

Jerzy Kurnatowski.

ROBOTNICZE
ZWIĄZKI ZAWODOWE.

PRAKTYKA i TEORJA.



Warszawa
Księgarnia G. CETNERSZŹERA i Sp.
Marszałkowska 143,
1911.

LES SYNDICATS OUVRIERS.

Jerzy Kurnatowski

**Robotnicze
związki
zawodowe.**

Praktyka i teoria

WARSZAWA

—
1911.



164832

Drukarnia Noskowskiego, Warecka № 15.

K-280/85

Wstęp.

Mieszczaństwo, wytwarzając się w łonie ustroju feudalnego, powoływało do życia nowe, swoje instytucje społeczne. Początkowo instytucje te, jak cechy kupieckie i rzemieślnicze, broniły swojego istnienia, nie narzucając nikomu swoich zwyczajów i swoich norm prawnych, pragnąc jedynie, aby im samym według nich wolno było żyć. Panujący feudalizm godził się z tym, gdyż istnienie mieszczaństwa dostarczającego broni i pieniędzy na ciągłe wojny, które stanowiły tło ówczesnego życia, było pożyteczne dla feudalów. A obok tego inne owoce pracy zorganizowanego w swoich instytucjach społecznego mieszczaństwa wogóle ułatwiały, uprzyjemniały, słowem wzbogacały życie wszystkich. Wszczepiając nowe potrzeby, mieszczaństwo stawało się coraz niezbędniejszym, gdyż ono jedno tylko umiało je zaspokoić. To też w miarę tego, jak wojna stawała się rzadszą, wskutek skoncentrowania się drobnych państewek w wielkie współczesne mocarstwa, mieszczaństwo wysuwa się na pierwszy plan, już nie tylko, jako dostarczyciel broni i pieniędzy, lecz jako główny regulator życia, jako czynnik najniezbędniejszy dla ogółu.

Powstają banki, fabryki parowe, wielkie przedsiębiorstwa przewozowe, które wciągają w wir swoich wpływów całe społeczeństwo, i zamiast na-

ginać się do praw i potrzeb panującego feudalizmu, same je ku sobie naginają. Proces ten odbywa się powoli, nie wszędzie jest nawet zakończony, gdyż i obecnie jeszcze mieliśmy niedawno (wojna meksykańska) lub mamy w ostatnich czasach (wojna japońska), walki prowadzone nie w interesie przemysłu i handlu, lecz w interesie biurokracji, tej bezpośredniej spadkobierczyni feudalizmu. Mimo to, naogół biorąc, mieszczaństwo, zorganizowane w swoich specyficznych instytucjach społecznych, jak banki, fabryki, magazyny, giełdy, nadaje ton życiu ogólnemu; te instytucje, rozrósłszy się przez wykonywanie wciąż nowych funkcji, coraz bardziej podnoszących poziom życia ogólnego, wyrugowały lub podporządkowały sobie instytucje feudalne.

Cóż tedy obecnie ma czynić proletarijat, który kształtuje się w łonie prawie panującego mieszczaństwa tak, jak i ono niegdyś kształtowało się w łonie feudalizmu, i który, jak ono, pragnie wydobyc się na powierzchnię życia?

Odpowiedź sama się nasuwa. Proletarijat musi kształtować swoje nowe, specyficznie proletarijackie instytucje. Te instytucje muszą się stawać niezbędnymi nie tylko dla samego proletarijatu, ale i dla całego społeczeństwa; muszą wszystkim przynosić większą sumę korzyści, niż dotychczasowe urządzenia; muszą sprawniej i lepiej wykonywać te funkcje, które dziś są gorzej wykonywane przez instytucje mieszczańskie.

Zadanie, jakie ma przed sobą do wykonania dziś proletarijat, jest łatwiejsze niż to zadanie, jakie miało mieszczaństwo w swoim czasie. Instytucje polityczne, w których wzrastało mieszczaństwo, a więc księstwa średniowieczne, później wielkie monarchje despotyczne co najwyżej tolerowały mieszczaństwo i jego potrzeby. Ta instytucja polityczna zaś, podczas istnienia której odbyły się jeżeli nie narodziny, to wzrost proletarijatu,

w najbardziej ucywilizowanych krajach przynajmniej, odrazu uznała proletarijat, uznając w każdym proletariuszu człowieka.

Może mają słuszość ci, którzy twierdzą, że deklaracja praw człowieka i obywatela, oraz wprowadzenie politycznej zasady ludowładztwa, słowem—republikanizm jest pochodzenia mieszczańskiego. Nie należy jednak zapominać, że w chwili proklamowania tych zasad, w końcu XVIII-go wieku, rozdział mieszczaństwa na magnaterję kapitalistyczną i na proletarijat, niezdolny przejść do szeregów tej magnaterji—nie był jeszcze tak silnie, jak dziś, zaakcentowany. Mieszczaństwo żyło jeszcze pamięcią tych czasów, kiedy każdy uczeń mógł zostać majstrem. Proklamowanie więc równości prawnej nie było ani przebiegłym oszustwem, ani mydleniem oczu, lecz wydobyciem na jaw, przekuciem w obowiązujące prawo zwyczaju. Z drugiej strony, mieszczaństwo, chcąc zwyciężyć feudalizm i absolutyzm, musiało zewrzeć się silniej pomiędzy sobą i zatrzeć świeżo wytworzony a ideowo jeszcze nieświadomiony podział na bogate i biedne mieszczaństwo. Walka pomiędzy bogatym mieszczaństwem, kapitalistami a biednym mieszczaństwem, proletariuszami—byłaby jedynie utrwalila władzę feudalno-despotycznego państwa, jak się to dzieje we Wschodniej Europie. Wreszcie na bieg historii ma wpływ także i rozwój idei, a te wykazują tendencje wciąż bardziej demokratyczne i bardziej ziemskie.

Słowem, republika demokratyczna jest instytucją zgodną, zarówno z interesami kapitalistów, jak z interesami proletarijatu; instytucją odpowiednią do współczesnego stopnia rozwoju idei humanitarnych. Republika nie jest instytucją „burżuazyjną”, gdyż w republice każdy obywatel, bez względu na swój stopień zamożności, ma równy głos, rząd zaś jest egzekutywą woli parlamentu, wybranego przez powszechne i równe głosowanie.

Rząd republiki jest wyrazem woli większości obywateli kraju, a ponieważ ta większość jest przeważnie niezamożna, a lwią część owej większości niezamożnej stanowią najemnicy, t. j. właśnie proletaryat w ścisłym tego słowa znaczeniu, więc republika w swej istocie jest instytucją proletaryacką. Od umiejętności (nie od t. zw. uświadczenia) proletaryatu zależy dalszy jego rozwój, na tle i w obrębie właściwej mu instytucji politycznej. Ten dalszy rozwój polega na tworzeniu nowych urzędów nietylko politycznych, ale i ekonomicznych, do czego potrzeba swobody stowarzyszeń. Dlatego też pierwszym prawem, jakie znamionuje demokrację polityczną, jest swoboda stowarzyszeń.

Lecz swoboda stowarzyszeń istnieje już i w tych państwach, które są w stadium przejściowym od bezwzględego absolutyzmu do prawdziwej demokracji. Krępowana wielu ograniczeniami, niepełna—mimo to swoboda stowarzyszeń w państwach t. zw. „konstytucyjnych, choć nie parlamentarnych”, daje pewną możliwość działania, która to możliwość zarówno w interesach dnia dzisiejszego, jak i dnia jutrzejszego, powinna być w całej pełni wykorzystana. Nowy panujący ustrój nie rodzi się w jednej chwili, lecz wyrasta powoli z instytucji, które już dawno istniały, nie grając dominującej roli.

Otóż wszędzie tam, gdzie pękły lody bezwzględego absolutyzmu i gdzie istnieje choćby ograniczona swoboda stowarzyszeń, proletariąt ma możliwość tworzenia swoich nowych instytucji, które rozrastając się, mogą z czasem stać się ośrodkami życia całego społeczeństwa. Instytucje te, idąc po linii rozwojowej współczesnych idei, muszą dążyć do zdemokratyzowania ustroju ekonomicznego, tak, jak już przeważnie został zdemokratyzowany ustrój polityczny. W szeregu tych nowych, ekonomicznie-demokratycznych instytucji na pierwszym miejscu bezsprzecznie postawić na-

leży dwie: związek zawodowy, jako nową organizację wytwórczą, i kooperatywę, jako nową organizację spożywczą.

W pracy niniejszej wypadnie nam rozpatrzyć istotę, stan obecny i zadania pierwszej z tych instytucji, związku zawodowego.

I.

Pochodzenie związków zawodowych.

Związek zawodowy, po angielsku „tradeunion”, po francusku „syndykat”—jest to stowarzyszenie osób, pracujących w jednym lub w pokrewnych sobie zawodach i mające na celu podniesienie dobrobytu materialnego, oraz umiejętności fachowej swoich członków. Osoby pracujące w danym zawodzie mogą być albo organizatorami danej produkcji, pracodawcami, albo też jej wykonawcami, najemnikami. Niekiedy organizator i wykonawca zbiegają się w jednej osobie: jest to sytuacja sklepiarzy, rzemieślników i włościan, pracujących u siebie bez pomocy najemników; w tym położeniu są również tak zwane zawody wyzwolone: lekarze, adwokaci, artyści i t. p. Jest to kategoria t. zw. niezależnych producentów.

Mnie kwestja związków zawodowych interesuje z punktu widzenia udoskonalenia i demokratyzacji ustroju ekonomicznego. Ponieważ wyższy stopień rozwoju osiągnęły te zawody, w których funkcje organizatora i wykonawcy produkcji są zróżniczkowane, ponieważ związek organizatorów pomiędzy sobą, bez względu na to, kto ich powołał na to stanowisko: urodzenie, zdolności czy wybór, jest zawsze związkiem nielicznych jednostek, obdarzonych władzą, a więc związkiem arystokra-

tecznym—przeto zajęę się tu przedewszystkiem tymi związkami, które są złożone przeważnie lub wyłącznie z najemników.

Gdy do związku zawodowego najemników, pracujących w jednym lub pokrewnych zawodach, należą osoby postronne, będzie to związek zawodowy „mieszany”, o ile temi osobami postronnemi są pracodawcy tychże zawodów. Jeżeli zaś osobami postronnemi są pracodawcy, pracownicy lub niezależni producenci innych zawodów, lecz wyznający te same *przekonania*, co i zrzeszeni najemnicy—będzie to związek zawodowy *partyjny*.

Gdy do związku zawodowego należą wyłącznie najemnicy jednego lub pokrewnych zawodów—jest to związek *robotniczy*.

Zrzeszenia osób, pracujących w jednym zawodzie, istniały już w średnich wiekach w postaci t. zw. *cechów*. Cech był złożony z uczniów, czeladników i majstrów. Kolejne przechodzenie tych trzech stopni zależało od zdolności. Uczeń, wykonawca, miał nadzieję zostać z czasem majstrem, organizatorem. Cech obejmował przedstawicieli wszystkich trzech stopni produkcji. Formalnie związki zawodowe mieszane przypominają cechy, gdyż obejmują zarówno pracodawców, jak i pracowników; lecz w istocie swej są zgoła od nich różne, gdyż robotnik, należący do mieszanego związku zawodowego tylko w wyjątkowych wypadkach sam zostanie pracodawcą.

Jednak już w średnich wiekach, oprócz określonego czasu terminatorstwa i przejścia przez odpowiednie egzamina, trzeba było mieć trochę pieniędzy, aby zostać majstrem. Narzędzia ówczesne były proste, przenośne: suma ta nie była więc zbyt wielką. W każdym razie wystarczała, aby pewna ilość czeladników, mających prawo do zostania majstrami, nie zostawała nimi, ze względu na brak kapitału. To dało powód do powstania t. zw. „kompanionaży”, cechów czeladniczych, które z punktu widzenia pełnych cechów, wiodły

życie nielegalny i które mimo to robiły pewne usiłowania w celu zniewolenia majstrów do zawierania umów zbiorowych z czeladnikami. Kompanionaże już więcej przypominają związki zawodowe, aczkolwiek znów różnią się od nich tym, że chcąc podnieść cenę pracy ograniczały one liczbę uczniów.

Oprócz tego obydwie te instytucje średniowieczne ogarniały jednostkę całkowicie. Całe jej życie pozazawodowe, wszystkie jej potrzeby, przekonania, dążności były bezwzględnie wtłoczone w organizację zawodową. Cechy szły, jako takie, za procesjami kościelnymi, cechy podawały swoje żądania municypjom i panującym. Cechy stawały w razie potrzeby w ryszunku bojowym, a wszędzie hierarchja i organizacja cechowa pozostawały temi samemi.

„Odtąd—jak mówi Jerzy Renard *) —zaszło jakby rozczłonkowanie różnych funkcji, które sobie przyswajał cech średniowieczny. Jednostka, gdy chodzi o religję i politykę, zdobyła sobie niezależność. W więzy solidarności zawodowej wprowadza ona tylko część swojej osoby. Można powiedzieć, że jedynie ów homo economicus, tak drogi ekonomistom starej szkoły, jest dziś zwykle i wciąż bardziej przynoszony jako wkład do związku, tak, jak związki są dziś pojmowane, zarówno przez pracodawców, jak i przez pracowników”.

Innemi słowy, zaszedł podział pracy pomiędzy zrzeszeniami; jednostka należy jednocześnie do kilku zrzeszeń, odpowiadających różnym jej potrzebom, i do każdego z nich wnosi tylko część swojej osoby.

W cechu średniowiecznym, jak zresztą i w społecznych cechach, oraz w związkach zawodowych, mieszanych i partyjnych, przypominających te

*) Georges Renard: „Syndicats, Trade Unions et Corporations”.—Paris 1910.

dawne instytucje, jednostka jest ze wszech stron objęta przez jedyną organizację.

Historycznie jest przerwa pomiędzy cechami a związkami. Cechy i kompaniaże ulegają rozkładowi w XVIII wieku, związki zawodowe powstają w XIX-ym. Na krańcu tych dwóch wieków pozornie panuje pustka; jest chwila, w której żadnych zrzeszeń pomiędzy ludźmi jednego zawodu niema.

Co spowodowało upadek cechów? Dlaczego na rubieży dwóch wieków zanikają wogóle zrzeszenia ludzi jednego zawodu? Czemu obecnie jesteśmy świadkami świetnego odrodzenia tych zrzeszeń w nowej postaci?

Odpowiedź, choćby pobieżna, na te trzy pytania, pozwoli nam zrozumieć istotę współczesnego związku zawodowego. Instytucje społeczne stają się zrozumiałymi jedynie w świetle historii, w związku z tymi czynnikami, które spowodowały ich powstanie, rozwój lub zanik.

Cechy średniowieczne upadały w miarę rozszerzania rynku zbytu. Dopóki produkcja cechu była obliczana na rynek jednego miasta, z zapotrzebowaniem łatwo dającym się przewidzieć, z nieznacznymi wahaniami tego zapotrzebowania, dopóty łatwo było unormować całokształt wytwórczości, a więc zarówno ilość towaru, jaki należy przygotować, jak i ilość ludzi, którą należy zatrudnić w danym zawodzie. Jednak z chwilą, gdy wobec udoskonalonych komunikacji, wobec zapewnienia większego bezpieczeństwa dróg i łatwości transportów, na rynek miejski zaczęły napływać obce towary, gdy tę samą możliwość dano również i cechom z danego miasta—produkcja stawiała się coraz bardziej nieobliczalną, coraz trudniejszą do unormowania i coraz bardziej podległą ryzyku wielkich korzyści lub wielkich strat. Rynek miejski rozrastał się w rynek narodowy, a wreszcie i międzynarodowy. Ciężki przystosowany do mało zmieniającego się zapotrzebowania, mecha-

nizm cechowy nie mógł odpowiedzieć nowym żądaniom. Gdy w dodatku maszyny, poruszane siłą pary, zaczęły w ogromnych ilościach, szybko, tanio, za pomocą ludzi nie mających specjalnego przygotowania, produkować przedmioty, które cechowi rzemieślnicy wytwarzali ręcznie, drogo wymagając od wykonawców specjalnych umiejętności,—rozkład cechów doszedł do kresu. Zsunięte na drugi plan życia ekonomicznego, utrzymały się one jedynie w krajach ekonomicznie zacofanych lub też w tych gałęziach pracy, gdzie maszynowość nie znalazła zastosowania.

Na XVIII wiek przypada właśnie rozkład cechów, a jednocześnie w tym czasie zarysowuje się już zupełnie wyraźnie wielki handel hurtowy, który przede wszystkim pomieszał cechom ich lokalną kalkulację produkcji, za nim zaś mgliście, niewyraźnie—w postaci nawpół handlowej—szedł wielki przemysł, którego pierwszą formą są wielkie manufaktury, t. j. zakłady pracy ręcznej, wykonywanej zarówno przez majstrów, jak i przez czeladników na rachunek wielkich kupców.

W tymże XVIII wieku przodująca część ludzkości robi olbrzymi wysiłek, aby zdobyć wolność polityczną. Hasła ludowładztwa z Ameryki Północnej, gdzie nie było żadnego przemysłu, po przez rzemieślniczą Francję idą do przemysłowej Anglii. Odbywa się wielki ruch polityczny, nie związany z ruchem ekonomicznym, z innych wynikający pobudek *), a który mimo to miał pewien wpływ i na kształtujące się instytucje ekonomiczne.

Było niezmiernie trudno przystosować ogólne hasła wolności, równości i braterstwa do ówczesnych urządzeń ekonomicznych. Cechy zanikały, wielka produkcja maszynowa dopiero powstawała i niepodobna było zgóry wiedzieć, jaki będzie jej rozwój. Zdawało się, że wolność osobista, nieskre-

*) Porówn. moje „Doktryny ekonomiczne” — Warszawa 1909, str. 101 i nast.; rozdział „Istota demokracji”.

powana żadnymi więzami, przy energii i rzutkości jednostki, zapewni jej najlepiej dobrobyt. W stowarzyszeniach osób jednego zawodu widziano zwrot do cechów. Pomiędzy wolną jednostką a państwem, będącym wyrazem woli tych wolnych jednostek, nie chciano widzieć żadnych organizacji pośrednich, w obawie, aby nie zagroziły one władzy państwa lub wolności obywatela. W tym czasie we Francji w 1791 r. słynne prawo Chappellier, w Anglii bill 1799 r., ponowiony w r. 1800, zakazują wszelkich koalicji zarówno pracodawcom pomiędzy sobą, jak i robotnikom pomiędzy sobą. Chciano w ten sposób zabezpieczyć równość i zagrozić drogę powrotowi wstecz.

Jednak rozwój ekonomiczny złościł sobie swoją drogę, odchylając się od zasad teoretycznych. Różnica pomiędzy kapitalistą i przedsiębiorcą z jednej, a robotnikiem z drugiej strony, zaznaczyła się bardzo wyraźnie. Rzucony w wir wolnej konkurencji, fabrykant dąży do produkowania jaknajwięcej i jaknajtaniej. Stara się płacić robotnikom jaknajmniej za jaknajdłuższy czas pracy. Mniejszy koszt robocizny pozwala mu taniej sprzedawać i stawia go w korzystniejszej sytuacji od konkurenta. Praca umiejętna, wykwalifikowana traci swoje dawne znaczenie. Maszyna robi sama. Dziecko, kobieta wystarczy, aby przy niej mogło pracować; a są to istoty tymbardziej pożądane przez fabrykanta, że stawiają mniejsze wymagania, są gorzej płatne. Pracownik, wyrzucony ze średniowiecznej więzi społecznej, gdzie zgóry miał wyznaczone sobie miejsce czy to w pańszczyźnianym gospodarstwie rolnym, czy to w miejskim cechu rzemieślniczym—staje bezradny, odosobniony wobec ogromnego rynku pracy, gdzie go porrywa fabryka parowa. A fabryka parowa na razie nie potrzebuje zbyt wielu rąk roboczych. Wszak jeden warsztat, poruszany parą, zastępuje wytwórczość dziesiątek, setek nieraz ręcznych warsztatów. Szukających pracy, chłopów wyrzu-

conych z roli lub zwabionych do miasta względnie wyższą skalą życia, rzemieślników, pozbawionych warsztatu jest wielu, nie znają się oni wzajemnie, nie wiedzą o sobie,—a fabryka tylko nieznacznie ich część zająć może. W tych warunkach fabrykant może dyktować robotnikom warunki pracy. Pozornie tamten może je przyjąć lub odrzucić, lecz w rzeczywistości przyjąć je musi, bo niema wyboru, bo o ile ich nie przyjmie, nie znajdzie innego miejsca. Umowa formalnie wolna, faktycznie staje się przymusową.

Nie ulega wątpliwości, że okres wolnej konkurencji, pomimo wszystkich ofiar jakie pochłonał, rozpętał wytwórczość ludzką do nigdy przedtem nieznanych rozmiarów. Niesłychane nagromadzenie bogactw, łatwość komunikacji, dostarczenie szerokim masom po taniej cenie przedmiotów, które dawniej uchodziły za zbytek,—oto rezultaty produkcji maszynownej i wolnej konkurencji.

Z drugiej strony, choć ilość bogactw staje się większą, niż kiedykolwiek, lecz ich podział staje się w najwyższym stopniu nierównym. Milionerzy i nędzarze ocierają się o siebie, jedni i drudzy niby równi i niby jednakowo wolni obywatele. Powstaje też nieznana dotąd ogólna niepewność jutra.

Zanik wszelkich zrzeszeń pomiędzy jednostkami jednego zawodu, jaki spotykamy w końcu XVIII-go i w pierwszej połowie XIX wieku, daje się więc wytłómaczyć z jednej strony ogromnym, wyspecjalizowanym wysiłkiem, jaki ludzkość robi w kierunku zdobycia wolności politycznej. To zagadnienie spycha na drugi plan i przestania inne. Z drugiej strony upadanie starych form ekonomicznych, a nieskrystalizowanie nowych nie daje możliwości ścisłego przystosowania szczytnych hasel demokracji politycznej do życia społecznego.

Z chwilą jednak, gdy skrystalizowane nowe instytucje społeczne uwidoczniają zarówno swe

dodatnie, jak i ujemne strony, budzi się reakcja i przybiera potrójną postać.

Z jednej strony na widok przeciążenia pracą, chorób i kalectw kobiet i dzieci, wprzągniętych w jarzmo maszyny, odzywa się zmysł samozachowawczy gatunku ludzkiego i powstaje agitacja, niebawem uwieńczona częściowymi przynajmniej rezultatami, na rzecz prawnego ograniczenia czasu i wytworzenia zdrowotnych warunków pracy. Zaczyna się interwencja państwa w dziedzinie ekonomicznej.

Po drugie, bezwzględna konkurencja fabrykantów pomiędzy sobą staje się dla nich samych nieznosną. Niektóre towary maszynowe docierają do wszystkich krańców planety i ich zapotrzebowanie w dostatecznym stopniu prawdopodobieństwa daje się znów obliczyć, wprawdzie nie w granicach rynku jednego miasta, lecz w granicach ziemi. Powstają zrzeszenia fabrykantów pomiędzy sobą, trusty, kartele, biura sprzedażne, które normują produkcję, odpowiednio do zapotrzebowania, wyznaczają każdej fabryce, wiele ma wytworzyć, oznaczają cenę produktu.

Wreszcie robotnicy, wychodząc pierwotnie z założenia, że ich praca, jak każdy towar, także ma tendencję do osiągnięcia jaknajwyższej ceny, zrzeszają się pomiędzy sobą, w zaopiarowaniu pracy przestają sobie robić zniżkową konkurencję, zaczynają wystawiać jednakowe żądania, poznali się ze sobą, pomagają sobie wzajemnie.

Powstają współczesne związki zawodowe robotnicze, jako przeciwwaga związków patronalnych i jako zbiorowy organ samopomocy robotniczej. Nie są to dawne cechy, gdzie uczeń zostanie majstrem: robotnik nie zostanie fabrykantem. Nie są to też kompanionaże, gdzie ilość kompanionów—czeladników jest ograniczona: do związku zawodowego przyjmują każdego, kto znalazł zajęcie w danym zawodzie. Są to zrzeszenia najem-

ników jednego lub pokrewnych zawodów; słowem są to współczesne związki zawodowe.

Pomiędzy wszechpotężnym państwem a wolną jednostką powstaje cała sieć przeróżnych zrzeszeń; a zrzeszenie zawodowe, zrzeszenie „kolegów po fachu”, których źródłem utrzymania jest własna praca — zajmuje szczególnie ważne miejsce w ich liczbie.

II.

Związki zawodowe w Anglii.

W Anglii współczesne związki zawodowe powstały mniej więcej w tym samym czasie, kiedy prawo zakazało zrzeszeń pomiędzy osobami jednokowej „kondycji”. W pierwszych latach XIX-go wieku zamiana maszyn ręcznych na parowe i kryzys ekonomiczny, jaki przechodzi Anglia wskutek wojen napoleońskich, utrzymują robotników w stanie ciągłego rozdrażnienia. Strejki, zamachy, wojsko w obronie fabrykantów, psucie maszyn — wszystkie te tak dobrze znane nam z niedawnej przeszłości zjawiska — odnajdujemy w Anglii. Dopiero, pod wpływem zaburzeń robotniczych i pod wpływem agitacji parlamentarnej Place’a i Home’a, zostaje wydany w r. 1824 bill, uznający legalność strejków i zbiorowych targów o płacę. W innych krajach strejk i zbiorowe wystawienie żądań zostaną znacznie później ulegalizowane.

Powodzenie dodaje bodźca. Po roku 1824 ilość związków i liczba ich członków zwiększa się nader szybko. Prowadzą one jednocześnie działalność polityczną i ekonomiczną. W r. 1831 powstaje „Narodowe Stowarzyszenie dla ochrony pracy”, którego żywot jest krótkotrwały, lecz którego agitacja niemniej przyczynia się do rozszerzenia prawa głosowania w r. 1832. Rosną również

ambicje ekonomiczne związków zawodowych. Pragną one zmienić zasadniczo ustrój społeczny. Federują się. W r. 1833 powstaje pod wpływem Owena — „Wielki skonsolidowany związek rzemieślników”. Robią się przygotowania do wielkiego strejku powszechnego, którego celem ma być całkowite przekształcenie społeczne. Strejk ten jednak nie dochodzi do skutku. 21 października 1834 r. odbywa się w Londynie pierwsza kolosalna manifestacja uliczna na rzecz skazanych za przystąpienie do Związków robotników rolnych. Kooperatywy wytwórcze, żądanie ośmiogodzinnego dnia pracy, słynny owenowski Bank Pracy — wszystko to przesuwają się w tym trzecim dziesiętku zeszłego wieku, kiedy angielski ruch zawodowy z młodzieńczym niedoświadczeniem, mierząc siły na zamiary, pragnie odrazu zmienić polityczną i ekonomiczną postać społeczeństwa. Jednak porywy te nie przynoszą żadnych pozytywnych rezultatów. Powstają ruchy innego rodzaju, a więc najprzód w 1839 r. polityczny ruch czartysów, mający na celu zdobycie republiki demokratycznej, następnie w r. 1844 r. ruch kooperatyw spożywczych, urodzony w nieśmiertelnym dziś miasteczku Rochdale, wreszcie w r. 1846 agitacja za zniesieniem ceł zbożowych, która łączy w jeden blok fabrykantów i robotników przeciwko wielkim właścicielom ziemskim.

Związki zawodowe wychodzą z tych wszystkich ruchów wyspecjalizowane. Robotnicy, jako jednostki, biorą w nich udział, lecz związki zawodowe, jako organizacje, w końcu zaczynają trzymać się na uboczu i ograniczać swoją działalność do dwóch tylko zadań, a mianowicie do wzajemnej pomocy pomiędzy członkami i do regulowania stosunku pracowników do pracodawcy.

Około roku 1850-go rozpoczyna się okres ciężkiej i owocnej pracy angielskich związków zawodowych. Za przykładem robotników metalowców (amalgamated engineers) powstają federacje zwią-

ków jednego zawodu, obejmujące cały kraj. Wprowadzają one wzorową rachunkowość; składki, dość wysokie, wpływają regularnie; rozmaite urządzenia wzajemnej pomocy, połączone ze związkami, funkcjonują świetnie. Strejki są rzadkie, a mimo to, płaca idzie w górę, gdyż związki są doskonale zorganizowane i fabrykanci obawiają się strejków. Oprócz tego przemysł angielski przechodzi w tym czasie okres ogromnego rozkwitu, więc fabrykanci łatwo ulegają żądaniu podwyższenia płacy.

W roku 1858-ym powstają Rady Związkowe — (Trades Councils), łączące różne związki w jednej miejscowości. Jednak słabą stroną tego okresu jest arystokratyzm związków. Wysokie składki dają możliwość wstępu do Związku tylko lepiej płatnym robotnikom. Gorzej płatni, niewykwalifikowani, pozostają poza organizacją.

Z kryzysem przemysłowym, 1875-go roku, z agitacją, wywołaną przez pracę Henry George'a (postęp i nędza), która ukazała się w r. 1882 im; z ankieta Karola Booth'a, zatytułowaną: „Praca i życie ludu londyńskiego”, która zaczęła się ukazywać w r. 1886-ym; z wybuchem strejku robotników, pracujących w dokach, w r. 1889-ym, który doprowadził do t. zw. neo-unionizmu, t. j. ruchu, dążącego do zrównania w prawach związkowych robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych — wchodzimy w obecną fazę angielskiego ruchu zawodowego, która nas tu specjalnie interesuje. Sama możliwość przeciwstawienia się sobie interesów robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych jest wielce charakterystyczną dla rozwoju technicznego. Maszyna parowa, początkowo nieskomplikowana, tak, że każdy mógł przy niej pracować, doskonalić się, komplikuje się coraz bardziej, pracy fizycznej jest wciąż mniej, lecz dozór nad udoskonalonym mechanizmem staje się trudniejszy i wymaga znów specjalnych wiadomości.



Okres 1880—1890, jest okresem zażartej walki pomiędzy t. zw. starym (t. j. pochodzącym z 1850) a nowym unionizmem. Nowy unionizm wychodzi z walki tej zwycięsko i odtąd angielskie związki zawodowe coraz więcej się demokratyzują; jednocześnie, chociaż organizacje związkowe, jako takie nie biorą udziału w życiu politycznym, jednak zainteresowanie polityką wśród robotników rośnie i żywioł robotniczy zaczyna odgrywać wybitną rolę na polu parlamentarnym.

Obecny stan angielskich związków zawodowych, ich stosunek do partii politycznych jest chwilą w tym ostatnim okresie, którego początek przypada na r. 1890-ty.

Organizacja angielskich związków zawodowych jest następująca:

U dołu—związek lokalny osób jednego zawodu, t. zw. łoża albo gałęź (branch). Związki lokalne istniały od początku XIX-go wieku, lecz dopiero od r. 1850-go, za przykładem robotników-mechaników tworzą one federacje jednego zawodu, t. zw. amalgamaty. Początkowo federacje obejmują tylko część kraju. Z czasem jednak ogarniają wszystkie miejscowości kraju, gdzie są robotnicy danego zawodu. Federacje mają swoje konstytucje, pozostawiające pewną autonomię związkom lokalnym. Z drugiej strony jednak, Zarząd Federacji jest wybierany bądź przez powszechne głosowanie wszystkich członków łoż, bądź też tylko przez zarządy łoż.

W niektórych związkach istnieją doroczne lub raz na kilka lat odbywające się kongresy danego zawodu, które stanowią najwyższą władzę „amalgamatu”. Niezależnie od tego, w każdym większym mieście jest t. zw. Trades Council, — Rada Związków, która łączy wszystkich robotników różnych zawodów w obrębie jednej miejscowości. Rady Związków powstały w r. 1858-ym.

Wreszcie od roku 1871-go zbiera się dorocznie Kongres, na którym są reprezentowane wszystkie związki zawodowe, sfederowane. Każdy delegat Kongresu reprezentuje jednakową ilość głosów.

Kongres Trade-Unionów wybiera z pośród siebie Komitet Parlamentarny, którego zadaniem jest obrona interesów związków zawodowych przed Parlamentem.

Organizacja ta jest więc niejako trzypiętrowa: na pierwszym stopniu mamy związki lokalne robotników jednego zawodu; na drugim związki wszechkrajowe robotników jednego zawodu (Amalgamaty) i—niezależnie od tego—związki miejscowe robotników wszystkich zawodów (Trades-Council'e); na trzecim wreszcie mamy Kongres Trade-Unionów, reprezentujący wszystkie związki zawodowe z całego kraju i wyłoniony zeń Komitet Parlamentarny.

Po nad tą organizacją wnoszą się zaczątki budowlu międzynarodowej, międzynarodowe związki jednego zawodu (jak np. górników); międzynarodowe kongresy związków zawodowych (które dosąd noszą skromne miano konferencji: ostatnia odbyła się w Paryżu, na wiosnę 1909 r.) wreszcie międzynarodowy sekretariat związków zawodowych (obecnie z siedzibą w Berlinie).

W 1907 r. angielskie związki zawodowe dzieliły się na 18262 łoża, sfederowane w 1173 „amalgamaty” i liczące 2,406,746 członków. Dochodu miały one za ten rok 2,493,282 funtów szterling., (t. j. 23,686,179 rubli). Ich kapitał rezerwowy wynosił 5,198,536 f. szt. (t. j. 49,386,000 rb.). Z tej ogólnej liczby 166 amalgamatów z 601,165 członkami utworzyło „Generalną Federację Trade-Unionów”, to znaczy stałą i łączną reprezentację; wówczas gdy inne związki ograniczają się tylko na

wysyłaniu delegatów na doroczne kongresy Trade-Unionów.

Lokalnych Rad Związkowych (Trade-Council'ów) było w Anglii 250. Dochody związków są obracane na wzajemną pomoc, a więc na zapomogi w razie choroby, bezrobocia, starości it.p., oraz na regulowanie stosunku do pracodawcy, a więc na wynagrodzenia dla sędziów rozjemczych, gdy spór załatwia się polubownie i na premia, wypłacane strejkującym. Strejki są jednak rzadkie w Anglii i na popieranie ich związki wydają koło 10 proc. swoich dochodów.

Angielskie związki zawodowe są jedyną w kraju organizacją. Powstałe w roku 1893-im, konkurencyjne „Stowarzyszenie Wolnej Pracy”, które obok trade-unionów w tych samych zawodach, gdzie już istniały związki, chciało zakładać nowe,—istniało zaledwie rok. Pokazało się, że jest to antreprzyza, założona za pieniądze fabrykantów i przeznaczona do dostarczania łamistrejków.

Pozatym, nieznacznym i nieszkodliwym zresztą wyjątkiem, żadnych wyznaniowych, partyjnych ani mieszaných związków zawodowych w Anglii niema.

Wobec ogromnej tolerancji religijnej, jaka panuje w Anglii i zresztą wobec wielkiej ilości rozmaitych wyznań—kwestje natury religijnej są ze związków zawodowych usunięte. Poza związkiem każdy jego członek należy do takiego wyznania lub takiej bezwyznaniowości, jaką uważa za stosowną dla siebie.

Stosunek do partji politycznych jest taki sam. Przy wstępowaniu do związku zawodowego nikt nie zapytuje o jego przekonania polityczne, o to, na kogo głosował, lub zamierza głosować przy wyborach. Najzupełniej wystarcza fakt pracowania w danym zawodzie. W czasie wyborów zarządy związków, jako takie, nie występują, choć oczywiście, członkowie ich mogą agitować, za kim mi się podoba. Żadnych wykluczań za nieodpo-

wiednie głosowania, żadnych nakazów w tym kierunku *żaden* angielski trade-union *nigdy* nie robił i nie wydawał.

Mimo to, nie można powiedzieć, aby trade-uniony nie zajmowały się polityką. Dawniej Komitet parlamentarny był utrzymywany z funduszków związkowych. Zadaniem tego komitetu było uzyskanie sympatii posłów dla projektów praw, potrzebnych dla rozwoju związków. Obecnie ponieważ w Anglii posłowie nie pobierają pensji, więc gdy chodzi o wybór posła niezamożnego, a mającego za sobą sympatję większości członków trade-unionów, pensję zapewniają mu także związki.

Mniejszość, której dany poseł nie odpowiada, musi mu płacić pensję, bo na to zostanie użyta jakaś część składek, lecz głosować na niego, lub agitować za nim bynajmniej nie jest obowiązana, jak również nikt jej nie broni, ani uważa za złe, gdy agituje za innym kandydatem.

Kongresy Trade-unionów również dyskutują, a nawet przegłosowują kwestje natury partyjnopolitycznej, lecz decyzje nie mają żadnej mocy obowiązującej dla członków.

Właściwym organem działalności politycznej, to jest działalności na terenie i w zakresie spraw podległych parlamentowi—jest partja polityczna. Kluby partji politycznych są organizacjami odrębnymi od Związków zawodowych. Najbardziej czynne w czasie wyborów partje polityczne i w z zwykłym czasie agitują pomiędzy robotnikami, wynajmując sale, lub korzystając z innych usług Rad Związkowych (Trade Council'ów), które właśnie łącząc wszystkich robotników różnych zawodów w jednej miejscowości, mają za zadanie jaknajwszechstronniejsze, a więc i polityczne wykształcenie swoich członków.

Jak widzimy, specjalizacja różnych zrzeszeń jest tu bardzo ściśle przeprowadzona. Należałoby też kwestje partji politycznych, rozprzestrzenio-

uych wśród robotników angielskich, zupełnie opuścić, tak, jak opuszczamy instytucje wzajemnej pomocy, filantropijne, religijne, lub kulturalne, które ich interesują.

Niemniej—ponieważ u nas związki zawodowe jeszcze nie wyszły z fazy partyjności (którą w Anglii przechodziły koło 1830 r.) — rozpatrzenie tego zagadnienia jest na czasie.

Współczesne kierunki polityczne, mające mir wśród robotników, datują zaledwie od r. 1890-go. Dawniej masa robotnicza nie brała bezpośredniego udziału w polityce; głosy robotnicze mieli prawie zawsze liberali i oni też przeprowadzali przez parlament te reformy, o które robotnikom chodziło; a reformy te — wobec przeważającej ideologii liberalnej wśród mas robotniczych — polegały przede wszystkim na tem, aby prawo nie krępowało swobody działania związków zawodowych, towarzystw wzajemnej pomocy, kooperatyw i innych instytucji samopomocy społecznej.

W r. 1888 powstaje grupa społeczników, zwanych „Fabistami” (od Fabiusza Maximusa, „Kunktatora”, który odniósł zwycięstwo dzięki ostrożnej i przezornej taktyce). Do grupy tej należeli małżonkowie Webb, słynni historycy angielskiego trade-unionizmu, Bernard Shaw, Wells i inni. Krytyczni do ostatecznych granic, niezorganizowani, ludzie ci wywarli jednak wielki wpływ masą książek, broszur i odczytów. Ich eksperymentalizm społeczny jednał sobie ludzi we wszystkich klasach. Szczególnie dużo zrobili w kierunku t. zw. socjalizmu municypalnego (umieszczenie gazu, kanalizacji, komunikacji, kąpieli etc.). Wpływ fabistów, aczkolwiek wielki i niezaprzeczony, rozszedł się po całym społeczeństwie i nie skryształizował w specjalnej organizacji politycznej.

W r. 1893 powstaje Federacja socjal-demokratyczna, z Hyndmanem na czele. Dobrze zorganizowana, z surową dyscypliną, z całą mistyczną ideologią ortodoksyjnego marxizmu, sceptycznie

zapatrująca się na doświadczenie społeczne — partja ta podczas ostatnich wyborów zyskała zaledwie jakieś niecałe cztery tysiące głosów i nie przeprowadziła żadnego kandydata. Jej ogłupiający dogmatyczny wpływ, wzbudzający ślepą nienawiść klasową — nie odpowiada angielskiemu, par excellence praktycznie — eksperymentalnemu umysłowi.

Następnie idą dwie wielkie partje, których posłowie pobierają pensje od Trade-Unionów, co dowodzi, że mają sympatię większości związkowych robotników. Jest to partja pracy (Labour Party), liberalna, oparta głównie na starych związkach i Niezależna Partja Pracy (Independent Labour Party), więcej reformistyczna, oparta głównie na nowych związkach. Ta ostatnia powstała w roku 1890, nazajutrz po strejku dokerów, a jeden z jej najwybitniejszych członków John Burns jest obecnie ministrem. W 1900 r. partja pracy i niezależna partja pracy sfederowały się, nie określwszy zresztą bliżej wzajemnego stosunku. W każdym razie zasada interwencji państwa w dziele reform społecznych zostały przez obydwie te partje przyjęte. Kierownikami Niezależnej Partji Pracy są Kair Hardie, człowiek z dużym poczuciem rzeczywistości, idący naprzód bez strachu, bez niepotrzebnych gwałtów i bez frazeologii. Tego samego pokroju ludźmi są inni wybitni mężowie partji: Blatchford (głośny swoją tezą konieczności zwyciężenia Niemiec przez Anglię dla umożliwienia dalszego ogólnego rozwoju), John Burns (minister, dzięki któremu przeszło prawo o emeryturach państwowych dla wszystkich niezamożnych starców), Tom Mann i inni.

Każdy członek Trade-Unionu płaci po 10 groszy rocznie na pensje dla posłów z partji pracy. Jednak, jak mówiłem, obowiązek płacenia tej składki nie krępuje bynajmniej swobody głosowania. To też pewna część głosów robotniczych

dostaje się liberałom. W Anglii niema ściślejszych wyborów: blok stronnictw lewicy w obliczu konserwatysty musi się robić odrazu, a nie dopiero przy ściślejszych wyborach. Następnie partja liberalna jest dziś właściwie radykalną: uznaje udział państwa w reformie społecznej. Oto czynniki, dzięki którym liberali korzystają bądź bezpośrednio z głosów robotniczych, bądź pośrednio są w aljansie parlamentarnym z partjami pracy.

Wreszcie w Anglii ton wyborom nadaje zawsze jakaś jedna ważna kwestja. Podczas ostatnich wyborów chodziło o cła i zwiększenie uzbrojeń w obronie przed Niemcami. Argumentacja protekcyjistów przekonała bardzo wielu robotników, którzy wobec tego głosowali za unionistami, t. j. za konserwatystami! Sam Chamberlain tylekrotnie wychodził przecież z wielkofabrycznego Birminghamu.

Wobec tego, pomimo rozpraw politycznych na kongresach Trade-Unionów i pomimo dziesięciogroszowej składki na djety dla posłów z partji pracy należy uważać, że zróżniczkowanie się związków zawodowych i partji politycznych w Anglii, oraz ich wzajemna niezależność, są zupełne.

Pod względem czysto-zawodowym poglądy neounionistyczne (odpowiadające kontynentalnemu syndykalizmowi reformistycznemu) są bezwzględnie panujące. Niezależność związków od partji; udział związków w reformach robotniczych, przeprowadzanych przez państwo; tendencja do załatwiania sporów z pracodawcami przez sądy rozjemcze, oto główne cechy charakterystyczne tych poglądów. Zarówno stary unionizm (nieprzyjmowanie do związków robotników niewykwalifikowanych, odrzucanie pomocy państwa, samostarczalność związków), jak i ortodoksyjnie-marxowski pogląd na związki (ich zależność od partji, liczenie bezwzględne na przyszłe państwo, odrzucanie pomocy teraźniejszego państwa, niechęć do reform, ze względu na ich rzekomą niedostateczność), nie

grają dziś w angielskim świecie trade-unionistycznym żadnej roli. Są to właściwie monolog, kilku manjaków zakrzepłych w rutynie lub w fanatyzmie, na które nikt nie zwraca uwagi.

III.

Związki zawodowe we Francji.

Do połowy ubiegłego stulecia związki zawodowe istniały we Francji potajemnie, kryjąc się pod nazwą towarzystw wzajemnej pomocy, co zresztą nie zawsze chroniło je od prześladowań i zagłady.

Dopiero rok 1848-my przyniósł pod tym względem zmianę. Druga Republika nie tylko nie zabrania zrzeszeń, lecz wprost je poleca. „Rząd tymczasowy uznaje, że robotnicy powinni zrzeszać się pomiędzy sobą, aby korzystać z owoców swojej pracy”. Tak brzmi urzędowa deklaracja ówczesna. W 1848-ym r. Francja przechodzi okres żywiołowego i chaotycznego ruchu robotniczego, podobny do tego jaki Anglja przechodziła w latach trzydziestych. Dwie myśli zasadnicze owładają umysłami. Louis Blanc i jego zwolennicy pragną, aby państwo przyszło z pomocą zrzeszeniom robotniczym, aby je powoływało do życia i podtrzymywało. Fourier zaś i Proudhon pokładają swoje nadzieje w samych tych zrzeszeniach, w samorzutnej inicjatywie społeczeństwa, bez pomocy państwa. Ideja Blanc'a zostaje urzeczywistniona w postaci kredytu, udzielonego robotni-

czym kooperatywom wytwórczym. Niezależnie od tego powstają różne towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwa obronne, braterskie i inne. Wszystkie one stawiają sobie niezmiennie szerokie zadania, są polityczne, ekonomiczne, filozoficzne—jednocześnie. Niektóre z nich obejmują robotników jednego zawodu, robią strejki, wprowadzają umowy zbiorowe z pracodawcami, słowem postępują, jak współczesne związki zawodowe. Jednak, na ogół biorąc, związek zawodowy jest uważany za stopień przejściowy i bynajmniej nie niezbędny do kooperatywy wytwórczej, która dzięki kredytowi państwowemu ma przetworzyć współczesny ustrój ekonomiczny.

Jak wiadomo, wielkie nadzieje, jakie pokładano w 48-im roku, na kooperatywie wytwórczej, spełzły na niczym. Złożyło się na to, w równej mierze nieprzygotowanie handlowo-techniczne samych robotników, jak i represje ze strony nadchodzącej reakcji. Jednak ku końcowi panowania Napoleona III-go reakcja staje się łagodniejszą. Prawo z r. 1864-go pozwala na „koalicje”, t. j. na strejki, które w Anglii są już ulegalizowane od r. 1824-go. Związki zawodowe, w współczesnym znaczeniu tego wyrazu, rozwijają się, choć jeszcze skrywają pod rozmaitemi nazwami. Przemysł francuzki przechodzi okres ożywionego rozkwitu i fabrykantom chodzi przede wszystkim o niezakłócanie spokojnej pracy, wobec czego robotnicy uzyskują wiele korzyści ze względu na niewielkim wysiłkiem.

Wojna franko-pruska, Komuna i utworzenie Trzeciej Republiki, która przeszła większością jednego głosu i była początkowo Republiką bez republikanów—zmieniły postać rzeczy. Początkowo związki zawodowe wiodą znów żywot nielegalny i dopiero z dojściem do władzy radykałów — za ministerstwa Waldeck-Rousseau—przechodzi w r. 1884-ym prawo, dające swobodę wszelkiego rodza-

ju stowarzyszeniom, a więc i związkom zawodowym.

Rok 1884-ty jest więc początkową datą współczesnego okresu w rozwoju francuskich związków zawodowych. Początkowe prawo z 1884 r. zostaje źle przyjęte i przez fabrykantów, którzy obawiają się wzmożenia ruchu robotniczego i przez robotników, którzy uważają je za sidła, zastawione przez rząd. Kongres narodowy syndykatów z r. 1886-go odrzuca większością 79-ciu głosów przeciwko 29-ciu legalizację związków. Niebawem jednak robotnicy zmieniają zdanie i w r. 1900-ym legalizuje się syndykat metalurgiczny, który dotąd najgwałtowniej zwalczał legalizację. Jest to szczególnie godny zapamiętania, gdyż taką samą niechęć na początku znajdujemy prawie zawsze we wszystkich reformach robotniczych; dopiero później są one należycie oceniane i wyzyskiwane. Na razie wydaje się robotnikom, że padają ofiarą jakiegoś oszustwa, a w tym przeświadczeniu zawsze podtrzymują ich anarchiści i ordoksyjni marksiści, którzy wskutek swojej demagogii i ciągłego licytowania w górę stają się potężnym czynnikiem zastoju społecznego.

Wzrost francuzkiego ruchu syndykalnego od r. 1884-go jest olbrzymi. W r. 1881-ym było 500 syndykatów i liczyły one około 60,000 członków. Na 1-y styczeń 1908-go r. Bulletin de l'Office du Travail podaje następujące cyfry:

Syndykatów patronalnych (t. j. złożonych z samych pracodawców) było 4199, liczyły one 340,139 członków (w czem 96,139 kobiet).

Syndykatów robotniczych było 5,354, liczyły 944,761 członków w (czem 82,470 kobiet). Syndykatów mieszanych było 178 z 34,795 członkami (w czem 6,456 kobiet).

Syndykaty powyżej wyszczególnione, to syndykaty lokalne, obejmujące osoby jednego zawodu w jednej miejscowości. Odpowiadają one angielskim lożom.

Znaczna część tych syndykatów jest połączona w federacje, obejmujące osoby jednego zawodu w granicach całej Francji.

Otóż z ogólnej ilości 4194 syndykatów patrolnych 2,852 z 312,706 członków są połączone w 135 federacji.

Z ogólnej liczby 5,354-ech syndykatów robotniczych—3,538 z 729,822 członkami są połączone w 184 federacji.

Wreszcie z ogólnej liczby 178 syndykatów mieszanych—48 z 7,622 członkami jest połączone w 12 federacji.

Niezależnie od tego istnieje 4743 syndykaty włościańskie, złożone z pracodawców przeważnie sobie samym dających pracę, które liczą 797,832 członków.

Podobną rolę, jak w Anglii, Trade-Council, Rada Związków — we Francji gra Giełda Pracy. Łączy ona robotników różnych zawodów na terenie jednej miejscowości.

Giełd Pracy było we Francji 143. W odróżnieniu od Anglii, gdzie Trade-Councils korzystają wyłącznie z funduszy robotniczych, francuskie Giełdy Pracy, oprócz gmachów, otrzymały 314,726 franków subwencji od samorządów miejskich i 59,225 fr.—od rad departamentalnych. Jak widzimy, budowa francuskiej organizacji zawodowej, przypomina angielską.

Są jednak pewne różnice. Francuski ruch zawodowy jest słabszy od angielskiego, natomiast jego struktura architektoniczna jest bardziej wykończona.

Już Kongres Marsylski w 1879-ym r. wyraził życzenie ujęcia w jedną całość organizacyjną całej klasy robotniczej. W 1895-ym r. powstaje Ogólna Konfederacja Pracy (Confédération Générale du Travail—C. G. T.), która dzisiejszą swoją postać przybiera w r. 1902-im. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły tego rozwoju i przechodzimy wprost do opisu O. K. P. Składa się ona z dwóch

sekcji: z sekcji federacji syndykatów i syndykatów izolowanych (t. j. lokalnych, które nie przyłączyły się do żadnej federacji), oraz z sekcji Giełd Pracy. Każdy syndykat powinien należeć do Giełdy pracy swojej okolicy i do federacji swojego zawodu, o ile taka istnieje. Wszystkie te zrzeszenia — federacje, odosobnione syndykaty, giełdy — wysyłają swoich delegatów na Kongres doroczny, który odbywa się w różnych miastach. Kongres wybiera delegatów do Komitetu, który zasiada w Paryżu i nosi nazwę Ogólnej Konfederacji Pracy w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Komitet dzieli się na dwie sekcje: federacji i giełd. Delegatów do pierwszej z tych dwóch sekcji wybierają reprezentanci federacji i syndykatów izolowanych; do drugiej — reprezentanci giełd. Komitet z pośród siebie wybiera swojego sekretarza i jego pomocnika.

Ten sekretarz Komitetu O. K. P., zwykle krótko zwany sekretarzem O. K. P., jest właściwie jej prezesem i wybory na ten urząd są zawsze bardzo pilnie śledzone przez ogół.

Każdy delegat na doroczny Kongres O. K. P., ma jeden głos i reprezentuje swoje zrzeszenie, bez względu na ilość jego członków. Ten system wyborczy jest przedmiotem zażartych sporów. Dzięki niemu nieliczne izolowane syndykaty, lub nawet nieliczne federacje mają jeden głos narówni z ogromnymi, po kilkadziesiąt tysięcy członków liczącymi federacjami, jak górnicy lub kolejjarze. Małe, bojowe syndykaty, które nie mają nic do stracenia są zwolennikami tego systemu. Wielkie, poważne federacje zwalczają go. Pomimo to, że większość członków jest przeciwną temu systemowi; utrzymuje się on jednak, gdyż większość zrzeszeń go popiera. Biorąc pod uwagę tylko ilość członków, jest to panowanie mniejszości nad więk-

szością. Aby każdy delegat reprezentował jednakową ilość głosów, należałoby wprowadzić system wyborów proporcjonalnych wewnątrz każdego zrzeszenia, a ilości głosów tego zrzeszenia na Kongresie ustosunkować do ilości członków. Słusznie zwrócono uwagę, że zwykły system głosowania większością zupełnie zamknąłby usta mniejszości i znów byłby niesprawiedliwy. Jeżeli—dajmy na to—w syndykacie, liczącym 40,000 członków, 21,000 reprezentuje jedną tendencję, a 19,000—drugą, jeżeli syndykat ten ma prawo posłać 4-ch delegatów, to przy zwyczajnym większościowym systemie — wszyscy czterej będą zwolennikami pierwszej tendencji: druga jak-by nie istniała. Przy wyborach proporcjonalnych pierwszą reprezentowałoby trzech delegatów, drugą—jeden.

Przy obecnym, strasznie niesprawiedliwym systemie, wielka federacja, licząca jakieś 40,000 członków, narówni z izolowanym syndykatem w zawodzie, gdzie wogóle syndykalizm nie jest rozwinięty (np. drwale), liczącym 40 tu członków,—ma jeden głos.

Przeciwagą tego systemu jest bardzo szereka autonomia pozostawiona poszczególnym zrzeszeniom. Decyzje dorocznego Kongresu O. K. P. mają znaczenie dyrektyw, a nie nakazów. Postanowienia Komitetu O. K. P. mają znaczenie wyłącznie moralne. Obowiązek sprowadza się jedynie do płacenia składek na urządzenie kongresów i na utrzymanie Komitetu O. K. P., oraz do przeniechania — po jednym egzemplarzu na każdy syndykat, choćby lokalny i wchodzący w skład jakiejś federacji — pisma „Głos ludu”, wydawanego przez Komitet.

Niezależnie od Kongresów O. K. P.,—bywają też i Kongresy poszczególnych zawodów, np. górników, mularzy i t. d. Postanowienia takiego Kongresu—jednozawodowego—mają moc obowiązującą dla swoich członków.

O ile zawód ten (np. francuzka federacja górników) wchodzi w skład międzynarodowego związku (np. międzynarodowego związku górników) — to decyzje międzynarodowego Kongresu danego zawodu mają także znaczenie tylko dyrektywy dla jego federacji narodowej.

O tem, co robią, jakie funkcje wykonywają francuzkie syndykaty — najlepiej pouczą nas cyfry.

Oto działalność francuzkich *syndykatów* (lokalnych lub izolowanych) za rok 1908-my:

	syndykaty		
	patronalne	robotnicze	mieszane
Biur pośrednictwa pracy założyły	452,	1,420,	47
Bibliotek zawodowych	308,	1,632,	35
Kas pomocy wzajemnej	115,	1,141,	62
Kas pomocy dla pozbawionych pracy	9,	740,	14
Kas t. zw. viaticum *)	35,	1,087,	6
Szkół i kursów	128,	421,	18
Kooperatyw spożywczych	29,	116,	9
Kooperatyw wytwórczych	6,	78,	—

Działalność *federacji*, także za r. 1908, wyraża się w następujących pozycjach:

	syndykaty		
	patronalne	robotnicze	mieszane
Biur pośrednictwa pracy	4,	140,	1
Bibliotek zawodowych	19,	198,	2
Kas pomocy wzajemnej	6,	30,	—
Viaticum	—	50,	—
Wykładów zawodowych	6,	42,	—
Kas pomocy dla pozbawionych pracy	1,	24,	—

*) Viaticum — pieniądze potrzebne na podróż dla znalezienia sobie zajęcia.

Działalność federacji jest oczywiście zawsze zakrojona na większą skalę, niż działalność syndykatów.

Stosunek francuzkiego syndykalizmu do partji politycznych jest bliższy, niż w Anglii. Francuzkie syndykaty, jako młodsze, nie wyszły jeszcze całkowicie z fazy partyjności.

Przedewszystkiem owe 178 syndykatów mieszanych z 34,895 członkami są w mniejszej lub większej zależności od kleru katolickiego. Średniowieczne połączenie pracodawców i pracowników w jednej organizacji zawodowej, wpajanie posłuszeństwa robotnikowi, otaczanie kapitalisty aureolą ojca i dobrodzieja — wszystkie te cechy wstrętne, sprzeczne z godnością człowieka, charakteryzują syndykaty klerykalne.

Pokrewne syndykatom mieszanym są syndykaty żółte. Powstały one w r. 1899-ym. Miały swoje pisma, swoje kasy szczególnie, które napełniały się w cudowny sposób bez wnoszenia składek przez członków. Obecnie, podobnie, jak angielskie „Stowarzyszenie wolnej pracy”, — zanikły, pozostawiając po sobie wspomnienie, słuszne czy niesłuszne, organizacji łamistrejków, subsydjowanej przez pracodawców.

Pozostaje 5354 syndykatów, czysto robotniczych, liczących 944,761 członków. Z nich około dwóch tysięcy z czterystu tysiącami członków należy do Ogólnej Konfederacji Pracy. Inne są niezależne.

Zarówno syndykaty niezależne, jak i należące do O. K. P. bardzo silnie zaznaczają swoją niezależność od partji politycznych. Jednak faktycznie pewna część syndykatów, należących do O. K. P. jest partyjnie anarchistyczną. Zanalizujemy to bliżej.

W latach osiemdziesiątych powstaje we Francji wielka ilość partji socjalistycznych i radykalnych, które chcąc zdobyć wpływ na masy organizują partyjne związki zawodowe. Walka o różni-

ce programowe, w gruncie rzeczy nieznaczne, a mimo to silnie zaznaczane stanowi główne zajęcie tych związków. W chwilach trwogi, gdy sam byt Republiki był zagrożony przez reakcję monarchiczno-klerykalną, jak np. podczas bulanżerjady, lub w sprawie Drajfusa, wszystkie te partje lewicowe, z najsłabszymi włącznie, mają dość zmysłu samozachowawczego, aby działać łącznie. Za to, gdy trwoga minęła — rozpoczynały się znów namiętne kłótnie domowe.

W końcu — konieczność oddzielenia związków zawodowych od partji politycznych, stawała się jasną dla wszystkich. Wskutek tego zaczęły wpływać na wierzch dwie partje, które ją miały w programie, jedna istotnie — druga pozornie. Dawni possybiliści (tak zwani od wyrazu „possible”, możliwe — partja dążąca do zrobienia wszystkiego, co możliwe) i dawni anarchiści, wysuwali się na pierwszy plan, zmiatając gedystów, t. j. francuzkich ortodoksyjnych marksistów, najzjadlejszych partyjności syndykatów. Anarchiści działając środkami bardziej przystosowanymi do francuzkiego zapalnego i entuzjastycznego temperamentu, wycisnęli swoje piętno na ruchu zawodowym, nie zmógłszy jednak possybilistów, którzy również mieli silne oparcie we francuzkiej praktyczności i jasności myśli.

Obecnie kierunki te, zmieniawszy nieco treść, przybrały postać syndykalizmu reformistycznego i syndykalizmu rewolucyjnego. Pierwszy zupełnie oddziela działalność zawodową od politycznej, silniej jeszcze, niż neounionizm angielski. Syndykalizm reformistyczny zapatruje się na syndykat, jako na część mechanizmu społecznego, która ma swoją określoną funkcję i nie może stać się narzędziem całkowitego przekształcenia, gdyż na to przekształcenie złożą się jeszcze i inne czynniki, jak państwo, kooperatywa, inne zrzeszenia i t. d. Dla syndykalizmu rewolucyjnego — syndykat jest jedynym i wyłącznym środkiem przewrotu spo-

lecznego, a przewrót ten może być dokonany każdej chwili drogą strajku powszechnego. Będziemy mieli sposobność powrócenia do tych teorii. Tutaj—wypada nam tylko zaznaczyć, że syndykalizm reformistyczny obejmuje syndykaty niezależne i większość *członków* należących do O. K. P. Synd. rewolucyjnemu zaś hołduje większość *syndykatów* należących do O. K. P. Stąd walki o system głosowania na dorocznych Kongresach Ogólnej Konfederacji Pracy, o który mówiliśmy. Dalej—o ile syndykaliści reformistyczni, poza obrębem syndykatu, należą istotnie do różnych partii politycznych i głosują bądź na radykałów, bądź na radykałów socjalistów, bądź na socjalistów niezależnych, bądź wreszcie na socjalistów zjednoczonych, — o tyle syndykaliści rewolucyjni, uważając syndykat za zrzeszenie odpowiadające ich wszystkim potrzebom, od głosowania wogóle się uchylają. Syndykalizm rewolucyjny — jest więc właściwie nową partją polityczną, która zwalcza parlamentarizm, gdyż sądzi, że robotnikom nie może on przynieść żadnej korzyści.

Jednak—byłoby ciężkim błędem brać syndykalizm rewolucyjny więcej na serjo, niż on sam siebie bierze. Jeden z jego teoretyków — Lagardelle,—dowiodłszy, że parlament jest do niczego, powiada, że syndykalizm rewolucyjny nie jest ruchem antyparlamentarnym, lecz extraparlamentarnym*). Podobnie niekonsekwentnie postępują i związki zawodowe, w których przeważa syndykalizm rewolucyjny. Oto przykład, jeden z wielu: Federacja Pracowników Spożywczych, na swoim Kongresie z 1902-go r., wyraziwszy swoją pogardę dla praw robotniczych, przeprowadzonych przez parlament—jednocześnie zobowiązuje do pilnowania tych praw, żąda naznaczania przez państwo arbitrów w sporach i t. d. **).

*) Por. „Doktryny ekonomiczne”. Rozd. III.

**) E. Renard. Corporations, Synd. et Tr.-Un., str. 306.

Słowem, gdy parlament zapomina o sprawach robotniczych lub gdy zbyt przewlekłe traktuje reformy robotnicze, syndykaliści rewolucyjni stają się zasadniczymi antyparlamentarzystami. Gdy znów parlament działa sprawnie w tym kierunku, stają się oni parlamentarzystami i nie różnią od reformistów. Prócz antyparlamentaryzmu, syndykaliści rewolucyjni, propagują—zresztą także niekonsekwentnie i nie zawsze—antymilitaryzm i antypatrjotyzm.

Dzięki systemowi głosowania, który sprawia, że większość ulega mniejszości, Komitet Ogólnej Konfederacji Pracy jest zajęty przez syndykaliistów rewolucyjnych. Ten komitet reprezentuje O. K. P., a więc całość francuskiego ruchu zawodowego nazewnątrz. Wspominaliśmy już, że istnieje zawiązek Międzynarodowej Konfederacji Pracy. Myśl ta zrodziła się w Paryżu podczas wystawy powszechnej 1900-go r., została znów wcielona w życie w 1902-im r. w Stuttgardzie. Obecnie istnieje biuro międzynarodowe syndykatów w Berlinie, oraz odbywają się konferencje międzynarodowe, na które wielkie centralne organizacje zawodowe różnych krajów posyłają swoich delegatów.

Otóż tej międzynarodowej organizacji syndykalnej francuzka O. K. P. chciała narzucić propagandę antymilitarną i antypatrjotyczną. Rezultat był ten, że stosunki zostały zerwane i francuzka O. K. P. została wykluczona z międzynarodowej organizacji. Antymilitaryzm francuzkich syndykatów rewolucyjnych polega na idei masowego strejku powszechnego w chwili wybuchu wojny. Ponieważ Francja najprawdopodobniej może mieć wojnę z Prusami, gdzie podobny ruch antymilitarny nie daje się zaszczerpić na wielką skalę, więc rezultatem byłoby jedynie zwycięstwo Prus nad Francją, t. j. zwycięstwo państwa szowinistycznego, prawie despotycznego nad państwem demokratycznym. Jednak antymilitaryzm był zwalczany nie tylko przez Anglików i Amerykanów, którzy

mają wszelką rację do bronięcia swoich demokracji, ale i przez Niemców, których państwowość jest sprzeczna z wolą ludu niemieckiego.

W każdym razie — kwestje antymilitaryzmu i antypatryotyzmu są kwestjami czysto politycznymi i najzupełniej przekraczają ramy zawodowe. Z tego względu — międzynarodowe konferencje zawodowe mają zupełną słuszność, nie chcąc się nimi zajmować.

W marcu 1909 r., gdy sekretarzem O. K. P. został reformista Niel, biuro międzynarodowe nawiązało stosunki z francuską O. K. P. W kwietniu 1909 r. odbyła się międzynarodowa konferencja w Paryżu. Niebawem jednak sekretarzem O. K. P. został znów rewolucjonista i zadzierzgnięte już stosunki znów zostały zawieszone. Wszystko to dowodzi, że międzynarodowy ruch syndykalny jest wybitnie reformistyczny i nie pozwala sobie narzucić programu rewolucyjnego przez kierowników francuskiej O. K. P., którzy zresztą reprezentują znaczną mniejszość francuskiego proletariatu.

Poszczególne francuskie federacje zawodowe wchodzą w skład odnośnych międzynarodowych federacji. Najważniejszymi z tych federacji międzynarodowych są federacje: kapeluszników (założona w r. 1886), górników — (1890), drukarzy — (1892), robotników w żelazie — (1906), włóknista — (1906) itd.

Federacje te odbywają swoje międzynarodowe kongresy, których nie należy jednak identyfikować z międzynarodowymi konferencjami syndykalnymi. Na międzynarodowym kongresie np. górników są delegaci samych tylko górników. Na międzynarodowej konferencji zaś są delegaci wszystkich zawodów i to wybieralni nie bezpośrednio przez te zawody, lecz przez zarządy krajowych centralnych organizacji zawodowych.

Wracając do francuskiego ruchu zawodowego, widzimy, że za wyłączeniem partyjnie-katolickich mieszanych związków zawodowych i za wyłączeniem *niekonsekwentnie* partyjnych związków

anarchistycznych — ogromna większość tego ruchu zdołała się zróżniczkować od działalności politycznej.

W ostatnich czasach ruch zawodowy ogarnął najemników państwowych, a więc pocziarzy, nauczycieli ludowych, pracowników na kolejach państwowych i t. d. Stosunek pracowników do takiego pracodawcy, jakim jest państwo — i to państwo demokratyczne — należy do najciekawszych zagadnień chwili obecnej. Sprawy stosunku pracowników do innych zbiorowych i demokratycznych pracodawców, jak hurtownie kooperatywnych spożywczych, samorządy miejskie i t. p. są również niezmiernie ciekawe i aktualne we Francji.

IV.

Związki zawodowe w Niemczech.

W Niemczech zaczątki ruchu zawodowego przypadają na r. 1848. Nizki stan przemysłu niemieckiego, pomieszczenie ruchu zawodowego z ruchem zjednoczenia Niemiec — sprawiają, że zaczątki te rozwiną się silniej dopiero w r. 1868-ym. Wówczas Szweitzer organizuje ogólny związek robotników niemieckich, polityczny, ekonomiczny i zawodowy jednocześnie. Wojna franko-pruska przerywa te przygotowania. Po wojnie Hirsch i Dunker organizują związki zawodowe, niby ściśle wzorowane na angielskich trade-unionach, lecz zależne od partji nacjonal-liberałów. W każdym razie, związki te dobrze zorganizowane, mające na

celu nie tylko strejki, lecz i pomoc wzajemną członków, wzbudzają zainteresowanie proletariatu. Socjal-demokracja niemiecka, pierwotnie wrogo zapatrująca się na związki zawodowe, bierze się również do ich tworzenia, lecz stawia je pod ścisłą kontrolę i w surowej zależności od zarządu partji. Okres 1880 — 1890 jest okresem z jednej strony prześladowania związków zawodowych, nawet liberalnych, z drugiej—słynnych ubezpieczeń robotniczych od choroby, potem—od niezdolności do pracy i starości, które rząd z góry ofiarowywuje.

W latach dziewięćdziesiątych prześladowania ustają. Związki zawodowe zarówno liberalne, jak i socjalistyczne, stawiają sobie za główny cel wykorzystanie ubezpieczeń dla siebie, usunięcie z nich urzędników państwowych i zastąpienie własnymi, sprowadzając państwo do roli kasjera. W tym czasie na południu i zachodzie powstają chrześcijańskie, właściwie katolickie związki zawodowe, znów o charakterze partyjnym i wyznaniowym. Natomiast związki zawodowe zorganizowane przez socjalistów, zaczynają coraz bardziej wymawiać posłuszeństwo partji socjalistycznej i zmuszają ją do uznania z początku ich autonomji, wreszcie zupełnej niezależności. Kierunek rewizjonistyczny, wciąż wzrastający w socjalizmie, popiera to dążenie związków do samodzielności. W miarę wyzwalania się związków zawodowych, założonych przez partję socjalistyczną, od tej partji—szeregi ich wzrastają. Natomiast inne związki—liberalne i chrześcijańskie—nie przeszły tej ewolucji usamodzielnienia, wskutek czego zatrzymały się w swoim rozwoju.

Ciekawe jest, że nasi socjaliści, którzy udają, iż tak wiernie naśladują niemieckich, właściwie naśladują tylko ich ujemne strony. Wiadomo bowiem, że u nas właśnie ta część socjalistów, która najgłębiej wierzy w ortodoksyjny marksizm, najgwałtowniej zwalcza bezpartyjność związków.

W Niemczech sytuacja jest dziś odwrotna. Właśnie chrześcijańskie i nacjonal-liberalne związki

są ściśle partyjne: w pierwszych wymagalne jest świadectwo należenia do centrum katolickiego, w drugich—zobowiązanie niewstępowania do socjal-demokracji. Związki zaś, założone przez socjalistów „wolne” przyjmują każdego robotnika, nie pytając go o przekonania polityczne, ani też nie krepując go w nich.

Właściwie utworzenie i zorganizowanie związków w Niemczech jest zasługą Hirscha i Dunkera. Poprowadzenie ich dalej, zasługą wolnych związków.

Cyfrowo za rok 1908 obraz ten przedstawia się w sposób następujący:

Wolne Związki Zaw. (Freie Gewerkschaften)—1,831,731 członków, zgrupowanych w 11,024 związków lokalnych (kobiet w tej liczbie—138,443).

Nacjonal-liberalne związ. zaw. t. zw. związki Hirscha i Dunkera (Gewerkvereine)—105,558 członków, zgrupowanych w 2,095 zw. lokalnych.

Chrześcijańskie zw. zaw. (Christliche Gewerkschaften)—264,519 członków w 3,212 związkach.

Niezależne zw. zaw. (Jeżeli wolne zw. zaw. są bezpartyjne, to niezależne — będą arcy-bezpartyjne,—135,127 członków.

„Patriotyczne” zw. zaw. (utworzone przez partję „wollkonserwatystów”)—18,912 członków (Reichstreue Gewerkschaften).

„Złote” zw. zaw.—65,338 członków.

Ostatnie dwie kategorie związków zostały utworzone przez stronnictwa skrajnej prawicy.

Pracownicy kolei państwowych, poczt państwowych i in. nie są zgrupowani w związki zawodowe, mające na celu obronę swoich interesów wobec pracodawcy-państwa, lecz w stowarzyszenia wzajemnej pomocy.

Działalność głównych niemieckich związków zawodowych ilustrują następujące cyfry (za r. 1908).

Wolne związki zawod. miały ogólnego dochodu 42,057, 516 marek, z czego wydały na strejki 4,819,399 marek (około 11 proc.), resztę na różne cele wzajemnej pomocy, np. na pomoc dla pozba-

wionych pracy 8,134,388 mk, na viaticum — 1,134,353 marki i t. d.

Hirsch-Dunkierowskie zw. zawodowe miały dochodu 1,310,944 marek, z czego wydały na strejki 130,340 mk. (10 proc.), resztę na cele wzajemnej pomocy, a więc na pomoc dla pozbawionych pracy — 288,068 mk., na viaticum — 71,365 mk itd.

Chrześcijańskie zw. zawodowe miały dochodu 2,750,354 mk., z czego wydały na strejki aż 424,992 m-ki (blisko 20 proc.), resztę na wzajemną pomoc, a więc 133,453 mk. na pomoc dla pozbawionych pracy itd.

Z tych cyfr wynika ciekawy wniosek, że najbardziej bojowe są chrześcijańskie związki. Niema w tem nic niemożliwego. O ile związek zawodo- wy nie jest organizacją łamistrejków, musi wysta- wiać pewne żądania, z którymi pracodawca tym mniej się liczy, im związek jest słabszy i gorzej zorganizowany. Ponieważ zw. zaw. chrześcijań- skie są licznie słabe i przy tem źle zorgani- zowane, więc pracodawcy nie sobie z nich nie robią, i one są zmuszone do strejków. Natomiast silny, liczny, dobrze zorganizowany związek zawsze w końcu zostanie uznany, jako strona, przez pra- codawcę i wówczas rzadko dochodzi do strejku, bo wzajemny stosunek może być z łatwością uję- ty w formę umowy zbiorowej, którą ewentualnie może ustanowić sąd rozjemczy. Wreszcie dopiero w silnych związkach biorą górę rozumni ludzie, którzy wiedzą, że strejk — to wojna, a w każdej wojnie wyrządza się krzywdę nie tylko przeciwni- kowi, ale i sobie. Należy więc jej, o ile możno- ści — unikać. Nie należy zapominać, że instytucje, ich potrzeby, ich funkcjonowanie porywają ludzi, jak maszyna — towar, i zmuszają do postępowania wbrew przekonaniom idejowym, choć tego się nie widzi, bo przekonania stopniowo naginają się do nowych potrzeb instytucji. Nie przeczy też to bynajmniej temu, że instytucja jest właściwie skryształizowaną ideą. Mamy dwu-proces oddzia- ływania instytucji na ludzi i ludzi na instytucję,

przyczem to ostatnie zdaje się mieć większy wpływ w młodych, a pierwsze — w starych instytucjach.

Organizacja wolnych zw. zaw. przypomina organizację trade-unionów i syndykatów.

U dołu Zweigverein (gdy liczy niewiele człon- ków — Zahlstelle) — obejmuje robotników jednego zawodu w jednej miejscowości.

Wyżej — Gewerkschaft, związek robotników jednego zawodu na całym terytorjum.

U szczytu Centralverband der Gewerkschaf- ten Deutschlands — związek związków, który odby- wa kongresy raz do roku i ma swoją stałą komi- sję generalną. Ta „Generalna Komisja Centralne- go połączenia Związków” (General-Kommission des Centralverbandes der Gewerkschaften) ściśle od- powiada sekcji federacji i syndykatów francuskiej Ogólnej Konfederacji Pracy, lub angielskiej Gene- ralnej Federacji Trade-Unionów.

Odpowiednikiem Gieldy Pracy i Trade — Councila — jest Gewerkschaftskartel (właściwie powinien nazywać się Zweigvereinenkartel), który łączy robotników różnych zawodów w jednej miej- scowości.

Francuska sekcja Gield Pracy Ogólnej Kon- federacji Pracy w Niemczech, jak i w Anglii nie ma odpowiednika.

W nacjonal-liberalnych zw. zaw. — związek lokalny nazywa się Ortsverein, federacja związków lokalnych jednego zawodu — Gewerkverein, fede- racja federacji związków jedno-zawodowych Ver- band der Gewerkvereine, wreszcie wszechzawodo- wy związek lokalny — Ortsverband.

Pod względem przekonań czysto zawodo- wych — cały niemiecki ruch zawodowy, szczegól- niej „wolny”, jest bez najmniejszej wątpliwości wybitnie reformistyczny. Wolne związki, najważ- niejsze i najliczniejsze, są przytem, jak wspomina- liśmy, apolityczne i bezpartyjne.

Francuzki syndykalizm rewolucyjny ma pe- wien ekwiwalent w niektórych berlińskich i ba-

warskich lokalnych i niesfederowanych związkach. W Berlinie związki te mają nawet swoją specjalną centralną organizację. Teoretykiem tego ruchu jest Friedberg, jednak te związki lokalne, partyjnie—anarchistyczne, (*anarcho—socjalistyczne*, jak je nazywają w Niemczech) — ani nie łączą się organizacyjnie z wolnymi związkami, ani wogóle nie wywierają wielkiego wpływu. Cyfra ich członków jest niewiadoma, w każdym razie — bardzo nieznaczna.

V.

Związki zawodowe w innych krajach europejskich.

W *Austrii* związki zawodowe noszą nazwę *Berufsgewerkschaften*; założone przez socjalistów, obecnie są bezpartyjne, jak niemieckie wolne związki. Ilość członków przenosi pół miliona ludzi (482,279 w sfederowanej organizacji, 37,000 w niesfederowanych zw. zaw.).

Węgry liczą również zastęp 142,030 robotników zrzeszonych w związki, z których znaczna część, większa, niż w jakimkolwiek innym kraju, należy do liczby najemników wielkiej posiadłości ziemskiej.

W *Bulgarii* jest 12,933, w *Serbji* — 3,238 robotników zsyndykowanych.

Finlandja liczyła 426 związków z 23,419 członkami, sfederowanych w jeden Związek Centralny.

O *Rosji* nie pewnego powiedzieć nie można. Cyfry są niewiadome. Po wypadkach 1905-go r.

które przypominają lata trzydzieste w Angji i rok 48-my we Francji, kiedy ruch związkowy nieśmiało różniczkował się od ruchu politycznego, obecnie rosyjskie związki zawodowe zdają się wchodzić w fazę bezpartyjności. Dotąd ruch ten jest na wpół potajemny, gdyż ciężą nad zw. zawodowymi liczne ograniczenia prawne, jak np. zakaz tworzenia centralnych organizacji i t. d.

W *Polsce* ilość członków jest również niewiadoma. Związki zawodowe z wielkim trudem wychodzą z fazy partyjności i polityczności. Cały ruch jest dopiero zapoczątkowany i ma do zwalczania zarówno masę zewnętrznych ograniczeń prawnych, jak i wewnętrzną nieudolność.

Hiszpanja liczy 44,912 robotników zsyndykowanych. Syndykalizm hiszpański jest typowo partyjnie-anarchistyczny. W ostatnich czasach daje się zauważyć lekkie podwyższenie ilości członków i — co za tem idzie zawsze — pewien wpływ syndykalizmu reformistycznego. Wogóle jednak Hiszpanja, podobnie jak Rosja i Polska należą do krajów — pod każdym względem, a więc i pod względem syndykalnym — najbardziej zacofanych w Europie.

Włochy, przeszedłszy fazę chaotycznie-żywiolową w rozwoju związków, weszły na szeroki gościniec względnej przynajmniej bezpartyjności. Włoska Ogólna Konfederacja Pracy, która już od chwili swego założenia w 1906 r. liczyła blisko dwie trzecie reformistów, na Kongresie w Modenie 1908 r. okazała się prawie jednomyślnie reformistyczną. Formalnie uznano niezależność związków od partji, faktycznie wpływ partji socjalistycznej na związki jest silny, lecz w partji tej kierunek reformistyczny także stanowczo wziął przewagę. A ponieważ postulatem zarówno socjalizmu reformistycznego, jak i syndykalizmu reformistycznego jest całkowita niezależność partji od związków, więc zupełne zróżniczkowanie się ruchu zawodowego i ruchu politycznego jest we Wło-

szech kwestją najbliższej przyszłości. We Włoszech jest 92 Izb Pracy (Camere del Lavoro — zgrupowania lokalne, odpowiadają Giełdom Pracy, Trade-Council'om i Gewerkschaftskartelom), 22 Federacje robotników fabrycznych i 1809 lig najemników rolnych. Robotników przemysłowych, zrzeszonych w związki, jest 546,514,—rolnych 425,983.

Szwajcaria ma swoją Federację Narodową robotniczą, t. j. związek federacji poszczególnych zawodów, która liczy 71,404 członków-mężczyzn i 6,814 członkiń-kobiet. Jest nastrojona reformistycznie. Niezależnie od tego istnieją syndykaty partyjnie-anarchistyczne i wyznaniowo-katolickie i ewangelickie, które liczą ogółem około 40,000 członków.

W Szwajcarii istnieje ciekawa instytucja, nigdzie indziej nie spotykana, t. zw. Sekretariat robotniczy, złożony z trzech osób, z których jedna zawiaduje niemiecką, druga—francuską, trzecia — włoską częścią kraju. Te trzy osoby są wybierane przez robotników, lecz pensję pobierają od rządu. Mają pod sobą całe biuro i są legalnymi pośrednikami pomiędzy robotnikami a rządem. We wszystkich sprawach, dotyczących robotników rząd jest obowiązany zasięgnąć ich zdania, jak również za ich pośrednictwem wpływają wszelkie skargi i żądania robotnicze.

W *Belgii* spotykamy swoistą ewolucję, czy zastój w rozwoju. Związki zawodowe dzielą się na partyjnie-socjalistyczne (139,739 członków) i partyjnie-katolickie (30,664 członków); oprócz tego są związki partyjnie-liberalne z 1,685 członkami i bezpartyjne z 34,853 członkami. Bezpartyjne związki są liczebnie dość słabe, a inne nie okazują dotąd tendencji do uniezależnienia się od partii politycznych. Wogóle samodzielna działalność związków jest dość nikła, jest podporządkowana ruchowi kooperacywnemu, ten zaś z kolei ruchowi politycznemu, który ma na celu przeważnie walkę lub obronę klerykalizmu. Prawdopodobnie — po

zwalczeniu klerykalizmu—ten stan rzeczy ulegnie zmianie.

Szwecja liczy 219,000 robotników zrzeszonych, którzy prowadzą rewolucyjną walkę o legalizację syndykatów reformistycznymi środkami, t. j. dobrą organizacją i imponującymi, a spokojnymi strejkami. Równolegle toczy się tam też walka o powszechne głosowanie, prowadzona podobnymi środkami, które, gdy chodzi o postulaty polityczne, bywają często zbyt łagodne.

Norwegja ma 48,157 związkowców, niezależnych od partii politycznych, lecz przyjaźnie usposobionych względem partii socjalistycznej, o charakterze wybitnie reformistycznym. Nawiasem zaznaczę, że reformizm norweskich jest jednym z najśmielszych na świecie, dowodem: głosowanie kobiet, upaństwowienie kolei, wodospadów i rzek górskich, umiastowienie wielu przedsiębiorstw itd.

Holandja liczy 128,485 robotników zrzeszonych w związki, zależne jeszcze od partii politycznych: anarchistów, socjalistów i chrześcijan (ewangelików).

Dania liczy 120,860 robotników, zorganizowanych w związki,—co obejmuje prawie wszystkich najemników tego kraju.

Jeżeli chodzi o *bojowość* związków zawodowych, która mierzy się procentem ogólnego ich dochodu, wydanym na strejki i w normalnych czasach (za wyłączeniem strejków politycznych) stoi w stosunku odwrotnym do siły i dobrej organizacji związków, to co do niektórych krajów mamy następujące cyfry: Bułgaria wydała 10 proc. dochodów związkowych na strejki, Niemcy 14 proc., Dania 16 proc., Austria 18 proc., Serbia 50 proc. (Cyfra co do Niemiec—15 proc.—wzięta ze sprawozdania biura międzyn., cytowanego w „Życiu Robotniczym” Nr. 4 ty 1910 r.—jest nieco wyższa od cyfry, jaką podaje urzędowa statystyka 4,819,399 marek na 42,057,516 m-k ogólnego dochodu. Róż-

nice pomiędzy Bułgarią—10 proc. i Serbią—50 pr. istotnie odpowiadają silnemu rozwojowi syndykalizmu w Bułgarii i słabemu w Serbji).

VI.

Związki zawodowe za Oceanem.

W *Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej* ruch zawodowy rozwinął się dość późno. Różnice rasowe, ciągła emigracja, ogromne, zdawałoby się, niewyczerpane bogactwa naturalne — wszystko to nie sprzyjało rozwojowi związków.

Dopiero w r. 1866-ym przykład Australji, gdzie stan Wiktorja wprowadził legalnie ośmiodzinny dzień roboczy, podziałał na robotników amerykańskich. Jak wszędzie, początkujący syndykalizm jest niesłychanie ambitny, żywi niezmiernie szerokie nadzieje, co się odzwierciadla nawet w samych nazwach niektórych zrzeszeń („Władcy przemysłu”); dąży do bezpośredniego zniesienia patronatu przez kooperatywy wytwórcze; pragnie skupić przedwcześnie w jedną organizację całą klasę robotniczą — wreszcie, po szeregu niepowodzeń na tej drodze — rozdziela się na dwie tendencje: rewolucyjną i reformistyczną, z których ta ostatnia bierze górę.

Tendencja rewolucyjna ujawnia się pierwsza. W r. 1869 powstaje związek „Rycerzy Pracy”. Związek ten działa środkami bardzo gwałtownymi; dąży do gwałtownego przewrotu, który od razu ma wprowadzić nowy ustrój społeczny; ściśle łączy program ekonomiczny z politycznym; jest silnie zcentralizowany i w stosunku do poszczególnych związków zachowuje się despotycznie. Lecz już w 1881-ym r. powstaje „Federacja Związ-

ków rzemiosł i pracy”, ożywiona innym duchem. Więcej niedowierzania do szerokich ogólnych teorii, większa decentralizacja, powierzenie kierownictwa związkami samym robotnikom, dążenie do polubownego załatwiania sporów z tymi pracodawcami, którzy się na to zgadzają, — oto cechy nowej organizacji, która w r. 1886-ym już jest dość silna, aby bez przesady nazwać się „Amerykańską Federacją Pracy”, i w końcu lat dziewięćdziesiątych zupełnie usuwa w cień inne związki. Na czele A. F. P. stoją wybitni i wytrawni reformiści Samuel Gompers i John Mitchell. Organizacja jej — związki lokalne, federacje związków jednego zawodu i wreszcie federacja federacji związków jednego zawodu — niczem prawie nie różni się od angielskiej Generalnej Federacji Trade-Unionów lub niemieckiej Generalnej Komisji.

Niezależnie od tendencji do załatwiania sporów z pracodawcami drogą sądów rozjemczych, co wogóle cechuje dojrzały syndykalizm, A. F. P. często, zamiast strejku, stosuje oryginalne środki walki, jak bojkot, t. j. polecanie robotnikom i publiczności niekupowania produktów fabrykanta, który źle traktuje robotników. Przeciwstawieniem bojkotu jest *label*, t. j. marka polecająca kupowanie produktów pewnych fabryk, nakładana na nie z wiedzą związku zawodowego i stwierdzająca dobre stosunki, jakie panują w danej fabryce pomiędzy zarządem, a robotnikami A. F. P. jest ściśle bezpartyjna. Kongres jej z r. 1896-go powziął następującą decyzję, dotąd ściśle przestrzeganą: „Partje polityczne — demokratyczna, republikańska, socjalistyczna, ludowa, prohibicjonistyczna i inne — nie grają żadnej roli w zadaniach Konfederacji” (dosłownie — nie zajmą żadnego miejsca w Konwencji Konfederacji). To zupełnie ściśle rozgraniczenie spraw zawodowych od spraw politycznych — oczywiście nie przeszkadza poszczególnym członkom A. F. P. do robienia propagandy na rzecz posłów przeciwników trustów i zwolenników

rozszerzenia praw syndykalnych. Lecz poddawanie się tej propagandzie nie jest bynajmniej obowiązkiem dla związkowców.

Tendencja rewolucyjna nie zanikła zupełnie. Niedawno powstał w Ameryce efemeryczny „Związek wszechświatowy robotników przemysłowych”; nieliczny i słaby nazewnątrz, wewnętrznie jest on rozdzierany gwałtownymi sporami teoretycznymi pomiędzy ortodoksyjnymi marxistami a anarchistami. Powstanie tego związku w kilku wypadkach przeszkodziło wprowadzeniu umów zbiorowych, które oczywiście są tylko wtedy możliwe, gdy wszyscy robotnicy reprezentują wobec pracodawcy jedną stronę, wystawiającą jednakożądania. A. F. P. liczy przeszło trzy miliony członków, związek wszechświatowy — kilkanaście tysięcy.

Kanada ma również swój syndykalizm, silnie rozwinięty i wybitnie reformistyczny. Kongres Kanadyjskich związków zawodowych, odbyty w końcu 1907 r., wyraził życzenie, aby wszystkie spory, zarówno w przedsiębiorstwach, należących do państwa, jak i do osób lub towarzystw prywatnych — były oddawane sądom rozjemczym i aby wyroki tych sądów były obowiązujące *)

Australia przechodzi oryginalną i bardzo szczególną ewolucję. Z pewną dozą słuszności kraj ten nosi nazwę „raju robotników”. Jak wspominaliśmy, stan Wiktorji już w 1866-ym r. wprowadza ośmiogodzinny dzień pracy. W dziewiczym kraju, wobec łatwej pracy i lekkiej zimy, pozwalającej na całoroczną pracę na roli — reforma ta przeszła bardzo łatwo, zważywszy, że robotnicy, z pochodzenia przeważnie Anglicy, byli przejęci duchem tredunionizmu, a ustrój polityczny odrazu przyjął postać doskonałej demokracji. Po tym zwycięstwie australskie związki zawodowe wiodą spokoj-

*) Porówn. mój „Rozejm pomiędzy pracodawcami, pracownikami” — Warszawa, Wende, 1909.

ny żywot, dopiero koło 1890-go r. konkurencja Chińczyków, ofiarowywujących pracę po cenach bardzo niskich, daje im bodźca do czynu. Związki przenoszą również swoją działalność na teren parlamentarny, polityczny. Tworzy się w 1891-ym r. partja pracy, czysto robotnicza, opierająca się na związkach zawodowych i sprzymierzona z istniejącą już partją liberalną. Partja pracy, obok postulatów natury niezawodowej, jak głosowanie kobiet, ubezpieczenia robotnicze, upaństwowienie kolei — przeprowadza z pomocą liberałów, cały szereg oryginalnych urządzeń; w trakcie jednak ich przeprowadzania coraz silniej różniczuje się ze związkami zawodowymi, z których powstała. Reformy wprowadzane przez partję pracy napotykają na opór ze strony anarchistów i konserwatystów. Opór ten daje się zauważyć zarówno w klasie robotniczej, jak i w innych klasach. Związki zawodowe, aby nie rozbić jedności robotniczej w granicach ściśle zawodowych, musiały stać się bezpartyjnymi.

W *Wiktorji* działają słynne *Wages Boards* (Urzędy płac), znane w Europie pod nazwą „Komisji dla określenia minimum zarobku”. Te urzędy, czy komisje, składają się z jednakowej liczby delegatów robotniczych i delegatów pracodawców, oraz z bezstronnego przewodniczącego i wyznaczają co rok w każdej gałęzi pracy taryfę cen, poniżej której nie wolno płacić.

W *Nowej Zelandji* znów powstały obowiązkowe sądy rozjemcze. Sądy te złożone z sędziów, mianowanych z urzędu, rozstrzygają spory dotyczące pracy, przyczem za stronę nie jest uważany poszczególny robotnik lub pracodawca, lecz związki jednych i drugich. Zarówno robotnicy, jak i pracodawcy niezrzeszeni nie mają prawa oddawać swoich wzajemnych sporów do sądów tego rodzaju. Wyroki sądów są obowiązujące; strejki i lokauty — wzbronione. W r. 1904-ym cała Australia bierze wzór z Nowej Zelandji. Jest to — nieledwie

zniewolenie, z góry, przez państwo robotników dołączenia się w związki zawodowe. To też prawie wszyscy najemnicy australscy są zsyndykowani.

Jak widzimy więc, ruch syndykalny obiega całą kulę ziemską, budząc wszędzie samodzielność i zrozumienie własnego interesu klasy robotniczej.

VII.

Skład osobisty związków zawodowych.

Związki zawodowe robotnicze są złożone z najemników, t. j. z osób pracujących za określonym wynagrodzeniem na rachunek przedsiębiorcy i jego narzędziami.

Jednak i dzisiaj nawet jeszcze nie wszyscy najemnicy są zsyndykowani. Jeżeli w niektórych krajach, jak Australia, lub Danja ogromna większość robotników należy do związków zawodowych, to w innych spada do połowy, do czwartej części i niżej, *) przyczem rozkłada się nierównomiernie w różnych zawodach.

*) Stosunek ten (według Herknera) jest, a raczej był w 1906-ym r. następujący:

Danja—0 proc. (najemników zrzeszonych w stosunku do ogółu najemników).

Niemcy—38,2 proc.

Anglja—25,7 proc.

Francja—23,7 proc.

Austrja 20 proc.

Szwajcarja 17,4 proc.

Belgja—17 proc.

Dzisiaj cyfry te są zbyt niskie.

Przedewszystkiem kobiety dość późno przystąpiły do ruchu zawodowego. Po części stało się to z ich własnej winy: dawne przyzwyczajenie do ulegania, powierzchowna umysłowość, nie rozumienie rzeczywistości, obawa—oto czynniki, które oddalały kobiety od ruchu zawodowego. Lecz i mężczyźni nie są też bynajmniej bez winy. Nie raz—kongresy zawodowe żądały wykluczenia kobiet ze związków, zarzucając im, że obniżają płacę. Czasem znów przyjmowano kobiety z warunkiem żądania jednakowej z mężczyznami płacy, co było dyplomatycznym sposobem zupełnego się ich pozbycia, gdyż wiadomo było z góry, że przedsiębiorca się na to nie zgodzi.

Pod względem zawodów we *Francji*, najwięcej było zrzeszonych górników (50 proc), następnie idzie przemysł chemiczny (25,5 proc.), drukarstwo (19,7 proc.), wyroby żelazne (16 proc.). W *Niemczech* — pierwsze miejsce zajmują drukarze (70 proc.), murarze (54 proc.), pracownicy browarów (43 proc.), robotnicy w żelazie (37 proc.).

U nas trudno oznaczyć stosunek procentowy. Najlicniejszy (koło 30,000 członków) jest związek zaw. przemysłu włóknistego „Jedność” (obecnie „Praca”), w przemyśle żelaznym, drzewnym, garbarskim, cukrowniczym, młynarskim istnieją związki, obejmujące znacznie większą ilość członków.

Wyżej przytoczone związki są „polskie”, „bezpartyjne, ale nie stojące na gruncie walki klas”. Są one u nas najliczniejsze i najlepiej zorganizowane. Założone początkowo przez N. D.—niebawem uniezależniły się zupełnie od tego stronnictwa i mają największą przyszłość przed sobą.

„Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich” dość liczne w niektórych zawodach u nas nie mogą być zaliczone do związków zawodowych (w przeciwieństwie do Niemiec), gdyż usunęły zupełnie z liczby swych zadań stawianie żądań pracodawcom. Są one bierne, partyjne i wyznaniowe. Związki zawodowe, założone przez socjalistów różnych odcieni mają najwięcej zwolenników wśród robotników żelaznych, kamaszników, rob. cukrowni. Związki te nie ogłaszają ścisłych sprawozdań. Są one nieliczne, nietylko wskutek swej nadmiernej bojowości i prawie zupełnego zaniechania wzajemnej pomocy, ale i wskutek zależności od partji sejalistycznych, których

Niemniej w końcu kobiety dostały się prawie wszędzie do związków zawodowych, choć rzadko je wybierają do zarządu. Stosunek kobiet zsyndykowanych do ogółu najemniczek jest niższy, niż u mężczyzn. Jest jeszcze wiele na tem polu do zrobienia. W tych zawodach, gdzie kobiety pracują same, łatwiej im było zrzeszyć się. Związki szwaczek, bieliżniarek, gorseciarek i t. p. są dość liczne, chociaż—na ogół biorąc—dużo za spokojne. W tych zawodach właśnie najwięcej grasuje chałupnictwo, ta nieszczęsna praca w brudnych i małych własnych mieszkaniach, nielitościwie nisko płatna od sztuki i wymagająca kilkunastu godzin pracy przez dzień i noc, aby dać jaki taki zarobek.

mamy trzy i w których poglądy na stosunek partii do związków nie są jednakowe. Różnice są znaczne. S. D. pragnie związków ściśle partyjnych, P.P.S. (lewica) bezpartyjnych, ale „stojących na gruncie walki klas”, t. j. takich, do których przyjmowano by tylko socjalistów, nie przyczepiając się już jednak do odmiany socjalizmu. Ten sam pogląd zdaje się głosić niedawno powstała grupa „Solidarności robotniczej”. Wreszcie P. P. S. (frakcja) zdaje się przechylać na stronę bezpartyjności związków w istotnem znaczeniu tego wyrazu, oraz ich niezależności od stronnictw. Cały ten zamęt przypomina początkowe fazy rozwoju związków zagranicą. Nie trudno przewidzieć, że ostoją się w tem współzawodnictwie te związki, które najenergiczniej i *najszczerczej* wejdą na drogę bezpartyjności i niezależności od wszelkich partii politycznych.

Wśród pracowników rolnych—istnieje *mięszane* Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych, które przewiduje wprowadzić w ustawie załatwianie sporów pomiędzy pracodawcami, a pracownikami drogą sądów rozjemczych, lecz nie wspomina z kogo mają się te sądy składać i czy kiedy funkcjonowały. Ilość członków pracowników tego towarzystwa nie da się określić. Jednak oddało ono pewne usługi w pośrednictwie pracy, a także powołało do życia „stowarzyszenie emerytalne”, pobierając składki od obydwóch stron na emeryturę dla pracowników. Jest to więc właściwie *mięszane* towarzystwo wzajemnej pomocy w obrębie jednego zawodu i jako takie ma swoje znaczenie, lecz nie jest to właściwy związek zawodowy.

Związki zawodowe chrześcijańskie, bierno, apatyczne, nakazujące zgodę z losem, mężne dźwiganie Krzyża na ziemi, aby uzyskać nagrodę w niebie—te związki liczą duży procent kobiet, lecz udział w tego rodzaju związkach chyba wbrew ideałom związkowców może polepszyć ich los.

Nigdzie działalność społeczeństwa i prawodawcy nie jest potrzebniejsza, jak w uregulowaniu pracy kobiet. I istotnie jest ona dość silna, powstało całe prawodawstwo ochronne pracy kobiet, powstały ligi nabywców i inne urządzenia—z wielkim udziałem początkowo samych najbardziej zainteresowanych najemniczek. Dzisiaj kobiety bezpośrednio zainteresowane coraz większy biorą udział w tych urządzeniach, chociaż inicjatywa wciąż jeszcze przeważnie wychodzi od prawodawcy lub kobiet z innych klas społecznych.

Jeżeli teraz przejdziemy do innych kategorii najemników—to widzimy, że najsilniejszą tendencję do zsyndykowania się wykazują robotnicy wielkiego przemysłu i wielkich kopalni; aczkolwiek pierwszeństwo w zrzeszaniu się mają dawne cechy, które stopniowo przekształcały się w związki zawodowe, jak się to stało w nielicznych coprawda, lecz bardzo ciekawych wypadkach,—oraz robotnicy wykwalifikowani, wykształceni, zamożniejsi; ci pierwsi zrozumieli korzyści związków. Za przykładem tego rodzaju elementów robotniczych idą dopiero później szerokie masy. Drukarze, metalowcy, złotnicy, uprzedzają górników, robotników w fabrykach bawełnianych i innych.

Subjekci handlowi dość późno przychodzą do związku; jednocześnie prawie z powstaniem wielkich magazynów. Dopóki pracowali w małych sklepikach nie czuli potrzeby zrzeszania się pomimo gorszych warunków.

Najemnicy rolni także późno syndykują się i daleko do tego jeszcze dziś, aby związki objęły choć pokaźniejszy procent tej kategorii najemników. Oczywiście w krajach z rozdrobnioną wła-

snością ziemską, gdzie włościanin jest sam swoim pracodawcą i pracownikiem jednocześnie — związki zawodowe najemników rozwijać się nie mogą. Drobną własność ziemską ma swoje specjalne interesy, którym zadość czynią związki włościańskie, wykazujące ogromnie szybki i intensywny rozwój. Związki włościańskie — są to stowarzyszenia przedsiębiorców, którzy w związku szukają przede wszystkim obniżenia kosztów produkcji i podniesienia ceny sprzedażnej produktów. Związki te nie mają nic wspólnego z związkami zawodowymi najemników rolnych, których kosztą produkcji i wysokość cen na zboże interesują tylko o tyle, o ile to wpływa na wysokość ich zarobków, płaconych przez przedsiębiorcę. Związki zawodowe najemników rolnych rozwinęły się silniej tylko w dwóch krajach: na Węgrzech i we Włoszech. Inne kraje wielkiej własności ziemskiej, jak Prusy, Austria, Polska, Rosja, Hiszpanja — nie znają zupełnie rolnego ruchu zawodowego. U nas powstało Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych, które ma na celu utworzenie mieszanych związków zawodowych, a głównie pragnie wpłynąć na obywateli ziemskich, aby ubezpieczali na starość, od choroby i t. d. swoich pracowników. Chociaż teoretycznie, jako ostateczny stopień rozwoju, związek mieszany jest nieprawidłowy, jednak wobec niskiego poziomu naszych robotników rolnych i wobec tego, że sami oni nie wykazują najmniejszej tendencji do tworzenia związków zawodowych, inicjatywa naszego Tow. Wz. Pom. pracowników rolnych zasługuje na poparcie i na uznanie.

Jeszcze niedołączniejsi od służby folwarcznej są literaci, artyści, nauczyciele i inni reprezentanci t. zw. zawodów wyzwolonych. Niektórzy z nich, jak adwokaci, lekarze zależą od szerokiej klienteli i właściwie zaliczyć ich trzeba do kategorii drobnych samodzielnych producentów. Inni, jak dziennikarze, literaci, artyści pracują na rachunek przedsiębiorców — wydawców, dyrektorów teatru.

Z wszystkich tych kategorii najemników najlepiej są zsyndykowani artyści sceniczni, wszelkiego rodzaju. Związki dziennikarsko-literackie bywają zwykle mieszane, są dość niedołącznie prowadzone i nie tworzą żadnej przeciwwagi wszechpotężde wydawców.

Wreszcie w ostatnim trzydziestoleciu wpływa na widownię ruch niezmiernie wagi, a mianowicie syndykowanie się najemników państwowych i municypalnych. W świecie anglo-saskim ruch ten istnieje dawniej i jest w grubych liniach uregulowany. Na kontynent europejski dostaje się przez Francję, gdzie jako — nowość, w dodatku jeszcze nie unormowana, wywołuje wielką wrzawę. Francja ma znaczną ilość przedsiębiorstw państwowych: część kolei żelaznych (sieć Zachodnia), arsenały, doki, fabryki tytoniu, zapalek, gobelinów, porcelany i t. d. Niezależnie od tego zarządy wiejskie, gminne i departamentalne korzystają z usług całej masy najemników: brukarzy, zamiataaczy, robotników kanalizacji, elektrowni miejskich i t. d. Wreszcie ruch zawodowy objął najemników, których zwykle nazywamy urzędnikami, jak pocztarzy, nauczyciele ludowi i t. d. Jest rzeczą możliwą, że przeniknie i do innych dykasterji państwowych.

Wszystkie te związki zaczynają wystawiać zbiorowe żądania, dotyczące nie tylko wysokości płacy i czasu roboczego; niekiedy krytykują one rozporządzenia zwierzchników i szczególnie ostro występują przeciwko niektórym nominacjom.

Świat się kończy — twierdzą pesymiści. Minister w państwie demokratycznym jest wykonawcą woli narodu. On jeden zaciąga wobec narodu zobowiązania i on jeden jest za nie odpowiedzialny. To samo, na małą skalę, w mieście — rada municypalna. Jeżeli ci wykonawcy woli narodu nie mogą sobie dobrać takich współpracowników, jakich uważają za odpowiednich — to nie mogą również brać na siebie odpowiedzialności rządzenia,

parlamentaryzm pęka i idziemy w jakąś anarchję. Mniejsza już o płace, bo czegoż nie zniesie budżet współczesnego państwa? Zresztą w tej mierze najemnicy państwowi wszelkich kategorii są uprzywilejowani: mają urlopy, emerytury na starość, nie usuwają ich z miejsc. Ale—nominacje i awansy, a o to głównie się rozbijają — daleko więcej, jak o kwestję plac — syndykaty najemników państwowych.

W istocie rzeczy ani sprawa nie jest taka prosta, ani ruch zawodowy najemników państwowych—taki groźny.

Parlament, jako przedstawicielstwo ogólnonarodowe, powołane do życia przez powszechne głosowanie, jest wytworem zmieszania wszystkich klas i zawodów. Ponad interesami i wymaganiami klas i zawodów górują w nich przekonania, idee, które grupują ludzi w partje polityczne, „groupements d'opinions”, jak mówią Francuzi. Żadna partja polityczna nie jest i nie może być ścisłym wyrazicielem interesów jakiejkolwiek klasy, a tymbardziej zawodu, gdyż w ścieraniu się argumentów idejowych zawsze wezmą górę te, które mają na widoku rozwój całego społeczeństwa nie zaś jego poszczególnęj grupy. To jest najmocniejsza strona parlamentaryzmu, a jednak nie jest ona pozbawiona cech ujemnych. Jest najmocniejsza—bo w każdej jednostce obok członka tej, czy innej klasy, obok specjalisty w takim, czy innym zawodzie zawsze siedzi całkowity człowiek, mający swój pogląd na to, co wybiega poza jego klasowo-zawodową egzystencję. W nauce największe wynalazki zostały zrobione przez dyletantów, którzy nie zagłębiając się w szczegóły — niezmiernie silnie czuli zasadnicze wiązania danej gałęzi wiedzy. W życiu—człowiek, zamknięty w kole swoich najbliższych interesów materialnych i w swej jedynej specjalności—jest idjotą. To też parlamentaryzm, licząc na te ogólne zdolności jednostki, liczy dobrze i odpowiada najgłębszym potrzebom

człowieka. Jednak trzeba specjalisty gdy chodzi o wykonanie danej pracy, której potrzebę czuć może dyletant, lepiej nawet od specjalisty. Adwokat, postawiony na czele robót publicznych; dziennikarz—na czele rolnictwa; makler giełdowy — na czele armji—mogą być genialnymi dyletantami, a mimo to będą popełniać błędy, którychby nie zrobił żaden z ich podwładnych. A partje polityczne—te zrzeszenia przekonań—rzadko miewają specjalistów w swych przednich szeregach, którym się dostają teki ministerjalne.

A więc—obydwie strony zagadnienia i ogólność, dyletantyzm człowieka, który znajduje ujście w parlamentaryzmie i jego szczegółowość, specjalizacja, której wyrazem jest związek zawodowy mają za sobą mocne podstawy. Już zaczątki demokracji widziały podobny dylemat, ograniczając prawa zwierzchnicze ludu prawami człowieka. Obecnie wchodzą w grę jeszcze i prawa specjalisty, prawa zawodowca, który lepiej zna swoją specjalność, niż inni. I istotnie pomiędzy tymi dwoma biegunami zwierzchnictwa ludu i zwierzchnictwa zawodu musi się odtąd obracać życie publiczne. (Prawa człowieka winny być przez oba uszanowane).

O usunięciu któregośkolwiek z tych biegunów niema mowy. Chodzi tylko o znalezienie osi pomiędzy nimi.

Wśród najemników państwowych należy odróżniać dwie kategorie: tych, którzy sprawują władzę i tych, którzy wykonywują czynność. Policja np.—sprawuje władzę, robotnicy kolejowi—wykonują czynność. Czynności też są dwojakie: mogą one nie być niezbędne dla życia ogólnego, jak np. fabrykacja tytoniu, ceramiki lub gobelinów i mogą być konieczne, jak np. wprowadzanie w ruch kolei, dostarczanie elektryczności miastom itp.

Przy tem, nie należy zapominać, że wszelka demokratyczna jednostka polityczna (państwo, prowincja, miasto, gmina) musi być z natury rzeczy

wzorowym pracodawcą, gdyż ogół, którego wolę ona wykonywa, jest przeważnie niezamożny i pragnie podniesienia swego dobrobytu.

Otóż kwestje wzajemnej pomocy ten wzorowy pracodawca istotnie już posunął dalej, niż prywatni pracodawcy. Wszelkiego rodzaju emerytury na starość, lekarze państwowi w razie choroby, urlopy letnie—dostały się już we wszystkich państwach demokratycznych w udziale ich pracownikom. Wprowadzono tam również skrócony dzień pracy i wyższe płace. Kwestja awansów jednak jest w stanie najbardziej zaognionym.

Przez analogję z prywatnym pracodawcą sprawa dałaby się rozstrzygnąć bardzo prosto. Wszystkie spory, dotyczące wysokości płacy, czasu pracy, nominacji na zwierzchników w przedsiębiorstwie prywatnem ma rozstrzygać ciało, złożone z jednakowej ilości przedstawicieli pracy i kapitału, a gdy ciało to nie może dojść do żadnego wniosku, wskutek równego podziału głosów — decyduje sędzia rozjemczy, wybrany z liczby osób postronnych, a gdy i na wybór osoby sędziego nie może się zgodzić, mianuje go państwo.

Analogja ta, od biedy, da się zastosować do jednostek politycznych niższego rzędu: gmin, miast, prowincji. Spór pomiędzy miastem, a służbą tramwajową — przypuśćmy, może być rozstrzygnięty przez delegację obydwu stron, której przewodniczącego nieparzystego w ostateczności zamianuje minister komunikacji.

Ale jeżeli spór ma miejsce z samym ministrem, z centralną władzą państwa demokratycznego, z wykonawcami woli całego ludu? Któż tu może być sędzią? Sam cały lud, a więc minister upadnie i będzie nowy, który narazie ustąpi na niektórych punktach i dobierze sobie nowych ludzi. To nie byłoby radykalne rozwiązanie kwestji. To też lud, lepszy sędzia, w swoich ciałach przedstawicielskich przeprowadza (tam, gdzie go jeszcze nie przeprowadził) t. zw. Statut urzędników i na-

jemników państwowych. Zasadnicze myśli tego statutu, już obowiązującego w krajach angielskich i który niewątpliwie niebawem zacznie obowiązywać we Francji, wywołując naśladownictwo innych krajów kontynentu, są następujące:

Najemnikom sprawującym władzę, winno być dane jaknajlepsze uposażenie, lecz związki ich nie mają wpływu na nominacje, które wyłącznie zależą od ministra, wykonawcy woli swobodnego narodu, a wola ta w każdym normalnem demokratycznym społeczeństwie żąda spokoju i porządku. Te rzeczy, najniezbędniejsze dla rozwoju, nie mogą zależeć od grupy, któraby mogła stawiać w poprzek życzeniom wszystkich.

Najemnicy, wykonywujący czynności nie niezbędne, mają wszelką swobodę łączenia się w związki: a ministerjum od którego zależą, może się nawet zgodzić na sąd rozjemczy, z przewodniczącym wybranym z osób postronnych — za zgodą jego i związku najemników.

Najemnicy, wykonywujący czynności niezbędne, mają również wszelką swobodę łączenia się w związki. Wybierają oni też z pośród siebie delegatów, którzy tworzą radę ministra i komunikują mu swoje zdanie we wszystkich kwestjach fachowych, zarobkowych i dotyczących awansów. Niezależnie od tego awansy odbywają się automatycznie, po pewnej liczbie lat przesłużonych na niższych stopniach. Przeciwno tym awansom minister oponować nie może: odbywają się one na zasadzie ustawy. Sędziego rozjemczego — ponad ministrem — niema. Jest nim parlament, gdzie związek najemników może interpelować i zwalić ministra, znalazłszy posła, który tę interpelację wniesie.

Automatyczne awansowanie ma tę dobrą stronę, że wynosi na wyższe szczeble drabiny urzędniczej ludzi fachowych i dawno zaznajomionych z daną gałęzią. Zdanie personelu nauczycielskiego w kwestjach oświaty, lub górniczego — w kwe-

stjach górnictwa jest zawsze niewątpliwie bardzo cenne, lecz czynnikiem harmonizującym te zdania i żądania z innymi potrzebami ogółu powinien zawsze zostać wykonawca woli tego ogółu, minister lub jego ciało przedstawicielskie — parlament.

W każdym razie — syndykalizm pracowników państwowych zmienia istotę państwa, nawet demokratycznego, gdyż wolę ogółu ogranicza organizacją fachowców, którzy są powołani do jej spełnienia. Oczywiście rzecz, że na tem ograniczeniu, ogół tylko zyskać może.

W miarę zwiększania się ilości przedsiębiorstw państwowych i municypalnych kwestja syndykalizmu najemników państwowych nabiera wciąż większego znaczenia i dlatego, aby uniknąć niepotrzebnych tarć, powinna być zgóry uregulowana.

Nie należy sobie wyobrażać, aby w tych gałęziach pracy, gdzie obok państwa działa prywatna przedsiębiorczość, (jak np. koleje państwowe i prywatne; przedsiębiorstwa przewozowe w niektórych krajach i t. d.) — istniały osobne związki najemników prywatnych i państwowych w jednej i tej samej produkcji. Byłoby to szkodliwem rozdzieleniem ruchu zawodowego, którego naczelną zasadą jest, aby wszyscy najemnicy pracujący w jednym zawodzie, należeli do jednego związku zawodowego. To też, np. związki zawodowe kolejarzy obejmują zarówno pracowników kolei państwowych, jak i prywatnych, a lepsze uposażenie pierwszych służy, jako wzór i bodziec dla drugich *)

Najpóźniej, lecz za to najliczniej przystąpili do ruchu zawodowego pracownicy kooperatyw, t. j. subjekci w magazynach kooperatywnych i robotnicy w fabrykach, zakładanych przez hurtownie

*) Oczywiście — mowa o państwach demokratycznych. U nas jeżeli porównać państwową kolej nadwiślańską i prywatną wiedeńską — jest akurat na odwrót.

kooperatywne. Tutaj — również nie chodziło o tworzenie specjalnych związków najemników kooperatywnych, lecz o przystąpienie tych najemników do ogólnych związków danych zawodów. Kooperatywa jest również nowym, demokratycznym pracodawcą, który z natury swej pragnie być wzorowym. To też kooperatywy zwykle płacą według najwyższej taryfy za najkrótszy czas roboczy, jakie się praktykują w danym zawodzie; chętnie robią umowy zbiorowe, zgadzają się na sądy rozjemcze, — a nawet w wielu wypadkach, same stawiają za warunek swoim pracownikom — należenie do odpowiednich związków zawodowych.

Związki zawodowe — szczególnie w Francji i w Niemczech — nieraz nadużywały tego przychylnego względem siebie usposobienia kooperatyw, bądź stawiając żądania znacznie wyższej płacy, niż w państwowych i prywatnych zakładach, co oczywiście uniemożliwiałoby konkurencję zakładom kooperatywnym i prowadziło je do zaniku, bądź też rekomendując kooperatywom takich pracowników, którzy nigdzie nie mogli znaleźć zajęcia i kwalifikowali się do przytułków lub domów zdrowia. Dziś jednak, w Niemczech, sprawa ta została uregulowana drogą umowy zbiorowej pomiędzy generalną komisją wolnych związków, a związkiem kooperatyw. Umowa została zawarta przez obydwie strony bezpośrednio, nie było potrzeby uciekania się do decyzji postronnego sędziego rozjemczego.

Jak widzimy więc — ruch zawodowy zapoczątkowany wśród robotników wykwalifikowanych, szeroko się przyjmuje wśród robotników wielkich zakładów przemysłowych, następnie udziela się najemnikom rolnym, handlowcom, przedostaje się do najemników pracy umysłowej i artystycznej — wreszcie idzie do najemników, pracujących na rachunek całkiem nowożytnych, wielogłowych i demokratycznych pracodawców, jak państwo demokratyczne, municypja i kooperatywy. Wszędzie od-

grywa on niezbędną rolę organizacji wytwórców, która musi zająć należne sobie miejsce wobec organizacji, wyznaczającej pracę i wobec organizacji spożywców, na której cykl przemian ekonomicznych się zamyka.

VIII.

Organizacja związków zawodowych.

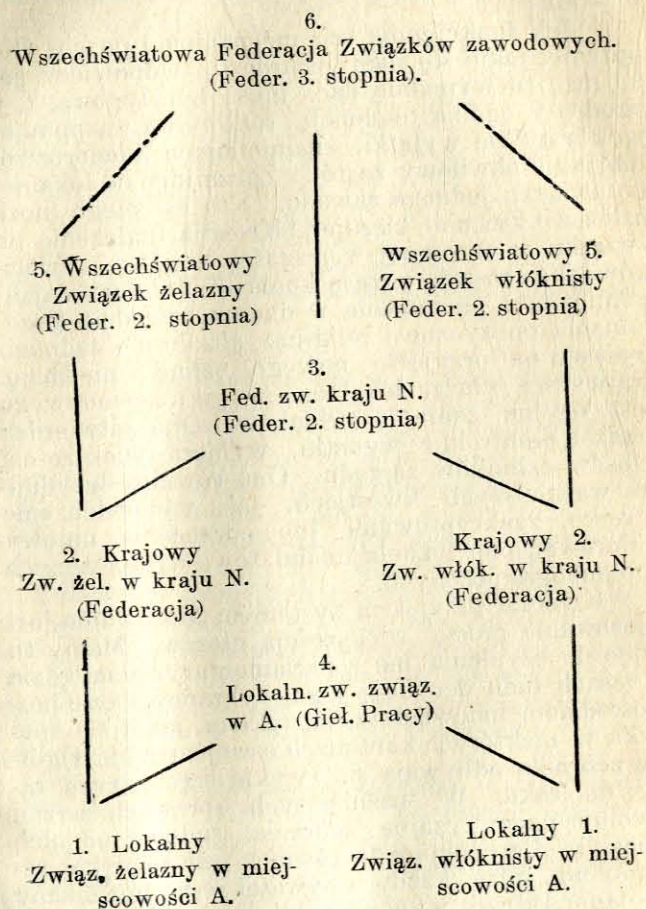
We wszystkich związkach zawodowych widzimy zarys tej samej organizacji. Wszędzie powtarza się to samo: na dole — związek lokalny robotników jednego zawodu (1), wyżej federacja — takich związków lokalnych, obejmująca jeden zawód w granicach jednego kraju (2), wyżej jeszcze — federacja takich federacji, ogarniająca wszystkie zawody danego kraju (3). Niezależnie od tego — u dołu lokalny związek związków (4); u góry międzynarodowe związki jednego zawodu (5) i międzynarodowy sekretariat wszystkich związków całego świata (6). Organizm ten nie jest wykończony, mimo to zarysował się już bardzo wyraźnie. Można go nawet uwidocznic graficznie. (Patrz strona 64).

W niektórych krajach organizm ten ma jeszcze i inne drogi nerwowe, np. we Francji istnieje Federacja Giełd Pracy, a Giełdą Pracy jest lokalny związek związków (4). Wszechświatowa Federacja Związków zawodowych (6 t. j. tak zwany międzynarodowy sekretariat zawodowy i doroczne międzynarodowe konferencje) jest dotąd tylko w stosunkach z różnymi centralnymi organizacja-

mi krajowymi (3), jednak istnieją już pewne usiłowania połączenia go z międzynarodowymi organizacjami jedno-zawodowymi (linje kropkowane 5 — 6).

Jak funkcjonuje ten mechanizm i po co? Oto pytanie, jakie się nam nasręcza. Odpowiedź, jaką nam tu wypadnie dać, musi być typowa, t. j. zgodna z ogólną tendencją rozwojową, a pomijająca wszelkie wyjątki, znamionujące niedorozwój lub jakiś chwilowy zastój. Zaczniemy od lokalnego związku jednego zawodu. Kto do niego może należeć i kto nim kieruje? Kwestja należenia do związku w ogromnej większości krajów i związków już została przesądzona. Wystarcza najzupełniej fakt pracowania w danym zawodzie; przekonania polityczne i religijne absolutnie żadnego wpływu na przyjęcie nowego członka nie mają. Najwyższą władzą lokalnego związku zawodowego jest ogólne zebranie członków. Ono zatwierdza budżet, kontroluje wydatki, wybiera większością głosów członków zarządu. Ono również decyduje w ważniejszych kwestjach, jak wypowiedzenie strejku, zaakceptowanie lub odrzucenie umowy zbiorowej; ono udziela mandatów, ograniczonych lub nieograniczonych.

Ogólnie przyjętym systemem głosowania jest głosowanie prostą większością głosów. Mamy tu więc do czynienia nie z parlamentaryzmem, gdzie o losach ludu decydują jego wybrańcy, lecz z bezpośredniem ludowładztwem, takim, jakie się spotyka w niektórych kantonach szwajcarskich. Ogólne zebrania odbywają się zwykle często, parę razy do roku. W ważniejszych sprawach zarząd zwołuje nadzwyczajne zebrania, żądając od nich decyzji. Przypomina to również szwajcarskie referendum, gdzie każdy obywatel jest obowiązany w danej kwestji wypowiedzieć swoje zdanie i prawo tworzy się na podstawie obliczenia tych zdań.



Ogólne zebranie członków jest więc władzą prawodawczą. Ono też powołuje do życia władzę wykonawczą, zarząd. Ilość członków zarządu bywa rozmaita, lecz wszędzie wśród nich spotykamy dwóch niezbędnych, sekretarza i kasjera. Godności prezesa związku zawodowe wogóle unikają. Sekretarza i kasjera wybiera bądź ogólne zebranie bezpośrednio, bądź wybierają ich z pośród siebie członkowie zarządu. Sekretarz prowadzi protokoły zebrań, zdaje sprawozdania ogólnemu zebraniu, prowadzi korespondencję. Kasjer zbiera składki, wypłaca i prowadzi rachunkowość. W dużych związkach te dwie posady bywają płatne, niekiedy stanowią one wyłączne zajęcie, któremu poświęca się robotnik, porzuciwszy fabrykę. Często—obok tych dwóch urzędników — spotykamy jeszcze archiwistę, oraz specjalnie wybrane komisje, jak na przykład prawną, która wezwawszy do pomocy lekarza i adwokata, kieruje do sądów skargi robotnicze, lub też komisje, zajmujące się specjalnie emeryturami na starość, od bezrobocia i t. p. Niezależnie od tego ogólne zebranie wybiera delegatów do pertraktacji z zarządem przedsiębiorstwa. Wśród tych delegatów najczęściej spotykamy sekretarza, który tu wogóle spełnia bardzo ważną funkcję.

W ten sposób ukonstytuowany związek zawodowy ma albo swoją siedzibę, najczęściej w wynajętym mieszkaniu, albo też zajmuje pokój w gmachu miejscowego Związku związków, a więc w Gieldzie Pracy, Trade-Council'u, Gewerkschaftskartelu. W gmachu tym, oprócz siedzib wszystkich związków zawodowych danej miejscowości, jest duża sala na ogólne zebrania, biblioteka, czytelnia, słowem cały klub robotniczy danej miejscowości. Zarządzają gmachem delegaci związków, które go zajmują. Czasami bywają to osobni delegaci, t. zw. gospodarze, często i ten obowiązek spada na sekretarzy. Delegaci ci, którymi często bywają sekretarze, wybierają nie z pośród siebie

zarządzającego giełdą pracy, mówiąc z francuzka, który zwykle ma pod sobą kilku urzędników, płatnych, przez siebie mianowanych. Ci prowadzą statystykę całego ruchu robotniczego w danej miejscowości, zarobków, miejsc, strejków, koncertują wiadomości z poszczególnych związków, a przede wszystkim prowadzą statystykę zaopiarowania i zapotrzebowania pracy zbierając wiadomości od wszystkich związków i od przedsiębiorców, a także trudnią się daniem zajęcia. W gmachu Giełdy Pracy odbywają się też odczyty, dyskusje, koncerty, zabawy etc. Lokalny Związek Związków jest więc współpracownikiem, pomocnikiem poszczególnych lokalnych związków, lecz nie jest względem nich — że tak powiem — wyższą instancją.

Tą wyższą instancją dla lokalnego związku zawodowego jest ogólnokrajowy związek tego samego zawodu. Ten ogólnokrajowy Związek utworzył się z federacji związków lokalnych. Tutaj najwyższą władzą jest kongres, który jednak już nie może być zorganizowany na zasadach bezpośredniego ludowładztwa. Niepodobna wprowadzić do jednej sali wszystkich górników francuzkich, lub wszystkich tkaczy angielskich. Każdy związek lokalny wysyła na kongres delegatów, w stosunku jednego do określonej liczby członków (jednego na 500, jak w Niemczech). Zebranie tych delegatów tworzy kongres. Delegaci są tu wybierani, jak posłowie, a kongres funkcjonuje, jak parlament; angielskie kongresy zawodowe często nawet noszą tę nazwę, np. „parlament budownictwa” (kongres ogólnokrajowy mularzy). Tu już mamy czysty parlamentaryzm, demokrację drugiego stopnia. Kongresy takie odbywają się raz na rok, zwykle w różnych miejscach. Kongres wybiera znów zarząd, w którym najważniejszą funkcję pełni t. zw. sekretarz gieneralny. Zarząd gra tu rolę ministerjum, sekretarz — prezesa ministrów. Kasjer gieneralny zwykle bywa podwładnym, pla-

tnym urzędnikiem sekretarza. Sekretarz przeważnie jest byłym robotnikiem, który wyłącznie poświęca się swoim nowym funkcjom. Kongres, jego zarząd i sekretarz robią na większą skalę to samo, co ogólne zebrania i zarządy Związków lokalnych. Każda federacja obraca się około dwóch biegunów. centralizacji i autonomji. W niektórych federacjach (związkach ogólnokrajowych jednego zawodu), związki lokalne mają bardzo mały zakres działania, lwia część składek przelewają do kasy centralnej, z zarządu centralnego oczekują wskazówek co do strejków lub umów zbiorowych. Czasem zarząd centralny sam daje te wskazówki na własną odpowiedzialność. Niekiedy zapytuje o decyzję wszystkich swoich członków, t. j. rozsyła zapytanie po wszystkich związkach lokalnych, gdzie ono musi być przegłosowane. W innych znów związek lokalny ma szeroką autonomię, na centralę składa nieznaczna część swych dochodów i rzadko tylko liczy się z jej głosem. Wogóle — można powiedzieć, że w miarę centralizowania się przedsiębiorstw przemysłowych, w miarę tworzenia się trustów, karteli i t. p. centralizuje się również i ruch zawodowy. W Ameryce i w Niemczech związki zawodowe są najsilniej scentralizowane, układając nieraz jednakowe na cały kraj taryfy zarobków, jakich żądać należy, przeprowadzając umowy zbiorowe z trustami i t. d. Gdzie indziej są one bardziej zdecentralizowane.

Wyżej jeszcze, mamy Federację Federacji, Związek Związków danego kraju. Do tej kategorii należą Ogólne Konfederacje Pracy — francuzka i włoska, angielska Generalna Federacja Trade-Unionów, Amerykańska Federacja Pracy, niemieckie „Centralverbände Gewerkschaften” i „Gewerkvereine”. I tu mamy niestałą władzę pracodawczą — doroczny kongres i stałą władzę wykonawczą — zarząd. Za wyjątkiem Francji, gdzie każdy delegat reprezentuje jedną organizację, bez względu na ilość jej członków, wszystkie inne kon-

gresy są złożone z delegatów, reprezentujących jednakową ilość członków. Wybory — znów za wyjątkiem Francji, gdzie obok Federacji biorą udział w kongresie Giełdy Pracy, odbywają się nie na zasadzie zmieszania wszystkich robotników, lecz w granicach Federacji zawodowych. Każda federacja osobno, żelazna, górnicza, drukarska i inne, wysyła na kongres liczbę delegatów proporcjonalną do liczby swoich członków. Kongresy rozpatrują zwykle zasadnicze kwestje, dotyczące istoty ruchu zawodowego i jego zadań. Przez kongresy ruch zawodowy uniezależnił się od partji politycznych, wyjaśniwszy sobie konieczność swej odrębności. Tu ścierają się dwa prądy syndykalne: reformistyczny i rewolucyjny. Tu wreszcie dostają odprawę różne zakusy partyjne i wyznaniowe, które wciąż czyhają na niepodległość związkową. Jak mówiłem jednak wszystkie te dyskusje i wynikające z nich rezolucje mają znaczenie uświadamiające: są to dyrektywy, nie zaś obowiązujące nakazy.

W skład stałego zarządu niejako *ex officio* wchodzi sekretarze poszczególnych Federacji, niezależnie od nich z wyboru kongresu zostaje powołany sekretarz, jak Gompers w Amerykańskiej Federacji Pracy, lub Legien w Centralnym Związku Niemieckich Gewerkschaftów — który jest osobistością pierwszorzędnego znaczenia nie tylko w świecie robotniczym, lecz w całym kraju. Jest to jakby prezydent robotniczy, reprezentujący całokształt interesów zawodowych klasy najemników. Centralny Zarząd dzieli się na komisje statystyczną, prawniczą i inne, które centralizują wszelkie dane o ruchu robotniczym, wypracowują projekty praw lub zmian istniejących praw, jakie uważają za potrzebne dla rozwoju ruchu zawodowego i t. d. Z tytułu swojej działalności prawodawczej są one w stosunkach z posłami, którzy zgadzają się wnosić i popierać ich projekty w Izbach. Działalność

statystyczna znów wprowadza ich w kontakt z odpowiednimi dykasterjami państwowymi. Tam, gdzie są ubezpieczenia robotnicze i prawodawstwo robotnicze — wytwarzają się ciągle stosunki tych instytucji państwowych z centralnymi zarządami związków. Wszystkim tym różnorodnym zadaniom nie mogą podołać sami wybrani przez kongres członkowie zarządu, tembardziej, że większość ich pełni jednocześnie funkcje sekretarzy swoich związków jedno-zawodowych. To też zarówno w centralnych zarządach „związków związków”, jak i w centralnych zarządach związków, a nawet i w giełdach pracy — znajduje zajęcie cała biurokracja, najemna, płatna przez związki. Ci „najemnicy najemników” są zwykle dobrze płatni, lecz bardzo ostro trzymani przez kongresy i wybieralnych urzędników. Związki słusznie przestrzegają, aby ich biurokracja nie stała się nieodpowiedzialną i nie wyrosła im ponad głowę.

Ponad centralnymi zarządami krajowych związków związków jest jeszcze międzynarodowa federacja związkowa. Federacja ta ma również t. zw. konferencje i swój stały zarząd. Delegatów na konferencje wysyłają centralne zarządy krajowych związków związków. Ta kopuła budowli zawodowej nie jeszcze wykończona i niema zbyt określonego przeznaczenia. Głośnym jest spór międzynarodowej federacji z francuską Ogólną Konferencją Pracy. Żywotniejsze, jak dotąd, znaczenie mają międzynarodowe federacje jednego zawodu: górników, drukarzy i inne. Tu również odbywają się perjodyczne kongresy i wybiera się stały zarząd, którego główną figurą jest sekretarz. W miarę tworzenia się trustów międzynarodowych i te robotnicze międzynarodowe organizacje zyskują na znaczeniu. Niezależnie od tego, omawiają one i regulują kwestję wychodźstwa, nieraz zbierają wszędzie składki na rzecz strejku, odbywającego się w jednym kraju. Ich kongresy za-

znajamają pomiędzy sobą robotników z różnych krajów. Słowem — są to zaczątki dopiero ogromnej organizacji, która ma świetną przyszłość przed sobą.

IX.

Związki zawodowe, a partie polityczne i tendencje syndykalne.

Rozwój związków zawodowych idzie wszędzie podobną drogą. Początkowo widzimy je w stanie łączności z ruchami społeczno-politycznymi. Pierwiotek czysto robotniczy jest wówczas podporządkowany pierwotkowi inteligenckiemu. Ambicje tego rodzaju związków, kierowanych przez inteligentów i stanowiących uzupełnienie stronnictw politycznych, bywają niezmiernie wysokie. Pragną one same jedne dokonać zasadniczego i gwałtownego przewrotu społecznego. Chętnie przyjmują do swego grona ludzi z innych klas, lecz tych samych przekonań, natomiast nienawistnie odpychają robotników innych przekonań. Gwałtowne, bezwzględne, nieopatrzone w działaniu — związki tego rodzaju niebawem opalają sobie skrzydła. Następuje refleksja. Żywioty rozwichrzone tracą mir. Czasami refleksja idzie zbyt daleko i zamienia się w apatię, w reakcję. W końcu wytwarza się nowy pogląd na zadania związków zawodowych. Przestaje się w nich widzieć narzędzie całkowitego przewrotu społecznego, wyrabia się przeświadczenie, iż służą one do uregulowania stosunku najemnika do najmującego. O zniesieniu samej in-

stytucji najmujących, t. j. pracodawców myśli się coraz mniej, tymbardziej, że pracodawca, patronat, jak go nazywają we Francji, podlega także ewolucji. Dawniej istniał tylko poszczególny, prywatny pracodawca; niebawem powstaje zbiorowy pracodawca prywatny, towarzystwo akcyjne lub udziałowe, który niekiedy obejmuje cały kraj w postaci trustu, kartelu, biura sprzedażnego i ma tendencję do przelania się poza granice kraju. Wreszcie zjawiają się pracodawcy zupełnie nowożytni, państwo demokratyczne, gmina wiejska lub miejska, prowincje autonomiczne, kooperatywy spożywcze. Coraz jaśniej występuje myśl, że zastąpienie tego wszystkiego jednym jedynym związkiem zawodowym jest sennem marzeniem, a znów bezwzględne poddanie się tym wszystkim potęgom patronatu wydaje się czymś równoznacznym do dostania się do niewoli. Zaczyna więc chodzić o to, aby związek zawodowy został uznany za organizację równorzędną z patronatem; nie chce być ani wszystkim, ani niczym, żąda tylko równouprawnienia ze stroną przeciwną. Patronat przestaje być absolutnym monarchą w swoim przedsiębiorstwie; rozporządzenia pracodawcy stają się obowiązującymi dopiero wówczas, gdy je związek zawodowy zaakceptuje. Drogą walk, starć, a także i dobrych przykładów powstaje system, zwany konstytucjonalizmem fabrycznym. Gdy strony nie mogą same dość do porozumienia, oddają sprawę do decyzji osobom trzecim. Gdziekolwiek się ten system przyjął, od razu zapuszcza on mocne korzenie. Zysk dla obydwóch stron jest widoczny. Nareszcie znaleziono rozwiązanie zagadnienia. Praca ludzi niezmęczonych, nieskrępowanych jest sto razy lepszą jakościowo i wydajniejszą ilościowo: oto zysk patronatu, a samo niezmęczenie i nieskrępowanie, wyższe płace, krótsze dni robocze, możliwość decydowania o przepisach, jakie mają daną jednostkę obowiązywać — oto zysk proletariatu. Rzecz sprowadza się do podziału pracy, pa-

tronat organizuje produkcję, wyznacza pracę, proletariat — ją wykonuje. Organizatorzy i wykonawcy stoją naprzeciwko siebie nie jako panowie i niewolnicy, lecz jako dwie zupełnie równouprawnione strony, z których jedna nic bez zgody drugiej zrobić nie może. Zresztą patronat podlega nie tylko ewolucji, ale i zróżniczkowaniu. Kapitalista, dostarczyciel gotówki chowa się za kulisy, a na pierwszy plan występuje figura zupełnie nowa: przedsiębiorca, który „lansuje” przedsiębiorstwo, dobiera wyższą administrację i często, nie będąc kapitalistą, jest właściwym pracodawcą, kierownikiem przedsiębiorstwa, jego mózgiem i duszą, któremu jedni dostarczają pieniędzy, a drudzy pracy ręcznej. Tę osobistość miewa często naprzeciwko siebie — związek zawodowy i ten walcząc z nią o równouprawnienie, walczy tem samem ze wszystkimi odmianami patronatu, które za nią stoją.

Z drugiej strony rozwój idei humanitarnych i akcja polityczna demokracji robią swoje. Zjawiają się miljonerzy — humaniści, którzy obok wzorowych urządzeń ściśle technicznych wprowadzają wzorowe urządzenia higieniczne. Powstają inspekcje fabryczne, regulaminy fabryczne, prawne ograniczenia wieku i czasu pracy, wreszcie ubezpieczenia robotnicze. I oto — związek zawodowy jest zmuszony zająć stanowisko wobec tych czynników. Najzacieklejszy fabrykant — higienista, najidealniejszy inspektor fabryczny machną w końcu ręką na swoje umiłowania i obowiązki, gdy spostrzegą, że materiał ludzki, nad którym pracują, nie pecha ich naprzód, lecz ściąga w tył, ku rutynie i tradycji. Żaden rząd na świecie nie jest w stanie dopilnować, czy wprowadzono w życie skrócony dzień roboczy, o ile robotnicy sami tego nie pilnują. Wreszcie — przekonano się, że ubezpieczenia robotnicze robione bez pomocy robotników stają się nietyle środkiem podniesienia ogółu roboczego, ile źródłem dochodu dla biurokracji państwowej. Związek zawodowy zostaje więc powo-

łany do nowej roli — współpracownika państwa w dziedzinie prawodawstwa robotniczego i ubezpieczeń robotniczych. Do roli tej przygotowywał się od chwili wyzwiania się z więzów partyjnych. Wcześniej od państwa, myślał o różnych punktach regulaminu fabrycznego i dobijał się o nie. Wcześniej niż ono zakładał różne kasy samopomocy. Państwo, wchodząc na tę drogę, znajduje w związku zawodowym wypróbowanego i kompetentnego współpracownika.

Ten ostateczny pogląd na związek zawodowy, jako na reprezentację najemników w sprawach ekonomicznych w stosunku do najmujących i jako na współpracownika państwa w prawodawstwie ochronnym i ubezpieczeniowym, aczkolwiek dziś już bezsprzecznie panujący, jednak ścierać się jeszcze musi z innymi poglądami, jak również często, nawet u tych, którzy się nań zgadzają, istnieją pewne różnice w motywach, dla których się zgadzają, co jeszcze wytwarza pewne tarcia.

Słowem cały obraz ewolucji, jaki rozwinęliśmy w czasie, możemy odnaleźć i w przestrzeni, gdyż istniejące związki zawodowe, stoją w rozmaitych krajach na różnych stopniach tej ewolucji.

Na rozwój każdej instytucji społecznej wpływają nietylko warunki, ale i idee. Na związki zawodowe pierwotnie wpływały tylko idee ogólnie społeczne, w miarę ich uniezależnienia się, tworzą się tendencje specjalnie syndykalne.

Rozpatrzmy te idee i tendencje tak, jak one dziś się zarysowują w stosunku do związków zawodowych.

Na skrajnej lewicy, jak się zwykle mówi, na pierwszym stopniu rozwoju, jak się mówić powinno — mamy partyjnie — anarchistyczne związki zawodowe, których ojczyzną jest Hiszpanja. Dalej wyzwolony już nieco od anarchizmu, mający wiele cech tendencji syndykalnej, a nie partji politycznej idzie francuzki i włoski syndykalizm re-

wolucyjny. Równolegle do partyjnie-anarchistycznych idą partyjne-socjalistyczne związki zawodowe, najbardziej typowe w Belgji. Później mamy związki zawodowe bezpartyjne, lecz członkowie których osobiście są przeważnie socjalistami-reformistami, takie są francuskie i włoskie związki zawodowe reformistyczne i niemieckie „wolne”. Równolegle mamy związki zawodowe ściśle bezpartyjne, w których przeważa ideologia radykalnej demokracji. Takie są związki angielskie, amerykańskie i australijskie—te właśnie, które osiągnęły najwyższy stopień rozwoju i które w akcji są rozsądniejsze, a energiczniejsze od wszystkich innych. Dalej idą partyjne-liberalne związki, które spotykamy w Niemczech (Hirsch-Dunkerowskie). Wreszcie — w Belgji, Niemczech i Austrii—mamy wyznaniowe związki zawodowe, przeważnie katolickie, rzadziej protestanckie, które tylko wbrew ich świadomym intencjom trzeba zaliczyć do kategorii związków zawodowych, gdyż w duchu swoich zasad—pragnąc jaknajwiększego poniżenia na ziemi—nie mogą one żądać równouprawnienia z patronatem. Na skrajnej prawicy, ale już poza obrębem związków zawodowych mamy organizację łamistrejków, płatnych przez pracodawców. Typową taką organizacją łamistrejków była angielska federacja „wolnej pracy”, dziś już nie istniejąca.

Ruch zawodowy jest zatem inspirowany przez wszystkie idee socjalne: od bezwzględного buntu do bezwzględnej pokory.

Niezależnie od tych wpływów z zewnątrz z chwilą usamodzielnienia się związków zawodowych, na ich tle, wytwarzają się tendencje, prostsze, mniej liczne i więcej przystosowane do specjalnego terenu od ogólnych poglądów społeczno-politycznych. W miarę rozwoju związków te tendencje właśnie wysuwają się na pierwszy plan, wyrzucając do innych zrzeszeń inne poglądy. Otóż te tendencje są dwie: syndykalistyczno-rewolucyjna i syndykalistyczno-reformistyczna. Jeżeli cho-

dzi o wpływ poglądów politycznych, to można powiedzieć, że pierwsza jest przefiltrowanym przez praktykę życiową związków zawodowych — anarchizmem, druga demokracją. Co do socjalizmu, to o ile socjalizm przed-marxowski, zrzeszeniowy ma prawo do uznawania się za ojca duchowego związków,—o tyle sam marxizm tylokrotnie i tak wyraźnie je potępił, iż żadną miarą nie można go uważać za czynnik, sprzyjający rozwojowi związków, raczej za przeszkodę, dziś w większości krajów usuniętą. Natomiast socjalizm zrzeszeniowy, który sam właściwie był tylko uzupełnieniem demokracji politycznej w dziedzinie ekonomicznej, w dzisiejszych swych postaciach socjalizmu reformistycznego i solidaryzmu (które właściwie niczem się nie różnią) — wypuścił w dziedzinę zawodową silną odrośl: syndykalizm reformistyczny. Ta odrośl jest dzisiaj w życiu związków zawodowych czynnikiem dominującym.

Czemże się właściwie różnią te dwie tendencje syndykalne, nie pod względem idei, od których pośrednio pochodzą, nie pod względem przekonań, jakie ich adepci wyznają poza obrębem związków—lecz w samym życiu związkowym?

Bezpośrednie korzyści lub straty, jakie przynosi strejk, mało obchodzą syndykalistów rewolucyjnych. Dla nich strejki są to manewra proletariatu w przygotowaniu do wielkiej walki, jaką mu wypadnie stoczyć z jego nieubłagany wrogiem, kapitalistą. W gruncie rzeczy wszystkie środki są dozwolone w walce z tym wrogiem, a wszelkie umowy, jakie się z nim zawiera, robi się jedynie poto, aby je zerwać w chwili najmniej spodziewanej i najdokuczliwszej dla nieprzyjaciela. Wynika z tego—nieuznawanie żadnych umów zbiorowych, żadnych sądów rozjemczych, wynika też używanie takich środków, jak słynna „akcja bezpośrednia”, pod którą niekiedy ukrywają się zwykłe zbrodnie i „sabotaż”, rozmyślnie złe wykonywanie pracy.

Dla syndykalistów reformistycznych zaś strejk ma właśnie jedynie i wyłącznie znaczenie ze względu na bezpośrednie korzyści, jakie daje. Przyczem strejk uważany jest za ostateczność, której należy się imać dopiero po wyczerpaniu wszystkich pokojowych środków załatwienia sporu. Do tych pokojowych środków, jak umowy zbiorowe, sądy rozjemcze, nie mają one żadnych uprzedzeń, ani też nie przystępują do nich ze złą wiarą, z myślą wciągnięcia nieprzyjaciela w zasadzkę. Wykonywują uczciwie wszystkie zobowiązania z nich wypływające. Takie stanowisko wynika z przeświadczenia, że usunięcie kapitalizmu nie może być dokonane przez walkę zbrojną lub strejkową, lecz przez wyższość kulturalną proletariatu. Ta wyższość kulturalna urzeczywistnia się w nowych instytucjach społecznych, opartych na nowych niekapitalistycznych zasadach. Te nowe instytucje, usuwają kapitalizm, bo go zastępują i wprowadzają nowy ustroj gospodarczy, który można nazwać iksem, socjalizmem, solidaryzmem, kooperatywizmem, jak kto chce, nie chodzi bowiem o nazwę, lecz o fakt tworzenia się nowych instytucji *ekonomicznie* demokratycznych. Takimi nowymi instytucjami, całkowicie przekształcającymi dzisiejszą gospodarkę, są kooperatywy spożywcze (z produkcją od nich uzależnioną), które można zakładać wszędzie i przedsiębiorstwa państwowe, prowincjonalne i municypalne, które stają się czynnikami nowego porządku rzeczy tylko tam, gdzie jest wolność polityczna. Związek zawodowy, w tym procesie przekształcania się ustroju społecznego, ma zadania ważne, ale nie pierwszorzędne. Związek zawodowy nawet przekształcony w kooperatywę wytworczą jeszcze nie zmienia podstaw współczesnej gospodarki. Próby wysunięcia związku zawodowego na pierwszy plan, jako czynnika całkowitego przekształcenia społecznego, nie mogły się udać, gdyż niemożliwym jest taki zanik podziału pracy, aby jedni i ci sami ludzie wyzna-

czali sobie pracę i wykonywali ją. Podobnego połączenia funkcji nie znosi współczesna, a tym bardziej nie zniesie przyszła gospodarka. Wobec tego zadania związku zawodowego sprowadzają się do wytworzenia organizacji najemników, równorzędnej i równouprawnionej z organizacją najmujących, a kto jest najmującym: prywatny kapitalista, państwo, gmina, czy kooperatywa spożywcza—to dla związku zawodowego, jako takiego, jest obojętne. Jego żądania i jego zasadniczy postulat konstytucjonalizmu fabrycznego nie zmienia się wskutek tego. Konstytucyjną może być tak samo fabryka prywatna, jak państwowa, gminna, lub założona przez hurtownię kooperatyw spożywczych.

Słowem—syndykaliści rewolucyjni sprowadzają wszystko do strejku, syndykaliści reformistyczni—oprócz strejku—widzą jeszcze bardzo wiele innych środków załatwiania sporów pracy i patronatu.

Jest jeszcze i inna różnica. Syndykaliści rewolucyjni zwalczają wszelką państwowość, nawet najdemokratyczniejszą. W ciężkich chwilach, podczas choroby, kalectwa, bezrobocia, starości — ich zdaniem — przychodzić z pomocą powinno samorzutnie przejawiające się uczucie braterstwa, nie żadne biurokratyczne instytucje. Wynika z tego, że składki w syndykatach rewolucyjnych idą jedynie i wyłącznie na strejki. Syndykaliści reformistyczni nie wierzą w upadek państwa, nie myślą go zwalniać od obowiązku przychodzenia z pomocą tym, którzy sobie sami poradzić nie mogą, lecz — o ile chodzi o najemników — żądają głosu w sprawie rozdziału wsparć, a żądają tym śmieiej, że mają za sobą długoletnią praktykę we własnych instytucjach samopomocy, połączonych ze związkami. Wszystkie postacie ubezpieczeń robotniczych związki zawodowe wprowadziły w życie daleko dawniej, niż państwo. Skoro teraz państwo chce to robić, niechaj nie robi samo, lecz za po-

średnictwem związków. Państwo niechaj dostarcza pieniędzy i najwyżej kontroluje wydatki. Resztę zrobiają związki.

Jak widzimy, teoretyczne różnice tych dwóch odmian syndykalizmu są zasadnicze. Na szczęście życie, przechodząc ponad logiką, zmusza rewolucjonistów do postępowania w sposób reformistyczny, co jednakże nie wszędzie jeszcze się dzieje.

Lecz i wśród syndykalistów reformistycznych są różnice, które wynikają, jak powiedziałem, nie z różnicy poglądów na samą akcję, lecz na jej motywy. Narodom trzeźwym, jak Anglicy, cała ta scholastyka nigdy przez głowę nie mogła przejść i z chwilą uznania potrzeby jednakowego działania nikt się nie zastanawiał nad różnicą motywów, z jakich ta jednakowa akcja może wynikać. Jak powiedziałem, wszyscy syndykaliści reformistyczni uważają strejk za ostateczność, uznają umowy zbiorowe i sądy rozjemcze, wprowadzają do związków samopomoc. Pod tym względem niema różnic. Ale—i tu się zaczyna scholastyka, trącająca najodleglejszymi wspomnieniami klótni sekciarskich—powstają pytania: czy umowa zbiorowa i sąd rozjemczy są udoskonaloną metodą walki klas, czy też przejawem zaciemnienia świadomości klasowej na korzyść solidarności ogólnospołecznej? Czy samopomoc w związkach zawodowych jest zwiększaniem sił proletariatu, czy też objawem humanitaryzmu? Czy związek zawodowy ma stać, czy nie ma stać na gruncie walki klas?

Na wszystkie te pytania właściwie należałoby machnąć ręką, roześmiać się i odpowiedzieć: „Czy warto o tem myśleć, skoro zgadzamy się na jednakową działalność?”

I gdybyśmy nie mieli do czynienia z ludźmi, myślącymi teologicznie, odpowiedź ta wystarczyłaby.

Niestety tak nie jest. Tego rodzaju kwestje dzielą pomiędzy sobą związki, które zkadnąd ni-

czem się nie różnią. Przystosowując się więc do teologicznego sposobu myślenia, należy odpowiedzieć na wszystkie te pytania.

Umowy zbiorowe są udoskonaloną metodą walki klas, gdyż 1-o słaby proletariatus nie może się umawiać, a musi słuchać 2-o umowa częściowo narzuca wolę najemników najmującemu i ogranicza jego władzę 3-o daje większe zyski, niż strejk.

Umowy zbiorowe zaciemniają świadomość klasową, gdyż ją rozszerzają. Najemnicy, aby zrozumieć argumenty najmujących muszą umieć się postawić na ich miejscu, poznać warunki handlowe produkcji, ceny, rynki zbytu, słowem muszą się nauczyć tego, co umie najmujący.

Samopomoc jest tak dobrą akcją proletariatus, jak humanitarna, gdyż proletariatus jest człowiekiem.

Związki zawodowe mają stać na gruncie walki klas, gdyż mają bronić interesów ekonomicznych najemnika i nie mają stać na tym gruncie, gdyż aby ich bronić skutecznie muszą rozumieć, że klasy nie zawsze walczą ze sobą, lecz często i współdziałają. O ile tego nie rozumieją, to wyrządzając krzywdę przeciwnikowi—sobie wyrządza dziesięć razy większą.

Wierzyć się po prostu nie chce, że w XX-yim wieku tego rodzaju metafizyka może dzielić ludzi w działaniu i przeszkadzać ich jednolitej akcji.

X.

Typy związków zawodowych.

Jak mówiłem, związki zawodowe są mieszane i czysto-robotnicze, partyjne i bezpartyjne, wyznaniowe i bezwyznaniowe. Która z tych odmian

najlepiej odpowiada interesom robotniczym i zadaniom związków? Związek mieszany obejmuje pracodawców i pracowników. O ile periodyczne stykanie się tych dwóch pierwiastków za pośrednictwem delegatów może przynosić i istotnie przynosi znaczne korzyści, o tyle codzienna, stała wspólna praca na gruncie związkowym musi być upokarzającą dla jednych, szkodliwą dla drugich. Dla pracowników jest ona szkodliwa. Związek zawodowy ma za zadanie bronić ich interesów ekonomicznych, budzić poczucie koleżeństwa i potrzebę wzajemnej pomocy. Pracodawca wchodzi do takiego związku, jak Pilat w Credo. Jego interesy nie zawsze są zgodne z interesami jego pracowników, a nawet wówczas, gdy są zgodne, to jego myśl pochłonięta techniczną i handlową stroną przedsiębiorstwa tylko ubocznie może się zastrzymać na warunkach bytu pracowników. Jego obecność paraliżuje swobodne omówienie i sformułowanie takich nawet żądań, na któreby on się zgodził, a coś dopiero, gdy żądania te muszą być wywalczone drogą strejku, grozą strejku lub wyrokiem sądu rozjemczego? Pracownicy—w biurze, w fabryce, w magazynie—są ciągle pod okiem jakiejś zwierzchności, jakiejś władzy, która nawet w tych rzadkich wypadkach, gdy jest przez nich zaakceptowana lub wybrana, nie przestaje być zwierzchnością. W związku chcą być sami ze sobą, w kole ściśle koleżeńskim; obecność pracodawcy mać tę swobodę i równość koleżeńską; gra on rolę intruza, rolę upokarzającą, jak powiedziałem.

Dlatego mieszany związek zawodowy, który łączy w jednej organizacji ekonomiczno-zawodowej pracowników i pracodawców, nie mających ściśle tych samych interesów ekonomicznych, ani nawet tego samego zawodu (bo organizować produkcję, a wykonywać ją — są to dwie rzeczy różne) — jest instytucją ułomną, opartą na udanej pokorze i na udanym zainteresowaniu.

Związek zawodowy, godny tego miana, obejmuje tylko robotników pracujących w danym zawodzie, nikogo więcej.

Związki partyjne właściwie są podobne do związków mieszanych; obejmują one także—obok robotników—żywióły obce. Do związków partyjnych albo wprost należą członkowie tej samej partji, oczywiście z innych zawodów, do której należą i robotnicy. Wówczas ci członkowie nie-robotnicy grają rolę opiekunów, nauczycieli, słowem kierowników narzuconych lub narzucających się. Niekiedy—cała organizacja zawodowa, złożona tylko z robotników danej partji, jest uzależniona od partji politycznej. Ale i wtedy nie-robotnicy, członkowie partji, mają prawo wtrącać się w sprawy zawodowe, a nawet bywać na zebraniach związków. Słowem — w tego rodzaju związkach sprawy czysto-związkowe zostają podporządkowane sprawie przekonań politycznych. Tracą na tem i związki i partje. Partje — bo nie pilnują swej pracy na terenie parlamentarnym tam, gdzie ten teren jest i zaniedbują zdobywania go tam, gdzie go nie ma. Związki — bo są opanowane przez żywióły, które traktują najemnika i jego sprawy ekonomiczne, jako pole do doświadczeń. Udanie lub nieudanie się strejku, zawarcie lub niezawarcie umowy zbiorowej nie dotyka tych opiekunów bezpośrednio, ekonomicznie: najwyżej stwierdza lub nie stwierdza ich teorię. Ależ—ludzie to nie żaby, na których można robić eksperymentu in animavili! Namawianie innych do czynów, za które samemu nie ponosi się żadnej odpowiedzialności—oto niezaszczytna rola tych obcych kierowników w robotniczych związkach zawodowych. Tego namawiania nie usprawiedliwia nawet znajomość rzeczy, bo nie-robotnikowi, nie pracującemu w danym zawodzie niezmiernie trudno tak dobrze zorientować się w sytuacji obcej mu, aby mógł wyrokować o użyteczności takich, czy innych środków walki, takich czy innych żądań itd.

Jest jeszcze i inna ujemna strona partyjności związków zawodowych. Niema żadnej nadziei, aby kiedykolwiek wszyscy najemnicy mieli jednokowe przekonania polityczne. Przeciwnie—widzimy raczej, że przekonania te różniczkują się u nich coraz więcej. Pomijając już partje prawe, spotykamy na lewicy coraz więcej ugrupowań politycznych: anarchistów, socjalistów „powstańczych” (insurrectionnels), ortodoksyjnych marxistów, reformistów, niezależnych, radykalnych, republikanów—o ile weźmiemy za przykład Francję, a w innych krajach nie jest inaczej. Jeżeli każde stronnictwo zechce mieć swoje związki zawodowe, to przeciwko jednolitemu przeważnie patronatowi wystąpi podzielony proletarjat. Żaden pracodawca nie będzie chciał ani mógł pertraktować z kilku organizacjami, stawiającymi mu różne wymagania w jednakowych warunkach. Niemożliwe są też umowy zbiorowe, których cechą jest jednakowe wynagrodzenie za jednakową pracę. Strejki gmatwają się i prowadzą chaotycznie. Jeden związek partyjny chce strejkować, drugi nie. Pracodawcy oczywiście jest łatwiej przełamać częściowy, niż ogólny strejk pracujących u niego robotników. Wogóle, łatwiej mu zupełnie nie liczyć się ze swoimi najemnikami, gdy ci są rozdzieleni, zwalczają się wzajemnie, stawiają różne wymagania. On nie może w jednej i tej samej fabryce wprowadzić kilku systemów płac, kilku regulaminów, kilku czasów roboczych. Partyjność związków i wynikająca z niej rozbieżność zdań w sprawach zawodowych zawsze stawiają najemników, jako całość, w najbardziej niekorzystnej sytuacji. Nic dziwnego, że najlepszymi rezultatami mogą się pochwalić najszczerzej i najściślej bezpartyjne związki anglo-amerykańskie.

Pomoc wzajemna jest niezmiernie utrudniona w partyjnych związkach. Wszystkie ubezpieczenia od choroby, starości i inne tym łatwiej i tym taniej dadzą się zorganizować, im więcej obejmują

ludzi. Wynajdywanie pracy jest jeszcze bardziej utrudnione; bez porozumiewania się ze sobą różnych partyjnych związków jest ono nieledwie niemożliwe.

A związki, które chcą służyć państwu, jako organ pomocniczy w ubezpieczeniach robotniczych, już wprost nie mogą być partyjne. Żadne na świecie państwo nie powierzy funduszków takiemu związkowi, które nimi zechce obdzielać tylko swoich członków, a nie wszystkich robotników danej miejscowości lub zawodu. Żadne też nie zgodzi się na jakieś proporcjonalne dzielenie subwencji pomiędzy związkami różnych partji, gdyż byłoby to źródłem nieprzeliczonych skarg, zawiści, pomyłek. Poprostu, wówczas musi temi rzeczami zajmować się biurokracja państwowa, pomimo wszelkich wad tego systemu.

Z tych wszystkich względów bezpartyjność została uznana dziś powszechnie za czynnik wprost niezbędny, pierwszorzędnego znaczenia dla rozwoju związków zawodowych.

Mimo to atawizm partyjny tkwi jeszcze gdzieś—niegdzie w postaci zabawnych symbolów. Francuzka Ogólna Konfederacja Pracy jest bezpartyjna ale w pierwszym paragrafie swoich statutów ma formułkę, że „dąży do zniesienia najemnictwa”. Wobec stałego rozszerzania się najemnictwa, prosta rzecz, że ta formułka nie ma żadnego znaczenia; zresztą nie wynikają z niej żadne praktyczne zobowiązania dla członków—ot, tak sobie, sterczy narzędzie szczątkowe. U nas—P. P. S. zakładała związki bezpartyjne, ale „stojące na gruncie walki klas”, N. D. — też bezpartyjne, ale „niestojące na gruncie walki klas”. Znamy już całą śmieszność chęci skondensowania całej socjologii w zdaniu „stać albo nie stać na gruncie walki klas”. W każdym razie są to już pewne usiłowania do wybrnięcia z fazy partyjności. Wyrażnie wrogo z interesami najemników postąpili sobie u nas tylko dwie partje: S. D., zakładając swoje ściśle

partyjne związki i Chrześcijańska Demokracja, tworząc swoje partyjno-wyznaniowe związki.

W związkach, zakładanych przez partie klerkalne, przeważa pierwiastek wyznaniowy. Oprócz wpływu świeckich członków partji, nie-robotników, mamy tu zatem jeszcze i wpływ osób duchownych. Jest to zatem partyjność w drugiej potęgze. W krajach o wysokiej kulturze robotniczej i te związki wylamują się z pod egidy partyjnej. W ostatnim zatargu budowlanym w Niemczech widzieliśmy, że związki chrześcijańskie strejkowały na równi z wolnymi, stawiając te same, co i one żądania.

Tam, gdzie wpływ kleru jest silny, tego rodzaju związki właściwie już nie są związkami zawodowymi. Unikają one stawiania żądań pracodawcom, unikają zatargów, strejków, nie dążą do umów zbiorowych, traktujących na równi najemnika i najmującego, lecz zdają się na łaskę przedsiębiorcy. Działalność ich polega wyłącznie na pomocy wzajemnej, wskutek czego tracą tę zasadniczą cechę związków, jaką jest regulowanie stosunku pracownika do pracodawcy na zasadzie równouprawnienia obydwóch stron. W związkach tych decyzje zależą często nie od głosowania członków, lecz od rozkazu duchownego, który specjalnie opiekuje się danym związkiem. Słowem w związkach wyznaniowych odnajdujemy wszystkie wady związków partyjnych, lecz w stopniu daleko wyższym.

Bezpartyjność, jak i bezwyznaniowość związków zawodowych bynajmniej nie oznacza chęci odwodzenia robotników od należenia do partji politycznych lub wyznań religijnych, czy szkół filozoficznych. Oznacza ona tylko to, że te kwestje powinny być traktowane przez najemników w innych zrzeszeniach: poza obrębem związków zawodowych. W myśl wciąż postępującej naprzód specjalizacji zrzeszeń i tworzącego się podziału pracy pomiędzy nimi, związek zawodowy także musi

się specjalizować, a jednocześnie wywalczać sobie niezależność w granicach swej specjalności.

Tą specjalnością jest, jak widzieliśmy — 1) obrona interesów ekonomicznych najemników wobec najmujących, 2) samopomoc robotnicza i 3) wykształcenie zawodowe.

Tylko związki czysto-robotnicze, ściśle objętne w kwestjach politycznych i wyznaniowych — podołać im mogą w zupełności.

XI.

Zadania związków zawodowych.

a) *Podniesienie płacy i skrócenie czasu.*

Obrona interesów materialnych najemników danego zawodu wobec najmujących — oto główne zadanie związku zawodowego i zarazem jego cecha najbardziej charakterystyczna. Najemnicy mogą bronić swoich interesów materialnych różnymi sposobami: drogą pressji na państwo, drogą zakładania kooperatyw, drogą oszczędności i t. d., lecz wszystkie te sposoby nie wchodzą w zakres zadań związków. W zakres ten wchodzi jedynie specjalna odmiana obrony interesów materialnych najemnika, która polega na pressji, wywieranej przez niego bezpośrednio na najmującym. Celem tej pressji jest przede wszystkim podniesienie płacy i skrócenie czasu roboczego.

Podniesienie płacy najemnej, aczkolwiek często bywa sprzeczne z interesami poszczególnego pracodawcy, jednak dla pracodawców wogóle, dla patronatu, jest korzystne. Twierdzenie to stanowi jedną z tych tez solidarystycznych, którą prze-

ciwnicy solidaryzmu sumiennie przemilczają, gdyż nie można jej obalić. Jasną jest bowiem rzeczą, iż robotnik uzyskaną podwyżkę użyje na podniesienie swej stopy życiowej, to znaczy będzie kupować więcej towarów, niż dotąd, a więc rozszerzy rynek zbytu pracodawcom. Co przemysł traci na podniesieniu pensji najemnikom, to odzyskuje na ilości sprzedanych towarów. Kraje o wysokich zarobkach robotniczych pochłaniają lwią część własnej produkcji i w dodatku są jeszcze wymarzonymi rynkami zbytu dla innych krajów. Niepodobna tu przeprowadzić ścisłego rachunku, lecz właściwie wcale nie potrzeba dowodzić, że podniesienie dobrobytu materialnego najemników zwiększa ich potrzeby, czyli podnosi przemysł, bo dostarcza mu nabywców. Jest to oczywiście,

Równie jasną jest rzeczą, że najemnik lepiej płatny, wogóle, — o ile jest normalnym człowiekiem — lepiej się odżywia, a więc jest silniejszy i zdolny do pracy bardziej wydajnej, z czego znów korzysta najmujący.

Z drugiej strony raptowna i znaczna podwyżka może zniszczyć przedsiębiorstwo, które zatrudnia najemników. Nikt rozsądny nie obcina gałęzi, na której sam siedzi. Jeżeli to przedsiębiorstwo było jakąś jaskinią wycisku i wyciskania potu—to, oczywiście, szkoda niewielka. Aczkolwiek upadek takiego przedsiębiorstwa spowoduje wydalenie robotników, lecz ci—po jakimś czasie—znajdą zajęcie w zakładach konkurencyjnych. A nawet te zakłady konkurencyjne, placące lepiej najemnikom, wzmogą się na siłach wskutek upadku takiego przedsiębiorstwa z ich branży, które wegetowało głównie dzięki taniej robociznie. Gdy jednak chodzi o przedsiębiorstwo, które daje względnie lepszy byt swoim najemnikom, to tutaj leży w interesie najemników stawianie takich żądań, aby one nie zachwiały bytu przedsiębiorstwa.

Słowem podniesienie płacy najemnej nie jest zagadnieniem, któreby koniecznie musiało być roz-

wiązane ku zadowoleniu lub niezadowoleniu jednej ze stron. Przeciwnie. Sprawa musi się kończyć kompromisami, bo ani najemnik bez najmującego, ani najmujący bez najemnika istnieć nie mogą. Mogą się wzajemnie nie lubić, to inna rzecz, lecz egzystować bez siebie nie mogą, i w dodatku nie będą mogli, gdyż skoncentrowanie funkcji najemnika i najmującego w jednej osobie byłoby takim zanikiem podziału pracy, na który się wcale nie zanoszą. W nowych odmianach gatunku „najmujący”, jak państwo, miasto, hurtownia kooperatyw spożywczych,—istota stosunku tych pracodawców do pracownika nie zmienia się.

To też wszystkie pełnoletnie, jeżeli się tak wyrazić można, związki zawodowe rozumieją, że obok interesów sprzecznych z najmującym, mają one z nim interesa wspólne. Tą myślą są przejęte dwa systemy regulowania zarobku, używane w większości związków i służące za podstawę do żądań.

Pierwszy—to system bezwzględnej uzależnienia wysokości płacy od zysków przedsiębiorstwa. Im zyski większe, tym większa płaca i odwrotnie. Drugi—to system względnej uzależnienia wysokości płacy od zysków przedsiębiorstwa. Im zyski większe, tym większa płaca, lecz gdy zyski zniżają się do pewnego punktu lub gdy ich wcale nie ma, płaca utrzymuje się na pewnym jednokowym poziomie, odpowiadającym niezbędnym potrzebom życiowym najemnika. Wychodzi się tu z założenia, że można spekulować wszystkim, ale nie głodem najemników i przedsiębiorstwo zmuszone do takiej głodowej spekulacji nie jest warte istnienia.

Drugim głównym zadaniem związków jest skrócenie czasu roboczego. W tej mierze uczyniono już szereg decydujących prób, które udowodniły, że na razie po skróceniu czasu roboczego wydajność przedsiębiorstwa spada, lecz po pewnym czasie powraca do dawnej normy, a często prze-

wyższa ją. Przepracowany organizm najemnika, znalazłszy nareszcie wolny czas na odpoczynek, na razie musi się sam odrestaurować, lecz gdy to nastąpiło energja napływa i wyraża się pomiędzy innemi w zwiększonej wydajności pracy, co kompensuje skrócenie czasu. Poza tym skrócenie czasu roboczego daje najemnikowi możność uczenia się, czytania, interesowania ogólnemi kwestjami. Jest to czynnik niezbędny dla wszelkich dążeń demokratycznych. Jeżeli lud ma być władcą, to musi mieć czas na wszystko to, co jest połączone ze sprawowaniem tej władzy. Inaczej jego władza jest fikcją, a decyzje jakie wydaje o takich sprawach, o których niema pojęcia, bo nie miał czasu ich przestudjować, muszą być albo bezsensowne, albo narzucone.

Oprócz tych dwóch zadań, związki zawodowe mają inne jeszcze cele, dla przyszłości bodajże ważniejsze od poprzednich.

b) *Konstytucjonalizm fabryczny.*

Słynny amerykański spór „otwartego czy zamkniętego warsztatu” jest dziś kwestją aktualną wszędzie, gdzie są silne związki. Idzie o to, aby najmujący sam nie miał prawa zmieniać lub zwiększać personelu swoich najemników, lecz aby za niego dokonywał tego związek zawodowy. Według terminologii amerykańskiej, „otwartą” jest taka fabryka, gdzie zarząd przyjmuje i oddala kogo mu się podoba, „zamkniętą”, gdzie przyjęcie i oddalenie najemnika zależy od aprobaty związku. Aby „zamknąć warsztat”, związek zawodowy musi być nie tylko silny liczbą i organizacją, lecz musi też umieć dobierać „odpowiednich ludzi na odpowiednie miejsca”. O ile ma siłę narzucenia tego postulatu najmującemu, lecz nie umie szukać ludzi, to straci na tem przedsiębiorstwo, a więc pośrednio i najemnicy; o ile znów posiada umiejętność doboru, nie posiadając siły, to ta umiejętność na nic się nie przyda. Prosta rzecz, że tam gdzie na

terenie jedn.: o zawodu działa kilka konkurencyjnych związków nie może być mowy nie tylko o wykonaniu, lecz nawet o poruszeniu tego zadania.

W ślad za dążeniem do zapełnienia wszelkich warsztatów przez ludzi jeżeli nie zawsze należących do związku, to przynajmniej zawsze przez niego zaaprobowanych, mamy inne dążenie, jeszcze ważniejsze. Idzie o to, aby ci ludzie w hierarchji przedsiębiorstwa zajmowali te miejsca, jakie im wskaże związek, nie zaś te, na jakie ich powoła najmujący. Wówczas ta hierarchja przestaje być tworzoną z góry, autokratycznie, przez najmującego, a wypływa z dołu, przez wybory, demokratycznie. System ten nie jest żadną utopją, bo działa i działa doskonale w wielu angielskich i amerykańskich przedsiębiorstwach. Dla wprowadzenia go w życie ogół najemników musi być wykształcony zawodowo, teoretycznie i praktycznie, tak, aby każdy najemnik wybrany na wyższe stanowisko mógł podolać nowym obowiązkom. Na kontynencie europejskim całe to zagadnienie wydaje się czemś bezsensownem. Inżyniera fabrycznego, przyjętego na zasadzie dyplomu politechniki, dzieli cała przepaść od zwykłego najemnika, który kończył szkołę elementarną. W tych warunkach istotnie może być mowa najwyżej o tem, aby najmujący w porozumieniu z organizacją najemników powoływał na stanowiska kierownicze ludzi dyplomowanych. Wybór musi być dokonany z pośród tej kategorii ludzi. Lecz, jeżeli staraniem związku powstała szkoła zawodowa, w której młody człowiek od 14-go do 18-go roku życia spędza pół dnia, drugie pół spędzając w fabryce, to taki materiał ludzki może być powołany zarówno na niższe, jak i na wyższe stanowiska przemysłowe, mając przytem kolosalny awantaż praktyki, który z lichwą kompensuje przeładowanie teoretyczne wychowawców politechnik.

c) *Związek zawodowy i kooperatywa wytwórcza.*

Tu dochodzimy do kresowych punktów zadań związków zawodowych. Istotnie. Jeżeli związek jest tak zorganizowany, że może nie tylko zapełnić przedsiębiorstwo swoimi ludźmi, lecz może również i zorganizować hierarchję pracy,—to rola najmującego sprowadza się do roli dostarczyciela kapitału. Ale w takim razie najmujący zniknął zupełnie, jego funkcje, jako przedsiębiorcy przejął sam związek zawodowy, jego funkcje, jako dostarczyciela kapitału, może przejąć bankier. Związek zwraca się do posiadaczy gotówki i powiada im: „dajcie nam pieniędzy, założymy za nie takie czy inne przedsiębiorstwo, poprowadzimy je, a wy dostaniecie stały procent”. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wobec tej olbrzymiej i wciąż wzrastającej masy gotówki, gromadzącej się w bankach i poszukującej pewnej lokaty na niski procent, związki zawodowe będą mogły otrzymywać pożyczki na dogodnych warunkach, z chwilą, gdy—dzięki dobrej wewnętrznej organizacji—dawać będą gwarancję pewności. Wszystkie mowy pogrzebowe, które ogłoszono na grobie kooperatyw wytwórczych (bo taki związek zawodowy, prowadzący przedsiębiorstwo, choćby za pożyczane pieniądze, ale na własny rachunek jest kooperatywą wytwórczą), były dużo przedwczesne. To co nie mogło się udać w Paryżu w 48-ym roku, kiedy związki były prowadzone przez poetów i filozofów, uda się niezawodnie, kiedy na czele związków staną wyszkoleni fachowo robotnicy. Włochy, odczytna kooperatywy wytwórczej, poszły śmiało tą drogą; państwo włoskie otworzyło związkom zawodowym, pragnącym się przekształcić w kooperatywy wytwórcze znaczny kredyt, od którego procenta wpływają najregularniej w świecie.

Inna rzecz—czy całe związki zawodowe, w całej masie swoich członków będą mogły się przetrwać w kooperatywy wytwórcze; czy nawet te

ich części przetworzone będą mogły utrzymać swój charakter, ekonomicznie-demokratyczny, jeżeli zostaną pozostawione samym sobie, bez związku z innemi pokrewnemi organizacyjnemi instytucjami i czy wobec tego nie jest korzystniej dla związków zawodowych nie przekraczać pewnej granicy i pewnych funkcji sobie nie przywłaszczać?

Przed chwilą powiedziałem, że związek zawodowy, zdolny do zorganizowania hierarchji pracy w swoim zawodzie, może przejąć funkcje najmującego, jako przedsiębiorcy. Niewątpliwie tak jest, o ile chodzi o technikę produkcji. Jednak w stosunku do zbytu wyprodukowanych towarów, do handlu — sprawa jest więcej skomplikowana. Każde przedsiębiorstwo polega nie tylko na umiejętnym dobraniu i zorganizowaniu personelu wytwórczego, lecz także i na umiejętnym zbyciu swojej produkcji. Tych handlowych zdolności organizatorowie kooperatyw wytwórczych w związku zawodowym nie nabyli, bo ten związek zawodowy trudził się najmniej. Interesował ich wówczas sam fakt mniejszej lub większej zyskowności przedsiębiorstwa, lecz nad środkami podwyższenia tej zyskowności nie zastanawiali się wcale. Ta handlowa nieumiejętność stanowi też najsłabszą stronę istniejących samodzielnych kooperatyw wytwórczych. Jest i inna słaba strona. Przetwarzanie się związków zawodowych w kooperatywy wytwórcze, nawet z pomocą bardzo szerokiego i bardzo taniego kredytu państwowego, nie może być dziełem jednej chwili. Niepodobna sobie wyobrazić, aby państwo udzieliło związkowi takiego olbrzymiego kredytu, któryby wystarczył na pobudowanie przedsiębiorstw, mogących zatrudnić wszystkich najemników pracujących w zakładach prywatnych. Gdyby państwo chciało to zrobić, zrobiłoby samo, sprowadzając kooperatywy do roli związków zawodowych. Skoro przetwarzanie się musi być stopniowe, nie całe związki mogą się

przekształcać w kooperatywy, lecz ich części, niektórzy ich członkowie. Powstaje walka pomiędzy prywatnymi przedsiębiorstwami, a kooperatywami. Trzeba nadmienić, że kooperatywy mogą czerpać nie tylko z kredytu państwowego, lecz i z kredytu prywatnego, z osobistych oszczędności swoich członków. Wskutek tego kooperatywa wytwórcza bardzo łatwo może się przekształcić w zwykłe towarzystwo udziałowe, gdzie obok członków wnoszących pracę i kapitał znajdują się najemnicy wnoszący tylko pracę. Wówczas kooperatywa wytwórcza przestaje być rozwinięciem związku zawodowego, a staje się nowym rodzajem patronatu, wobec którego związek musi zająć taką pozycję, jaką zajmuje wogóle względem patronatu, ale demokratyczna organizacja hierarchji pracy jest wtedy daleko trudniejsza, bo zbyt wielu pracodawców jest jednocześnie pracownikami, zatrudnionymi obok najemników w jednym przedsiębiorstwie. W takich wypadkach związek cofnął się: ubyło mu jedno z jego właściwych zadań. A walka z prywatnymi przedsiębiorstwami popycha kooperatywy wytwórcze do degenerowania w towarzystwa udziałowe, gdyż w tej postaci są one bardziej przystosowane do walki. Co prawda kooperatywa wytwórcza może odrazu pozbyć się całego kłopotu handlowego, o ile pracuje narzędziami i na rachunek kooperatywy spożywczej, — ale wówczas nie będzie już kooperatywą wytwórczą, lecz przedsiębiorstwem założonem i należącym do kooperatywy spożywczej; będzie zajmować sytuację związku w stosunku do patrona. O ile kooperatywa wytwórcza ten kłopot podejmuje, a, jak wiemy, dopiero to podjęcie kłopotu handlowego odróżnia ją od związku, — to w niektórych gałęziach przemysłu, silnie obsadzonych przez wielki kapitał prywatny, szanse zupełnego zwycięstwa są niewielkie. Łatwiej zdobyć sobie istnienie kooperatywom wytwórczym w tych gałęziach pracy, gdzie nie potrzeba wielkiego kapitału, a handel produkcją nie

jest zbyt zmonopolizowany. Wreszcie przypuśćmy, że związki przezwyciężyły te wszystkie przeszkody i że udało im się ovladnąć produkcją, każdemu w swojej gałęzi. Wówczas każdy z tych związków — kooperatyw regulowałby arbitralnie ceny na dany produkt, niby trusty dzisiejsze. Ulegając ničem nie krępowanej żądzy zysku swoich członków, śrubowałby je niemożliwie wysoko. Rezultatem byłaby szalona ogólna drożyzna i to, co człowiek zyskiwałby, jako producent, traciłby, jako konsument. Ponad organizacją wytwórczą musi być organizacja spożywcza, która opierając się na zapotrzebowaniu — reguluje ceny produktów, a więc pośrednio i wysokość płacy najemnej.

Słowem związki zawodowe mogą się przekształcać w kooperatywy wytwórcze, lecz nie mogą tego robić w całości, lecz częściowo. Ryzykują przytem wytworzenie nowej odmiany patronatu, która ścieśni pole działania związków już rozszerzone na terenie innych odmian patronatu. Kooperatywy wytwórcze, pozostając samodzielnymi mają szanse tylko w pewnych gałęziach produkcji, w innych ich nie mają. Nie mogą się rozpowszechnić. Wobec tego związki zawodowe lepiej uczynią, jeżeli opanowawszy wewnętrzną organizację pracy w przedsiębiorstwie, nie posuną się dalej i nie zechcą decydować ani w kwestjach zbytu produkcji, ani też w sprawie jakości produkcji. Dla samych związków będzie korzystniej, gdy inni będą decydować, jakie odmiany towaru ma dane przedsiębiorstwo produkować i gdzie je należy zbywać.

Kresem rozwoju związków jest raczej t. zw. praca komandytowa. Patron oddaje związkowi robotników budynek, maszyny, pewną ilość surowego materiału i związek zobowiązuje się za pewną ogólną cenę w ciągu pewnego określonego czasu dostarczyć określoną ilość wyprodukowanego towaru. Cały regulamin fabryczny, rozdawanie stanowisk, nawet czas i płaca — wszystko wtedy

zależy wyłącznie od związku. Cała trudność polega tylko na tem, aby związek nie pomylił się co do ilości żądanej ogólnej sumy; jednak to „tylko” jest tak wielkie, że zapewne praca komandytowa nie bardzo się rozpowszechni. Nie chcąc zbyt odbiegać od rzeczywistości, zatrzymajmy się raczej na tem, co Webbowie nazwali demokracją przemysłową, a co w Niemczech nosi nazwę dużo odpowiedniejszą — konstytucjonalizmu fabrycznego. Dwa są czynniki prawodawcze w przedsiębiorstwie: najmujący i związek najemników. Wszystko, co dotyczy wewnętrznego urządzenia pracy powinno być zaaprobowane przez obydwa te czynniki. W razie sporu — decydują osoby trzecie, sędzia rozjemczy. W miarę doskonalenia się związku, coraz więcej funkcji najmującego przechodzi na związek, lecz w każdym razie pozostają mu dwie. On, najmujący, decyduje wiele i jakiego towaru ma być wyprodukowane, oraz trudni się jego zbyt. Związkowi zawodowemu i tak pozostają do wykonania olbrzymie zadania podniesienia płacy najemnej do możliwego maximum, skrócenia czasu roboczego do możliwego minimum, opanowania regulaminu fabrycznego i uzależnienia od siebie wyższych stanowisk w hierarchji pracy.

d) *Metody działania związków zawodowych.*

Metody, za pomocą których związki osiągają swoje zadania, mogą być podzielone na dwie kategorie: wojennych i pokojowych.

Do rzędu pierwszych należy przedewszystkiem strejk, zbiorowe porzucenie pracy. Naogół biorąc strejk wyrządza szkodę obydwóm stronom: pracodawcy, bo musi zaniechać produkcji; pracownikom, bo nie otrzymują przez ten czas pensji. Są jednak wypadki, kiedy strejk nie przynosi krzywdy pracodawcy. Dzieje się to wówczas, jeżeli strejk wybucha w chwili wielkiego nagromadzenia towaru, który nie znajduje nabywców. Wówczas strejk, hamując dalszą produkcję, ułatwia

odpływ już wyprodukowanego towaru. Prosta rzecz, że podobnego rodzaju strejki mogą być organizowane tylko przez takie związki, które nie mają pojęcia o współzależności różnych czynników produkcji.

Gdy strejk wybucha w chwili, gdy towar jest poszukiwany, a przedsiębiorstwo pracuje ze zdwojoną energją — wyrządza on istotnie krzywdę obydwóm stronom, lecz najemnicy mają wówczas większą szansę zwycięstwa, gdyż najmujący nie chce tracić zysków.

W każdym razie, aby strejk się udał, związek musi mieć pewien zebrany fundusz, na dostarczenie strejkującym środków egzystencji. Następnie związek musi mieć wpływ jeżeli nie na wszystkich pracowników przedsiębiorstwa, to na znaczną ich większość — bo częściowy strejk może być bardzo łatwo przełamany. Związek musi też uniemożliwić pracodawcy wynalezienie innych pracowników na miejsce strejkujących. Takie uniemożliwienie jest oczywiście tym łatwiejsze, im związek ma większy wpływ na ogół najemników danego zawodu. To też słabe związki mają się w tym wypadku środków rozpaczliwych i przemocą odciągają od pracy chcących pracować. Tego rodzaju środki nie mogą być tolerowane przez żadne prawodawstwo, gdyż są zaprzeczeniem wolności osobistej; — lecz namowa nie połączona z gwałtem, jest tu najzupełniej wskazana. W Anglii t. zw. picketing (od wyzazu pikiet: naokoło fabryki stoją „pikiety” postawione przez związek i namawiają idących na robotę, aby wrócili do domu) został ulegalizowany.

Do środków wojennych zalicza się również angielskie ca'canny (wolniej — rozmyślnie powolna praca) i francuzki sabotaż (rozmyślnie źle wykonana praca). Są to środki rozpaczliwe, które może usprawiedliwić jedynie absolutna niemożność dojścia do ładu drogą pokojową.

Do łagodniejszych środków wojennych należy t. zw. bojkot, t. j. nakaz, wydany przez związek niekupowania produktów takiego przedsiębiorstwa, które źle traktuje swoich pracowników. Pożądane jest, aby w takim bojkocie brali udział nie tylko członkowie związków i najemnicy wogóle, ale i szeroka publiczność. Dlatego w tej sprawie związki porozumiewają się z t. zw. ligami nabywców, t. j. organizacjami, mającymi na celu nabywanie tylko takich towarów, które zostały wyprodukowane w dobrych warunkach pracy. *).

Przeciwieństwem bojkotu, a więc już środkiem pokojowym jest t. zw. label, t. j. marka związku, umieszczona na towarze i świadcząca o dobrych stosunkach związku z pracodawcą, wobec czego towar jest polecany do nabywania.

Wielki środek pokojowy, znajdujący coraz szersze zastosowanie i który niewątpliwie uzyska niebawem sankcję prawną — to umowa zbiorowa. Umowę taką zawierają bądź pracownicy danego przedsiębiorstwa z jego kierownikiem, bądź pracownicy danej gałęzi pracy ze związkiem pracodawców tej gałęzi. I w jednym, i w drugim wypadku umowa musi obejmować ogromną większość pracowników, a o taką większość najłatwiej w wielkich bezpartyjnych związkach. Pracownicy zawierają umowę za pośrednictwem delegatów, pracodawcy, bądź osobiście, bądź także przez delegatów. Umowa zostaje zawierana na pewien określony przeciąg czasu i normuje wszystkie wzajemne prawa i obowiązki pomiędzy obydwoma stronami: wysokość zarobku, czas pracy, kwestje zwierzchnictwa, słowem wszystkie zadania związków. Spory, wynikające z interpretacji umowy, rozstrzyga sąd rozjemczy **). Lecz sąd rozjemczy może być

*) Por. moje. „Ligi Nabywców”. Ukazały się w N-ym 12-ym tygodnika „Czystość” z r. 1909-go.

**) Por. moj. „Rozjem pomiędzy pracodawcami a pracownikami”. Warszawa 1909 u Wendego.

nie tylko interpretatorem zawartej umowy, lecz i jej twórcą, gdy obie zainteresowane strony bezpośrednio zawrzeć jej nie mogą. Prawodawstwo demokratyczne, zabraniając strejków lub utrudniając je, jak w Australji i w Kanadzie, jednocześnie daje sądom rozjemczym władzę tworzenia umów w tych wypadkach, kiedy obydwie strony same zawrzeć ich nie mogą. Sądy rozjemcze bynajmniej nie przeszkadzają rozszerzaniu funkcji związków, gdyż biorą pod uwagę ich zdolności organizacyjne. Jeżeli związek chce, na przykład, obsadzić ludźmi przez siebie proponowanymi wyższe stanowiska fabryczne, a pracodawca na to się nie zgadza, to związek musi dowieść sądowi, że proponowani przez niego ludzie mają odpowiednie kwalifikacje.

e) *Wykształcenie zawodowe i związki zawodowe*

Drugim wielkim zadaniem związków zawodowych — jest wykształcenie zawodowe. Jest to zadanie niesłychanej wagi. Jeżeli demokracja polityczna nie może być utrwalona bez rozpowszechnienia w szerokich masach ogólnego wykształcenia, tak, aby każdy obywatel mógł zostać ministrem, to dla wprowadzenia demokracji przemysłowej, ekonomicznej niezbędne jest rozpowszechnienie wykształcenia zawodowego, tak, aby każdy pracownik mógł zostać kierownikiem przedsiębiorstwa. Dzisiejszy absolutyzm ekonomiczny, z jego przywilejami pobierania bez pracy dochodów od kapitału lub pobierania nieproporcjonalnie wielkich wynagrodzeń za niewielką pracę, nie opiera się bynajmniej na przemocach lub na gwałcie. Rację bytu daje mu brak demokratycznych instytucji ekonomicznych, w których jedynym tytułem do przywilejów byłyby zdolności, i które byłyby zorganizowane tak, aby mogły podjąć z powodzeniem funkcje dziś wykonywane despotycznie przez kapitalistów. W miarę powstawania tych nowych instytucji, w miarę doskonalenia się ich organiza-

eji, w miarę podejmowania przez nie funkcji, do-
tąd wykonywanych przez prywatny kapitał — ten
ostatni siłą rzeczy się cofa. Handel prywatny za-
nika w walce z kooperatywą spożywczą, ale zani-
ka o tyle tylko, o ile kooperatywa spożywcza po-
trafi lepiej od niego handlować, dostarczać lepszy
i tańszy towar, słowem zastąpić go z korzyścią
dla ogółu spożywców. Przemysł prywatny też
może usuwać się z placu wobec przemysłu zbio-
rowego państwowego, municypalnego lub tworzo-
nego przez kooperatywy spożywcze, lecz aby się
to stało, te ostatnie muszą lepiej produkować, niż
pierwszy. Istotę życia społecznego stanowi po-
dział pracy i wynikająca z niego wzajemna wy-
miana usług pomiędzy wyspecjalizowanymi grupa-
mi. Tej swojej zasadniczej treści społeczeństwo
ludzkie nie zmieni, dopóki będzie istnieć. Chodzi
tylko o to, aby te wyspecjalizowane grupy prze-
stały być monarchjami i przekształciły się w re-
publiki, a ponieważ wszystko się zawiera w jed-
nym cyklu życia społecznego — te republiki nie
mogą być niepodległe, lecz wzajemnie sfederowa-
ne; przyczem granice każdej z nich muszą być
ściśle określone. Związek zawodowy jest zaród-
kiem republiki wytwórców. Ta republika nie bę-
dzie i nie może być absolutnie niepodległą. Wska-
zaliśmy jej granice, dowiódłszy, że wyznaczanie
rodzaju produkcji i jej zbyt leżą poza niemi. Ale
organizacja hierarchji pracy leży właśnie w obrę-
bie tych granic; — leży, oczywiście, o tyle, o ile
związki przygotowują się do jej objęcia. Nikt nie
powoła na dyrektora fabryki najemnika, pracują-
cego, jak automat i niezdolnego do objęcia myśłą
całokształtu danej gałęzi pracy. Gdyby nawet ja-
kiś przewrót gwałtowny, dokonany siłą czysto
fizyczną, powołał tego rodzaju ludzi na takie sta-
nowiska — to ich nieudolność i tak stałaby się
w końcu nieznośną i szkodliwą dla ogółu i musie-
liby ustąpić miejsca. Natomiast, jeżeli każdy na-
jemnik będzie mieć ogólne wykształcenie w swoim

zawodzie, to związki zawodowe choćby tylko dro-
gą decyzji sądów rozjemczych, mają szanse do
obsadzenia kierowniczych stanowisk pracy swoimi
wybranymi ludźmi, bo ci ludzie będą uzdolnieni
do tych stanowisk. Trzeba zrozumieć, że główną
siłę człowieka stanowi jego wykształcenie, a prze-
dewszystkiem wykształcenie praktyczne, technicz-
ne, zawodowe, które mu daje moc opanowywania
natury, bo — ostatecznie — nawet już dzisiaj ludz-
kość daleko więcej żyje z wyzyskiwania natury,
niż z wzajemnego wyzyskiwania się. Im więcej
będzie ludzi niedających się wyzyskiwać innym
ludziom, ale jednocześnie tym bardziej uzdolnio-
nych do wyzyskiwania natury, — tym więcej wy-
zysk międzyludzki, przywilej społeczny, będzie za-
nikać. Dopóki masy są niezdolne do samorządne-
go wyzyskiwania natury, bez narzuconego im
z góry kierownictwa — dopóty przywilej społeczny
musi istnieć, bo istnieje jego funkcja.

Można sobie wyobrazić, jaką kolosalną wagę
przypisują wykształceniu zawodowemu te związki,
które jego znaczenie rozumiały. Z ich inicjaty-
wy i częściowo z ich funduszków powstały nietylko
kursa zawodowe wieczorne lub świąteczne, które
właściwie zabierają czas przeznaczony na odpoc-
zynek, ale i szkoły średnie zawodowe, w których
wykłady są codzien przez 3—4 godziny, a ucznio-
wie drugie 3—4 godziny pracują w fabryce, aby
nie tracić ścisłego związku z praktyką. Nauka
w tych szkołach przynosi naprawdę korzyść jedy-
nie wówczas, jeżeli uczeń uprzednio ukończył
ogólnie-kształcącą szkołę elementarną. Ściśle za-
wodowy rozwój może się przyjąć tylko na pniu
ogólnego rozwinięcia umysłowego. W sprawie
szkolnictwa zawodowego inicjatywa związków spo-
tyka się z inicjatywą prywatnych towarzystw,
miast, państw, a nawet zrzeszeń pracodawców. Ci
ostatni, nie troszcząc się o odległą przyszłość, po-
prostu widzą, że robotnik wykształcony zawodo-
wo pracuje lepiej, psuje mniej surowego materiału,

rzadziej staje się przyczyną nieszczęśliwych wypadków, ogólniej obchodzi się z maszynami i narzędziami, słowem sam jest lepszym narzędziem produkcji. Kolosalny rozwój przemysłu angielskiego, amerykańskiego lub niemieckiego, wykwinny artyzm produkcji francuskiej stoją w najściślejszym i oczywistym związku ze stopą wykształcenia zawodowego pracowników. Tak się to już dzieje i musi dziać w tem ludzkim społeczeństwie, że, jeżeli jedna klasa robi coś w imię swego rozwoju, to choć dzięki temu z czasem może usunąć inną klasę, ale w trakcie tego poszczególnym członkom tej innej klasy, jako jednostkom, przyniesie korzyść. Przemysłowiec angielski z przyjemnością znosi wprowadzanie konstytucjonalizmu do swojej fabryki, bo jego dobry towar podbija świat.

f) *Związki zawodowe i ubezpieczenia od choroby.*

Trzeciem wielkiem zadaniem związków zawodowych jest wzajemna pomoc. Działalność ta nie jest specyficzną cechą związków. Związek, który trudni się tylko wzajemną pomocą nie jest jeszcze związkiem, jest zawodowym, t. j. obejmującym tylko najemników danego fachu, towarzystwem wzajemnej pomocy. Najemnicy należą też często do mieszanych towarzystw wzajemnej pomocy, przyczem określenie „mieszanych” nie oznacza tu bynajmniej tego, że do takiego towarzystwa należą tylko pracownicy i pracodawcy; przeciwnie do mieszanych towarzystw wzajemnej pomocy należą ludzie wszelkich klas, a podstawa ich jest przeważnie terytorjalna. W Anglii i we Francji towarzystwa wzajemnej pomocy osiągnęły wysoki stopień rozwoju *). Należenie do tego rodzaju towarzystw oczywiście nie jest połączone z żadnem niebezpieczeństwem dla najemników,

*) Por. moja „Pomoc Wzajemną”, Warszawa 1910. Księg. Sadowskiego.

mimo to nie wyklucza bynajmniej działalności związków, jako organów wzajemnej pomocy, tym bardziej, że — jak niebawem zobaczymy — niektóre odmiany tej pomocy w stosunku do najemników nie dadzą się przeprowadzić bez pomocy związków. Główne wypadki losowe, przeciwko którym związek pragnie zabezpieczyć swoich członków są następujące: choroba, choroba przewlekła, kalectwo wynikiem skutkiem nieszczęśliwego wypadku, niezdolność do pracy, starość, brak pracy. Pomijam cały szereg drugorzędnych, któremi czasami zajmują się związki, jak ożenek, przyjście na świat dziecka, kosztą pogrzebu i t. d. Rachunkowość wszystkich tych ubezpieczeń musi być ściśle oddzielona od rachunkowości składek i wydatków na strejki i sądy rozjemcze. Ostatnie stanowią kasę oporu, podczas gdy pierwsze stanowią kasę wzajemnej pomocy. Ale i różne rubryki wzajemnej pomocy muszą być osobno prowadzone, aby członkowie mieli gwarancję zgodnego z przeznaczeniem użycia składek.

Niebawem ubezpieczeniami robotniczymi zajęło się państwo. Dziś, jak wiadomo, jest to jedno z najważniejszych zadań polityki socjalnej. Mimo to rola związków w tej mierze nie jest bynajmniej skończona, bo państwo wprost nie może wprowadzić ubezpieczeń bez pomocy związków.

Na mocy prawa, już dziś wszędzie obowiązującego, pracodawca jest obowiązany wypłacać odszkodowanie za kalectwo, poniesione przez najemnika skutkiem nieszczęśliwego wypadku przy pracy. Zdawałoby się, że związek wobec tego niema nic do czynienia w tej sprawie. A jednak tak nie jest. Związek zawodowy, a raczej wyłoniona zeń komisja prawnicza, złożona z robotników i adwokata, ma obowiązek ułatwienia poszkodowanemu wszelkich kroków prawnych; redaguje mu podania, pilnuje sprawy w odnośnych urzędach, baczy, aby odszkodowanie nie było zbyt niskie, słowem, dąży do tego, aby prawo, które,

jak każde prawo nie może objąć ściśle wszystkich wypadków życiowych, było jaknajbardziej wykonywane przez poszkodowanego. Sam poszkodowany, o własnych siłach, nie może tak dobrze tego załatwić.

Niektóre państwa (Anglja, Belgja, Francja) nie zajęły się bezpośrednio ubezpieczeniem od choroby i niewiadomo, czy zechcą się zająć. Potężne w tych krajach towarzystwa wzajemnej pomocy chcą same tę sprawę załatwić, żądając jedynie od państwa, aby je subwencjonowało i aby zmuszało każdego obywatela do przystępowania do towarzystw wzajemnej pomocy. Gdyby nawet kwestja została w ten sposób rozwiązana, to i tak te związki zawodowe, które wprowadziły u siebie ubezpieczenie od choroby, nie byłyby zmuszone do zaniechania go, a jedynie wypadałoby im także żądać subwencji od państwa na ten cel, na równi z innymi towarzystwami wzajemnej pomocy, spełniającemi to samo zadanie. W Niemczech i kilku innych krajach wprowadzono obowiązkowe ubezpieczenie od choroby i w tym celu powołano do życia specjalne instytucje, gdzie są reprezentowani pracownicy, pracodawcy i państwo. Przy tej kombinacji rola związków jest znacznie ważniejsza, bo chodzi o to, aby instytucja, która funkcjonuje wyłącznie dla najemników była przez nich kierowaną, co najwyżej pod kontrolą państwa. To też „kasami chorych” udało się związkom w znacznej części owdziałać, przedewszystkiem dlatego, że okazało się, iż kasy administrowane przez samych robotników lepiej i taniej funkcjonują, niż kasy kierowane przez urzędników państwowych. Lecz z chwilą, gdy związek zawodowy dotyka się takiej sprawy, jak ubezpieczenia pod kontrolą państwa, musi się albo sam przetrwać w związek bezpartyjny i wszystkich ogarniający, albo też pod jego wpływem musi powstać jakaś równorzędna reprezentacja wszystkich najemników danego zawodu, mająca na celu specjalne zawiadywanie

danym rodzajem ubezpieczenia. Żadne państwo nie wpadłoby na pomysł zmuszać do ubezpieczenia się tylko robotników-katolików, z pominięciem socjalistów—lub odwrotnie.

g) *Związki zawodowe i ubezpieczenia na starość.*

Zabezpieczenie na starość także nie zostało jednolicie rozstrzygnięte. System anglo-australski polega na daniu przez państwo człowiekowi staremu i niezamożnemu pewnej rocznej renty. Człowiek ten musi być stary, t. j. przekroczyć pewien wiek i niezamożny, bez względu na to, czy był, czy nie był najemnikiem. Żadne składki nie są od niego wymagalne. System ten nie jest przedewszystkiem ubezpieczeniem, a zabezpieczeniem, następnie nie jest ubezpieczeniem najemników, robotników, jak się zwykle mówi, a jest zabezpieczeniem wszystkich niezamożnych jednostek, z najemnikami włącznie. Popularnie w odróżnieniu od ubezpieczeń robotniczych nosi on miano ubezpieczeń społecznych i zawiera w sobie pierwsze, jak całość zawiera część. System anglo-australski, jak powiedziałem, nie jest właściwie ubezpieczeniem, a zabezpieczeniem społecznym, bo emeryturę starości wypłaca samo państwo, z własnych funduszy, t. j. z funduszy ogółu, bez żadnego współudziału osoby zainteresowanej. Ubezpieczenie społeczne, w ścisłym, nietylko popularnym, znaczeniu tego wyrazu polega na tem, że każdy niezamożny człowiek, najemnik czy drobny samodzielny producent (włościanin, sklepikarz, rzemieślnik, literat, artysta i t. p.) jest obowiązany wnosić pewną składkę, z której częściowo powstaje emerytura. Różnica polega tu na tem, że kiedy w tworzeniu emerytur dla najemników współdziałają trzy czynniki: sam najemnik, jego pracodawca i państwo, — w drugim wypadku są tylko dwa czynniki: sam drobny samodzielny producent i państwo.

Przy społecznem zabezpieczeniu starości — związki zawodowe rzeczywiście nic nie mają do czynienia, ale nie potrzebują przerywać własnych ubezpieczeń na starość. Cóż to szkodzi, że najemnik dostanie na starość więcej: od państwa i od związku, albo, w razie gdyby ta cyfra była zbyt wysoka, że państwo będzie mogło zmniejszyć swoją część i obrócić na inne cele użyteczności publicznej. Co prawda w ten sam sposób rozumują związki. Gdzie państwo samo zabezpiecza starość, tam związki ześrodkowują swoje siły na innych zadaniach. Przy zwykłym robotniczym ubezpieczeniu starości, zadania związków są kolosalne. Chodzi o ovladnięcie tą instytucją, o prowadzenie jej przez urzędników związkowych, o zredukowanie roli pracodawców i państwa do wnoszenia swoich części, z pozostawieniem najwyżej państwu prawa kontroli.

Przy społecznem ubezpieczeniu starości zadania związków są te same, co i przy robotniczym ubezpieczeniu. To ostatnie musi być w każdym razie wyodrębnione z całości, a to ze względu na odmienną rachunkowość (trzy źródła dochodu, zamiast dwóch) i ze względu na odmienną kategorję ludzi, do których się stosuje.

h) *Ubezpieczenie robotnicze i ubezpieczenie społeczne.*

Zastanówmy się przy sposobności nad tą różnicą pomiędzy ubezpieczeniami społecznymi, a robotniczymi, która tyle wrzawy narobiła na Zachodzie, a u nas jest całkiem nieznaną. Wiadomo, że we Francji *) i w Niemczech, skończyła się — na razie przynajmniej — na połowicznym załatwieniu sprawy. Ubezpieczenia państwowe, przymusowe dla robotników, są dowolne dla innych niezamożnych obywateli. Robotnicy muszą z nich

*) We Francji — nie względy zasadnicze, lecz względy praktyczne (brak funduszy na ubezpieczenia społeczne) wywołały taki obrót rzeczy.

korzystać, tamci — mogą. Państwo, które zniewala robotników do ubezpieczeń, — tamtym tylko dopomaga, zachęca ich, ale nie przymusza. Jeden jedyny austriacki projekt przewiduje przymusowe ubezpieczenia dla wszystkich niezamożnych ludzi, bez względu na to czy są robotnikami, czy drobnymi samodzielnymi producentami. I Austria ma rację *). O cóż bowiem chodzi?

Kto przypuszcza, że kategoria drobnych samodzielnich producentów szybko zanika i że ludzie z tej kategorii szybko przechodzą do szeregów najemniczych, kto przytem kieruje się jedynie ślepą nienawiścią klasową — ten będzie przeciwnikiem ubezpieczeń społecznych. Ich zdaniem — ubezpieczenia robotnicze zupełnie zastąpią ubezpieczenia społeczne, bo drobni samodzielni producenci bardzo prędko stają się najemnikami, a ten moment przejściowy jest tak krótki, że o niego nie warto dbać.

Pogląd ten jest wysoce błędny, bez względu na to, czy drobni samodzielni producenci giną, czy nie giną.

Przedewszystkiem — czy giną? Wiadomo, że w rolnictwie odbywa się bardzo szybko decentralizacja kapitału i przedsiębiorstwa, która w miarę doskonalenia się techniki rolnej i przechodzenia czystego rolnictwa w ogrodnictwo i warzywnictwo staje się jakąś atomizacją, dającą możliwość istnienia samodzielnemu drobnemu producentowi na minimalnej przestrzeni ziemi. Wiadomo, że choć rzemieślni i drobny przemysł na wielu punktach zostały wyparte przez wielki przemysł, ale za to powynajdywały sobie inne placówki, ku czemu im niezmiernie pomaga świeżo wynaleziony, przystosowany do ich potrzeb, drobny motor (elektryczny, naftowy, benzynowy i t. d.). Wiadomo, że drobni samodzielni producenci, zarówno rolni, jak

*) Oczywiście — tymbardziej ma rację Australia i Anglja, które dają emeryturę każdemu niezamożnemu.

i przemysłowi tworzą pomiędzy sobą rozmaite spółki nabywcze i sprzedażne, które bronią ich samodzielności handlowej. Drobnym rolnikom udają się te spółki lepiej, drobnym rzemieślnikom i przemysłowcom—gorzej, ale do zaniku ich jest bardzo daleko, przypuściwszy nawet, że ten zanik kiedyś nastąpi. Samodzielne kooperatywy wytwórcze stwarzają jakiś organizm mieszany, który pod względem produkcji wkracza w nowy okres, a pod względem handlu tkwi w dzisiejszej gospodarce. A nawet, choćbym bardzo tego pragnął, nie mogę skonstatować szybkiego zaniku prywatnego wobec handlu kooperatywnego.

A jednak wszyscy ci drobni samodzielni producenci—to ludzie niezamożni, ciągle narażeni na bezrobocie, które u nich się nazywa bankructwem, o niepewnych dochodach, wystawieni na nieszczęśliwe wypadki przy pracy, na starość żebraczą.

Pytam się z jakiej racji społeczeństwo ma zostawić bez pomocy tych wszystkich ludzi, którzy sobie sami przecież pomóc nie mogą? Czy nędza przestaje być źródłem zbrodni, kiedy nędzarzem jest ex-rzemieślnik, a nie ex-robotnik? Czy choroba przestaje być zaraźliwą dlatego, że chorym jest włościanin, a nie najemnik?

I przypuśćmy nawet, że ci drobni samodzielni producenci zanikają. Trzeba mieć bielmo na oczach aby widzieć ich zanik w rolnictwie. Ale mniejsza o to. Przypuśćmy, że giną. No to przecież zanikanie będzie tym bardziej bolesne i nie ma powodu mścić się na jednostkach, które są jego ofiarami. Cóż winien, na przykład, drobny sklepikarz, którego kooperatywa spożywcza zachwiała w interesach, a w końcu wyrzuciła na bruk? Ponieważ on temu nic nie winien i ponieważ jego niedola osobista, jako człowieka, nie jako sklepikarza—jest niebezpieczeństwem publicznym, a więc niechaj i on korzysta z ubezpieczeń od choroby, na starość, nawet od bezrobocia, które u niego trwać będzie od chwili bankructwa aż do czasu

znalezienia sobie innego zajęcia. Tak samo rzemieślnik, wyrzucany z siodła przez wielką fabrykę, włościanin, uginający się pod ciężarem długów itp.

Słowem—ewolucja ekonomiczna to jest jedna kwestja, pozornie łatwa, w gruncie rzeczy strasznie pogmatwana i nie dająca się wyprorokować. Jedno w niej jest zupełnie jasne, a mianowicie: konieczność tworzenia nowych instytucji ekonomicznie-demokratycznych. Ale co i kiedy z tego wyniknie—to ostatecznie niewiadomo. Ubezpieczenia społeczne, to druga kwestja, zupełnie jasna i z pierwszą niezwiązana ściśle. Niech sobie rozwój ekonomiczny idzie, jak chce, ale niechaj—niezależnie od niego—każda jednostka, która sama sobie dopomódz nie może, ma zapewnioną pomoc społeczeństwa, oczywiście pomoc nie w granicach ambicji, marzeń, czy planów tej jednostki, a w granicach jej obiektywnie—niezbędnych potrzeb życiowych. Udzielać tej pomocy jednej kategorii niezamożnych obywateli, najemników, a odmawiać jej drugiej równie niezamożnej, samodzielnym drobnym producentom—jest niesprawiedliwością, która mści się na całości społecznej, zasypując tylko częściowo, a nie całkowicie źródła nędzy, choroby i zbrodni.

Wracając do roli związków w ubezpieczeniach to, jak widzieliśmy, wprowadzenie ubezpieczeń społecznych na starość bynajmniej nie zmienia zadań związków w stosunku do robotniczych ubezpieczeń starości.

i) *Związki zawodowe i ubezpieczenia od bezrobocia.*

Jeżeli udział związków zawodowych jest potrzebny w ubezpieczeniach od choroby, kalectwa, starości, w wypracowywaniu i w wykonywaniu prawodawstwa dotyczącego higieny i bezpieczeństwa pracy—to jest on niezbędny w ubezpieczeniu od bezrobocia. Leroy-Beaulieu oblicza, że na każdego robotnika wypada rocznie 10 do 17 dni przy-

musowego bezrobocia (oprócz świąt oczywiście). Wynosi to przeszło 3 proc. ogólnego czasu roboczego. Angielskie trade-unions przyjmują wyższą normę 4,9 proc. Norma ta da się wyprowadzić tylko z dziesięciolecia najmniej, gdyż w poszczególnych latach ulega silnym wahanom. Bezrobocie jest kataklizmem natury czysto społecznej. Człowiek zdrowy, silny, zdolny nie może znaleźć pracy, pomimo tego, że jej bardzo pragnie i potrzebuje. Bezrobocie wynika w pierwszym rzędzie z daleko posuniętej specjalizacji pracy i z niemożności przerzucenia od razu poszukujących pracy tam gdzie jest zapotrzebowanie jakiegokolwiek pracy. Plaga ta trapi bardzo silnie klasy pracujące i związki zawodowe energicznie wzięły się do jej zwalczania. W angielskich trade-unions 116 federacji wprowadziło ubezpieczenia od bezrobocia i wydaje na nie rocznie od 2 do 6 milionów rubli (6 do 16 milionów franków, w 1906 r. wydały na to 10,532,000 fr.), co stanowi 18 do 31 proc. ogółu wydatków. Koszt ubezpieczenia na członka wynosił 2 do 6 rb. rocznie (8 do 14 fr.). Korzysta z ubezpieczeń tego rodzaju w Anglii przeszło dwa miliony robotników (2,106,283 w 1906 r.)*. W Niemczech też koło dwóch milionów robotników korzysta z tych ubezpieczeń i związki wydały na nie z górą 8 milionów marek w jednym roku. W Skandynawji, Belgji i Francji istnieją kasy związkowe, autonomiczne, tylko na pomoc dla bezrobotnych przeznaczone. W Niemczech, Anglii i Ameryce kasy te nie są tak ściśle zróżniczkowane od innych kas, prowadzonych przez związki. Wszędzie wymagalny jest pewien nowicjat, rok do dwóch. Premjum wypłacane wynosi 30 do 50 proc. zwykłej płacy zarobkowej. Wypłacanie tego premium jest zawsze połączone z obowiązkiem poszukiwania pracy. Związki niezmiennie ściśle kontrolują wy-

*) Le Chômage. Lavergne et Henri. Paris 1910 Riviére.

konywanie tego obowiązku. Każdy bezrobotny ubezpieczony otrzymuje książeczkę od związku i obowiązany jest jechać z nią do miejscowości, gdzie są oddziały związku. Wszędzie książeczkę stemplują, a tam, gdzie jest praca, książeczkę odbierają. Premjum składa się z dwóch części: zwrotu kosztów podróży (viaticum) i dziennego subsydjum. Bardzo często całe premjum składa się tylko z samego viaticum, t. j. związek kupuje bilet kolejowe. Wówczas składka jest niższa. Przy bardzo dobrej organizacji, bezrobotnego kierują od razu tam, gdzie jest lub niedługo będzie praca. W każdym razie nakreślanie marszruty ciągle zależy od związków, a nie od samego bezrobotnego. W razie jakiegokolwiek wyłamania się z pod tych wszystkich przepisów, bezrobotny traci prawo do premjum. W żaden rodzaj wzajemnej pomocy, związki nie muszą wkładać tyle sprężystości, co w ten. I tylko one temu zadaniu mogą podołać. Prywatne biura pośrednictwa pracy nie udały się: stały się polem ohydnych wyzysku. Różne instytucje patronalne i filantropijne też niewiele zrobiły w tym kierunku. Towarzystwom Wzajemnej Pomocy, o składzie różno-klasowym i różno-zawodowym, także nielepiej się powiodło. Wszędzie, gdzie nie było organizacji kolegów zawodowych, doskonale znających daną gałąź produkcji — i co ważniejsza osobiście dobrze się znających wzajemnie — wszędzie tam ubezpieczenie od bezrobocia kończyło się fiaskiem. Albo instytucja wyzyskiwała bezrobotnych, albo bezrobotni instytucję. Prywatne spekulacyjne biura pośrednictwa pracy wyzyskują bezrobotnych. Filantropijno-patronalne, nie umiejące odróżnić prawdziwych bezrobotnych od wszelkiego rodzaju włóczęgów i wykołheńców, zniechęcają się prędko lub przekształcają w jakies urzędnictwo jałmużnicze. Tylko związek zawodowy jest zdolny do wykonywania tej funkcji. Państwowe i obowiązkowe ubezpieczenie od bezrobocia pierwszy wprowadził szwajcarski kanton St. Gall

w 1895 r. Państwo bezpośrednio przez swoich urzędników przyjmowało składki, którą oznaczono jednakową dla wszystkich i wypłacało premja. Po dwóch latach zaniechano tej próby: wszyscy chcieli dostawać premja, a zbieranie składek szło strasznie opornie. Bern już od 1893-go r. ma miejską kasę ubezpieczeń od bezrobocia, lecz korzystanie z jej usług jest dowolne. Składka wynosi 1 fr. i 1 fr. 50. Indemnizacja 2 fr. Z kasy korzystają prawie wyłącznie robotnicy sezonowi: mularze i kopacze, którzy stale nie mają zajęcia w zimie. Miasto daje kasie 12,000 fr. rocznej subwencji. Trzecią część indemnizacji pokrywają składki. Kasa działa w porozumieniu z miejskim biurem pośrednictwa pracy. O ile to wynajdzie komuś zajęcie, traci on prawo do indemnizacji. Członków kasa ma 800. Taką samą kasę dowolną, z której przeważnie korzystają robotnicy sezonowi ma miasto Kolonia. Wenecja, Bolonia, Lejda mają podobne kasy, których znaczenie jest też niewielkie. Pokazuje się, że gdy państwo lub miasto chcą bezpośrednio za pomocą własnych urzędników przyjąć z pomocą bezrobotnym, to napotykają te same nieprzewidywane przeszkody, o które rozbija się działalność bezklasowych organizacji filantropijnych lub mutualistycznych: nieznajomość środowiska i niemożność poznania go w stopniu dostatecznym dla owocnej akcji.

Ten szereg nieudanych prób przepełnił radością serca wszystkich wrogów reformy społecznej. „Macie najlepszy dowód, że interwencja państwa wywołuje jedynie szkodliwe zamieszanie” — twierdzili liberali. „Naturalnie — wtórowali im ortodoksyjni marxiści — tylko uspołecznienie środków produkcji może poprawić byt klas pracujących”.

Ta radość była dużo przedwczesna, zresztą, jak wszystkie tego rodzaju objawy zadowolenia, które stale powtarzają się przy wszystkich doświadczeniach społecznych. Już w 1904-ym roku popularny prawnik gandawski p. Varlez przepro-

wadzał przez radę miejską starego flamandzkiego grodu swój system ubezpieczeń od bezrobocia. System ten tworzył dwa typy ubezpieczeń: 1-o subwencje miasta związkom zawodowym, trudniącym się ubezpieczeniem od bezrobocia, 2-o kasa oszczędności, subwencionowana przez miasto, dla robotników niezrzeszonych w związki. Ubezpieczenia pierwszego typu zawiaduje t. zw. Rada Funduszu Bezrobotnych, złożona z pięciu radców miejskich i pięciu delegatów od związków. Maximum subwencji ze strony miasta wynosi na jednego bezrobotnego jeden frank dziennie przez 50 dni rocznie ponad to, co bezrobotnemu wypłaca sam związek. Kandydatów kwalifikują związki. Drugi typ polega na tem, że każdy robotnik, który ma książeczkę oszczędności, może kazać się wnieść do specjalnego rejestru i w razie bezrobocia otrzymuje taką samą subwencję, jak robotnik zsyndykowany. Ów drugi typ idzie kulawo. Znowu urzędnicy miejscy nie mogą odróżnić prawdziwego robotnika pozbawionego pracy od zwykłego żebraka, wykołajeńca, lub poprostu oszusta, spekulującego na nieświadomości urzędników. Obecnie skombinowano to z miejskim biurem pośrednictwa pracy. Komu biuro dostarczy zajęcia, ten traci prawo do subwencji, lecz i to niewiele pomaga, bo biuro nie umie szukać miejsc. Natomiast pierwszy typ odrazu zaczął funkcjonować doskonale i odrazu stało się jasne, że wynaleziono sposób leczenia tej choroby społecznej, która się nazywa bezrobociem. W gandawskiej Radzie Funduszu Bezrobotnych są dziś reprezentowane 42 związki zawodowe, obejmujące 17,500 robotników. W 1908 r. miasto wypłaciło 48,000 fr. subwencji na mocy przedstawień Rady. Cały szereg miast belgijskich poszedł ślepo za przykładem Gandawy. Jedynie miasto Liège wniosło pewną zmianę. Rada tego miasta co rok przeznacza pewną kwotę na pomoc dla bezrobotnych. Kwota ta dzieli się na trzy równe części. Jedną z tych części otrzymują związki

zawodowe proporcjonalnie do ilości ich członków, drugą—proporcjonalnie do wysokości ich dochodów, trzecią — proporcjonalnie do cyfry zapomóg, wypłaconych członkom. Jest to system popierania dobrze zorganizowanych związków, z zupełnym pominięciem robotników niezsyndykowanych i z zupełnym usunięciem się miasta od zarządzania subwencją... Jak zawsze w Belgji, samorządne miasta, subwencjonujące związki, same wydawały sobie na bezrobotnych subwencję u autonomicznych prowincji, — a te znów u państwa. We Francji dekret z 9 września 1905 roku przeznacza 110,000 fran. rocznie na pomoc dla bezrobotnych. Prawie całą tę sumę zabierają dwie federacje związków: drukarzy i mechaników, które już uprzednio wprowadziły u siebie ubezpieczenie od bezrobocia i szybko potrafiły przystosować się do wymagań dekretu.

W Norwegji, po różnych wahaniach, ustalili się w r. 1908-ym następujący system. Z ramienia związków zawodowych powstają specjalne kasy ubezpieczeń od bezrobocia, lecz kasy te muszą obejmować i robotników niezsyndykowanych. Rachunkowość tych kas musi być prowadzona zupełnie osobno od innych rodzajów wzajemnej pomocy. Zarządzają kasami wyłącznie sami robotnicy. Państwo tak zorganizowanym kasom bezrobotnych zwraca trzecią część ich wydatków. Państwo tutaj wywiera presję na związki, aby pod jednym względem przynajmniej objęły wszystkich robotników, wzamian za co przychodzi z pomocą, ale już nie wdaje się w to, komu i jak ta pomoc zostaje rozdzieloną.

W Danji prawo z 9 kwietnia 1907 r. stanowi, że wszelkie stowarzyszenia, które trudnią się ubezpieczeniem od bezrobocia, mają tytuł do subwencji rządowej. Stowarzyszenia te mogą być oparte bądź na podstawie terytorjalnej, bądź na podstawie zawodowej. Pomoc państwa wynosi trze-

cią część wypłaconych składek na ubezpieczenia od bezrobocia, o ile nie przekroczy pewnej ogólnej sumy, którą pierwotnie oznaczono na 250,000 koron, a następnie podniesiono do 555,000 koron. Miasta i gminy mogą zwracać szóstą część składek. Otóż w praktyce pokazało się, że tylko wyjątkowo (dwa) towarzystwa wzajemnej pomocy, oparte na podstawie terytorjalnej, potrafiły skorzystać z subwencji państwa. Lwią część subwencji zabierają federacje związków zawodowych, w liczbie 36-ci. Rezultatem tego było przedewszystkiem zmuszenie związków do wprowadzenia specjalnych kas bezrobocia, do których należą i robotnicy niezsyndykowani, a następnie utworzenie Komisji Funduszu Bezrobotnych, w skład której wchodzi w równej ilości delegaci państwa i delegaci Unji Centralnej związków zawodowych.

Umyślnie zatrzymałem się dłużej na ubezpieczeniu od bezrobocia, gdyż nigdzie rola związków nie jest wydatniejsza. Ze wszystkich proponowanych systemów ubezpieczenia od bezrobocia: gminnych (nowy projekt Varleza), patronalnych (Zacher), niewątpliwie najwięcej szans powodzenia ma projekt socjalisty niemieckiego Molkenbura, który żąda rozszerzenia działalności istniejących kas niezdolności do pracy na bezrobocie i oblicza, że koszt tego ubezpieczenia, biorąc za podstawę ilość ludności Niemiec z 1895-go r., wyniesie 280 milionów marek rocznie, z czego 60 milionów na administrację. Jak wiadomo, owładnięcie administracją kas starości i niezdolności do pracy jest obecnie wielkiem zadaniem niemieckich związków zawodowych, do którego przystępują one po owładnięciu kasami chorych.

W całym ubezpieczeniu od bezrobocia, jak leit-motiv, powtarza się to samo: są one niewykonalne bez pomocy związków, ale i związki muszą się przystosowywać do tej funkcji. Jak widziliśmy, jeżeli nawet nie obejmują wszystkich robo-

tników, muszą wypuszczać z siebie specjalne ramiona do objęcia ich wszystkich w uścisk ubezpieczeń od bezrobocia. Ta operacja jest tym łatwiejsza, im związki są liczniejsze i lepiej zorganizowane, a na to, aby być licznymi muszą być bezpartyjne politycznie i wyznaniowo.

Ale i w tym drugim typie ubezpieczenia od bezrobocia, gminnym, terytorjalnym etc. słowem niezawodowym — też tkwi niewątpliwie zdrowe ziarno. Po objęciu przez ubezpieczenie związkowo-zawodowe subwencjonowane przez państwo wszystkich najemników, — tamte stowarzyszenia siłą rzeczy przetworzą się w organy samopomocy samodzielnych drobnych producentów i zajmą się ich chorobami, ich starością, ich niezdolnością do pracy, wreszcie ich bezrobociem, które się nazywa bankructwem i które trwa od chwili wyrzucenia na bruk z roli, warsztatu lub sklepiu do chwili znalezienia jakiegokolwiek zajęcia, pozwalającego żyć. Ponad wszystkimi bowiem prawami ludzkimi i boskimi, ponad wszelkimi możliwościami ewolucji ekonomicznej — jest jedno prawo, któremu wszystko powinno być podporządkowane. To—prawo do życia.

Dochodzimy do kresu naszej wędrówki w przestrzeni i czasie po kraju związków zawodowych.

Widzimy ją teraz jasno tę nową instytucję, tak wybitnie i tak wyłącznie robotniczą, najemniczą, proletarjacką. Jest ona organem obrony interesów najemniczych przed najmującymi. Jest urodzonym rozsądnikiem wykształcenia zawodowego. Jest organem samopomocy robotniczej i wskutek tego jest potrzebnym, a nawet niekiedy niezbędnym, współpracownikiem państwa w sprawie ubezpieczeń robotniczych.

A gdy tego dokona, w przyszłości może jej wiele przydanem będzie. Domokratyzując hierarchję pracy wytwórczej, związek zawodowy może

istotnie jest stającą się wielką republiką wytwórców, którą czekają wielkie zadania, choć nigdy nie będzie ona mogła zupełnie wyłamać się z pod władzy republiki spożywców, dyktującej ceny i — w grubych liniach przynajmniej — wyznaczającej rodzaj pracy.

Dołącznik.

1. Zarys historyczny związków zawodowych.

a) Anglja.

„Laissez-faire'yzm”, liberalna zasada nie mieszania się państwa w sprawy ekonomiczne obywateli, niszcząca średniowieczny ustrój cechowy i średniowieczną opiekę rządu nad pracą, zyskała w Anglii uznanie w końcu XVIII wieku, w chwili wielkiego przełomu technicznego, kiedy para zaczęła usuwać na drugi plan warsztat ręczny. W 1756 roku parlament po raz pierwszy częściowo usankcjonował zasadę laissez-faire; ostatecznie zaś ustalił ją w roku 1814, odwołując wszelkie dawne prawa, normując liczbę uczniów. Pod wpływem wzrastającej maszynowości w życiu ekonomicznym i wzrastającego wpływu teorii liberalnych w praktyce politycznej, masy robotnicze chwytają się rozpaczliwych wysiłków, aby przywrócić dawny stan rzeczy, dawny warsztat domowy, a, przekonawszy się o niemożliwości odwrócenia koła historii, zaczynają się z początku żywiołowo, bezładnie, później dopiero w sposób więcej rozumowy zwracać przeciw nowej sile, która rozpościera nad nimi swoje panowanie. Walka trzech sprzecznych żywiołów: feodalnej szlachty, liberalnego mieszczaństwa i rodzącej się nowożytnej klasy robotniczej, charakteryzuje całą historję Anglii pierwszej połowy zeszłego wieku i odbija się nadzwyczaj

silnie na rozwoju angielskiego robotniczego ruchu zawodowego. W interesie liberalnego mieszczaństwa leży zupełne zatamowanie społeczeństwa, zniesienie wszelkich zrzeszeń, któreby stawiały jakąkolwiek tamę tryumfalnemu pochodowi maszyny parowej. Praca ma się stać towarem na ranku, jak każdy inny towar, a ponieważ maszyna parowa potrzebuje taniego, łatwo przenośnego i liczego robotnika — w interesie mieszczaństwa leży uniemożliwienie wszelkiego porozumienia pomiędzy robotnikami, ułatwienie środków komunikacji i zerwanie z jednostki wszelkich stanowych i korporacyjnych pęt, które ją zdala od rynku pracy trzymają. To też już w 1779 roku angielski parlament wydaje prawo podobne do francuskiego „loi le Chapelier”, które surowo karze wszelką „koalicję”, t. j. wszelkie zrzeszenie się ludzi jakiegokolwiek stanu. Prawo to zostało zaostrożone w 1800 r. Wtedy zniesiono stare angielskie prawo, mocą którego sędzia koronny rozstrzygał wszelkie spory o płacę zarobkową, jakie wynikały pomiędzy pracodawcą a robotnikami.

Odtąd ustalenie pracy zarobnej ma zależeć wyłącznie od wolnej umowy, zawieranej pomiędzy pracodawcą a robotnikiem.

Umowy tej żadne prawo bronić nie miało, jednak robotnik mógł umawiać się tylko w swoim własnym osobistym interesie, nie zaś, jako przedstawiciel jakiegokolwiek grupy. Prawo z 1800 roku zabraniało również zrzeszeń pracodawców, te jednak istniały. — Rząd nie krępował i nie mógł krępować — było to fizyczne niepodobieństwo — porozumień pomiędzy nielicznymi stosunkowo fabrykantami. Pomimo tych zakazów, zawodowe związki robotnicze istniały; trudniły się jednak wyłącznie wspieraniem chorych i podróżnych.

W tej działalności rząd im nie przeszkadzał, udając, że jej nie widzi. Gdy jednak związki występowały z żądaniem podwyższenia płacy, fabrykanci donosili o tem i związkowcy byli karani.

Ta niemożność poprawienia swego bytu, drogą żądań i spokojnych strajków, wywoływa zamachy na życie więcej nieprześląganych fabrykantów.

Powtarza się to wszędzie i zawsze, może za wyjątkiem Niemiec, wskutek wyjątkowo spokojnego temperamentu tego narodu. Rozdrażnienie dochodzi do najwyższego stopnia, kiedy w 1816 roku, po wojnie z Napoleonem I-ym, następuje krach przemysłowy i fabrykanci obniżają, i tak już bardzo niskie zarobki. — Angielskie kroniki sądowe całego tego okresu są przepełnione zamachami, dokonywanymi przez robotników na fabrykantach. Rząd pragnąc zaradzić złemu, a nie chcąc sięgnąć do kieszeni zamożnych warstw społeczeństwa, postanawia, aby sumy, znajdujące się w parafiach na utrzymanie biednych, były obrócone na podwyższenie pensji robotnikom; tam, gdzie rozporządzenie zostało wykonane, ilość biednych, pomiędzy którymi jest naturalnie bardzo wielu niezdolnych do pracy robotników, zwiększa się; robotnicy ze wstrętem odpychają taką pomoc. Wreszcie, pod wpływem wciąż wzrastającej liczby zamachów i dzięki agitacji Place'a i Hume'a parlament znosi w 1824 r. prawo przeciw koalicjom. Swoboda związków i strajków zostaje wprowadzona. Zagrzani walką robotnicy poczytują to za swoje zwycięstwo, rozpoczynają się olbrzymie strajki, które teraz już nie są karane; robotnicy stawiają niemożliwe do przyjęcia, strasznie wygórowane żądania. Przemysł, wskutek konjunktur wszechświatowych, przechodzi w tym samym czasie przesilenie.

Fabrykanci odmawiają podwyższenia płacy, zamachy na życie fabrykantów ustają, lecz prawdziwa powódź strajków ogarnia kraj. Wreszcie w 1829 r. robotnicy, doprowadziwszy się do strasznej nędzy i nie zyskawszy lepszych warunków płacy, powracają do fabryk. Okres strajków się

kończy, lecz rozpoczyna się okres otwarcie rewolucyjny.

Początkowo ruch rewolucyjny organizuje się i wyraża w tworzeniu wielkich stowarzyszeń. W roku 1830 Doberty, redaktor pisma „Voice of People” (Głos ludu) zakłada wielkie „Stowarzyszenie narodowe dla ochrony pracy”, które ma objąć wszystkich robotników całego kraju. Stowarzyszenie to rok zaledwie istniało, i to prawie wyłącznie na papierze. Trwalszy żywot mają powstałe w tym czasie wielkie związki zawodowe. W 1830 roku powstaje „Związek narodowy tkaczy bawełnianych”, który rzeczywiście objął większość robotników tego zawodu. W 1832 r. tworzy się „Związek narodowy robotników budowlanych.” — Oba związki odrazu zakładają po całej Anglii związki lokalne: „loże”. Administracja tych związków, sposób przyjmowania i wstępowania do nich, wreszcie słynny system hartowania charakterów, pobudzania szlachetności, koleżeńskości, poczucia sprawiedliwości — wszystko to związki zapożyczają od Wolnomularzy. — Celem związków jest obrona robotników przed fabrykantami, obrona tem skuteczniejsza, że teraz za jednym robotnikiem ujmą się wszyscy jego zawodowi koledzy, gdy uznają sprawę za słuszną. Związki organizują proletarijat i robotnicy, jak jeden mąż, żądają podwyższenia płacy. Fabrykantów przejmują strach i odmawiają nie tylko podwyższenia płacy, lecz żądają od robotników, aby opuścili związki. Robotnik może tylko o tyle przyjąć do fabryki, o ile „przedstawi dowód”, że nie należy do żadnego związku. — Żądanie „przedstawienia dowodu” doprowadza do nowych zatargów.

W 1833 r. „Związek narodowy tkaczy bawełnianych” żąda podwyższenia płacy i ograniczenia godzin pracy do 8-miu dziennie. Żądanie ośmiodzinnego dnia było wtedy po raz pierwszy postawione. Fabrykanci odmawiają, robotnicy przestają pracować, na co fabrykanci odpowiadają zam-

knęciem fabryk. Strajk i lock-out trwa z przerwami dwa lata, jest prowadzony ze straszną zaciekleścią i kończy się porażką robotników. „Związek narodowy robotników budowlanych”, nie uzyskawszy podwyższenia płacy od pracodawców, przyjmuje inną taktykę: Kongres tego związku, „parlament budownictwa”, jak się sam nazwał, przyjmuje projekt giełdy budowlanej przedstawiony przez Owena. Projekt polega na tem, że robotnicy sami mają budować domy bez przedsiębiorców. Pieniądzy ma dostarczać giełda budowlana, zasilana przez składki i głównie przez kapitały samego Owena. Projekt Owenowski, jak widzimy, przypomina kooperatywy wytwórcze — Louis Blanc’a — no i praktykę rosyjskich „arteli”. W budownictwie, gdzie ten, kto każe coś budować jest kapitalistą, rola przedsiębiorcy jest rzeczywiście zbyteczna, lecz związek robotniczy musi się doskonale zorganizować, aby móc się obejść bez przedsiębiorcy.

Tej organizacji Związek nie był w stanie wytworzyć i próby giełdy budowlanej spełzają na niczem. Jednak ruch stowarzyszeń zawodowych (Trade-Unionów) od tkaczy i robotników budowlanych niebawem przenosi się na inne zawody. Dzieje się to z niesłychaną szybkością; w 1833 roku wszystkie prawie zawody w całej Anglii są zorganizowane w Trade-Uniony, a w 1834 roku powstaje instytucja łącząca wszystkie związki zawodowe „Grand National Consolidated Trade-Union” (wielki narodowy połączony związek), która zupełnie, jak dzisiejsza „Confédération Générale du Travail”, stawia sobie za cel wywołanie ogólnego strajku wszystkich najemników Anglii, zniszczenie w ten sposób własności prywatnej i uspołecznienie środków produkcji. Wielki Trade-Union jest doskonale zorganizowany i odrazu rzuca się w walkę.

Zamiast strajku powszechnego, udaje mu się jednak tylko wywołanie kilku strajków częścio-

wych. — W tym czasie robią się pierwsze próby zorganizowania najemników wiejskich.

Rząd skazuje na siedmioletnie więzienie pierwszych sześciu pionierów ruchu zawodowego na wsi. — Pionierowie byli zwyczajnymi najemnikami w Dorsetshire. Taka surowość rządu oburza robotników innych zawodów, ruch wiejski upada, lecz jako protest, z inicjatywy zarządu wielkiego Trade-Union'u odbywa się 21 października 1834 r. pierwsza olbrzymia manifestacja polityczna, przed gmachem ministerjum spraw wewnętrznych w Londynie. Jest to pierwsza manifestacja uliczna w Europie. — Jednocześnie wielki Trade Union popiera strajk, postanowiony przez „Pierwszą wielką lożę robotników krawieckich.” — Strajk mimo poparcia kończy się porażką, zresztą jak wszystko, co robi wielki Trade-Union. Po roku zaledwie istnienia „Grand National Consolidated Trade-Union” rozlatuje się, związki, kluby lokalne, i zawodowe izolują się jak dawniej. Wogóle koło 1835 roku masy robotnicze są znużone tyloletnim wysiłkiem, który zasiał bardzo cenne idee ziarna na przyszłość, lecz na razie dał nędzę i porażkę. Okres 1830 — 1835 jest okresem najwyższego napięcia duchowego proletariatu angielskiego. Wszystko, co do dziś dnia przemysłano i powiedziano o sprawie robotniczej, już wtedy było powiedziane, a nawet wypróbowane. Używając więc dzisiejszej terminologii był to ruch anarchistyczno-socjalistyczny. Robotnicy mają opuścić fabryki kapitalistów i wybudować własne fabryki, w których będą jednocześnie właścicielami i robotnikami. Próby Owenowskich stowarzyszeń wytwórczych były podejmowane na kolosalną skalę, mimo to, po kilkoletnim wegetowaniu wszystkie zbankrutowały. Ostatnie rozwiązało się najsilniejsze „Stowarzyszenie wytwórcze robotników kamieniarskich”. Po 1835 r. zaczyna się okres ogólnego zniechęcenia. Fabrykanci przechodzą znowu kryzys przemysłowy, robotnicy ze złością w du-

szy, z niedowierzaniem do niedawnych ideałów, powracają do pracy. Ruch masowy wchodzi w łożysko zawodowe, gdyż zorganizowane przez cały ten czas związki zawodowe istnieją, choć łączność pomiędzy nimi jest zerwana i ogólny apatyczny nastrój odbija się na ich działalności. Taki stan rzeczy trwa od 1835 do 1839 r. W 1839 r. powstaje stynny ruch czartystów. Ruch czartystów jest polityczny, demokratyczny i rewolucyjny. Trade-Uniony, jako całość, nie biorą udziału w tym ruchu, choć pojedynczy ich członkowie stają w szeregach czartystów. Czartyści (według pisowni angielskiej chartist) żądają „karty” (charta), t. j. nowej konstytucji politycznej, opartej na powszechnem, równem, bezpośrednim i tajnem głosowaniu, żądają odpowiedzialności ministrów przed izbą, wybraną z całego narodu. W ten sposób czartyści, dopuściwszy całe masy ludowe do życia politycznego, mają nadzieję zniszczyć przewagę magnaterji feudalnej i kapitalistycznej. Żądają oni również zniesienia izby lordów. Żądania te znajdziemy dzisiaj w programie partji pracy. Czartyści nie przebiegają w środkach, działalność ich jest krańcowo-rewolucyjna. Po trzech latach krwawej i zawziętej walki, ruch czartystów niknie. Oczywiście, pozostawiając po sobie swoje postulaty. Niebawem po ich zniknięciu w 1844 roku za sprawą t. zw. pionierów roczdalskich, prostych robotników powstają stowarzyszenia współdzielcze (kooperatywy) spożywcze. Tym razem próba, podjęta z takim samym nakładem energii, jak Owenowskie kooperatywy wytwórcze, udała się i z niesłychaną szybkością zaczęła się szerzyć po Anglii. Eksperyment społeczny, który wyszedł z głów prostych robotników, okazał się żywotnym i praktycznym, gdy Owenowskie kooperatywy wytwórcze, plód szlachetnych kombinacji inteligentkich, zniknęły odrazu. „Pionierowie Roczdałscy” uważali kooperatywę jako pokojowy środek zupełnego przekształcenia społeczeństwa i zniesienia najemni-

ctwa. Tę naukę roznosili po kraju, budząc zapal i nakłaniając do zakładania nowych stowarzyszeń. Przemysł angielski przechodzi teraz okres szalonej pomyślności. Fabryki powstają, jak grzyby po deszczu. Zarobki podnoszą się, bez wielkich wysiłków ze strony Trade-Unionów. Jest jednak czynnik bardzo poważny, który stoi na przeszkodzie temu rozwojowi przemysłu i wzrostowi dobrobytu robotniczego.

Anglja dawno już przestała być krajem rolniczym; w czwartym lat dziesiątku spożywa daleko więcej zagranicznego, niż krajowego zboża i mięsa. Mimo to, rząd, znajdujący się w rękach feodalnych magnatów wiejskich, obciąża bardzo wysokimi cłami przywóz przedmiotów pierwszej potrzeby, co podnosi też cenę tych samych przedmiotów wyprodukowanych w kraju. Położenie jest takie, jak dzisiaj w Prusach. Liberalne mieszczaństwo pojmuje, że na punkcie polityki celnej jego interes jest wspólny z interesem robotników. Masy robotnicze zrozumiały to również. Tworzy się sojusz fabrykantów i robotników, skierowany przeciw właścicielom ziemskim.

Agitacja takich ludzi, jak Cobden i Bright, wzmacnia ten sojusz. Wspólność w walce zacieśnia więzy. Wreszcie w 1848 roku cła zostają zniesione, zasada wolnego handlu święci tryumf. Przemysł angielski zerwał ostatnią przeszkodę na drodze swego rozwoju; zarobki fabrykantów dochodzą do fantastycznych cyfr; zarobki robotników, niedawnych sprzymierzeńców swoich pracodawców, również zwiększają się, koszta utrzymania przez zniesienie cel maleją.—Zasady liberalne, zasady klasycznej ekonomii manczesterskiego *laisser-faire* yzmu przenikają w masy robotnicze. Słowem — okres rewolucyjny, który trwał przez całą pierwszą połowę zeszłego wieku kończy się. Feodalna własność ziemska zostaje zepchnięta z dominującego stanowiska. Liberalne mieszczaństwo jest u szczytu potęgi i rozwoju. Klasa robotnicza,

przejawszy na razie liberalną ideologję, rozwijać się będzie i konsolidować wewnętrznie, licząc wyłącznie na samą siebie i na „prawa” ekonomiczne, które początkowo pojmuje na sposób liberalny.

Wzrost ogólnego bogactwa, rozwój przemysłu i stanie się żywności, w połączeniu z podwyższonymi bez wielkich wysiłków zarobkami, tworzą nowy okres w rozwoju angielskich związków zawodowych, okres spokojny, ewolucyjny, który jednak bynajmniej nie będzie okresem martwoty. Okres ten rozpoczyna się około roku 1850-go. Powstaje „nowy” trade-unionizm w przeciwstawieniu do starego rewolucyjnego. Kamieniem węgielnym nowego unionizmu jest zasada, że należy brać i traktować każdą kwestję oddzielnie; sprawy robotnicze i sprawy polityczne należy wyodrębnić i załatwiać osobno. Zarodki tej myśli znajdujemy u schyłku poprzedzającego okresu. Widzieliśmy, że związki zawodowe, jako całość, nie połączyły się z czartystami, chociaż pojedynczym członkom dawały zupełną swobodę przekonania i działania w zakresie spraw politycznych. To samo powtórzyło się podczas agitacji za zniesieniem ceł. Związek zawodowy, jako taki, mógł doskonale obejmować zarówno robotnika czartystę, jak robotnika owenistę lub liberała, gdyż wykluczył z swojego zakresu politykę. Koło 1835 roku łączność pomiędzy pojedynczymi związkami została zerwana. Jak wiemy, wówczas tę łączność stworzył wielki Trade-Union Owenowski. Sam rozdarty wewnętrznie na zwolenników Cobdena i Owena, Wielki Trade-Union narzucał wchodzącym w jego skład związkom to polityczną, to rewolucyjnie społeczną, to kooperatywno-wytwórczą działalność. Impuls szedł z góry, a „góra” sama była mgławicą. U schyłku perjodu rewolucyjnego ta łączność zostanie wskrzeszona. Delegaci pojedynczych związków tworzą „Narodowe Stowarzyszenie połączonych zawodów dla obrony pracy”. Stowarzyszenie stawia sobie za cel: załatwianie sporów pomiędzy pracodawca-

mi a robotnikami; popieranie strajków, gdy te zostaną uznane za konieczne, wreszcie pilnowanie interesów klasy robotniczej w Izbie Gmin. „Stowarzyszenie” niema jednak wielkiego wpływu na ruch ogólny i życie zawodowe wciąż jeszcze ogniskuje się w pojedynczych Trade-Union’ach, które swoją drogą rozrastają się i potężnieją. Chcąc ogólnie zcharakteryzować okres 1850 — 70 należy go nazwać pokojowym. Związki unikają strajków, za to organizują i ułatwiają emigrację, wydają pisma, zakładają szkoły, pobierają dość wysokie i regularnie płacone składki, które idą na pomoc dla chorych, starców i pozbawionych pracy. Jednocześnie przemysł rozwija się bardzo pomyślnie, a wśród robotników samych tworzy się arystokracja, lepiej płatna, która nie chce dopuszczać wszystkich do swoich związków. Pomimo tych wszystkich braków, czy może właśnie dzięki im, powstają niesłychanie potężne i bogate związki zawodowe.

Trade-Union „nowego modelu” mechaników, t.j. robotników metalurgicznych, pierwszy przyjmuje kształty iście imponujące. Składka wynosi szylinga (1 fr. 25 ct.) tygodniowo i jest płaconą regularnie. Komitety lokalne są pozbawione wszelkiej inicjatywy. Cała działalność ogniskuje się w Zarządzie Centralnym, który robi wrażenie biura wielkiego towarzystwa ubezpieczeń. Zarząd ma na celu głównie wzajemną pomoc, wydaje zapomogi chorym, starym, kalekom itd. posiada ustawę bardzo szeroką i bardzo drobiazgowo opracowaną. Tworzy sobie znaczny kapitał rezerwowy. Strajków unika, mimo to fabrykanci, znając siłę i wpływ związku, liczą się z jego zarządem. W ten sposób, bez strajku, zarząd kilkakrotnie podnosi zarobki w całym kraju, nie nadwyreżywszy swoich kapitałów. Podobnie zorganizowanym tkaczom udaje się otrzymać już w r. 1853-im „wielką kartę tkaczów bawełnianych”, t.j. kontrakt zbiorowy na całą Anglję. Zasadą tego kontraktu jest „skala ruchoma”, t.j. czem drożej fabrykant sprzedaje to-

war, tem więcej płaci robotnikowi i odwrotnie. W mniej pokojowy sposób zwyciężają robotnicy budowlani. Pracodawcy ignorują ich związek i nie chcą podnieść zarobków. To też w pełni gorączki budowlanej robotnicy budowlani opuszczają pracę, wspierani nie tylko przez własne zasoby, lecz i przez potężną pomoc innych związków „nowego modelu”. Koło 1860 roku strajk ten kończy się zupełnym zwycięstwem robotników. W każdym razie jest to strajk krótkotrwały i wyjątkowy, nie ma on ogólnego charakteru epoki; natomiast przekonywa o konieczności umocnienia centralnego ogniska pomiędzy związkami. Powstałe w roku 1845-ym „Narodowe Stowarzyszenie połączonych zawodów dla obrony pracy” przestało istnieć po kilku latach, zapomniane wskutek szybkiego rozwoju pojedynczych związków. Teraz, gdy rozwój tych związków osiągnął dość wielkie rozmiary, łączność pomiędzy nimi mogła dopiero stać się rzeczywistą. To też koło 1860 roku powstaje „Rada związków Londynu”. Łączność ogarnia na razie głównie Londyn, to znaczy te gałęzie przemysłu, które się koncentrują w Londynie i w których zarządy centralne związków zawodowych mają siedzibę w Londynie. Ogólny ruch zawodowy jest zbyt potężny, zbyt różnorodny i ma za wiele centrów, aby to wszystko dało się odrazu zkoordinować. Bądź co bądź, Rada Londyńska, złożona z przedstawicieli kilku olbrzymich Trade-Unionów, odrazu stanowi instytucję potężną i jest zaczątkiem prawdziwego ministerjum robotniczego. Rada popularnie nazywa się „Junta”. W skład jej wchodzi Newton, Allan, Applegarth i inni, — wszystko „self-made man”, t.j. ludzie wyszli z prostych robotników, jak zresztą wszyscy prawie przywódcy angielskiego ruchu nie tylko zawodowego, lecz i proletariackiego w ogóle. Przeszli oni wszystkie urzędy po kolei, jak im robotnicy w swoich instytucjach dać mogli. Świetni administratorowie, doskonali znawcy spraw przemysłowych, ostrożni i zręczni politycy — zdołali oni skonsolidować nową instytucję, która

odgrywa potrójną rolę wielkiego banku wzajemnej pomocy robotników, groźnego i legalnego patrona strajków i legalnego reprezentanta klasy robotczej, wobec pracodawców i wobec parlamentu. Dzięki agitacji robotników i dzięki zabiegom „Junty” w 1866 roku zostaje zniesione prawo, zwane prawem „pana i sługi”, na mocy którego w sporach pieniężnych pomiędzy pracodawcą i robotnikiem sąd był obowiązany wierzyć pracodawcy, co do faktycznych danych sprawy. „Junta” dumna z tego pierwszego powodzenia coraz więcej zasklepia się w działalności bankierskiej i parlamentarnej i spuszcza z oka strajki. Nie powstrzymuje to jednak strajków, które znów wybuchają w różnych miejscach. „Junta” słabo popiera strajki i wytwarza sobie zawziętą opozycję, którą prowadzi Pottler w piśmie „Beehive”. Strajki ponawiają się wciąż, a „Junta”, obawiając się o swoje kapitały, ignoruje je. Syndykaty lokalne zrywają do pewnego stopnia łączność z zarządem Centralnym. Zamachy znów się powtarzają. Wówczas sądy odejmują związkom lokalnym charakter prawny. Związek zawodowy zostaje pozbawiony prawa ściągania sędownie nieuczciwego kasjera związku lokalnego. Taka zachęta do kradzieży przejmuje trwogą zarówno „Junta” jak i masy robotnicze. Wszystkie kapitały koncentrują się w Londynie. Tutaj „Junta” obsaczona z jednej strony przez rozgniewany rząd, który widzi w niej prowokatora rozruchów, z drugiej przez opozycję Pottlera, który ją oskarża o brak energii, lawiruje i przez cztery lata (1867—1871) zazdrośnie broni kapitału robotniczego, co jej się też udaje. W 1871-ym roku związki zawodowe odzyskują istnienie prawne, urzędnicy związków lokalnych mogą być sądowo odpowiedzialni za roztrwonienie funduszy; lecz wszelka działalność strajkowa zostaje surowo wzbroniona związkom. Trade-Uniony mają być wyłącznie stowarzyszeniami wzajemnej pomocy i nie trudnić się walką. Wszelkie namawianie do

strajków (t. zw. picketing) nawet za pomocą środków zupełnie pokojowych, jest uważane za przestępstwo karne, za „konspirację” według terminologii owego prawa. Jednocześnie z wydaniem nowego prawa pozostaje agitacja za jego zniesieniem. W 1874 roku u władzy był Gladstone; robotnicy liczyli na niego i na liberałów. Jednak liberali nie tylko nie chcą zmienić prawa, lecz starają się o to, aby z całą surowością było stosowane. Wtedy „Junta” proponuje przymierze konserwatystom. W 1875 roku za pomocą głosów robotniczych, przechodzi większość konserwatywna. W 1876-ym roku większość ta dotrzymuje warunków i znosi prawo o „konspiracji”, jak również wszystkie inne przepisy utrudniające strajk. „Picketing” (wyraz ten pochodzi od pikietu: „pikiety postawione” w pobliżu fabryki, aby zawracać z drogi idących na robotę) za pomocą środków pokojowych zostaje ulegalizowany. Okres 1867—1876 był okresem walki o legalizację związków zawodowych, w ich podwójnym charakterze, jako organów samopomocy i jako organów strajku. Walka kończy się zupełnym zwycięstwem, do którego w równej mierze przyczyniła się dyplomatyczno-bankierska działalność „Junty”, jak i żywiołowa energia Pottlera i syndykatów lokalnych. Kapitały robotników wychodzą z tej walki nie tylko nienaruszone, lecz i pomnożone.

Niezależnie od tego, co się działo w „Juncie”, pojedyncze związki prowadziły działalność na własną rękę, szczególnie, jeżeli nie były reprezentowane w „Juncie”. „Związek narodowy tkaczy bawełnianych” po długim i uporczywym strajku, wywalcza sobie 9-cio godzinny dzień pracy. Niedawno założony „związek górników” w ten sam sposób dochodzi do podobnego rezultatu. „Związek robotników budownictwa morskiego” tworzy sobie ciekawy ustrój, wyodrębnia zupełnie samopomoc od walki, do samopomocy przyjmuje mniejszą ilość członków, mogących płacić wysokie skład-

ki, do oddziału walki przyjmuje szersze koło członków. „Konstytucję” tę niebawem przejmą i udo-skonalą inne związki. „Związek budownictwa morskiego” także przez strajk zdobywa sobie 9-cio godzinny dzień pracy. Robotnicy wiejscy robią strajk i organizują się w „Związek narodowy najemników rolnych”. Jak widzieliśmy „Junta”, zajęta ratowaniem powierzonych sobie kapitałów i pracą dyplomatyczną, słabo wspierała wszystkie te ruchy. Po ulegalizowaniu związków, a nawet i przedtem, pracodawcy są zmuszeni liczyć się ze związkami. Kontrakt zbiorowy wchodzi w ogólne użycie. W niektórych fabrykach tworzą się stale funkcjonujące „Sądy rozjemcze”, złożone z pracodawców i robotników. Co do zarobków, to przeważa liberalna zasada, że cena „normuje płacę”. Skale ruchome zarobków jednak tylko o tyle mogły zadowolnić robotników, o ile ceny towarów szły w górę. Bechive odrazu była przeciwniejszą skalą ruchomej. W 1879-ym roku nastaje straszny krach, 200 tysięcy robotników bawełnianych traci pracę. Trade-Unionom z największą trudnością udaje się utrzymać niedawno zdobyty 9-cio godzinny dzień pracy, lecz muszą się one zgodzić na pewną zniżkę zarobków.

Pod względem politycznym rok 1875 jest również doniosłą datą. „Junta” zrywa 30 lat trwające przymierze robotniczo liberalne, to przymierze, które dokonało dwóch wielkich rzeczy: zwyciężenia feodalnej własności ziemskiej i wprowadzenia wolnego handlu, lecz wreszcie, jak wszystko na świecie, przeżyło się. Odtąd Trade-Uniony będą prowadziły politykę popierania tej z dwóch wielkich partii parlamentarnych, która obieca więcej zrobić dla robotników. Ta polityka trwać będzie do zeszłego roku, t.j. dopóty, dopóki robotnicy nie poczują się na siłach stworzenia swojej własnej, czysto-robotniczej, partii parlamentarnej. Ta robotnicza polityka, inspirowana przez związki zawodowe, z dołu od mas i reprezentowania przez

robotników jest czemś zupełnie odmiennem od tej polityki, którą inteligenci narzucają robotnikom, jak to się działo w Anglii koło 1830 roku i jak się to dzisiaj dzieje na kontynencie europejskim. Rzecz prosta, że przy bardzo niskim stanie oświaty ogólnej, ta pomoc inteligentów jest niezbędna, lecz, jeżeli masy robotnicze nie potrafią się uwolnić od niej po pewnym czasie, skazują się one na bezpłodnie teoretyczną lub nerwowo fantastyczną działalność, t. j. na taką działalność, na jaką mogą się zdobyć żyjący w innych warunkach i inną psychiką obdarzeni inteligenci; taka działalność nigdy nie może być w zgodzie z interesem robotników. Wspólna półwiekowa działalność robotników na określonym, najważniejszym dla nich terenie bytu, wytworzy wspólność wielu, choć bynajmniej nie wszystkich przekonań. Uświadomiona wspólność warunków wytworzy podobieństwo myślenia, lecz odwrotny proces — od wspólności myślenia do wspólności działania — jest niemożliwy, gdyż umysł ludzki, niehamowany przez rzeczywistość i doświadczenie płodzi fantazję; jeżeli gwałtem chce tę rzeczywistość wtłoczyć w swoje formuły, to formuły zostaną bezpłodne lub pękają pod naporem życia i wtedy nieświadomie, żywiołowo, ze strasznym marnotrawstwem środków wytwarza się to, co odrazu mogło powstać na tle zrozumiałej rzeczywistości.

Od 1875-go do 1884-go roku „Junta”, zasiadająca w Londynie, coraz gorliwiej zajmuje się wzajemną pomocą i coraz więcej spuszcza z oka walkę. Ludzie, którzy stworzyli „Juntę” starzeją się, a związki robotnicze, zgodnie z panującą w nich tradycją, nie chcą wybrać innych przedstawicieli, choć są niekontenci z obecnych; zresztą ci ludzie mają za sobą ogromne zasługi, brzemień lat, stracili przyzwyczajenie do pracy w warsztacie — masy robotnicze to rozumieją i, z właściwym Anglikom poczuciem sprawiedliwości, wolą sobie radzić bez „Junty”, niż wybierać inną „Juntę”. Na-

gromadzenie olbrzymich obecnie kapitałów w centralnych zarządach związków, złączonych „Junta”, bankierski charakter tej instytucji — jest oczywiście z jednej strony doskonałą szkołą administracji dla mas robotniczych; robotnicy zasiadający we wszystkich lokalnych zarządach, pod takim wpływem z góry, przekształcają się w niesłychanie uczciwych i skrupulatnych szafarzy grosza publicznego — ta nauka bynajmniej nie jest niczem i bynajmniej nie będzie straconą, — lecz z drugiej strony, ten sam powód wywołuje nadmierną obawę strajków i niedopuszczanie do związków tych robotników, którzy nie mogą płacić wysokich składek.

Powstaje nowy ruch, który z przeciwstawienia do dotychczasowego ogniskującego się w Juncie „Starego Unionizmu” — zostanie nazwany „Nowym Unionizmem”, Henry Georges wydaje swoją słynną pracę „Progress and Poverty” (Postęp i Nędza), „General Armii Zbawienia” (Salvation Army), Booth robi ankietę w wielkich miastach i odkrywa przerażającą nędzę John Burns powstaje przeciw staremu unionizmowi, nazywając go „niedorzeczną kombinacją kas wzajemnej pomocy z obroną interesów robotniczych”. Wszystko to są przebieyski. Tworzą się zebrania i manifestacje robotników, pozbawionych pracy i źle płatnych, którzy nie mają wstępu do związków. Rząd zakazuje manifestacji. W odpowiedzi na to 13-go listopada 1887 roku pozbawieni pracy organizują olbrzymią manifestację na Trafalgar-Square. Rząd, jak zawsze rząd angielski, rozsądnie ustępuje. Przywódcy neounionizmu wykazują różnicę, jaka się wytworzyła pomiędzy arystokracją i demokracją w obrębie klasy robotniczej. Wreszcie w 1889 roku, za sprawą Burnsa głównie, tworzy się organizacja, a następnie strajk robotników, pracujących w dokach. „Dokerzy” byli to robotnicy spędzeni z całego świata, złożeni z najgorszych nieraz żywiołów, nie posiadający żadnych kwalifikacji — dlatego byli oni najwięcej wyzyskiwani przez pra-

codawców, związki zaś przyjmować ich nie chciały. Strajk dokerów budzi entuzjazm w całym anglo-amerykańskim świecie roboczym. Robotnicy australscy przysyłają 30,000 łutów na poparcie tego strajku. W końcu dokerzy zwyciężają i związek ich, oparty na szerokiej demokratycznej i braterskiej ustawie, zostaje utrwalony. Niebawem powstaje związek z robotników kolejowych, zorganizowany również w duchu neo-unionistycznym. Cechą „konstytucji” neo-unionistycznych jest przede wszystkim to, że obejmują one wszystkich, zarówno wykwalifikowanych, jak niewykwalifikowanych robotników na jednych prawach. Każdy daje, co może, lecz dostaje jednakowo. Następnie, główna uwaga jest zwrócona nie na samopomoc, lecz na walkę, na strajk. Co prawda, takie postawienie sprawy będzie wywoływało nieprzygotowane i nieszczęśliwe strajki. Wreszcie neo unionizm stanowczo zrywa z liberalną zasadą nie interwencji państwa, przyjętą przez stary unionizm i na kongresie 1890 roku w Liverpool proklamuje zasadę mieszania się państwa w dziedzinę ekonomiczną. Zasada ta przyjmie się niebawem w starych związkach i stanie się ogólnie prawie uznaną w świecie robotniczym. Jak również olbrzymio bogate i cudownie zorganizowane stare związki, pod wpływem neo-unionizmu będą zrzeszały i demokratyzowały swoje ustawy. Koło 1889 r. powstaje federacja socjal-demokratyczna, jako partja wyłącznie polityczna, znajdująca najwięcej zwolenników wśród neo-unionistów. Masy robotnicze również uznają za właściwe wejść na teren polityczny, stworzyć własną partję i przestać popierać to wigów, to torysów. Ta partja robotnicza, Niezależna Partja Pracy, (Independant Labour Party), idzie śladem liberałów w tem, co liberali mają najlepszego t. j. w humanitarnej i tolerancyjnej polityce kolonialnej, oraz w poszanowaniu zasady wolnego handlu. W polityce wewnętrznej żąda unormowania godzin pracy, minimum zarob-

ku, obowiązkowych ubezpieczeń i t. d. Partja Pracy obejmuje większość robotników, choć bynajmniej nie wszystkich. Głosowanie na kandydata partji nie jest bynajmniej wymagalne od związkowca. Zachowuje on pod tym względem zupełną swobodę. To też pomiędzy robotnikami są jeszcze i liberali, oraz socjaliści.

Zdarza się bardzo często, że w jednym i tym samym związku zawodowym są ludzie należący do wszystkich trzech partji: liberalnej, pracy i socjalistycznej. Sprawy polityczne, t. j. sprawy stosunku ludności do rządu są omawiane na specjalnych zebraniach partyjnych. W związkach zawodowych mówi się jedynie o samopomocy robotniczej i o walce z pracodawcą.

Socjaliści tworzą lewicę parlamentarną partji politycznej, w życiu zawodowym socjalizm zlewa się z neo-unionizmem. Zresztą, sądząc z wynurzeń lidera socjalistów angielskich, p. Hyndemana, partja jego nie bardzo przypomina podobne partje kontynentalne. P. Hyndeman dwa razy zabierał głos w kwestjach, obchodzących całą Europę, a mianowicie w kwestji antymilitaryzmu i w kwestji kolektywizmu. Co do pierwszej powiedział on, że nie jest antymilitarystą, bo chociaż, jak mówił, gdyby eksploatowane przez Anglików Indie powstały przeciw swoim wyzyskiwaczom, on pierwszy stanąłby wtedy po stronie Indusów i pierwszy odradzałby „uczciwym” Anglikom prowadzenia takiej wojny, to jednak gdyby despotyzm niemiecki lub inny chciał położyć łapę na wolnej Brytanii, to on ani chwili nie wahałby się poświęcić swego życia, aby tym najeźdźcom zgutować wygodne groby (des tombes confortables). P. Hyndeman nie miałby również nic przeciwko temu, aby mordowanym przez Turków Armeńczykom postać na pomoc z jedną eskadrą angielską. Dla tych powodów p. Hyndeman w niektórych tylko wypadkach jest antymilitarystą,

w innych zaś jest militarystą *). Co do kolektywizmu zapytano go **), czy socjaliści angielscy, będąc w mniejszości w parlamencie, nie zechcą drogą po za parlamentarną, drogą strajku powszechnego, według metody francuzkich syndykalistów rewolucyjnych, wprowadzić ustroju kolektywistycznego. Hyndeman lakonicznie i stanowczo odrzekł „nie”. I dodał, że nawet gdyby socjaliści stanowili większość w parlamencie, należałoby postępować bardzo ostrożnie. Niewątpliwie takie rzeczy, jak urządzenia miejskie, koleje itd. zostałyby uspołecznione, dzierżawcy ziem landlordów byłiby uwłaszczeni, co się jednak tyczy, prywatnych fabryk, to będzie to zależało, 1-o od tego, czy będą one wyzyskiwały robotników, 2-o czy będą w rękach bardzo nielicznych właścicieli, 3-o czy związki zawodowe będą przygotowane do objęcia ich administracji. Nie wiadomo również, jaki będzie rozwój kooperatyw spożywczych, które dzisiaj już są w Anglii i spożywczymi i wytwórczymi; wreszcie niewiadomo, jaki będzie udział robotników w posiadaniu akcji wielkich przedsiębiorstw. Ponieważ jest tyle niewiadomych, kwestję należy odłożyć do „odpowiedniej” chwili.

Tak mówił leader angielskich socjaldemokratów. Nietrudno widzieć, że nie mamy tu do czynienia z ciasnym i tępym doktrynerem à la Hervé lub Kautsky.

Organizacje angielskich Trade-Union'ów są nadzwyczaj różnorodne. Konstytucje tych wielkich związków przypominają wszystkie istniejące odcienia rządów parlamentarnych. Często obejmują one również i to, co się na kontynencie nazywa, regulaminem fabrycznym. W Anglii majstrzy, inżynierowie, nawet dyrektorzy fabryk zaw sze rozpoczynają swoją karierę, jako prości robo-

*) Artykuł Hyndemana w „Courrier Européen”.

**) Rozmowa z francuzkim socjalistą, korespondentem „Humanité”.

tnicy. Kształcą się nie w żadnych „Ingénieurs civils” lub innych uniwersytetach, lecz w wieczornych „technical schools”; na awansowanie ich daleko większy wpływ ma Trade-Union, niż pracodawca i ci zwierzchnicy robotników, zostawszy zwierzchnikami, nie zrywają łączności ze związkiem, ustawy wielkich Trade-Union'ów obejmują całe życie fabryczne od góry do dołu.

Od pracodawcy zależy tylko rachunkowość przedsiębiorstwa i zbyt towarów. Choć i w tych kwestiach zarząd związku jest tak dobrze au courant, jak i pracodawca, bo, gdy zyski są duże, robotnicy muszą dostać podwyżkę. Trzeba wiedzieć, kiedy i jakie są te zyski, aby wiedzieć kiedy i jakiej podwyżki żądać. Aby dać wyobrażenie o ustawach angielskich Trade-Union'ów, trzeba by napisać całe dzieło, cały kurs tego specjalnego prawa konstytucyjnego. Chcących się bliżej zaznajomić z przedmiotem odsyłam do pracy P. de Rousiers o Trade-Union'ach. Tutaj rozpatrzę trzy typy związków angielskich: demokratyczny, neo unionistyczny związek dokerów, arystokratyczny starounionistyczny, związek budownictwa morskiego i jako przejściowy typ, związek robotników metalurgicznych.

Związek dokerów zorganizowany podczas strajku 1889-go roku obejmuje wszystkich, bez wyjątku, pracujących w dokach. Za wstęp płaci się 2 i pół szylinga, następnie składka wynosi 3 pensy tygodniowo (złotówkę mniej więcej). Związek zajmuje się wyłącznie strajkami. W razie strajku obowiązany jest dać wsparcie w wysokości 10 szyl. tygodniowo. W ostatnich latach, prze ważnie dla reklamy, wprowadzono inny rodzaj wsparcia, a mianowicie 100 szyl. w razie śmierci członka otrzymuje jego rodzina. Jestto nieznaczne ustępstwo na rzecz wzajemnej pomocy. Organizacja związku jest następująca: na dole jest tak zwane branche „gałęź”, obejmująca kilkudziesięciu robotników. Branża z pośród siebie wybiera

przewodniczącego, ten niema żadnej władzy ani wpływu; zbiera składki tylko. Przewodniczący kilku branż tworzą razem komitet okręgowy (district-Comitee) i wybierają z pośród siebie sekretarza. Komitet okręgowy niema również żadnej władzy, lecz sekretarz tego komitetu jest osobistością bardzo ważną. Wreszcie członkowie komitetów okręgowych wybierają z pośród siebie Centralny komitet wykonawczy, złożony z przewodniczącego, dwóch członków, kasjera i sekretarza generalnego. Komitet wykonawczy skupia wszystkie składki, rozporządza pieniędzmi i decyduje o strajkach. Najważniejszą osobą w komitecie jest sekretarz generalny. Ponad komitetem jest doroczny zjazd delegatów, t. j. wszystkich urzędników (official) Związku, zaczynając od przewodniczących branż. Jak widzimy, demokracją tego związku wyraża się w niskiej składce, bojowym charakterze i w dopuszczeniu wszystkich na jednakowych prawach. Jednak konstytucja ta jest silnie zcentralizowana i najwyższą władzą nie jest referendum ogólne, lecz zjazd mężów zaufania. Wszakże taki właśnie ustrój zdaje się odpowiadać stopniowi rozwoju dokerów.

Związek budownictwa morskiego, bardzo stary, założony w 1832-im roku, obejmuje wyłącznie robotników wykwalifikowanych (skilled), wykluczając robotników niewykwalifikowanych, w tem samem przedsiębiorstwie pracujących (unskilled). Związek rozszerza się i na kolonie. Organizacja jest podobna jak u dokerów, t. j. branża, komitet okręgowy i komitet wykonawczy. Różnica pod tym względem, polega na tem, że branża, oprócz przewodniczącego, ma sekretarza i skarbnika. Komitet wykonawczy jest złożony z 9-ciu osób, a władza sekretarza generalnego (osobistość to rzeczywiście niezwykła, jest nim p. Knigh) jest tutaj de facto absolutna. Po nad komitetem wykonawczym nie ma żadnej stałej władzy, lecz każdemu członkowi, niezadowolonemu z postanowień komi-

tetu, służy prawo odwołania się do referendum wszystkich członków branż. Dom związku, gdzie zasiada komitet wykonawczy w New-Castel, jest to wspaniały gmach. Sekretarz generalny pobiera stałą pensję. Rozchody związku idą na strajki lub na samopomoc. Wskutek tego są dwie kategorie członków: członkowie pełni (full-members) płacą wyższe składki i mają prawo do wsparcia zarówno w razie strajków, jak w razie choroby, starości i t. p.; członkowie zwykli (trade members) płacą mniej i mają prawo do wsparcia jedynie w razie strajku. Każdy strajk musi być zatwierdzony przez komitet wykonawczy. Do związku, czy to w charakterze pełnych, czy też zwykłych członków należą wszyscy wykwalifikowani robotnicy. Żaden pracodawca nie ośmieliłby się dać pracę robotnikowi, nie należącemu do związku. Kontrakty zbiorowe z pracodawcami są niesłychanie szczegółowo opracowane i przez obydwie strony ściśle dotrzymywane.

Każdy robotnik przy budowie okrętów (ship-builders) musi mieć pomocnika (helper), który jest jednocześnie terminatorem. Otóż pomocnicy nie tylko nie należeli do związków, lecz pozostawali w zupełnej zależności, tak pod względem płacy, jak okresu terminatorstwa, od robotników wykwalifikowanych. Pomocnicy, którzy nieraz takimi pozostawali do późnej starości, stworzyli własny neo-unionistyczny związek.

Ten związek postawił sobie za cel zerwanie przewagi skilled'ów i nawiązanie stosunków wprost z pracodawcami. Potęgą związku skilled'ów była jednak taka, że pracodawcy nie ośmielili się wejść w bezpośrednie porozumienie z pomocnikami. Pomocnicy próbowali strajków, skierowanych nie przeciw pracodawcom, lecz przeciw skilled'om. Strajki te kończyły się zupełnymi porażkami. Wreszcie—pomocnicy—udali się ze skargą na skilled'ów do Trade-Council'u. Trade-Council jest to angielska giełda pracy, gdzie w jednej ogólnorobotniczej instytucji spotykają się na gruncie lo-

kalnym robotnicy różnych zawodów. Trade-Council, a następnie Federacja Trade-Council'ów wzięły gorąco do serca sprawę pomocników. Pod naciskiem demokratyzującej się opinii publicznej i pod wpływem innych związków, niektóre Trade-Uniony budownictwa morskiego wpuściły do swoich związków na równych prawach pomocników. Jest to pierwsza demokratyczna szczytka w arystokratycznym gmachu Związku Budownictwa Morskiego.

Związek mechaników (Amalgamated Engineers), założony w 1852-im roku, pierwotnie przyjmował wyłącznie robotników wykwalifikowanych. Jednak w 1892 roku ustawa została zmieniona i dzisiaj związek ten przyjmuje również i robotników niewykwalifikowanych. Do 60 proc. robotników, pracujących w przemyśle żelaznym, należy do związku. W czasie strajku wsparcie otrzymywali nawet nie należący do związku, (nie należący otrzymali 12 sz. tygodniowo, członkowie 15 sz.). Związek ma 4 rodzaje członków: 1) członków pełnych (full-members), ci płacą najwyższą składkę i korzystają zarówno z instytucji wzajemnej pomocy (benefits) związku, jak i ze wsparć podczas strajku; 2) członków zwykłych (trade members), ci płacą tylko pół szylinga, za co otrzymują pełne wsparcie w czasie strajku i niektóre „benefits”; 3) uczniów, którzy nie płacą nic, lub bardzo mało, po 4-ch latach mają prawo przejść do jednej z dwóch pierwszych kategorii, korzystają z ochrony ogólnej i przez czas strajku, lecz mają głos tylko doradczy; 4) robotników niezsyndykowanych, których neutralność związek kupuje za 12 sz. tygodniowo podczas strajku (Trade-protection members). Ci ostatni są bardzo źle widziani, oczywiście żadnego prawa głosu nie mają i często są przedmiotem zniewagi, lub zemsty ze strony innych członków związku.

Wzajemna pomoc związku (benefits) wyraża się w następujących urządzeniach: 1) t. zw. „donation”; w razie niemożności znalezienia miejsca, członek otrzymujeienne wsparcie; lecz po to

musi codzień przychodzić do biura związku i podpisać się w t. zw. księdze wakansów (vacant book). Związek stara mu się o miejsce; gdy się wystara, członek obowiązany jest je wziąć, inaczej traci prawo do wsparcia.

a) accident—nieszczęśliwy wypadek—członek otrzymuje 2,500 fr. jednorazowej pomocy;

b) sick—choroba — członek otrzymuje 10 sz. tygodniowo, potem po 5 sz. tygodniowo;

c) funeral — w razie śmierci członka, wdowa dostaje 300 fr.;

d) superannuation — renta na starość. To ostatnie jest zarezerwowane tylko dla członków pełnych (full-members).

Jak widzimy więc Związek mechanik własnymi siłami zabezpiecza własne życie robotnika, od urodzenia nieledwie, do śmierci. Podobne wysiłki zostały dokonane przez wszystkie inne angielskie związki, zarówno stare, jak i nowo-unionistyczne. Nie ulega wątpliwości, że pomimo największej energii, wysiłki te nie mogą zabezpieczyć losu wszystkich robotników. Nie wynika z tego jednak bynajmniej, aby były stracone. Gdy pod wpływem polityczno-parlamentarnej presji partji lewicy, państwo weźmie na siebie obowiązek ubezpieczenia robotników na wypadek choroby, kalectwa, starości i bezrobocia, znajdzie ono gotowe instytucje do przeprowadzenia tego zadania. Te instytucje będą samodzielne, autonomiczne, wyrosłe z życia robotniczego, przez nich wybieralne, znające ich potrzeby i warunki. Wskutek rozwoju idei samopomocy w związkach angielskich, wskutek wysiłków już dokonanych, państwowe ubezpieczenia robotnicze w Anglii nie staną się źródłem dochodu dla nowej falangi inteligentów, poszukujących posad w biurokracji i uzdolnionych najwyżej do niezgrabnych eksperymentów in anima vili, lecz dadzą nowy impuls do rozwoju rdzenia robotniczych urządzeń. Aby jednak ten impuls otrzymać i wyzyskać, stopień samoistnego

rozwoju związków zawodowych musi być dość wysoki. Otóż w Anglii, dzięki półwiekowej, zupełnie samoistnej, absolutnie niezależnej od państwa, czysto *laisser-faire*owskiej działalności związków robotniczych, ten dostatecznie wysoki stopień rozwoju jest osiągnięty. Tam zasada nie-interwencji państwa rzeczywiście się przeżyła, bo zrobiła swoje, bo przygotowała grunt, kadry organizacyjne, formy i instytucje, w których będzie mogła znaleźć zastosowanie zasada interwencji państwa.

Organizacja związku mechaników jest więcej zdecentralizowana, niż innych związków. Na dole jest branża, która wybiera następujących urzędników (*official*): przewodniczącego, sekretarza i kasjera. Połączenie branż tworzy komitet okręgowy (*District Comitee*). W kwestjach strajku — komitety okręgowe mają szeroką autonomię. U szczytu jest komitet wykonawczy i sekretarz generalny związku. Główne zadanie sekretarza generalnego w związku mechaników polega na zrównaniu sił branż, a mianowicie ma on prawo nakazywać branżom bogatszym, aby taką lub inną część swoich funduszy przelewały do kas biedniejszych branż. Pod tym względem wyroki sekretarza generalnego, który ma przed oczami wszystkie rachunki, są bez apelacji. W kwestjach strajków komitety okręgowe mają większą swobodę. Wobec jednak wzrastającej koncentracji przedsiębiorstw, z tej swobody coraz mniej korzystają.

Organizacja angielskiego związku zawodowego składa się naogół z branży, która obejmuje wszystkich robotników jednego zawodu w jednej miejscowości. Szerszem, lecz również prowincjonalnem i również czysto zawodowem zrzeszeniem jest połączenie branż — Komitet Okręgowy (*District-Comité*). Wreszcie u szczytu jest Komitet Wykonawczy i Zjazd delegatów, który obejmuje cały kraj w obrębie danej gałęzi przemysłu. Do związku zawodowego angielskiego ma prawo należeć

każdy robotnik, bez względu na swoje przekonania religijne i polityczne. W starych związkach różnice polityczne i religijne również nie odgrywały i nie odgrywały żadnej roli: — tam istniały i do pewnego, choć bardzo nieznacznego stopnia, i do dziś dnia odgrywają rolę całkiem inne różnice, a mianowicie: przedewszystkiem różnica pomiędzy wykwalifikowanymi technicznie (*skilled*) i niewykwalifikowanymi (*unskilled*), a także poniekąd pomiędzy lepiej i gorzej płatnymi. Jest to kryterjum techniczno-kapitalistyczne, które niema nic wspólnego z kontynentalnem kryterjum ideowo-filozoficznem. Partyjna organizacja polityczna jest odrębną od organizacji zawodowej. Członkowie jednego i tego samego związku zawodowego mogą należeć i rzeczywiście należą do różnych partii politycznych. Większość robotników należy do Partii Pracy (*Labour-Party*), lecz tak się dzieje nie wskutek ustawy i nie wskutek presji partii na *Trade-Uniony*. Właściwie partja pracy jest pobocznym wytworem związków zawodowych. Znaczna część robotników należy do innych partii; są robotnicy socjaliści, liberali, a nawet konserwatyści. Pod względem religijnym Anglja jest krajem 250 sekt; wolna myśl jest tam również traktowana, jako wyznanie wiary, wymagające czynnego poświęcenia. W każdym związku są przedstawiciele kilkunastu co najmniej wyznań. Organizacja religijna oczywiście też nie ma nic wspólnego z zawodową.

Związek zawodowy *Trade-Union*, składa się więc z branż, z komitetów okręgowych, z komitetu wykonawczego i ze zjazdu delegatów. Branża odpowiada francuskiemu syndykatomu lokalnemu, komitety okręgowe nie mają równoważnika we Francji, komitet wykonawczy odpowiada federacji francuskiej, zjazd delegatów — kongresowi.

Niezależnie od tego w każdym mieście jest t. zw. *Trade Council* — Rada związków, do której należą wszyscy robotnicy wszystkich zawodów.

Trade Council odpowiada francuskiej Gieldzie pracy. Jednak angielski Trade Council jest w ścisłym znaczeniu tego wyrazu klubem robotniczym. Mniej trudni się statystyką, udzielaniem pomocy podróżnym itp. (sprawami temi zajmują się same związki zawodowe), a za to przeważnie służy, jako lokal i jako instytucja organizacyjna najprzeróżniejszych propagand zawodowych, politycznych, społecznych itd. Oprócz tego Trade Council jest rozjemcą w sporach pomiędzy związkami. Lokale Trade-Council'ów należą do robotników. Rząd i miasta nigdy nie dały na ich utrzymanie.

Zebrań delegatów od komitetów wykonawczych Trade-Unionów tworzy Radę Syndykatów, zasiadającą w Londynie; tę radę, którą w swoim czasie popularnie zwano Juntą, a która dzisiaj reprezentuje już prawie wszystkie związki. Rada odpowiada sekcji zawodowej francuskiej ogólnej konfederacji pracy.

Instytucji, ogarniającej wszystkie Trade-Councils, tj. czegoś, co odpowiadałoby sekcji Gield pracy francuskiej og. konf. pracy, instytucji takiej niema. Trade Council jest instytucją czysto lokalną; jako rozjemca w lokalnych sporach pomiędzy związkami, nie wydaje on wyroków obowiązujących, lecz działa więcej przez nacisk moralny. Jako organizator meeting'ów, bibliotek i odczytów—Trade Council jest właśnie polem zapasów wszystkich możliwych partji i sekt. Centralną więc instytucję dla lokalnego Trade Council'a są, oczywiście nie oficjalne, lecz faktycznie wszystkie te centralne zarządy partji i sekt. Trade Council jest łożyskiem, przez które w ścisłe zawodowe życie mas robotniczych wpływa szeroki prąd ogólnych pojęć społecznych, politycznych i filozoficznych. Chcieć połączyć to łożysko z jakimś jednym źródłem, byłoby to zwęzić je, a tego angielskie masy robotnicze bynajmniej nie pragną.

Natomiast ruch czysto zawodowy ma swoją centralną instytucję. Jest nią Rada syndykatów (Junta), o której mówiliśmy. Ponad Juntę istnieje doroczny kongres Trade-Unionów, który jest najwyższą instancją ruchu zawodowego. Na kongres każdy Trade-Union wysyła swoich delegatów, w ilości proporcjonalnej do liczby swoich członków. Na kongresie poruszane bywają kwestje natury politycznej, obowiązkowe ubezpieczenia, 8-godzinny dzień pracy itp. Dotąd w Trade-Unionach panował duch liberalny. Kwestje te więc nigdy nie były postawione ostro. Obecnie, pod wpływem partji pracy, może będą wysunięte na pierwszy plan. W każdym razie będzie to tylko dyrektywa, nie zaś nakaz, gdyż nakaz obowiązujący w sprawie dotyczącej rządu w sprawie politycznej może wyjść tylko od zarządu partji politycznej.

Teraz nieco cyfr. W 1901 r. Trade-Uniony liczyły 2,000,000 członków. Dochód 100 głównych związków wynosił 52 mil. fr.; przeciętna składka 76 centimów tygodniowo. Rozchód wyniósł 42 mil. fr., z czego 12.2% zostało użyte na wspieranie strajków, 46% na wzajemną pomoc (choroby, starość i t. d.)—reszta przeszła do kapitału rezerwowego. Kapitał ten wynosi wogóle 104 mil. fr.

Wskutek potężnej organizacji związków coraz rzadziej dla osiągnięcia zamierzonego celu potrzebny jest strajk. Roczna przeciętna ilość w okresie 1891 do 95 wynosiła 812 strajków, obejmujących 869,803 robotników i 14,032,298 dni. Ta sama przeciętna w okresie 1896 — 1900 r. wynosiła 773 strajki, obejmujące 210,224 robotników i 7,010,096 dni. We Francji w tych samych dwóch okresach ilość strajków wzrosła z 393 do 568, ilość robotników strajkujących z 85,596 do 120,000, ilość dni z 1,497,768 do 1,990,546. Jednak ilość udanych strajków w Anglii, jest znacznie większa. Należy też dodać, że w czasie strajku robotnicy niezsyndykowani w Anglii prawie zawsze przyłą-

czają się do ogólnego ruchu. Trade-Union jest zawsze jedynym ośrodkiem ruchu i ma do zwalczania tylko zwyczajną bierność niezsyndykowanych, lecz nie potrzebuje stawać do walki z inną konkurencyjną organizacją (żółtą lub chrześcijańską), któraby czynnie paraliżowała jego działalność.

Rezultaty, osiągnięte dotąd przez angielskie związki zawodowe, są przeciętnie następujące: Czas pracy wynosi 54 godziny tygodniowo t.j. po 10 godzin dziennie, za wyjątkiem soboty, kiedy praca trwa 4 ranne godziny. Zarobek waha się od 2 sh. dziennie dla początkujących, do 12 sh. dla wykwalifikowanych robotników. Życie, wskutek wolności handlu, jest znacznie tańsze, niż na kontynencie i niż w Ameryce północnej. 100 gr. zboża kosztuje w Paryżu (przeciętnie za ostatni rok) 24.87 fr., w Berlinie 23.87; w Londynie 18.34. Taki sam mniej więcej stosunek znajdziemy w cenach mięsa, ubrań, papierosów itd. Wolny handel w Anglii jest też zasługą, jeżeli nie związków zawodowych, to w każdym razie robotników, gdyż go oni razem z liberałami wywalczyli w 1848 r.

Nie będziemy dalecy od prawdy, twierdząc, że robotnik angielski przeciętnie pracuje o 15 proc. krócej, niż robotnik francuski i niemiecki, żyje o 25 proc. taniej i zarabia o 20 proc. więcej.

Rezultaty te należy zawdzięczać potężnemu rozwojowi przemysłu angielskiego i równie potężnemu rozwojowi angielskiego ruchu zawodowego robotniczego.

b) Niemcy.

Niemiecki ruch zawodowy budzi się dopiero w 1848 roku, w związku z ówczesną rewolucją. Stefan Born próbuje urzeczywistnić „Arbeiterbund” związek robotniczy. „W każdej miejscowości, dla każdego zawodu, pisze Born, powinny być utworzone związki; delegaci tych związków powinni

tworzyć jakby miejscowe przedstawicielstwo robotnicze, a ogólne zebranie tych delegatów połączonych powinno reprezentować klasę robotniczą wobec władz”.

W czerwcu 1848 roku tworzy się również związek zawodowy drukarzy. Wszystkie te próby pozostają jednak bez wielkich rezultatów. Dopiero w r. 1868 ruch przybiera rozmiary poważniejsze. Powodem nie tyle jest rozwój przemysłu, ile polityczna chęć skonsolidowania Związku Północno-Niemieckiego, do czego jedynym środkiem jest oparcie się rządu na masach. Dlatego też zawodowy ruch niemiecki nie wynika samorzutnie z mas robotniczych, lecz idzie od inteligentów do mas. Zaraz na początku, w 1868 r., znajdujemy trzy partje polityczne, z których każda dla siebie stara się zorganizować robotników.

Schweitzer, pod wpływem idei Lassale'a, organizuje Ogólny Związek robotników niemieckich. Kongres Genewski, odbyty w tym czasie, uznaje, że „tworzenie związków zawodowych jest głównym zadaniem proletariatu. Związki te powinny walczyć nie tylko przeciwko napaściom kapitalizmu, lecz również być centrem organizacji demokratycznej”. Schweitzer pisze: „jest rzeczą nieodzowną zająć się organizacją robotników. Jedynie zrzeszenie robotnicze, silnie zgrupowane, może sprowadzić dumę kapitalistyczną do jej sprawiedliwych granic. Trzeba, aby było możliwem u nas, jak w Anglii, to, że 50,000 robotników jednocześnie porzuca pracę, mając zapewnioną pomoc wszystkich swoich braci niemieckich. I jeżeli kapitaliści i fabrykanci nie odstąpią od swoich pretensji, trzeba, aby możliwem było porzucenie całej gałęzi przemysłu w danem mieście lub okolicy. Niech walka będzie wtedy niemiłosierną”.

Jak widzimy, nie chodzi tu o całkowite przekształcenie ustroju ekonomicznego, lecz o wywalczenie demokracji i o „sprowadzenie dumy kapitalistów do sprawiedliwych granic”. Jest to zatem

ruch w pierwszym rządzie republikański, następnie mający na celu nie zniszczenie kapitalizmu, lecz takie jego poprawienie, aby warunki bytu robotników zostały polepszone. W Niemczech nazywają ten kierunek „politycznym”. Syndykaty schweitzerowskie mają być „bezpartyjne”, mają obejmować wszystkich robotników niemieckich. W rzeczywistości pragną one objąć robotników politycznie-republikańskich, społecznie reformistycznych. Terminologia ówczesna jest jednak niewykształcona i ruch ma być „politycznym” i „bezpartyjnym”. Syndykaty schweitzerowskie rozwijają się bardzo pomyślnie, lecz on sam psuje własne dzieło, porzucając je. Syndykaty te wegetują jakiś czas, wreszcie w roku 1875 łączą się z syndykataми marxowskimi.

Kierunek Schweitzera, którego ideologiem był Lassale, jako samodzielny odłam ruchu robotniczego, niebawem niknie, tak dalece, że do ostatnich czasów trudno się dopatrzeć w niemieckim ruchu robotniczym śladów tego, co było zdrowem w teorii Lassale’a, t. j. twierdzenia, że rozwój proletariatu może osiągnąć swą pełnię tylko na tle politycznej demokracji.

Drugi kierunek, pod wpływem którego tworzy się ruch zawodowy, to marxizm. Koło 1868 roku Liebknecht i Bebel porzucają mutualistyczne poglądy Schultze-Delitzscha i przyjmują marxizm. Syndykaty, tworzące się pod tym wpływem, mają charakter ekonomiczno-dogmatyczny. Są „ekonomicznymi”, według ówczesnej terminologii, gdyż, pozostawiając na uboczu kwestję ustroju politycznego państwa, dążą przede wszystkim do zorganizowania klasy robotniczej; są dogmatycznymi, gdyż wymagają od robotników wiary w marxizm. Strajki bezkrwawe są główną bronią tych syndykatów; wzajemna pomoc schodzi na drugi plan; wreszcie zależność od partji politycznej utrzymana jest w całej pełni. Kierunek ten, jak powie-

dzieliśmy, wchłonął w siebie kierunek Lassale’a w roku 1875.

Wreszcie trzeci kierunek ruchu zawodowego— to liberalizm. Hirsch i Dunker są założycielami syndykatów liberalnych. Syndykaty te nie stawiają tak jasno i wyraźnie zagadnienia politycznego, jak Schweitzer, ani też zagadnienia „ekonomicznego”, jak marxiści. Głównem ich zadaniem jest krzewienie samopomocy wśród robotników.

Ponieważ „polityczny” lassalizm zleje się niebawem z „ekonomicznym” marxizmem, można powiedzieć, że na utworzenie się niemieckiego ruchu zawodowego wpłynęły dwie partje: kolektywiści i liberali.

Ruch ten wykluwa się pod zazdrosnem okiem rządu. Prawo z 1869 roku chciało go utrzymać w t. zw. zdrowych granicach, dlatego było zredagowane w sposób nadzwyczajnie chaotyczny. Artykuł 152 kodeksu przemysłowego z r. 1869 „znosi wszelkie zakazy i kary kryminalne, wymierzane przeciwko rzemieślnikom, robotnikom fabrycznym i innym za czyny, mające na celu podwyższenie zarobków, lub polepszenie warunków bytu”; lecz § 153-ci tegoż kodeksu karze trzema miesiącami więzienia za podmawianie do strajku. Brentano dowcipnie powiedział, że kodeks składa się z dwóch paragrafów: § I. Prawo koalicji jest uznane w Niemczech; § II. Wykonywanie tego prawa jest przestępstwem. W pierwszych latach po wojnie franko-pruskiej wszystkie te sprzeczności nie bardzo wychodzą na jaw. Przemysł niemiecki przechodzi przez okres pomyślności; jednak już w 1874 roku okres ten kończy się i następuje długotrwały kryzys. Fabrykanci obniżają zarobki, a policja, zbrojna w dwulicowe prawo, szykanuje ruch robotniczy, arbitralnie rozwiązuje związki zawodowe itp. Wśród samego zaś ruchu, oprócz walki marxistów i lassalistów, która formalnie kończy się w 75 roku, powstają inne spory pomiędzy centralistami i lokalistami, w łonie samych socjalistów,

między socjalistami, liberałami i dużą większością biernych robotników w łonie całej klasy robotniczej.

Represja rządu wzrasta, ruch robotniczy słabnie, po części wskutek represji, po części wskutek wewnętrznej niezgody. W tym nastroju — rozpaczliwym do pewnego stopnia — powstają zamachy na cesarza. Rząd pieni się z wściekłości, policja rozwiązuje wszystkie związki robotnicze. Prawo z 21 października 1878 roku przeciwko „knowaniom socjalistycznym” jest nadzwyczaj surowe. Ruch zawodowy musi stać się całkowicie tajemnym; nawet liberalne związki Hirscha i Dunkiera są prześladowane na równi z innymi. W tym czasie ruch zawodowy ogniskuje się koło pism zawodowych. Redakcje takich czysto fachowych pism, jak „Mularz”, „Cieśla”, „Mechanik” (organ robotników w fabrykach żelaznych), „Górnik” itd. spełniają do pewnego stopnia rolę związków zawodowych. Oczywiście ruch w tych warunkach nie może być zcentralizowany i wogóle nie może rozwijać się prawidłowo. Rząd niemiecki nie chce jednak przeciągać struny, nie chce doprowadzać robotników do ostateczności. Po uderzeniu batem klasa robotnicza dostaje kawałek cukru, jak mówi socjalista francuski, Thomas. Orędzie cesarskie z 17 listopada 1881 roku zapowiada całą szereg reform, mających na celu zabezpieczenie klasy robotniczej. I rzeczywiście w r. 1883 rząd przeprowadza prawo o ubezpieczeniach robotniczych na wypadek choroby; w r. 1884 przychodzą ubezpieczenia od niezdolności do pracy i od starości. Tam gdzie istniały swobodne kasy ubezpieczeń od choroby, robotnicy byli zwolnieni od obowiązkowego ubezpieczenia. To dodało bodźca rozwojowi tych swobodnych kas, na czym przeważnie skorzystały związki liberalne. Prawodawca niemiecki pragnie zaspokoić wszystkie potrzeby robotników; a więc strajki uważa za niepotrzebne. Prześladowania związków zawodowych trwają dalej, strajki

wciąż się powtarzają i wciąż są prześladowane. Strajki nie są prowadzone przez stałe organizacje, lecz do każdego strajku powstaje specjalny komitet strajkowy „Lose Organization”, który działa zupełnie niezależnie. Robotnicy nie dają się wziąć na lep łask rządowych, lecz żądają zniesienia prawa z 78-go roku „o knowaniach socjalistycznych”. Szczególnie silne strajki wybuchają w 1886 i w 1889 roku. Wreszcie w 1889 roku rząd znosi prawo 78-go roku; okres prześladowań się kończy. Związki zawodowe socjalistyczne wychodzą z tego okresu, licząc 350,000 członków; związki liberalne liczą ich 63,000. Pod wpływem prześladowań rządowych, kłótnie pomiędzy socjalistami przybrały łagodniejszy charakter i przestały hamować zgodność działania. Wreszcie sławny dylemat polityczności, czy ekonomiczności ruchu rozwiązał się w praktyce sam przez się. Robotnicy niemieccy walczyli równocześnie o ekonomiczny postulat podwyższenia zarobków i o polityczny postulat zniesienia prawa z 78-go roku. Ta praktyczna lekcja nie wyda jednak w przyszłości takiego wpływu, jakiegoby się spodziewać należało.

Ostatnie dziesięciolecie (1890—1900) jest epoką wewnętrznej koncentracji i organizacji związków zawodowych. Raz tylko w 1897 r., pod wpływem Sturm, bogatego fabrykanta i osobistego przyjaciela cesarza, rząd robi znaczniejszy wysiłek, aby zniszczyć związki zawodowe. Wysiłek ten nie udaje się i związki prowadzą dalej spokojny żywot. Zbyt spokojny, można powiedzieć, gdyż porzucają prawie całkowicie działalność polityczną, rzadko uciekają się do strajków i główny nacisk kładą na wzajemną pomoc. Pragną one przyswoić klasie robotniczej, zrobić samodzielnymi narzędziami tej klasy — te instytucje ubezpieczeniowe, które państwo narzuciło i których pragnęłoby używać, jako narzędzi do tłumienia energii mas. To zadanie, które częściowo daje się osiągnąć, staje się głównym zadaniem. Praktyka strajkowa przy

stawianiu żądań ekonomicznych i praktyka manifestacji, celem osiągnięcia politycznego postulatu powszechnego głosowania i odpowiedzialności ministrów przed Izłą—wejdzie w użycie, i to dość słabo, dopiero po 1900 r. W ostatniem dziesięcioleciu powstają też związki zawodowe chrześcijańskie, katolickie i protestanckie, które mają na celu odciąganie robotników od socjalizmu, kształcenie ich w duchu religijnym i wyłącznie pokojowe załatwienie sporów z pracodawcami.

W tej chwili związki zawodowe niemieckie dzieli się więc na chrześcijańskie, liberalne i socjalistyczne. Pierwsze noszą charakter religijny i pokojowy, drugie kładą główny nacisk na samopomoc i nareszcie trzecie, obok samopomocy, używają strajków i stawiają żądania czysto polityczne.

W 1902 roku było w Niemczech 1,092,642 robotników, opłacających składki do kas związkowych. Pomiędzy nimi 259,000 należało do związków chrześcijańskich, 100,000 do związków liberalnych i 733,642 do związków socjalistycznych.

Wszystkie te związki są zorganizowane pod egidą odpowiednich partji politycznych, t. j. pod egidą inteligentów, nie należących do klasy robotniczej. Jednak związki robotnicze wszystkich trzech rodzajów wykazują pewną tendencję do uniezależnienia się od partji politycznych i do stworzenia swojej własnej robotniczej organizacji, a następnie i działalności politycznej.

Aby jednak zrozumieć tendencję, musimy przede wszystkim zanalizować organizację tak związków zawodowych, jak i partji politycznych w Niemczech.

Ruch zawodowy chrześcijański jest szczególnie silny na południu i zachodzie. Powstał on pod wpływem partji t. zw. demokratów chrześcijańskich, ściślej mówiąc, katolickich. Związki robotnicze tego rodzaju nie są właściwie zawodowymi, gdyż łączą one robotników różnych zawodów w imię przekonań religijnych. Uczestnicy nie wnoszą

składek. W razie choroby lub starości ma przychodzić z pomocą dobroczynność, w razie zatargu z pracodawcą — stosunki księży z fabrykantami. Jednak praktyka życiowa rozsądza kadry tej wadliwej, zależnej organizacji. Robotnicy chrześcijańscy, wbrew kierownikom partji i założycielom związków, żądają obecnie porozumienia i współdziałania z robotnikami socjalistycznymi na gruncie czysto ekonomicznym⁷. Temu żądaniu dali wyraz podczas strajków górniczych w Westfalji, kiedy, wbrew wskazówkom kierowników partji, przystąpili do strajku, razem z innymi robotnikami. W Bawarji współdziałanie przeniosło się nawet na grunt polityczny. Jak wiadomo, powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie do sejmu tego kraju zostało zdobyte przez połączone wysiłki socjalistów i demokratów chrześcijańskich, inaczej socjalistów chrześcijańskich (obiedwie nazwy są używane współrzednie; obecnie ostatnia spotyka się nawet częściej). Zarząd partji, wbrew swej woli, jest zmuszony przesuwac swoją działalność na lewo, pod wpływem nastroju swoich mas.

Syndykaty liberalne, potocznie zwane syndykatai Hirscha i Dunkera, liczą koło 100,000 członków i koło miliona marek majątku. Składki wpływają prawidłowo; główne zadanie jest samopomoc. Syndykaty te najlepiej zorganizowały u siebie ubezpieczenia na wypadek przymusowego bezrobocia, t. j. te ubezpieczenia, o których nie pomyślało dotąd państwo. Związki liberalne starają się unikać strajków, jednak w ostateczności do nich przystępują i wtedy walczą z całą zawziętością, nie załując środków. Organizacja jest ściśle zawodowa. Pierwszą jej komórką jest związek lokalny robotników jednego zawodu (Ortsvereine); następnie mamy związek lokalny robotników wszystkich zawodów, t. j. wszystkich Ortsvereinów danej miejscowości (Ortsverbände). U szczytu jest Gewerkverein, t. j. zarząd związku robotników jednego zawodu i Verband der Gewerkvereine, Związek

związków, który łączy robotników wszystkich zawodów i wszystkich miejscowości. Organizacja ta żywo przypomina organizację związków socjalistycznych, którą szczegółowiej rozpatrzymy. Wogóle różnica pomiędzy związkami liberalnymi a socjalistycznymi jest prawie wyłącznie teoretyczna. Podlegają one zarządom różnych partji, t. j. podczas wyborów głosują na innych kandydatów; jedni przyjmują teorię Marxa, drudzy nie — lecz w praktyce mało się różnią. W donioślejszych strajkach występują razem, politycznie razem głosują przeciwko „lichwiarskim cłom” (Zollwucher). Żądanie wolnego handlu, zapoczątkowane przez teoretyków liberalnych, niebawem zjednało robotników socjalistycznych. Choć teoretycy socjalizmu pomijali tę kwestję, jednak socjalistyczne masy robotnicze nie pominęły jej, lecz przyswoiły ją sobie od liberałów. Inaczej stać się nie mogło, gdyż niemiecka protekcyjnistyczna polityka celna, korzystna dla wielkich właścicieli ziemskich, jest zabójczą dla wszystkich mieszkańców miast, a więc i dla robotników.

W organizacjach socjalistycznych należy odróżniać organizację związków zawodowych i organizację parlamentarnej partji politycznej. Stosunek tych dwóch instytucji wskaże nam stopień zależności ruchu robotniczego od działaczy politycznych.

Związek Zawodowy, zorganizowany pod egidą partji socjalistycznej, nazywa się wogóle „Gewerkschaft”. Grupa lokalna takiego związku, obejmująca wszystkich robotników jednego zawodu w jednej miejscowości nazywa się „Zweigverein”. Delegaci Zweigvereinów tworzą zgrupowanie centralne, noszące nazwę „Centralverband” lub Gewerkschaft w ściślejszem tego słowa znaczeniu.

„Zweigverein” jest więc grupą lokalną i ściśle zawodową. Nie trzeba być socjalistą, aby mieć prawo wstępu do Zweigvereinu. Robotnik płaci 50 fenigów wstępu (Eintrittsgeld), robotnica

25 fenigów. Każdy Zweigverein wybiera, zwyczajną większością głosów, prezesa, sekretarza, kasjera i kilku członków zarządu. Ci spośród siebie wybierają delegatów Centralverbandu. Zarząd Zweigvereinu jest więc pośrednikiem pomiędzy Centralverbandem a ogólnem zgromadzeniem robotników danej branży w danej miejscowości. Pracować w danym fachu, w danym mieście — oto jedyna kwalifikacja, potrzebna, aby wstąpić do Zweigvereinu. Zarząd Zweigvereinu zbiera składki od swoich członków, zatrzymuje do własnej dyspozycji 20 do 40%, resztę zaś przesyła do Centralverbandu. Z drugiej strony Zweigverein pośredniczy w rozdawaniu zapomóg, przyznanych przez Centralverband. Zapomogi te bywają przyznawane na wypadek choroby, podróży, strajku, czasem przymusowego bezrobocia i t. p. Wogóle Zweigverein za pomocą pieniędzy, pozostawianych do jego własnej dyspozycji, może rozstrzygać tylko mniej ważne kwestje. Ważniejsze, jak strajk, muszą być zatwierdzone przez Centralverband i wtedy tylko są przez niego popierane.

Centralverband składa się z delegatów wszystkich Zweigvereinów danej gałęzi pracy. Zweigverein, liczący niewielu członków, nazywa się „Zahlstelle” (posterunek płatniczy) i jest jeszcze więcej skrepowany przez decyzje Centralverbandu. Centralverband ma swój skład niestały i stały.

Niestały skład Centralverbandu — to Kongres. Odbywa się on co dwa lub co trzy lata. Składa on się z delegatów wszystkich Zweigvereinów, wybieralnych bezpośrednio, w stosunku jednego delegata na 400 członków Zweigvereinu. Kongres jest najwyższą władzą, ma prawo kontroli i dawań wskazówek kierowniczych.

Stały skład Centralverbandu — to Biuro Centralne, złożone z 7 osób, wybieralnych w niektórych związkach przez kongres, w niektórych przez członków zarządów Zweigvereinów. Jeden z człon-

ków biura centralnego jest redaktorem pisma zawodowego; biuro tworzy nieraz z ludzi, których samo dobiera, komisję propagandy, mającą na celu werbowanie nowych członków. Członkowie Biura Centralnego, wszyscy pobierają pensje. Aby uwiarygodnić tę działalność, weźmy sprawozdanie Centralverbandu Związku Mularzy za rok 1898-my.

Dochody były następujące:

Prawo wstępu (Eintrittsgeld)	20,344 mar.
Składki zwyczajne	394,420 "
Składki nadzwyczajne (Biuro Centralne ma prawo je nakładać)	203,902 "

Razem dochód: 618,666 mar.

Rozchód obejmował następujące pozycje:

Zostawiono do rozporządzenia Zweigvereinów i Zahlstellów	103,272 mar.
Przyznano do wsparcia robotnikom strajkującym lub niesłusznie wydalonym przez pracodawców	322,755 "
Koszta pisma zawodowego „Grundstein” (Mularz), które członkowie dostają bezpłatnie, wyniosły	60,000 "
Propaganda	21,323 "
Pomoc w podróży (viaticum)	7,997 "
Pomoc sądowa (procesy robotników z pracodawcami, lub udowadnianie swoich praw do wsparcia z państwowych kas ubezpieczeniowych)	3,173 "
Przelano do Komisji Generalnej (o której powiemy niżej)	6,251 "

624,771 mar.

W roku sprawozdawczym Związek Mularzy uszczuplił więc nieco swój stały majątek, który oprócz tego posiada. Nie o to jednak chodzi nam

tutaj. Pozycje powyższe dają nam wyobrażenie o działalności Związku, wziętego na chybił trafił.

Centralverband jest głównym zarządem Gewerkschaftu, to jest związku robotników jednego zawodu. Koniecznym jest jednak łącznik pomiędzy robotnikami różnych zawodów, taki łącznik nosi miano „Związku Gewerkschaftów” i składa się z dwóch instancji:

1) Kongresu Generalnego, złożonego z delegatów związków zawodowych, w stosunku 1 delegata od 3000 członków.

2) Komisji Generalnej, złożonej z kilku stale urzędujących członków. Komisja Generalna czerpie swoje środki ze specjalnej składki, wynoszącej 3 fenigi na kwartał od członka. Komisja Generalna wydaje pisma i broszury, trudzi się propagandą, pomaga słabym syndykatom. Komisja jest odpowiedzialna przed Kongresem.

Niższym stopniem wszechzawodowy Związek lokalny: Gewerkschafts-Kartelle.

W organizacyi socjalistycznej mamy zatem te same stopniowania, co w niemieckiej liberalnej organizacyi, a także te same, co i we francuskiej, socjalistycznej. Zweigverein odpowiada Ortsvereinowi, lub francuskiemu syndykatowi. Gewerkschafts-Kartelle odpowiada Ortsverbandowi i francuskiej Gieldzie Pracy; Gewerkschaft (lub Centralverband) — Gewerkvereinowi i francuskiej Federacyi. Wreszcie Związek Gewerkschaftów odpowiada Związkowi Gewerkvereinów i francuskiej Confédération Générale du Travail, z tą jednak różnicą, że francuska Konfederacja składa się z delegatów związków zawodowych, oraz z delegatów Gieldy Pracy; w niemieckim zaś Związku Gewerkschaftów są tylko przedstawiciele związków zawodowych. Wogóle Gewerkschafts-Kartel jest instytucją świeżą, bez wielkiego wpływu i znaczenia, i nie osiągnął jeszcze stopnia rozwoju francuskiej Gieldy Pracy

Niektóre Gewerkschafty niemieckie, jak np. drukarski lub piwowarski należą do międzynarodowego związku danego zawodu.

W okresie prześladowań, do 1890 r. i wcześniej, głównym zadaniem wszelkich organizacji robotniczych były strajki. Później jednak, obok strajków, również ważne miejsce zajęła samopomoc. Obecnie związki zawodowe w Niemczech trudnią się różnymi kulturalnymi czysto zadaniami; biura pośrednictwa w wynajdywaniu pracy udzielają zasiłku na podróż robotnikom, poszukującym pracy (Reise Unterstützung), dalej zakładają gospody robotnicze (Gewerkschaftshäuser), które dają schronienie podróżnym związkowcom, a jednocześnie są miejscem zebrań członków i spełniają częściowo rolę francuskich Giełd Pracy. Starają się zawładnąć temi instytucjami ubezpieczeniowymi, jakie stworzyło państwo; do tego celu służy, t. zw. Sekretariat robotniczy, t. j. biuro, złożone z delegatów robotniczych i z młodych adwokatów, którzy na koszt związku zawodowego bronią praw robotników wobec sądów, lub wobec państwowego urzędu Ubezpieczeń. Związki zawodowe zakładają biblioteki, czytelnie i t. p. Ostatnio związki zawodowe żywo popierają kooperatywy spożywcze. Kooperatywy wytwórcze, jak wszędzie, tak i w Niemczech, nie udały się, lecz kooperatywy spożywcze rozwijają się bardzo silnie. Kierownicy partji socjalistycznych początkowo byli niechętnie usposobieni dla kooperatyw spożywczych, w końcu jednak musieli zmienić swój pogląd na nie, wobec zainteresowania się szerokich sfer robotniczych. W 1901 roku kooperatywy spożywcze liczyły w Niemczech około miliona członków, 205 stowarzyszeń saskich w tym roku miało 5½ miliona marek czystego zysku, za który budują własną fabrykę.

Ruch strajkowy został ujęty w pewne karby. Oto, na przykład ustęp, dotyczący strajków, wyjęty za statutów Związku Zawodowego Introligatorów:

„§ I. Wszystkie strajki w Związku, bądź agresywne, bądź obronne, muszą być zaaprobowane przez Biuro Centralne. Związki lokalne są obowiązane przedstawić swoje pretensje Związkowi Centralnemu.

§ II. W razie strajku agresywnego, Związek Centralny zastrzega sobie 8 tygodni czasu do rozpatrzenia pretensyi.

§ III. W razie strajku obronnego, Związek Centralny jest obowiązany rozpatrzyć sprawę prędzej.

§ IV. Aż do otrzymania decyzji Związku Centralnego, Związek lokalny nie samodzielnie nie postanawia.

§ V. Otrzymawszy decyzję, Związek lokalny powinien się starać, aby spór został polubownie załatwiony.

§ VI. Należy unikać strajków, które obejmowałyby tylko część warsztatów.

§ VII. Gdy strajk stał się koniecznym i gdy został zaaprobowany, należy zwołać zebranie i wybrać Komitet Kierowniczy.

§ VIII. Biuro Centralne ma prawo interwencji w czasie strajku.

§ IX. Prawo do wsparcia, w razie strajku, mają jedynie członkowie Związku; w pewnych wypadkach mogą je otrzymać i inni”.

Wielka oględność i zależność od Zarządu Centralnego cechują powyższe statuty. Wiele sporów bywa rozstrzyganych bez strajku: np. Centralverband mularzy załatwił w 1900 roku 79 spraw polubownie, 10 spraw — częściowo polubownie, 16 razy dopuścił do strajku. U robotników, w fabrykach porcelany, na 37 sporów z fabrykantami, 22 załatwiono polubownie; u szewców (w fabrykach obuwia) było 21 strajków i 12 polubownych załatwień. Oczywiście — groza strajku, możność wypowiedzenia strajku, istnieje zawsze, lecz faktycznie nie zawsze do strajku dochodzi.

Pod względem politycznym, jak mówiliśmy, robotnicy niemieccy głosowali przeciw cłom na zboże i mięso. W ostatnich czasach, już po 1900 roku, wbrew twierdzeniom Kautsky'ego, że republika niema żadnej wartości dla klasy robotniczej, odbyły się znane manifestacje na rzecz czterowozowego głosowania do sejmów krajowych i odpowiedzialności ministrów przed Izbą. Te dwa fakty należy przypisać wpływowi, które skądinąd przedostały się do klasy robotniczej, gdyż kierownicy socjalistycznej partii politycznej zwalczały te postulaty, jak np. Róża Luxemburg występowała w obronie cła, Kautsky dowodził bezpożyteczności demokratycznego ustroju politycznego, a Bernstein, którego krytyka w wielu wypadkach była słuszną, starał się usprawiedliwić politykę kolonizacyjną Niemiec. Jednak, naogół biorąc, związki zawodowe niemieckie jeszcze do dziś dnia są w dużej zależności od partii politycznych. Singer uważał syndykaty jako „pole manewrów, gdzie się wyrabiają ludzie do akcji politycznej”. Jak widzieliśmy, ta „akcja polityczna” w tej postaci, jak ją pojmowała niemiecka socjal-demokracja, była bardzo skromna właściwie i sprowadzała się do parlamentarnej obrony swobody związków i stowarzyszeń. Była to więc gra słów — silnie brzmiących, lecz odpowiadających bardzo znikomej treści. Bebel wprost nie wierzył w to, aby związki zawodowe mogły czegoś poważniejszego dokonać. Na kongresie w Kolonii w 1893 roku Bebel wyraźnie mówi, że związki zawodowe nie nie zrobią przeciw takim potęgom, jak Krupp lub Sturm. Liebknecht ogólnikowo zaznaczył, że syndykaty są tylko dodatkiem do „akcji politycznej”. Wreszcie Kautsky był im otwarcie przeciwny, gdyż, jak mówił w Erfurcie, wytwarzały one często arystokrację robotniczą, jak w Anglii, co opóźnia ewolucję całej klasy. Pod tą ewolucją Kautsky, jak wiadomo, pojmował z jednej strony koncentrację kapitału

w coraz mniej licznych rękach, z drugiej strony coraz większą proletaryzację mas, a proces ten ma samorzutnie, bez wysiłku, doprowadzić do ustroju socjalistycznego.

Wskutek poglądów wybitnych teoretyków socjalizmu, już od czasu kongresu 1893 roku w Kolonii powstaje walka pomiędzy Gewerkschaftami, t. j. pomiędzy zorganizowanymi przez socjalistów związkami zawodowymi a socjal-demokracją, t. j. pomiędzy parlamentarną partią polityczną. Walka ta doprowadza do rozdzielenia jednolitego dawniej zarządu. Jak widzieliśmy, u szczytu Gewerkschaftów jest Komisja Generalna, rezydująca w Hamburgu. Główni działacze tej komisji i wogóle ruchu zawodowego są Legien, v. Elm, Legitz, Doebelin, Baemelburg. U szczytu partii politycznej jest komitet kierowniczy socjal-demokracji, do którego należą Kautsky, Bebel i inni. W Komitecie zasiadają posłowie socjalistyczni i redaktorowie pism socjalistycznych. Komitet ten właściwie sam się uformował i sam dobiera sobie nowych członków.

Wzrastający ruch zawodowy i nastrój sfer robotniczych zmienił poglądy niektórych wybitnych socjaldemokratów. Bebel obecnie jest zwolennikiem zupełnego oddzielenia akcji ekonomicznej, to jest związków zawodowych, od pojęć politycznych lub religijnych.

Ostatnio w berlińskim „Gewerkschaftshauzie” mówił on:

„Ongi byłem innego zdania. Dzisiaj widzę, że było to błędem chcieć używać Gewerkschaftów, jako broni politycznej. Nie dobrze jest mówić robotnikowi zsyndykowanemu: trzeba, abyś miał takie czy inne wyznanie wiary religijne lub polityczne”. To też dzisiaj nie trzeba być socjalistą, aby należeć do Gewerkschaftów. Całe to zagadnienie — niezależności syndykatów od partii politycznych — nosi miano „Neutralitätsfrage”.

Pomimo silnych wciąż jeszcze wpływów partji politycznych, neutralność polityczna i religijna syndykatów niemieckich wzrasta, żłobiąc sobie podwójne koryto. Najprzód, jak widzieliśmy, spotyka się dość częste współdziałanie syndykatów chrześcijańskich, liberalnych i socjalistycznych, prawie zawsze wbrew woli tych partji. Następnie wśród samych syndykatów socjalistycznych, które są najliczniejsze, najszybciej wzrastają i niezawodnie wchłoną w siebie inne — daje się zauważyć tendencja do zupełnego oddzielenia akcji zawodowej od akcji politycznej lub nawet religijnej. Gdy syndykaty zdobędą pełnię swej niezależności, wytworzą wtedy może i swoistą politykę, tylko ta polityka nie będzie, jak dziś, narzucana przez inteligentów masom a — odwrotnie — masy robotnicze narzucać ją będą inteligentom.

Oczywiście — o tem, jaka będzie ta polityka czysto robotnicza, trudno wiedzieć; sądząc z dotychczasowych symptomatów, jak głosowanie przeciw cłom, za ustrojem demokratycznym, za skróceniem dnia roboczego i t. p., będzie to polityka demokratyczno-reformistyczna. Tutaj widzimy też w całej pełni różnicę — i to mojem zdaniem — różnicę pod tym względem na korzyść stosunków niemieckich — pomiędzy Komisją Generalną Związku Gewerkschaftów, a francuską Confédération Générale du Travail.

Konfederacja, pozornie nie zwracając uwagi na przekonania polityczne, w rzeczywistości grupuje robotników pod egidą walki z parlamentaryzmem wogóle. Zarząd tej konfederacji właściwie robi politykę w duchu anarchistycznym. Pod wpływem robotników, w istocie rzeczy więcej umiarkowanie usposobionych, Zarząd często ustępuje, jednak jego tendencje są wyraźnie „syndykalistyczno-rewolucyjne”. Wskutek tego krańcowego i politycznego charakteru, nie liczącego się z koniecznościami ewolucji, Konfederacja nie rozwija

się szybko i nie może zgrupować wszystkich robotników.

Niemieckie Gewerkschafty zaś pragną istotnie oddzielić akcję polityczną od zawodowej. Jak już raz mówiłem, nie oznacza to bynajmniej chęci odwołania robotników od polityki lub filozofji. Wcale nie — to oznacza tylko dążenie do stworzenia osobnych zrzeszeń, dla osobnych potrzeb. Jeden człowiek powinien należeć do wielu zrzeszeń, bo ma wiele potrzeb. Mowa Bebla w Domu Gewerkschaftów i postanowienie dopuszczenia każdego robotnika do Gewerkschaftu, są wymownym tego dowodem. O ile francuskim partjom politycznym można zrobić zarzut, że za mało liczą się z koniecznościami historycznymi i za wiele żądają od woli i rozumu człowieka. — o tyle niemieckim można postawić wbrew odwrotny zarzut, a mianowicie, że zbyt wiele liczą na konieczność ewolucji, a za mało na samych siebie. Dopiero życie, samo życie, zawarte w coraz więcej uświadamiających się masach robotniczych, w tych masach, które stopniowo uniezależniają się nie tylko od swoich nieprzyjaciół, lecz od swoich przyjaciół i które stwarzają odpowiednie dla siebie autonomiczne instytucje — dopiero to życie, powiadam, jeżeli rozwijać się będzie samodzielnie, rozsądnie i szeroko, może dopełnić braki i usunąć krańcowości teorii.

P. Edgar Milhaud daje następujące dane w „Courrier Européen” o stanie ruchu zawodowego w Niemczech. Artykuł ten, jako uzupełnienie podaję w dosłownem tłumaczeniu:

Organ Związków Zawodowych w Niemczech „Correspondenzblatt der Generalkommission der Gewerkschaften (a więc syndykatów bezpartyjnych, zorganizowanych przez socjalistów) Deutschlands” ogłasza raport o stanie związków za rok 1905.

Raport ten świadczy o nadzwyczajnym rozwoju ruchu zawodowego w Niemczech. Poniższa

tablica, którą zapożyczamy u niego, jest tego dowodem:

Rok	w stosunku do uprzedniego roku		
	liczba członków	Przyrost bezwzględny	Przyrost procentowy
1894	246,494	22,964	10.2
1895	269,175	12,681	5.2
1896	329,230	70,055	27.0
1897	412,359	83,129	25.2
1898	498,742	81,383	19.7
1899	580,473	86,731	17.5
1900	680,427	99,954	17.2
1901	677,510	—	—
1902	733,205	55,696	8.2
1903	877,698	154,492	21.0
1904	1,052,108	164,410	18.5
1905	1,344,803	292,695	27.8

A więc od 1894 r., za wyłączeniem 1901 r., ilość zsyndykowanych robotników zwiększała się bezustannie. Zastój i lekki regres, przypadający na rok 1901, tłumaczy się *wielkim krachem ekonomicznym* z lat 1900—1902, który osiągnął punktu kulminacyjnego w roku 1901. Gdy działalność ekonomiczna powróciła do dawnego kwitnącego stanu, ilość zsyndykowanych robotników podnosi się rocznie o 154,000, o 164,000, wreszcie w 1905 o 292,695 jednostek. Zwróćmy uwagę, że gdyby zamiast brać przeciętną 1905 roku, wzięto ostatnie półrocze, osiągnięto by nie cyfrę 1,344,803, lecz cyfrę 1,429,303—prawie półtora miliona.

Następnie należy zaznaczyć, że powyższa statystyka obejmuje tylko część—co prawda najznaczniejszą—zorganizowanego proletariatu niemieckiego. Odnosi się ona tylko do syndykatów o tendencjach *naogół biorąc* socjalistycznych. Obok tego istnieją, nie objęte przez tę statystykę, syndykaty liberalne Hirscha i Dunkera (tak zwane od nazwisk założycieli). Wreszcie są syndykaty a) *chrześcijańskie*, b) *chrześcijańskie-niezależne* i c) *niezależne*.

Składki roczne zostały podwyższone, lecz w zamian za to różnorodność zadań syndykatów zyskała. Stopniowo, syndykat, nie przestając być przede wszystkim narzędziem walki, to jest strajku, — stał się *Towarzystwem wzajemnej pomocy* dla swoich członków. A mianowicie: kasy *podróżne* (viaticum), przeznaczone dla udzielenia pomocy robotnikom zmieniającym miejsce zamieszkania, oraz kasy *bezroboci* rozwinęły się bardzo silnie w ostatnich latach. W 1894 r. pomoc w podróży, lub pomoc w czasie bezrobocia zdarzały się jedynie wyjątkowo. W 1905-ym r. spotykamy je powszechnie. Na 62 federacje—49 posiada (w r. 1905) kasy pomocy w razie podróży (46 w roku 1904) i 41 kasy pomocy w razie bezrobocia (38 w roku 1904). Dodajmy, że 40 federacji posiada pomoc w razie choroby, 6 pomoc w razie niezdolności do pracy i 43 w razie śmierci. Ta pomoc w razie choroby i niezdolności do pracy jest zorganizowana niezależnie od obowiązkowych ubezpieczeń państwowych, jako ich dowolne dopełnienie⁷.

c) Francja.

We Francji ruch zawodowy robotniczy nie ma długiej historii poza sobą. Rewolucja francuska wybuchła wprawdzie w chwili rugowania przemysłu domowego przez przemysł maszynowy, co pozbawiało pracy i chleba pewną część robotników. Lata 1788 i 9 pełne są strajków i gwałtownych zamieszek. W 1791-ym roku ilość pozbawionych pracy dochodzi 80,000 w samym Paryżu. Jednak Wielka Rewolucja francuska nie była właściwie ruchem robotniczym. Robotnik działał pod wpływem i na korzyść drobnomieszczaństwa, tembardziej, że maszynowość nie była jeszcze tak rozpowszechniona, aby utrwalić w umysłach ogółu przekonanie, iż przejście z roli najmioty do roli drobnego samodzielnego producenta staje się coraz większą niemożliwością. Przeciwnie

ideałem robotnika francuzkiego, nietylko w końcu XVIII-go wieku, lecz i przez cały prawie XIX-ty wiek, jest byt drobnomieszczański, chłopski lub rzemieślniczy. To też Konstytuanta francuzka jednogłośnie prawie przyjęła prawo, zwane od imienia wnioskodawcy prawem le Chapelier, mocą którego wszystkie stowarzyszenia robotników jednego zawodu, jednego stanu, według wyrażenia tekstu, zostały surowo wzbronione. Działo się to 14-go i 17-go czerwca 1791-go roku, a więc już w pełni Wielkiej Rewolucji. Prawo le Chapelier zabraniało również strajków i wszelkich masowych wystąpień robotników przeciwko pracodawcom. Ludziom Wielkiej Rewolucji zdawało się, że wszelkie zrzeszenie wśród wielkiego zrzeszenia, jakim jest państwo, z konieczności rzeczy prowadzi do zniszczenia tego ostatniego i do despotyzmu potajemnie zorganizowanej mniejszości nad jawnie zorganizowanym ogółem. Rozumowanie to zresztą było zgodne z materialnymi warunkami ówczesnej Francji, gdzie towarzysz i czeladnik miał nadzieję zostać samodzielnym majstrem, a chłop bezrolny dopiero co kupił za niską cenę lub otrzymał za darmo ziemię skonfiskowaną domowi panującemu, kościołowi i poczęści arystokracji. Prawo le Chapelier wyrasta z tych samych warunków społecznych Francji. Ruch ściśle robotniczy musiał być uważany za rewolucyjny w kraju, gdzie większość robotników miała nadzieję zostania pracodawcami i gdzie ogromna większość chłopów dopiero co zaspokoiła swój głód posiadania na własność kawałka ziemi.

Prawo le Chapelier tolerowało jednak niezawodowe związki wzajemnej pomocy. Robotnikom nie pozostawało nic innego, jak wstępować do tych związków i starać się im nadać charakter, o ile możliwości zawodowy.

Również i podczas pierwszego Cesarstwa nie rozwijał się we Francji wielki przemysł, nie mógł się więc też i rozwijać stan robotniczy. Wojny

napoleońskie rozwinęły w szerokich masach kultury; chłop i robotnik francuzki przetworzył się w żołnierza; nastrój militarny tłumił wszystkie inne uczucia. Drobnym posiadacz ziemski, który orze pługiem swoją skibę i wyczekuje pobudki, aby przejść do obozu—ten typ staje się typem epoki, ideałem, do którego dążą wszyscy, nie wyłączając stosunkowo nielicznych robotników. Okres napoleoński nie sprzyjał rozwojowi ruchu zawodowego, lecz wytworzył w robotniku specjalną psychikę militarną, wiarę w miecz, którym można rozciąć wszystkie zagadnienia społeczne. Z ucznia filozofów francuzkich końca XVIII-go wieku, z żołnierza napoleońskiego — wyrastał z jednej strony szeroki teoretyk obejmujący abstrakcyjne horyzonty, z drugiej — rewolucjonista, głęboko wierzący w to, że jeden dzień może zmienić do niepoznania postać świata.

Mimo to poczucie wspólności interesów klasowych błaka się tu i owdzie wśród robotników epoki napoleońskiej. W 1806 roku, na przykład, policja rozwiązuje cały szereg towarzystw wzajemnej pomocy dla tego, że składają się one z robotników jednego fachu. Towarzystwa dobierają dla formy po kilku członków z innych zawodów i istnieją nadal. Towarzystwa wzajemnej pomocy są też podległe państwu, ustawy ich muszą uzyskać potwierdzenie od rządu.

Prawo le Chapelier i ograniczenia towarzystwa wzajemnej pomocy pozostają w swej mocy bez zmian aż do 1848-go roku.

Jednak, po upadku Napoleona I-go ruch zawodowy nieznacznie wzrasta. Sączy się on dwoma strumykami, które później przetworzą się w dwie wielkie rzeki.

Ruch czysto zawodowy polega na związku robotników jednego fachu, którzy mają na celu zmusić pracodawców do podwyższenia płacy i do skrócenia czasu pracy. Ruch ten wykazywał pewną żywotność. Aby obejść prawo, robotnicy

łączyli się w towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników jednego fachu. Ankieta, zrobiona w 1823 roku, wykazała istnienie aż 122-eh takich towarzystw, faktycznie zawodowych, formalnie mutualistycznych; liczą one 11,000 członków. Ankieta tłumaczy to tem, że niezawodowe towarzystwa wzajemnej pomocy nie chcą przyjmować robotników, pracujących w przemysłach niezdrowych. Tacy robotnicy często chorują, często żądają wsparć, obciążają więc nieproporcjonalnie do swych składek budżet ogólny. Ci, zewsząd wyrzuceni, łączą się pomiędzy sobą, i wzajemnie sobie pomagają. Rzeczywiście, pierwsze stowarzyszenia zawodowe zawiązują się we Francji wśród robotników, pracujących w najgorszych pod względem higienicznym warunkach i mają na celu nie tyle zmuszenie pracodawców do poprawienia bytu robotników, ile wzajemną pomoc na wypadek choroby.

Jednak ruch ten, zapoczątkowany wśród najślabszych przedostaje się do najinteligentniejszych robotników. W 1839 roku robotnikom drukarskim udaje się przeprowadzić pierwszy zbiorowy kontrakt z pracodawcami. Wszystko to, oczywiście, dzieje się potajemnie, pod grozą ciągłych przesładowań rządowych i szerszego znaczenia nie posiada.

Obok tego rewolucja 1830-go roku naprowadza robotników na myśl zupełnego uniezależnienia się od pracodawców za pomocą stowarzyszeń wytwórczych. Proudhon i Louis Blanc będą później formułować tylko to, co powstało drogą teoretycznych rozmyślań, w umysłach bezimiennej masy robotniczej. Robotnicy, przejęci ideą stowarzyszeń wytwórczych, nie myślą bynajmniej o poprawie warunków w zakładzie należącym do pracodawcy, oni chcą stworzyć swój własny zbiorowy zakład. Już w 1834-ym roku tworzy się pierwsze „Stowarzyszenie robotników złotniczych” (*bijoutiers en doré*), którzy otwierają własny war-

sztat i sklep. Idea zawodowych stowarzyszeń wytwórczych wydaje się łatwą do wykonania, ma pozory większego radykalizmu, niż stowarzyszenia czysto zawodowe, właściwie obronne tylko i modyfikujące, lecz nie znoszące najmictwa. Idea „Kooperatyw produktywnych” olśni masy i wyciśnie swoje piętno na rewolucji 1848-go roku. Trudności praktycznych robotnik francuzki nie dostrzeże i nie będzie mógł dostrzedz, gdyż pozostanie on nawpół filozofem-idealistą, nawpół żołnierzem-bohaterem. Zrozumienie tej psychiki jest też kluczem i do zrozumienia dalszego biegu wypadków.

Rewolucja 1848 roku ogłasza zupełną swobodę zebrań i stowarzyszeń. Zgromadzenie Narodowe wyraża zasadę, że „robotnicy powinni się łączyć, aby korzystać z owoców swojej pracy”; oczywiście Zgromadzenie Narodowe ma na myśli stowarzyszenia wytwórcze. W okresie 1848 — 1851 spotykamy zaledwie kilka stowarzyszeń zawodowych, które trudniłyby się tem, czem dzisiaj, t. j. które miałyby na celu powstrzymanie zniżki płacy zarobnej, jej podwyższenie i skrócenie czasu pracy. Niektóre, jak stowarzyszenie robotników szewskich „*la Laborieuse*” założone w 1848-ym roku w celu niesienia pomocy swoim członkom w razie strejku lub przymusowego bezrobocia, niebawem, zebrawszy nieco składek, przetwarzają się w stowarzyszenia wytwórcze na własną rękę i bardzo prędko bankrutują. Olbrzymia większość robotników stoi na gruncie stowarzyszeń wytwórczych. Po co poprawiać warunki bytu w zakładzie pracodawcy, kiedy można założyć swój warsztat? To logiczne rozumowanie, proste i jasne, przemawia do wszystkich umysłów. Robotnicy nie mają pieniędzy? Drobnostka — od czegoż państwo: niech państwo udzieli kredytu stowarzyszeniom wytwórczym. Przeszkód zatem nie dostrzeżono, bo, pozbawiony samokrytycyzmu i poczucia rzeczywistości, robotnik francuzki nie mógł pojąć,

że na to, aby prowadzić stowarzyszenie wytwórcze należało mieć odpowiednio przygotowanych ludzi: kupców, inżynierów, techników i tym ludziom należało oddać kierownictwo stowarzyszeń. Robotnicy z pośród siebie nie wytworzyli zupełnie tego rodzaju typów, o ile zaś zwracali się do burżuazji, to przyciągali stamtąd filozofów i bohaterów. Praca fizyczna, pieniądze i szerokie idee nie wystarczają do prowadzenia fabryki; potrzeba do tego jeszcze sprytu kupieckiego i inteligencji zawodowej, dającej uzdolnienie do zajmowania kierowniczych technicznych stanowisk. Ciężkie doświadczenia miały niebawem przekonać robotników o prawdziwości tego twierdzenia.

Zgromadzenie Narodowe 48-go roku udziela 3 miliony franków kredytu stowarzyszeniom wytwórczym. Robotnicy krawieccy, w liczbie 1600 opuszczają pracodawców, dostają od rządu bezpłatny lokal po dawnym więzieniu w Clichy, dostają kredyt i rozpoczynają pracę; po kilku miesiącach zostaje ich 54-ech, pozostali wrócili do pracodawców. 500 robotników blacharskich tworzy stowarzyszenie wytwórcze, niebawem zostaje ich 40-tu. Z 400-tu stowarzyszonych robotników stolarskich zostaje 20-tu itd. Pierwszy kredyt, wskutek nieumiejętnej administracji, niknie bez śladu; stowarzyszenia wytwórcze prowadzone coraz wyłącznie przez utopistów, żądają nowych kredytów; po kilku miesiącach z jednej strony liczba członków stowarzyszeń wytwórczych zmniejsza się bardzo znacznie, z drugiej żądania kredytu od państwa dosięgają 30-tu milionów franków. Państwo nie ma pieniędzy, więc ich nie daje. W 1850-ym roku pozostaje już tylko 178 stowarzyszeń wytwórczych; wszystkie idą bardzo źle. Wreszcie — zamach stanu 2 grudnia 1851-go roku niszczy oficjalnie, jeżeli się tak można wyrazić, stowarzyszenia wytwórcze. Zamach ten właściwie sankcjonował tylko to, co się już stało, t. j. bankructwo stowarzyszeń wytwórczych. W początku

1848 roku jeden z najenergiczniejszych twórców kooperatyw wytwórczych pisał: „Kooperatywa wytwórcza zmieni postać zagadnień społecznych. Strajki tracą rację bytu, gdyż robotnicy pracować będą na swój własny rachunek, nie szukając nadmiernych zysków, ani też nie chcąc nikogo wyzyskiwać”. Nie sprawdziła się ta przepowiednia w najbliższych trzech latach po 1848-ym r.; widzieliśmy, dlaczego nie mogła się sprawdzić. Jednak ogólne zajęcie się stowarzyszeniami wytwórczymi zaszkodziło bardzo silnie tworzeniu się obronnych związków zawodowych.

W okresie 1851 — 1860 ruch zawodowy nie daje żadnych znaków życia. Klasa robotnicza jest wyczerpana fizycznie, pozbawiona steru moralnie. Straciła wiarę w stowarzyszenia wytwórcze, a do stowarzyszeń obronnych nie miała ani chęci, ani zdolności, ani wreszcie tego zmysłu praktycznego, który daje pewność, że z kilku susów, regularnie co sobotę wnoszonych do kasy związku zawodowego (syndykatu, według terminologii francuskiej) kuje się skuteczna broń do walki z wielkim kapitałem. Więcej, niż kiedykolwiek, robotnik francuski tego okresu ludzi się nadzieją jakiegoś kataklizmu, który odrazu poprawi jego byt.

Po 1860-ym roku wielki przemysł zaczyna robić ogromne postępy we Francji; życie staje się tańszem wskutek wprowadzenia wolnego handlu. W 1864-ym roku delegaci robotników francuskich jadą na wystawę do Londynu. Trade-uniony angielskie, już wtedy bardzo rozwinięte, robią na nich olbrzymie wrażenie; te wielkie stowarzyszenia, ściśle zawodowe, bogate, pewne swoich dochodów, wobec regularnego wnoszenia dość wysokich nawet składek, już nieraz potrafiły narzucić w Anglii swoją wolę pracodawcom. Niebawem też, na wzór Trade-Unionu, powstaje „stowarzyszenie wzajemnego kredytu i solidarności robotników bronzowniczych”. Robotnicy szewcy pierwsi przyjmują nazwę syndykatu w 1867-ym roku, w tymże

roku rząd wyznacza komisję robotniczą, złożoną z 316-tu członków, wybranych przez 112 zawodów. Komisja ta obraduje przez dwa lata, znosi artykuł 1781 kodeksu cywilnego, który głosił, że pracodawca zasługuje na wiarę, bez składania dowodów, we wszystkich sprawach pieniężnych z robotnikami; wreszcie zakłada związek zawodowy robotników budowlanych, tapicerskich i innych.

Samo powstanie tej komisji dowodzi, że wraz z rozwojem przemysłu w 60-ych latach rozwój i uświadomienie klasy robotniczej zrobiło znaczne postępy. Blankizm podnosi też głowę i rozdzwaja wisielek robotnicy. Rząd Napoleona III-go nie może oprzeć się temu prądowi, powstaje bank kredytu dla pracy, z kapitałem 200 tysięcy frank., który ma na celu popieranie robotniczych stowarzyszeń wytwórczych. Niebawem sam cesarz wnosi do kasy banku 500 tysięcy fr. Mimo to, w 1868-ym roku, „kredyt pracy” zbankrutował i wraz z nim 48 stowarzyszeń wytwórczych przez niego założonych. Jest to ostateczny upadek robotniczych stowarzyszeń wytwórczych. Idea tych stowarzyszeń może nie upadła i może w innym, lepiej przygotowanym, środowisku robotniczym, udadzą się one kiedyś.

W katastrofie 1870-go roku ginie zupełnie i ruch zawodowy, i ruch stowarzyszeń wytwórczych. Kasy bankrutują, związki się rozwiązują, pieniądze nikną. Trzeba będzie później wszystko zaczynać od początku, jednak przebyte doświadczenia nie będą stracone, a przede wszystkim nie będzie stracona potężna pomoc, jaką klasa robotnicza, z pominięciem własnych najbliższych interesów, niosła demokracji. W 1872-im roku powstaje dość pokaźna ilość związków zawodowych, wszystkie mają na celu nietylko wzajemną pomoc, lecz i zbieranie funduszu na wypadek strajku. Mimo to związki zawodowe nie ogarniają mas: zależne od tej, lub innej partji politycznej nie wiodą samodzielnego życia. Epokę w rozwoju stowarzyszeń

zawodowych stanowi prawo z 15-go marca 1884-go roku. Pobudką wydania tego prawa były w daleko większym stopniu względy polityczne, niż wysoki stopień rozwoju stowarzyszeń zawodowych. Do 84-go roku robotnicy byli wiernymi sojusznikami demokratów, sami właściwie byli też demokratami, z bardzo słabo rozwiniętym poczuciem swoich odrębnych interesów klasowych. Demokraci, utrwaliszcy republikę, nie chcieli i nie mogli odmówić żądaniu swoich sprzymierzeńców. Prawo 84-go roku dozwala na tworzenie związków zawodowych, daje im jako cel, studjowanie i obronę interesów zawodowych, ekonomicznych, przemysłowych i handlowych, wspólnych wszystkim członkom; obowiązuje jednak do zawiadomienia prefektury o ich zawiązywaniu, wraz ze złożeniem listy członków, gdyż do związków mogą należeć tylko Francuzi i to niekarani kryminalnie. Związki zawodowe, oprócz tego, uzyskują osobistość prawną, t. j. mogą stawać w sądach, nabywać nieruchomości, zakładać kasy wzajemnej pomocy dla członków, te ostatnie jednak z warunkiem, że członek, który wystąpi ze związku zawodowego nie traci praw, nabytych przez wniesione składki do kasy wzajemnej pomocy.

Na razie robotnicy nie wyzyskują w całej pełni nowego prawa. Partja socjalistyczna, pod wpływem której przeważnie powstają syndykaty, jest rozdzielana zażartymi walkami wewnętrznymi. Składki wpływają bardzo słabo, strajki się nie udają, syndykaty dzielą się na drobne cząstki, zależnie od przekonań politycznych. Rozprawy teoretyczne pochłaniają ogólną uwagę. Syndykaty są w tej fazie dodatkiem do partji politycznych. Na kongresach bierze przewagę żywioł inteligentki. W 1879-ym roku, na kongresie socjalistycznym w Marsylii, punktem ciężkości zebrania jest zasada kolektywizmu. Kongres ten postanawia „zbiorowe władanie ziemią, podglebiem, narzędziami pracy, surowymi materiałami, które powinny być oddane

wszystkim, nie podlegać sprzedaży i powrócić do społeczeństwa". W ten sposób znaczna część robotników teoretycznie uznaje kolektywizm. Powstaje kwestja, czy ideał ten ma być osiągnięty drogą akcji parlamentarnej, czy też drogą akcji zawodowej, o zabarwieniu rewolucyjnym. Guesde jest wtedy zwolennikiem tej ostatniej metody i w 1880-ym roku pisze: „Czyż jeszcze nie stało się jasnem, że z punktu widzenia robotniczego głosowanie powszechne jest całkiem bezużyteczne? Niestety! jak liczni są jeszcze ci wprowadzeni w błąd przez sofistykę radykalną, którzy uparcie widzą w niem środek stopniowej i pokojowej emancypacji". Nawiasem powiedziawszy, ten sam Guesde w 1896-ym roku napisze: „Legalna broń powszechnego głosowania najzupełniej wystarcza, aby armia kolektywistyczna stała się niebawem panią władzy, panią Republiki!" W 1906-ym roku zostanie zaś posłem. Prócz gedystów są jeszcze alemaniści i brusiści. Wodzowie socjalizmu są całkiem pochłonięci sprzeczkami teoretycznymi. Każda partja stara się rozpowszechnić swój pogląd wśród robotników.

Jest to jednak ruch umysłowy, teoretyczno-organizacyjny, który płynie po wierzchu i z góry, od inteligentów, przedostaje się do robotników. Działacze partyjni chcą być opiekunami ruchu zawodowego, działalność syndykatów uważają za pole manewrów i za rezerwę, z kąd się czerpie ludzi do działalności politycznej.

Przy tem wszystkim ruch zawodowy, mający na celu podwyższenie płacy i zmniejszenie godzin pracy w warsztacie pracodawcy, ruch ten drzemie. I nie może być inaczej. Z jednej strony działaczom partyjnym nie tyle chodzi o zorganizowanie tego ruchu, ile wpojenie w masy robotnicze światopoglądów socjalistycznych. Z drugiej strony od 1880-go roku przemysł francuski przestaje robić znaczne postępy. Wywóz Francji, który w okresie

1860 — 1880, wzrósł z 4-eh do 8-miu mialiardów rocznie, od 1880 do 1903-go roku wzrasta z 8501 milionów do 8646 milionów, to znaczy nie podnosi się wcale.

Burżuazja francuska wysyła swoje oszczędności zagranicę. Powstaje konkurencja zboża i mięsa z dziewiczych, świeżo pod uprawę wziętych, pól amerykańskich. Francja, kraj chłopski, kraj drobnej własności ziemskiej, zamyka się pancerzem cel przed napływem tanich produktów pierwszej potrzeby. Życie staje się droższem, wskutek tego i robotnik, który nie posiada przecież swojej ziemi, musi więcej wydawać na swoje pożywienie. Przemysł francuski pozostaje w tyle nie tylko za przemysłem amerykańskim i angielskim, lecz również i za przemysłem niemieckim. Punktem ciężkości wewnętrznej polityki staje się zabezpieczenie bytu własności rolnej przez zapewnienie jej wysokich cen zbytu na rynku wewnętrznym; punktem ciężkości zewnętrznej polityki jest ekspansja militarna, znalezienie ujścia na niezliczoną moc osób, poszukujących posad rządowych. Tradycyjny typ Francji drobnomieszczańsko-militarno-biurokratyczny jeszcze raz się ujawnia, jeszcze raz bierze górę nad innymi zjawiskami życia. Kolejno następują po sobie zdobycie Tonkinu, Sudanu, Madagaskaru. W tych warunkach ruch zawodowy rozwijać się nie może; oczywiście rozszerzaniu się światopoglądu socjalistycznego, jako teorii, nie przeszkadza to w tym samym stopniu.

Bądź co bądź, pod wpływem tej działalności teoretycznej, ilość syndykatów się zwiększa, działają one słabo, lecz są. Robotników w końcu nuży i nudzi to, że nie osiągają oni żadnej znaczniejszej poprawy bytu. W 1886-ym roku odbywa się kongres syndykatów w Lionie, na którym ujawnia się dążenie do stworzenia ruchu czysto zawodowego. Obecni na kongresie anarchiści starają się wyzykskać ten nastrój i udaje im się przekonać obecnych o konieczności stosowania gwałtownych środ-

ków. Odtąd będziemy musieli odróżniać trzy różne prądy w rzece ruchu robotniczego: marxizm, anarchizm i syndykalizm. Marxizm niebawem połączy większość działaczy politycznych, anarchizm przyjmie nazwę „syndykalizmu rewolucyjnego”, wreszcie syndykalizm, bez przymiotnika, stanie się ruchem zawodowym, czysto robotniczym, który z trudem będzie sobie torować własną drogę, po części pod wpływem poprzednich kierunków, wreszcie samodzielnie. W tej chwili dalecy jesteśmy od zakończenia tego procesu, dla tego nie o konkluzjach, lecz o symptomatach raczej mówić nam wypadnie. Na następnym kongresie, w Bordeaux, w 1888-ym roku, walka pomiędzy zwolennikami akcji parlamentarnej i akcji zawodowej przybiera ostry charakter. Zwyciężają zawodowcy; kongres uznaje, że tylko „strajk powszechny, t. j. zupełne zaprzestanie pracy, lub rewolucja mogą doprowadzić robotników do uwolnienia.” Oczywiście znać tu wpływ anarchistów, którym robotnicy pozwalają kierować sobą, aby uwolnić się od opieki marxistów, niepołączonych jeszcze wtedy. Kongres poleca robotnikom „oddzielić się zupełnie od polityków, którzy ich łudzą”. Starania gedystów, aby podporządkować syndykaty polityce nie zostają uwieńczone pomyślnym skutkiem. Adwokat Briand przemawia za strejkami powszechnym. Są to więc w dalszym ciągu zapasy inteligentów pomiędzy sobą, którzy pragną przeciągnąć masy na swoją stronę. I rzeczywiście, pod wpływem tych zapasów, ruch zawodowy krzepnie, choć wciąż jeszcze pozostaje w zależności to od socjalistów, to od anarchistów. Obok związków zawodowych, złożonych z robotników jednego fachu, wciąż jeszcze istnieją związki robotników z różnych zawodów, dość luźne i z charakterem politycznym.

W tym czasie powstają giełdy pracy. Zapożyczkowe w 1886-ym roku rozwijają się bardzo szybko, gdyż, według wyrażenia Yvetot'a, odpowiadają „potrzebie łączenia się w danej miejsco-

wości, potrzebie odczuwanej przez wyzyskiwanych we wszystkich zawodach”. W tym samym roku kongres syndykatów w Lionie postanawia stworzyć Federację narodową syndykatów. Kongres w Saint-Etienne, odbyty w 1892-im roku, postanawia stworzyć Federację giełd pracy, w celu, według słów decyzji, zorganizowania ekonomicznego i zawodowego proletariatu francuskiego, bez względu na jego poglądy polityczne. Postanowienie kongresu Lionńskiego zostaje powtórzone przez kongres w Nantes, w 1894-ym roku i wreszcie w 1895-ym roku zbiera się pierwszy kongres sfederowanych syndykatów, na którym zostaje zorganizowana Ogólna Konfederacja Pracy (Confédération General du Travail), czyli „organizacja łącząca i nadająca zbiorowy kierunek różnym syndykatom i związkom zawodowym”. Początkowo Ogólna Konfederacja pracy nie cieszyła się sympatjami socjalistycznych działaczy politycznych, robotnicy sami nie potrafili też wlać w nią życia. Stało się to wtedy dopiero, gdy do konfederacji napłynęły żywioły usposobione anarchistycznie. Dzięki ich agitacji, w 1902-im roku na kongresie w Montpellier postanowiono w zasadzie połączyć Federację Giełd Pracy z Ogólną Konfederacją Pracy. W następnym, 1903-im roku, z inicjatywy Komitetu Ogólnej Konfederacji Pracy, zostały przemocą zniszczone prywatne biura pośrednictwa pracy, o zniesienie których daremnie starano się w parlamencie. Biura te, pobierając wysokie wynagrodzenie za znalezienie miejsca, wyrządzały dużą krzywdę ludności pracującej. Rząd, pod wpływem zaburzeń ulicznych, a jeszcze więcej pod wpływem opinii publicznej, która stanęła po stronie „konfederatów”, ustąpił i zamykając biura pośrednictwa pracy, usankcjonował niejako to, co się stało. To pierwsze powodzenie zjednało wśród robotników ogromną popularność działaczom Ogólnej Konfederacji Pracy. Metoda działania bezpośredniego (action directe), przez gwałt zyskała szerokie uznanie.

Na następnym kongresie syndykatów w Bourges, w 1904 roku, postanowiono wprowadzić 8-miogodzinny dzień pracy. Z dwóch możliwych dróg prawodawczej i stopniowej, uzależnionej od rozwoju technicznego, oraz bezpośredniej — wybrano tę ostatnią. Robotnicy postanowili od 1-go maja 1906-go roku nie pracować dłużej nad 8 godzin. Obok robotników zsyndykowanych, których przed 1-ym maja 1906-go roku, było koło 600,000, są robotnicy nienależący do żadnych organizacji zawodowych: takich jest ogromna większość. Wreszcie są członkowie t. zw. żółtych syndykatów, które rzadko biorą udział w strajkach, czasem zaś wprost paraliżują je. Żółte syndykaty są pod wpływem księży i stronnictw reakcyjnych. W ostatnich czasach zarysowuje się w nich pewne dążenie do samodzielności, jak dotąd dążenie to jest bardzo słabe. Żółtych syndykatów było w 1902 roku 317, obejmowały one 160,000 członków i skupiały koło Niezależnej Giełdy Pracy (Bourse Indépendante), założonej w Paryżu, w 1901-ym roku. Obecnie (czerwiec 1906-go r.) pisma reakcyjne chwala się, że do żółtych syndykatów należy przeszło 400,000 robotników. Cyfra ta wydaje mi się przesadną, za to niewątpliwym jest fakt, że wiele syndykatów żółtych strajkowało razem z czerwonym, wbrew woli stronnictw reakcyjnych. Działo się to tam, gdzie pracodawcy odznaczali się bezwzględnością. Obok tego jest też pewna ilość, nieznaczna zresztą, syndykatów anarchistycznych.

Jak powiedziałem, ożywienie się ruchu zawodowego, uwolnienie go od seccjalistów parlamentarnych, pogrom biur pośrednictwa pracy — wszystko to stało się pod wpływem wstąpienia do Ogólnej Konfederacji Pracy żywiołów usposobionych anarchistycznie. Usposobionych anarchistycznie nie znaczy jednak anarchistów. Żywioły te stworzyły do pewnego stopnia nową teorię „syndykalizmu rewolucyjnego”. Według tej teorii syndykaty są „komórkami organicznymi nowego społec-

zeństwa”. Syndykaty dają początek nowym normom prawodawczym, tworzą to, co Jerzy Sorel formułuje, jako „zasadę rządu przez elitę grup zawodowych”. Najzdolniejsi w danym związku zawodowym powinni stanowić zarząd administracyjny i techniczny danej produkcji, rząd wogóle (polityczny i ekonomiczny) powinien składać się z delegatów elit zawodowych. Tymczasowo Sorel żąda, aby postanowienia syndykatów, w kwestiach dotyczących taryf, zarobków i wogóle warunków pracy, były obowiązujące nie tylko dla robotników zsyndykowanych. Norma ta oczywiście znajduje się w jaskrawej sprzeczności z demokratyczną zasadą, która pozwala robotnikowi pracować, lub strajkować, jak on sam chce, i w obydwóch wypadkach gwarantuje mu swobodę. Ogniskiem, ku któremu płyną wszystkie wysiłki jest strajk powszechny (naturalnie, nie chodzi tu o „polityczny” strajk powszechny, w takim znaczeniu, jak w Rosji, w Polsce, lub w Belgji; cel, który ma taki strajk „polityczny”, t. j. utworzenie rządu demokratycznego, cel ten we Francji dawno jest osiągnięty). Strajk powszechny („ekonomiczny”, jakby u nas powiedziano), jeżeli tylko ogarnie ludność robotniczą, doprowadzi do zupełnego przewrotu społecznego. Syndykaty, komórki organiczne nowego świata, ujmą ster w swoje dłonie. Udanie się strajku powszechnego zależy przede wszystkim od nastroju rewolucyjnego mas robotniczych, od bohaterskiego napięcia ducha, dzięki któremu mniejszość narzuci przemocą całemu społeczeństwu wyższy ustrój ekonomiczny. Już w obecnych warunkach, ciągle zdaniem Sorela i jemu podobnych (Lagardelle, Yvetot etc.), wszelkie gwałtowne środki są lepsze od prawodawczych lub zawodowych, gdyż hartują ducha. Do takich gwałtownych środków nie należy strajk „z założeniami rękoma”; strajk taki ma znaczenie, jako zawiązek, z którego ma się wytworzyć zbrojna rewolucja. Wszelkie gwałty w czasie strajku, a więc bicie

robotników pracujących, niszczenie ich mieszkań, palenie prywatnych domów fabrykantów i t. p. — wszystko to jest dobre, gdyż podsyca rewolucję (patrz Georges Sorel „Reflexions sur la violence” w Mouvement socialiste). Dodatkowo tylko polecają się zwykłe środki walki strajkowej, jak bojkot, t. j. niekupowanie towarów danego pracodawcy, jak t. zw. sabotage, t. j. złe wykonywanie roboty, jak wreszcie żądanie t. zw. label, t. j. znaku syndykatu robotniczego na wyrobach pracodawcy, jako dowód, że pracodawca ten uczynił zadość żądaniom syndykatu. Obok tego, syndykalizm rewolucyjny, wychodząc z zasady, że wojsko służy jedynie do obrony kapitałów w ich walce z proletariuszami, prowadzi szeroką agitację antymilitarystyczną, inaczej doradza dezercję od poboru do wojska. Podręcznik żołnierza „le manuel du soldat” Yvetot’a jest klasycznym dziełem w swoim rodzaju. Syndykaliści rewolucyjni pogardzają absolutnie tem, co nazywają akcją polityczną, t. j. wyborami, udziałem w życiu parlamentarnem, reformami prawodawczymi i t. d. Pod wpływem działaczy z Ogólnej Konfederacji Pracy wstrzymano się w kilku miejscowościach od wyborów. Niezależnie od syndykalizmu rewolucyjnego działacze Ogólnej Konfederacji Pracy ulegają też częściowo wpływom czysto anarchistycznym. Zresztą i sam syndykalizm rewolucyjny pod wielu względami niczem się nie różni od anarchizmu. Sprzeciwia się on naprzykład wykupowi kolei i kopalni przez państwo, udziałowi państwa w ubezpieczeniach robotniczych, gdyż to wzmocni jeszcze biurokratyczno-centralistyczną machinę rządową. Syndykalizm rewolucyjny zaś pragnie przejąć wszystkie funkcje dzisiejszego państwa na swobodnie zorganizowane grupy zawodowe, które kierują ich elity. Syndykalizm rewolucyjny pragnie dać młodzieży wykształcenie, wolne od kultu państwa i przygotowujące robotnika do jego przyszłej roli niezależnego producenta. Ten niezależny

producent przyszłości nie ma jednak w niczem przypominać dzisiejszego samodzielnego producenta, gdyż pracować będzie zbiorowo w wielkiej maszynowej produkcji. Syndykalizm rewolucyjny uważa się za jedyne prawego spadkobiercę komuny i jej ideałów. Komuna 1871-go roku oddała fabryki zbiegłych przemysłowców samym robotnikom, oto prawny precedens przyszłego kodeksu syndykalistyczno-rewolucyjnego.

Stajemy wobec pytania: jaki jest stosunek syndykalizmu rewolucyjnego do marxizmu, z jednej strony, do syndykalizmu po-prostu, t. j. do ruchu zawodowego z drugiej?

Po sprzeczkach i walkach socjaliści prawie połączyli się w roku 1906 w jedną partję parlamentarną. (W 1906-ym roku z 75-ciu posłów socjalistycznych jest 54 połączonych i 21 niezależnych). Z antyparlamentaryzmu, którym chciał być początkowo marxizm, także stał się pozycją parlamentarną. Otóż wszystkie dążenia socjalistów parlamentarnych są skierowane właśnie ku zwiększeniu roli państwa, ku zamienieniu kilkuset tysięcy wielkich i drobnych kapitalistów przez jednego olbrzymiego kapitalistę — przez państwo, słowem — ku niesłychanemu wzmocnieniu biurokratyczno-centralistycznej machiny rządowej. Prawda, że i w tę dziedzinę wkracza syndykalizm i pragnie zorganizować autonomicznie urzędników państwowych; jednak socjalizm parlamentarny dąży do zapewnienia tak zorganizowanemu państwu, t. j. jego kierowniczym grupom zawodowym t. zw. technicznej władzy (autorité de gestion) nad innymi, niższymi grupami. Teoretycznie można wreszcie przewidzieć, jak działalność socjalistów parlamentarnych i syndykalistów rewolucyjnych zbiegnie się w jednym punkcie. Praktycznie jednak, i co najważniejsza metodycznie, zachodzą tu jasne różnice. Pierwsi żądają wywłaszczenia kolei, kopalni, fabryk, ziemi; żądają takich reform prawodawczych, któreby włożyły na państwo te

nowe obowiązki. Drudzy twierdzą, że dzisiejsze państwo ma swoje własne życie, swoistą strukturę, której w żaden sposób nie można przystosować do wymagań swobodnego, federatywno-zdecentralizowanego ustroju przyszłości. Zamiast dawać państwu nowe zadania, należy, odwrotnie, ograniczać do minimum ilość spraw, zależnych od państwa, aby w ten sposób, nie dostarczając pola działalności temu organizmowi, spowodować jego śmierć. Nowe zadania powinny być przekazywane „komórkom organicznym rodzącego się świata”, t. j. syndykatom, gieldom pracy i ich federacjom.

A w jakim stosunku do syndykalizmu rewolucyjnego jest ruch zawodowy, syndykalizm po prostu? Co wchłaniają w siebie z niego i z marksizmu te masy niezsyndykowanych robotników, a wreszcie i te 600 tysięcy zsyndykowanych? Jak opisać to, co się nie krystalizuje w żadne formuły, co się tylko zaznacza faktami? Dotykamy tu zadania bardzo trudnego, jednak spróbujemy je, jeżeli nie rozwiązać, to przynajmniej oświetlić.

Pierwsze kongresy robotnicze odbyły się w Paryżu, w 1876-ym r. i w Lionie, w 1878-ym roku. Kongresy te czuły taką obawę przed inteligentami wszelkiego rodzaju i ich teorjami, że po prostu wzbronily wstępu każdemu, kto nie był robotnikiem. Było to, jakby przeczucie odrębności klasowej i samodzielności. Tam, gdzie ruch zawodowy jest istotnie silny, w Anglii i w Ameryce, przeczucie takie jest zjawiskiem normalnem. Tam, jeżeli robotnicy zwracają się do inteligentów, to nie jako do doradców, lecz, jako do wykonawców. We Francji jednak było to tylko chwilą jasnowidzenia, która trwać długo nie mogła. Daremnie chcieli ją przedłużyć t. zw. posybiliści, którzy pragnęli stworzyć istotnie robotnicze syndykaty i istotnie robotnicze stronnictwo. Próba ta wkrótce spełzła na niczem. Widzieliśmy już, że umysł francuski ma potrzebę szerokiego uogólniania faktów, zarówno jak temperament francuski wymaga sil-

nych podniet. W tych warunkach ruch zawodowy musiał pozornie przynajmniej przejść pod egidę naukowego socjalizmu, który zadość czynił potrzebie uogólniania i pod egidę anarchizmu, który odpowiada rewolucyjnemu temperamentowi. Obecnie syndykalizm rewolucyjny skupia się koło Zarządu Ogólnej Konfederacji Pracy*). Członkowie tego Zarządu — to byli robotnicy, wybrani i płaćni przez robotników. Zdawałoby się zatem, że ich pojęcia są pojęciami klasy robotniczej. A jednak tak nie jest. Członek zarządu Konfederacji Pracy, były robotnik, wyrwany ze swojego dawnego otoczenia, urobiony przez różnych teoretyków, tworzy nowy typ działacza politycznego. Typ ten na estradzie, w życiu publicznym, porywa całkowicie robotników; gdy od występów krasomówczych i szerokich uogólnień, za którymi każdy Francuz przepada, ma przejść do czynu, dziś już następuje refleksja (dawniej tak nie było), dzięki której z olbrzymiej ilości postulatów teoretycznych i praktycznych wybiera się tę część, którą faktycznie może urzeczywistnić. Trzeba przyznać, że dla Francuzów ta metoda jest dobra, skoro nie mogą oni zrobić jednego kroku naprzód, jeżeli sobie uprzednio nie zarysowali w umyśle podróży na tysiąc kilometrów, której notabene nigdy nie robią. Przy takiej psychice narodowej, metoda ta jest dobra, bo jedyna dla postępu. Czy nie można sobie wyobrazić lepszej psychiki, która wydałaby doskonalszą metodę — to inne pytanie. Oczywiście Ogólna Konfederacja Pracy, trudniąc

*) Pierwszy paragraf ustawy C. G. du T. głosi, że „konfederacja grupuje po-za wszelkimi partjami politycznemi, wielkie siły zdolne do walki o zniesienia najemnictwa”. Nie jest to więc neutralność w kwestjach politycznych, tylko zwalczanie parlamentaryzmu wogóle: stanowisko wyrażnie anarchistyczne, a więc także polityczne, tylko nowe, przeciwstawiające się wszystkim dotychczasowym stanowiskom politycznym, z socjalizmem parlamentarnym włącznie.

się jednocześnie podniesieniem dobrobytu robotników, t. j. ruchem czysto zawodowym, a zarazem przygotowując nowy światopogląd i gwałtownie działając w tym kierunku, rozdwaia swoje wysiłki, przez co w obydwóch kierunkach dochodzi do mniejszych rezultatów, niż gdyby działała w jednym tylko. Syndykalizm rewolucyjny robi ruchowi zawodowemu obecnie taką samą „konkurencję”, jaką koło 48-go roku robiły mu prudońskie kooperatywy produktywne.

Należy też zaznaczyć, że refleksja mas robotniczych przejawia się często równie gwałtownie, jak i poprzedni entuzjazm. Ztąd niczem pozornie nie wytłomaczone niespodzianki. Weźmy przykład Briand'a, posła z St. Etienne, obecnego ministra oświaty. Briand początkowo był anarchista, zwolennikiem strejku powszechnego, wrogiem parlamentarizmu. W tym charakterze zjednał sobie zaufanie wyborców i... został wybrany na posła do parlamentu. Widzimy go, po różnych wahanach, w grupie socjalistów połączonych, t. j. w grupie marxistów, którzy zgodnie ze swymi zasadami, w parlamencie mogą być tylko opozycją i w żadnym razie nie wejdą w skład burżuazyjnego ministerjum. Lecz Briand'owi proponują tekę ministra i on ją przyjmuje. Socjaliści parlamentarni wykluczają go z partji za udział w ministerjum, lecz nie przestają liczyć na jego działalność. A wyborcy? Przecież, gdyby ci wyborcy szczerze słuchali tego, co im Briand opowiadał, to powinni go się byli trzy razy wyprzeć. Stało się jednak całkiem co innego. Briand—minister miał za sobą te same głosy wyborcze, co Briand — poseł i co dawniej jeszcze, Briand — anarchista. Co znaczy ten przykład? Otóż — znaczy po-prostu to, że robotnicy lubią na zebraniach gwałtownych i krańcowych mówców, nie byłiby inaczej prawymi Francuzami; a—obok tego—mają zaufanie do parlamentarizmu i do tych reform prawodawczych, które przy tym systemie przeprowadzić można. Oczywiście

ście nie liczą oni wyłącznie na reformy prawodawcze, dla tego przyjmują, popierają i organizują również i ruch zawodowy, odrzucając powoli piankę dalekonosnych teorii i kształtując jego istotną treść, tę treść, która ma po-poprostu na celu zmniejszenie godzin pracy i podwyższenie ceny pracy.

Otóż — ta istotna treść ruchu zawodowego, choć bezwątpienia porobiła znaczne postępy, jednak pozostaje daleko w tyle za ruchem zawodowym anglo-amerykańskim, a pod wielu względami nie dorównywa ruchowi niemieckiemu. Trzy czynniki stoją na przeszkodzie szybkemu rozwojowi francuskiego syndykalizmu, przedewszystkiem umysłowość francuska, która ogarnia olbrzymie teoretyczne horyzonty i robi zupełnie szczerze wysiłki, aby wszystko widziane w myśli zrealizować w czynie, a ponieważ widzi zbyt daleko i zbyt prosto, więc wysiłki te, w znacznej części są stracone, życie bowiem nie chce się ułożyć w takie naprzód przygotowane prostolinijne formuły. Następnie — rewolucyjny temperament francuski, który popycha do strajków i zaburzeń, bez odpowiedniego przygotowania i dostatecznych powodów, z czego bardzo często wynikają nieudane strajki, potem zniechęcenie, opuszczanie syndykatów, stawianie się biernym lub wstecznym. Wreszcie—słaby stosunkowo rozwój wielkiego przemysłu we Francji; wielki przemysł, pomimo swoich postępów nie wycisnął ogólnego piętna na wciąż jeszcze drobno-mieszcząńskiej Francji. Na 3,700,000 robotników we Francji, mamy 900,000 samodzielnych rzemieślników i 1,200,000 robotników, pracujących w domu. Robotników pracujących w wielkim przemyśle jest zaledwie 1,600,000. Rozwój związków zawodowych idzie zawsze wślad za rozwojem wielkiego przemysłu.

Obecnie ruch zawodowy we Francji zorganizowany jest: 1) w Gieldach Pracy, 2) w Syndykatach lokalnych, 3) w Federacjach Narodowych,

4) w Narodowej Ogólnej Konfederacji Pracy, wreszcie 5) w Federacjach Międzynarodowych, które torują drogę nieistniejącej jeszcze Międzynarodowej Ogólnej Konfederacji Pracy.

Zanalizujmy ten organizm.

1) Giełdy Pracy mieszczą się w gmachach, które we Francji należą do miast lub do państwa. W gmachu Giełdy Pracy jest zwykle sala, lub kilka sal na zgromadzenia publiczne, gdzie mogą się zbierać wszyscy robotnicy danego miasta, — zsyndykowani, czy nie; wierzący, czy nie wierzący; przychylni, czy przeciwni rządowi. Administratorem Giełdy Pracy powinien być robotnik, wybrany przez całą ludność robotniczą danego miasta. We Francji jednak, jak dotąd, administracja Giełdy Pracy jest częściowo w rękach urzędników, naczynych przez rząd. Mimo to administracja nie może odmówić miejscowemu robotnikowi sali na zebranie, gdy ta jest wolna. Obok tego w Giełdach Pracy jest biblioteka, sale do gier itd. Dalej Giełdy Pracy trudnią się pośrednictwem w wynajdywaniu pracy, prowadzą ścisłą statystykę wolnych miejsc, którą sobie wzajemnie komunikują; dalej udzielają t. zw. viaticum, t. j. dają robotnikom, poszukującym zajęcia, pieniądze na drogę do tego miasta, gdzie jest nadzieja, iż może się znaleźć odpowiednie zajęcie. Pośrednictwem pracy i wydawaniem viaticum trudnią się sekretarze syndykatów lokalnych, którzy codziennie przychodzą na jakiś czas do Giełdy Pracy. Jeżeli dany zawód dzieli się na kilka niezależnych związków, i jeżeli te związki są zameldowane w prefekturze, to takiemu zawodowi służy prawo wysyłania na Giełdy Pracy kilku sekretarzy. Administracja i viaticum kosztują dość dużo; pieniądze te dają częściowo syndykaty ze składek, częściowo je daje rząd.

Giełda Pracy łączy więc na gruncie lokalnym wszystkich robotników danej miejscowości.

Jest to ich klub, biblioteka, miejsce zebrań i pomieszczenie dla biur ich stowarzyszeń.

Obok urzędowej Giełdy Pracy istnieje, „Niezależna Giełda Pracy”. Obecnie zaś, pod wpływem syndykalistów rewolucyjnych, został wybudowany „Dom Federacji”, do którego zostaną przeniesione biura niektórych syndykatów. Rząd nie kontroluje tych instytucji, ale też i nie daje na nie pieniędzy.

2) Syndykat lokalny obejmuje wszystkich robotników jednego zawodu w danej miejscowości. Taka jest idealna postać syndykatu lokalnego, urzeczywistniona tylko w Anglii, gdzie przyjęto za zasadę rozstrzygać w związku zawodowym tylko sprawy zawodowe, — nie poruszać zaś przekonań politycznych, lub religijnych, które mogą być różne wśród członków i które znajdują ujście w innych odpowiednich stowarzyszeniach. Syndykaty na kontynencie nie osiągnęły jeszcze tego wyższego angielskiego stadium rozwoju. Wśród robotników jednego i tego samego zawodu, zamieszkających w jednym mieście, spotykamy na kontynencie dwa, nieraz trzy różne syndykaty, które często zwalczają się otwarcie, a zawsze paraliżują wzajemną akcję, osłabiają więc ruch zawodowy. We Francji związki zawodowe dzielą się przeważnie na czerwone, socjalistyczno-republikańskie i żółte, katolickie. Obok tego istnieją też związki czarne, anarchistyczne i istnieje cała masa robotników niezsyndykowanych, którzy przechylają się to na tę, to na inną stronę, lecz nie wnoszą składek nigdzie. Z tego, co powiedziałem, bynajmniej nie wynika, abym sądził, że robotnicy nie powinni zajmować się kwestiami politycznymi lub religijnymi, ewentualnie etycznymi, czy filozoficznymi. Przeciwnie — sprawy te powinny ich interesować tak, jak interesują wszystkich innych ludzi. Twierdzą tylko, że sprawy zawodowe, t. j. sprawy, dotyczące podniesienia płacy, oraz czasu i warunków pracy, są wspólne wszystkim

kim robotnikom danego zawodu, są też odrębne od innych spraw, dla tego tego też mogą być traktowane odrębnie, w odrębnych związkach zawodowych. Twierdząc dalej, że tylko wtedy mogą być traktowane racjonalnie i, co ważniejsza, skutecznie, gdyż ogarniają wszystkich i wytwarzają jednolitość akcji, daleko ważniejszą od jednolitości przekonań. Na to, czy Bóg jest, czy Boga nie ma,—czy kolektywizm jest, czy nie jest formą przyszłego ustroju społecznego—na to, powiadam, mogą być tysiączne zapatrywania wśród robotników; lecz, gdy fabrykant zarabia 15 procent na czysto, a robotnik pracuje u niego 12 godzin i dostaje tak mało, że nie ma za co żyć,—wtedy dla wszystkich robotników, wierzących, czy nie wierzących w Boga, czy w kolektywizm, staje się jasne, że są wyzyskiwani, że powinni pracować krócej i dostawać więcej. Wynika z tego, że związki zawodowe stać powinny wyłącznie na gruncie ekonomicznym. Do spraw zaś politycznych i filozoficznych robotnicy powinni tworzyć osobne związki. Jak widzieliśmy, syndykaty kontynentalne nie zdołały dojść do tego elementarnie prostego wniosku logicznego i to jest główną przyczyną ich słabości.

Ponieważ we Francji mają przewagę syndykaty czerwone, o ich organizacji głównie mówić będziemy.

Syndykat lokalny ma na celu ogarnąć, o ile możliwości, wszystkich robotników jednego zawodu w jednym mieście; od swoich członków pobiera składki, które zużywa: a) na wzajemną pomoc i b) na walkę. Wzajemna pomoc obejmuje wsparcia na wypadek choroby, starości lub śmierci. Jednak we Francji wzajemna pomoc jest głównie w rękach niezawodowych stowarzyszeń, patronowanych przez filantropów różnych partii; niebawem zaś ująć ma ją w swoje ręce państwo. Syndykaty więc mało wydają na wzajemną pomoc. Głównym celem jest walka. Walka może być obronną, gdy

pracodawca chce obniżyć zarobki, lub agresywną, gdy robotnicy żądają podwyższenia płacy lub innych zmian. Najczęściej jednak walka jest dyplomatyczną, polega na targowaniu się pomiędzy sekretarzami syndykatu robotniczego i syndykatu pracodawców. Dopiero, jeżeli rokowania te nie doprowadzają do porozumienia, następuje zbiorowe zaprzestanie pracy, t. j. strajk. Pracodawca przestaje płacić pensje robotnikom, gdy ci przestali pracować. Wtedy pieniądze na utrzymanie musi dostarczyć syndykat. Trzeba zaznaczyć, że składki wpływają do syndykatów francuskich słabo i nieregularnie. Do obowiązków sekretarza syndykatu należy też viaticum i pośrednictwo, o czym wspominaliśmy, mówiąc o Giełdach Pracy.

3) Federacja narodowa obejmuje (a raczej pragnie objąć) wszystkich robotników jednego zawodu w jednym kraju, np. wszystkich zecerów całej Francji; składa się więc ona z delegatów od wszystkich syndykatów lokalnych. Syndykaty lokalne oddają część swoich składek federacji narodowej. Federacja narodowa ma stałego urzędnika, wybieralnego i płatnego, t. zw. sekretarza, który mieszka w Paryżu. Rada Federacji Narodowej, złożona z delegatów syndykatów lokalnych, pensji nie pobiera i porozumiewa się piśmiennie. Głównym zadaniem Federacji jest popieranie strajków, gdziekolwiek one w danym zawodzie na terytorjum kraju wybuchną, oraz przeprowadzanie kontraktów zbiorowych. Jeżeli strajk lokalny chce korzystać z pieniężnego poparcia Federacji Narodowej, musi być przez tę ostatnią uznany za rozsądny.

Kontrakt zbiorowy jest to umowa, zawarta pomiędzy pracodawcami, a Federacją Narodową. Zawiera się ona na pewną ilość lat i normuje warunki pracy członków Federacji, t. j. robotników zsyndykowanych. Dotąd jednak kontrakty te mają tylko moralne znaczenie; powinny zaś mieć moc obowiązującą.

4) Narodowa Ogólna Konfederacja Pracy składa się:

- a) z sekretarzy Federacji Narodowych;
- b) z delegatów Giełd Pracy.

Do Giełd Pracy należą często i robotnicy niezsyndykowani. W każdym razie Giełda pracy, obejmując robotników różnych zawodów w jednej miejscowości, wysuwa na pierwszy plan ogólne interesy robotnicze. Federacja Narodowa podkreśla zaś przede wszystkim interesy zawodowe. Ogólna Konfederacja Pracy pragnie skoordynować te dwie tendencje: ogólną, wypływającą z Giełd i zawodową, wypływającą z Federacji.

Ogólna Konfederacja Pracy dzieli się na:

- a) Sekcję Federacji i
- b) Sekcję Giełd Pracy.

Delegatami Giełd Pracy są robotnicy wybrani przez ogólne zgromadzenie robotników danej miejscowości.

Ogólna Konfederacja Pracy jest właściwie stałym sekretariatem, periodycznie zbierających się kongresów robotniczych i ich organem wykonawczym. Pojedyncze Federacje Narodowe mają szeroką autonomję w stosunku do uchwał kongresów. Naprzykład—kongres robotniczy w Bourges postanowił drogą strajku wprowadzić 8-godzinny dzień pracy od 1-go maja 1906 roku. Federacja Narodowa Pracowników Książki (t. j. drukarzy) zastosowała do siebie tę decyzję w ten sposób, iż zażądała od 1-go maja 1906 r. dziewięć-godzinnego dnia pracy. Ogólna Konfederacja Pracy nie ma prawa dawania Federacjom nawet takich dyrektyw, jakie daje kongres. Rola Ogólnej Konfederacji Pracy jest, jak powiedziałem, wykonawcza; poniekąd wychowawcza. Ogólna Konfederacja Pracy, oprócz wspomnianego podziału na sekretarzy Federacji i delegatów Giełd Pracy, dzieli się jeszcze na:

a) komisję pisma „Voix du Peuple” (Głos ludu);

- b) komisję strajków i strajku powszechnego;
- c) komisję kontroli.

Najważniejszą, pod tym względem zawodowym, rolę odgrywa tu delegacja Giełd Pracy i Komisja Strajków. Delegacja Giełd Pracy zbiera dane statystyczne o ruchu robotniczym i kieruje go, dostarczając środków na podróż, tam, gdzie jest zapotrzebowanie. Komisja strajków proponuje bogatszym Federacjom, aby dopomogły uboższym w razie strajku, nieraz organizuje strajki, lub też interwenjuje pomiędzy pracodawcami, a robotnikami. Komisja pisma trudni się jednocześnie wydawnictwami i prowadzi agitację anarchistyczną, którą, jak już mówiłem, uważam za bardzo szkodliwą dla ruchu zawodowego.

Cyfry zmieniają się tak szybko, że tracą one znaczenie w chwili, gdy można je podać do wiadomości. Wszakże do pewnego stopnia oświetlają one stan rzeczy. W 1903 r. było 3,934 syndykatów czerwonych, połączonych w 138 federacji; obejmowały one 683,366 robotników na ogólną liczbę 5,602,000 najemników (salariés) we Francji; względnie najwięcej zsyndykowanych było wśród górników (44,28 proc.), wśród robotników fabryk przetworów chemicznych (14,22 proc.), papierni (17,71 proc.), fabryk żelaznych (17,84 proc.) i garbarni (13,12 proc.) Federacja robotników wiejskich liczy 145 syndykatów, i 15,592 członków. Ta niska cyfra tłumaczy się nadzwyczajnem rozdrobnieniem własności rolnej we Francji. Członkami tego syndykatu są przeważnie drwale i robotnicy winnic.

Najważniejsze federacje i syndykaty, liczące ponad 10,000 członków, były w 1901 roku następujące:

Federacja Narodowa urzędników państwowych—17 syndykatów i 15,460 członków.

Syndykat górników okręgu Pas de Calais (niezależny)—27,000 członków.

Federacja Narodowa górników francuzkich — 16 syndykatów i 56,692 członków.

Federacja Narodowa francuzkich robotników metalurgicznych — 106 syndykatów i 29,071 członków.

Syndykat Narodowy pracowników kolejowych — 37,321 członków.

Stowarzyszenie przyjacielskie urzędników kolei francuzkich — 11,000 członków.

Federacja Narodowa robotników budowlanych — 168 syndykatów i 18,436 członków.

Federacja Narodowa pracowników książki — 161 syndykatów i 10,313 członków.

Federacja Narodowa robotników i robotnic tabaczych — 21 syndykatów i 9,817 członków.

„Rocznik syndykatów zawodowych” nie daje żadnych objaśnień co do dochodów, wydatków i kapitału rezerwowego syndykatów. Podaje tylko ilość utworzonych przy syndykatach instytucji; liczba tych instytucji była w 1903 roku 4,895. Najliczniejsze są biura pośrednictwa pracy (1,080), biblioteki zawodowe (988), kasy na wypadek przymusowego bezrobocia (613), biura pomocy podróźnej, t. zw. viaticum (602), kursa zawodowe (460) i kasy wzajemnej pomocy (328). Biura pośrednictwa pracy (umieszczone w gmachach Gieldy Pracy) otrzymały 59,588 żądań, z których zaspokoili 52,097. Najwyższą składkę (2 fr. miesięcznie) opłacano w Federacji Książki. Federacja Książki, (która ogłasza szczegółowe sprawozdania) wydała 108,000 fr. na wsparcia w razie choroby i przymusowego bezrobocia; resztę dochodów użyła na popieranie strajków i wzmocnienie kapitału rezerwowego. Z powyższego widać, że różne syndykaty różnie spełniają swe zadanie. Fundusze na strajk czerpią się przeważnie z kapitału rezerwowego, lecz tylko Federacja Książki ma nieco znaczniejszy kapitał rezerwowy. Nawiasem dodajmy, że strajk Federacji Książki jest jedynym całkowicie wygranym strajkiem w 1906 r. Dla porówna-

nia zaznaczmy, że przeciętna składka w angielskim Trade-Union'ie wynosi 76 centimów tygodniowo, t.j. 3 fr. 4 ct. miesięcznie, a więc jest o połowę przeszło większa, niż najwyższa składka francuzka.

5) Federacja Międzynarodowa obejmuje wszystkich robotników jednego zawodu na całym świecie. Dotąd największy rozgłos mają Federacje Międzynarodowe robotników drukarskich i świeżo zawiązana górników. Federacja Międzynarodowa ma na celu przeprowadzenie jednakowych warunków pracy w danym zawodzie na całym świecie, aby w ten sposób zupełnie zniszczyć wszelką możliwość konkurencji, jaką sobie wzajemnie robią robotnicy. Federacje międzynarodowe popierają strajki narodowe, lub nawet lokalne, podnosząc odpowiednio do potrzeby składkę na całym świecie. Federacja międzynarodowa drukarska, z siedzibą w Manchester, postanowiła poprzeć strajk drukarzy francuzkich i w tym celu, jeżeli pracodawcy francuzcy szybko nie skapitulują, a fundusze federacji francuzkiej wyczerpią się, Federacja Międzynarodowa zbierze i prześle drukarzom francuzkim składki z całego świata i to składki bynajmniej nie dowolne, lecz w ilości oznaczonej.

Federacja Międzynarodowa składa się z delegatów Federacji Narodowych, którzy zbierają się w razie potrzeby, lecz mają stały sekretarjat. Federacje Narodowe wnoszą pewne sumy na utrzymanie tego sekretariatu. Ponieważ kongresy międzynarodowe robotników jednego zawodu są rzadsze i połączone z większymi trudnościami, więc Sekretarjat Międzynarodowy Federacji ma w pozostawionej sobie dziedzinie bardzo szerokie atrybucje.

Koroną tego gmachu, jego logicznem zakończeniem, będzie Ogólna Międzynarodowa Konfederacja Pracy.

Jak widzimy więc, z początku powstaje zgrupowanie robotników jednego zawodu w jednym miejscu—syndykat lokalny. Następnie mamy zgrupowanie robotników wszystkich zawodów w jednym miejscu—Giełdę Pracy. Później tworzy się zgrupowanie robotników jednego zawodu w całym kraju—Federacja Narodowa. Dalej idzie zgrupowanie robotników wszystkich zawodów w całym kraju—Ogólna Konfederacja Pracy. Dalej jeszcze mamy zgrupowanie robotników jednego zawodu we wszystkich krajach—Federacja Międzynarodowa, i wreszcie, nieistniejące jeszcze, lecz już wyraźnie zarysowane, zgrupowanie robotników wszystkich krajów—Międzynarodowa Ogólna Konfederacja Pracy.

Taki jest szkielet wykluwającego się międzynarodowego organizmu robotniczego. Obejmuje on stopniowo coraz większe masy najemników (salarisés), t. j. ludzi pracujących za umówionem wynagrodzeniem w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Organizm ten rozszerza się i rozrasta coraz bardziej w miarę tego, jak warunki produkcji całego świata się ujednastajniają, a także w miarę tego, jak przedsiębiorcy tego samego kraju, a następnie różnych krajów porozumiewają się pomiędzy sobą i łączą w syndykaty pracodawców. Organizm ten nie obejmuje i nie może objąć samodzielnych drobnych producentów, rolnych i innych, pracujących bez pomocy najmitów, lub z małą ich pomocą. Takie jest znaczenie międzynarodowej organizacji robotniczej. Wszakże, aby walka między kapitałem i pracą była równa, aby obydwie strony walczyły jednakową bronią i aby obydwie, będąc mniej więcej jednakowo silne, nie potrzebowały uciekać się do walki głodowej, t. j. do strajku lub lock'outu, lecz aby obydwie załatwiały swoje spory przez walkę dyplomatyczną, t. j. przez rokowania syndykatów robotniczych i syndykatów pracodawców,—aby to wszystko się stało, należy przagnąć, aby zarysowujący się dzisiaj międzynarodo-

wy organizm roboczy jaknajprędzej osiągnął żywe i pełne kształty. Dopiero wtedy zostanie osiągnięty istotnie sprawiedliwy podział zysków pomiędzy kapitałem i pracą.

Celem, osią całej działalności syndykalnej jest strajk, który często zastępuje obawa strajku ze strony kapitalisty. Otóż strajk, aby mógł się udać, a tem więcej, aby mógł działać samą swoją grozą tylko, musi odpowiadać czterem warunkom, które nazwiemy warunkami: a) przygotowania, b) powszechności, c) odpowiedniości i d) zabezpieczenia.

a) Warunek przygotowania. Strajk musi być przygotowany, to znaczy robotnicy, którzy zamierzają strajkować, muszą mieć przygotowane pieniądze na przeżycie kilku, czy kilkunastu tygodni. Jeżeli tych pieniędzy nie posiadają, strajk z góry można uważać za nieudany. Fabrykant przestanie wypłacać pensje i głód zmusi robotników do powrotu do pracy na dawnych, nieraz na gorszych warunkach. Ten pewnik nie da się zastąpić żadną rewolucyjnością ducha, jak tego dowodzą liczne doświadczenia. W ostatnich majowych strajkach drukarze mieli pieniądze, więc przetrzymali pracodawców i strajk wygrali; robotnicy ziemni (terrassiers) wypowiedzieli wojnę bez żadnych środków i strajk ich skończył się zupełną porażką. Regularne wnoszenie składek i pełna kasa syndykatu są niezbędnym warunkiem powodzenia strajku.

b) Warunek powszechności. Warunek ten nie ma nic wspólnego ze strajkiem powszechnym („ekonomicznym” oczywiście, gdyż o takim tylko mówimy), przeczy mu nawet, jak zobaczymy. Warunek powszechności polega na tem, że do strajku należeć powinni wszyscy bez wyjątku robotnicy, pracujący w danym zawodzie, i wszyscy powinni stawiać jednakowe żądania. Jeżeli strajkuje tylko część robotników danego zawodu, to pracodawcom łatwiej z pomocą niestrajkującej części dalej prowadzić produkcję i starać się o zastąpienie strajkujących nowymi ludźmi. Dla tego

podział jednego zawodu na kilka syndykatów jest tak strasznie szkodliwy dla sprawy robotniczej, a jednocześnie jest on bardzo korzystny dla pracodawców. Ale jeżeli oprócz robotników jednego zawodu strajkują i robotnicy innych zawodów — tem gorzej dla wszystkich, a to dla tej prostej przyczyny, że wszyscy wyczerpi swoje siły, wszyscy potrzebują pieniędzy na podtrzymanie swoich strajków, więc o wzajemnej pomocy w takiej chwili mowy być nie może. Strajk powinien być powszechnym, ogólnokrajowym, o ile można międzynarodowym, lecz w granicach jednego zawodu, gdyż wtedy może liczyć nie tylko na swoje własne przygotowania, ale i na pomoc innych zawodów, nie robiących takiego wysiłku w danej chwili.

c) Warunek odpowiedniości. Jeżeli strajk jest obronny, t. j. jeżeli wybucha wskutek tego, że pracodawca chce pogorszyć warunki płacy, to oczywiście, każda chwila jest odpowiednia. Gdyby nawet taki strajk miał doprowadzić do zamknięcia fabryki raz na zawsze, to i tak będzie to wygrana dla sprawy robotniczej i dla postępu wogóle, bo taką gałęź przemysłu, która musi obcinać zarobki, aby istnieć, jest w stanie upadku, i tak, czy inaczej, zaginie. Jeżeli jednak strajk jest agresywny, t. j. jeżeli wybucha wskutek tego, że pracodawca nie chce polepszyć warunków pracy, to chwila musi być odpowiednio upatrzoną, a mianowicie wtedy, gdy dany przemysł daje zysk i gdy dany towar jest poszukiwany. Jeżeli strajk agresywny powstaje w chwili, kiedy fabryka daje straty, to dzieje się jedno z dwojga: albo fabrykant nie chcąc ponosić większych strat, zamyka przedsiębiorstwo i robotnicy tracą pracę, albo strajk staje się korzystnym dla fabrykanta, gdyż wyprzedaje on swoje stare towary. Wtedy strajk poprostu usuwa nadprodukcję, wywołuje poszukiwanie towaru i podnosi jego cenę do wysokości opłacającej się. Takie strajki, wychodzące na korzyść fabrykanta, wybuchają tylko żywiołowo, wśród robotników

mało uświadomionych pod względem syndykalnym, zwykle w niższych fazach rozwoju ruchu zawodowego. I odwrotnie—gdy strajk agresywny wybucha w chwili zwyczajki, każdy dzień strajku wyrządza dotkliwie straty pracodawcy, pozbawia go pewnego zarobku i czyni go skłonny do ustępstw.

d) Warunek zabezpieczenia. Pierwszą myślą fabrykanta po wybuchu strajku jest zastąpić strajkujących nowymi ludźmi. Syndykaty robotnicze muszą być przygotowane i na tę ewentualność; muszą posiadać dość środków moralnych i materialnych, aby uniemożliwić fabrykantowi znalezienie innych ludzi.—Oczywiście, im więcej robotników syndykuje się, im syndykaty ogarniają szersze masy, tem łatwiej stawiać czoło temu niebezpieczeństwu. Dotąd, nawet angielskie syndykaty, najlepiej zorganizowane, przewidują przy każdym strajku pewien wydatek energii i pieniędzy na zabezpieczenie strajku od obcego napływu.

Jak widzieliśmy, francuski ruch zawodowy, pomimo swoich postępów, ma i dużo braków. Wykazaliśmy jedno i drugie. Do możliwości zadośćuczynienia warunkom udanego strajku ruch ten, niestety, jest jeszcze, naogół biorąc, dość daleko.

d) Ameryka Północna.

Wszystkie społeczeństwa ludzkie przechodzą jeżeli nie całkiem jednakową, to pokrewną ewolucję, dlatego badanie stosunków w jednym kraju jest pouczające dla całej ludzkości. Tem ciekawsze jest społeczeństwo północno-amerykańskie, które od razu rozpoczęło swój rozwój od dość wysokiego szczebla na tej drabinie. Walka z feudalizmem, z zcentralizowaniem państwem despotycznym, z teokracją stojącą na usługach takiego państwa—wszystko to, co współczesna Europa zwalczać jeszcze musi, czy to, jako siły rządzące, jak w Rosji i w Niemczech, czy też, jako przeżytki, mocno zakorzenione w społeczeństwie, jak we

Francji i we Włoszech — wszystko to w Ameryce Północnej zostało zmiecione bez śladu przeszło sto lat temu, w chwili oderwania się od Anglii. Kraj ten odrazu wszedł w polityczne stadjum demokracji z bardzo silną decentralizacją. I mimo to, że w Ameryce istnieją instytucje sprzeczne z demokratyzmem, jak bardzo rozległe, monarsze nieledwie atrybuty prezydenta, jak oligarchiczna instytucja Wyższego sądu, złożonego z członków, naczynianych dożywotnio przez prezydenta i uposażonego w władzę sankcjonowania lub odrzucania praw, zagłosowanych w parlamencie — jednak są to symptomy przewagi plutokracji kapitalistycznej, nie zaś jakiejś innej, bardziej jeszcze wstecznej klasy uprzywilejowanej.

I.

W takich ramach politycznych walka pomiędzy pracą a kapitałem przedziiera się odrazu na pierwszy plan. Początkowo istnieją związki zawodowe, lokalne, niesfederowane, przewiezione jeszcze w Anglii. Pierwsza próba zgrupowania tych związków zostaje podjęta w 1850 roku. Powstaje wtedy „Narodowy Związek Robotniczy”; — działalność jego jest przeważnie rewolucyjna. Po kilku latach istnienia Związek zostaje rozwiązany. W r. 1869-ym powstaje słynny „Zakon Rycerzy Pracy”. „Zakon doszedł do najwyższego stopnia rozwoju w 1886 roku, gdy liczył 700,000 członków, obecnie liczy ich niecałe 200 tysięcy, „Rycerze Pracy” stanowią organizację, złożoną z ludzi wszelkich zawodów; drogą terroru, ewentualnie rewolucji, chcą oni zniszczyć ustrój demokratyczny i wprowadzić socjalizm.

Zresztą, nie zagłębiając się zbyt w przeszłość, organizacja ta mści się krwawo na tych kapitalistach, którzy najdotkliwiej wyzyskują robotników. „Rycerze Pracy” podniecają i rozdmuchują każdy strajk, w nadziei przetworzenia go

w rewolucję socjalną. Historia „Zakonu Rycerzy Pracy” dowodzi, że proletarijat w Ameryce, jak i wszędzie, musiał przejść przez fazę rewolucyjną, która wyprzedza i poniekąd powołuje do życia wyższe stadjum—ewolucyjne.

W 1881 roku zgrupowanie związków zawodowych udaje się i powstaje Amerykańska Federacja Pracy (American Federation of Labour), która, rozwijając się stale, liczy obecnie około dwóch i pół miliona członków. Zapewne — dwa i pół miliona członków Federacji na 20 milionów robotników — stanowi to niewielki odsetek, lecz Federacja nie spotyka na swej drodze innych, konkurencyjnych syndykatów. Organizacje robotnicze nie dzielą się tu na „czerwone” i „żółte”, jak we Francji, lub socjalistyczne, liberalne i chrześcijańskie, jak w Niemczech. Robotnicy amerykańscy albo należą do Federacji, albo nie należą do żadnego związku zawodowego; albo są zsyndykowani przez Federację, albo nie są wcale zsyndykowani. Dzięki temu Federacja jest jedynym ośrodkiem ruchu zawodowego i wpływ jej na robotników jest znacznie silniejszy, niż możnaby było przypuszczać, sądząc z cyfr. W niektórych zawodach, jak wśród górników lub robotników w fabrykach żelaznych, ilość zsyndykowanych dosięga 75, niekiedy 95 pr. ogólnej liczby robotników.

Ustrój Amerykańskiej Federacji Pracy przypomina francuską Confédération Générale du Travail. U dołu mamy zatem zrzeszenie lokalne robotników jednego zawodu; zrzeszenie to obejmuje jedno miasto, lub jedną jakąś określoną okolicę. Następnie jest zrzeszenie prowincjonalne, które obejmuje wszystkie zrzeszenia lokalne jednego zawodu w granicach, mniej więcej, jednego stanu. To zgrupowanie prowincjonalne nie istnieje po większej części w zcentralizowanych państwach Zachodniej Europy i jest odbiciem amerykańskiej decentralizacji w stosunkach robotniczych.

Wreszcie u szczytu jest Związek Narodowy robotników jednego zawodu, który obejmuje wszystkie zrzeszenia prowincjonalne i — pośrednio lokalne. Do zrzeszeń tych, jak powiedziałem, należą przeważnie tylko robotnicy jednego i tego samego zawodu, jednak niekiedy w jeden związek łączą się robotnicy pokrewnych zawodów, gdy te zależą od jednego przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Nawet wtedy wszakże każdy zawód zachowuje pewną autonomię, która obowiązuje do współdziałania w kwestiach ważnych, jak np. strajk, lecz która daje możliwość samodzielnego stawiania warunków. Tak, na przykład, do olbrzymiego Związku Narodowego górników, liczącego przeszło 300 tysięcy członków, należą nie tylko górnicy w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, t. j. ci, którzy, pracując pod ziemią, wydobywają węgiel, lecz i wszyscy inni robotnicy (ręczni, tragarze, woźnice i t. d.), pracujący przeważnie na powierzchni, gdy są płatni przez jedno i to samo przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Lecz każde zrzeszenie, nawet lokalne, należące do Związku Narodowego Górników, rozpada się na dwie podgrupy: pracujących pod ziemią i pracujących na powierzchni.

Zrzeszenie lokalne jest ściśle demokratyczne — zarząd jego jest wybieralny przez powszechne i bezpośrednie głosowanie. Zarząd zrzeszenia prowincjonalnego czasami powstaje w ten sam sposób; częściej jednak wybierają go tylko zarządy lokalne i prowincjonalne. Członkowie Zarządu Związku Narodowego pobierają pensje, pokrywane ze składek, które wynoszą od 1,000 do 1,800 dolarów rocznie, i obowiązani są cały swój czas poświęcać sprawom Związku. Zarząd Związku Narodowego skupia w swej kasie większą część składek i ma bardzo szeroką władzę wykonawczą. Każdy prawie strajk musi być przez Zarząd Związku Narodowego zatwierdzony, inaczej Związek pozbawia go swego poparcia, a ponieważ skupia on

większą część składek, takie pozbawienie poparcia równa się uniemożliwieniu strajku. System ten ma te dwie dodatnie strony, że utrudnia strajki lekkomyślne, bez należytego przygotowania i bez rozsądnych powodów, z drugiej — zapewnia bardzo silne poparcie moralne i materialne strajkom zaaprobowanym. Ujemna strona polega na tem, że Zarząd Związku, oderwany od codziennego życia robotniczego i postawiony w innych warunkach, może łatwo wpaść w rutynę i dążyć do zmniejszenia sobie kłopotów, a więc i strajków. Można na to jednak odpowiedzieć, że bez ludzi, stojących na wysokości swego zadania, żaden system, nawet najlepszy, nie może dobrze funkcjonować.

Niezależnie od tych zrzeszeń robotników jednego lub pokrewnych zawodów, które dzielą świat robotniczy prostymi liniami, ściśle wyodrębniając jeden zawód, lub jedną grupę zawodów od wszystkich innych — istnieją zrzeszenia horyzontalne, łączące robotników wszystkich zawodów.

U dołu mamy więc Rady lokalne, złożone z reprezentantów wszystkich zawodowych zrzeszeń lokalnych, i łączące w ten sposób robotników wszystkich zawodów. W środku są takie same Rady prowincjonalne. Instytucje te odpowiadają francuzkim Bourses du Travail, angielskim Trade-Council, niemieckim socjalistycznym Zweigvereine lub liberalnym Ortsvereine. U szczytu jest właśnie Amerykańska Federacja Pracy, złożona z reprezentantów zawodowych Związków Narodowych.

Organizacje zawodowe, a więc — zrzeszenie lokalne, zrzeszenie prowincjonalne i Związek Narodowy, — trudnią się sprawami, dotyczącymi jedynie danych zawodów.

Organizacje ogólne, a więc — Rada lokalna, Rada prowincjonalna i Amerykańska Federacja Pracy, — trudnią się sprawami, dotyczącymi wszystkich robotników.

Organizacje zawodowe mają na celu: a) wzajemną pomoc i b) walkę. Wzajemna pomoc wyraża się w wzajemnych ubezpieczeniach od choroby starości, kalectw etc. Na ten cel idzie większa część funduszów. Narzędziami walki są: 1) bojkot, t.j. niekupowanie towarów fabrykanta, który jest na niego skazany. 2) Strajk, zaprzestanie pracy. Strajki amerykańskie odznaczają się większą dyscypliną i większą jednomyślnością, niż europejskie. 3) t. zw. „label”, t. j. żądanie pomieszczenia znaku związku robotniczego na wyrobach, jako dowodu dobrych stosunków pomiędzy fabrykantem a robotnikami. 4) Strajk „sympatyczny”, — dla przyjsia z pomocą innym strajkującym, bez stawiania jednak żądań dla siebie. 5) Kontrakt zbiorowy—t.j. zawieranie umowy nie bezpośrednio pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, lecz zawieranie jej pomiędzy pracodawcą a zarządem zrzeszenia lokalnego, prowincjonalnego lub Związku Narodowego, który działa wtedy w imieniu robotników. Z tego wynika żądanie, któremu pracodawcy często ulegają, niezatrudniania zupełnie robotników niezrzeszonych.

Organizacje ogólne pośredniczą pomiędzy organizacjami zawodowymi, zbierają statystykę, pośredniczą w wynajdywaniu pracy, udzielają pomocy podróżnej itp., oraz samodzielnie kują politykę robotniczą, żądają naprzykład od parlamentu wprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego, (z którego faktycznie koło 15 proc. robotników korzysta), zakazu imigracji Chińczyków i t. p. Żądania polityczne Amerykańskiej Federacji Pracy są dość skromne, to też z jej łona, nie obejmując jednak całości, ani nawet większości zrzeszonych robotników, wyrosły dwie partje: socjal-demokracja, z ogólnie znanym programem i t. zw. Progressive Alliance, która żąda zniesienia Wyższego sądu, walki z trustami, upaństwowienia kolei i telegrafów, oddania na własność miast urządzeń miejskich, jak oświetlenie, tramwaje, rzeźnie i t. d.

Dla jasności obrazu dodajmy, że robotnik amerykański (o ile ma robotę, naturalnie), zarabia 8 do 15 fr. dziennie (3 do 6 rubli) i że życie w Ameryce nie jest droższe, niż w Europie. Nie należy zapominać, że ten kraj największego na świecie kapitalizmu jest krajem najmniejszego militarizmu. Stany Zjednoczone na 80 milionów ludności liczą 60 tysięcy stałego wojska, złożonego z ochotników.

II.

Równolegle z organizacją pracy rozwija się w Ameryce organizacja kapitału. Któż nie słyszał o olbrzymich trustach amerykańskich? Pojedyncze przedsiębiorstwo, przystępując do trustu, t.j. do zrzeszenia fabrykantów jednej i tej samej gałęzi, zatracą wszelką samodzielność. Nietylko ilość produkcji, nietylko naznaczenie ceny na towar, lecz i wewnętrzna organizacja fabryki, nominacje urzędników, samo nawet przeznaczenie fabryki—wszystko to zależy od Centralnego Zarządu Trustu. Zarząd ten jest wybierany ściśle kapitalistycznie, t. j. każda akcja daje prawo jednego głosu. Cukier, stal, bawełna, kopalnie, konserwy mięsne, nawet mydła i grzebienie — wszystko to dzisiaj ujęte jest w Ameryce w trusty. Trusty, konkurujące ze sobą w jednej gałęzi przemysłu, z błyskawiczną szybkością łączą się ze sobą. Pan Littlefield oblicza, że w 1903-im roku było w Ameryce 443 trusty, z kapitałem 10 miliardów dolarów; obok tego istniało 340 towarzystw, eksploatujących t. zw. monopole naturalne (koleje, tramwaje, kopalnie) z kapitałem 5 miliardów dolarów. Zrzeszenia robotnicze, zawodowe Związki Narodowe nie mają zatem do czynienia po większej części z pojedynczym fabrykantem, lecz ze zwią-

kiem fabrykantów, z Trustem. Oczywiście upraszcza i ujednastnia to stosunki, o ile, naturalnie, trust uznaje prawomocność związku zawodowego i o ile ci dwaj reprezentanci dwóch potęg mogą porozumiewać się ze sobą.

Taka instytucja, ułatwiająca porozumienie, powstała w 1901 roku, w chwili strasznej walki strajkowej, prowadzonej przez obie strony z niesłychaną zaciekłością. Instytucja nosi nazwę Narodowej Obywatelskiej Federacji (National Civil Federation). Składa się ona z 48-miu członków, pomiędzy nimi jest 16-tu przedstawicieli robotników, po większej części członków Zarządu Związków Narodowych, 16-tu przedstawicieli fabrykantów, reprezentujących największe trusty i 16-tu przedstawicieli publiczności, a więc ludzi wszelkich zawodów, byle nie robotników i nie fabrykantów, lub akcjonariuszów, przytem ludzi, cieszących się ogólnie dobrą opinią w kraju. Federacja dzieli się na 6 departamentów: 1) porozumień przemysłowych, 2) kontraktów zbiorowych, 3) fundacji dobroczynnych, 4) kwestji przemysłowych, 5) kwestji zawodowych, 6) kwestji organizacji. Departament „porozumień przemysłowych” najważniejszy ma na celu uprzedzanie strajków lub lockout'ów; dlatego stara się przedewszystkiem umożliwić obu stronom spotkanie i, jeżeli te zgadzają się na to, podejmuje rolę rozjemcy. Wyroki tego „Departamentu porozumień przemysłowych” nie są prawnie obowiązujące, mimo to są wykonywane. W ciągu 1903-go roku Departament rozstrzygnął 156 sporów, z których 82 na propozycję fabrykantów, 71 na propozycję robotników. Departament organizacji tworzy poddziały prowincjonalne Federacji. Federacja ma swój oficjalny, codzienny organ: The National Civil Federation Review.

W ten sposób w Ameryce wobec organizacji pracy z jednej a kapitału z drugiej strony została wytworzona wyższa ogólnospołeczna organizacja,

w którą wchodzi wszystkie trzy, zainteresowane w walce kapitału z pracą, strony, a mianowicie: praca, kapitał i społeczeństwo.

2. Materjalizm dziejowy i solidaryzm.

Materjalizm dziejowy i solidaryzm — te dwie główne doktryny społeczne na Zachodzie — odbiły się w swoim czasie na pracach kongresu amsterdamskiego.

Materjalizm dziejowy, głęboko rozumiany, polega na twierdzeniu, że społeczeństwo nie może przeskakiwać okresów rozwoju, lecz musi się wznosić stopniowo z jednego szczebla na następny. Pierwotnie materjaliści sądzili, iż to wznoszenie odbywać się będzie niejako samo przez się, dzięki wzrostowi ludności, oraz dzięki zmianie trybu życia. Obecnie przyjmują poprawkę racjonalistyczną i zgadzają się z tem, że zmiana trybu życia, wzrost ludności, powstawanie nowych zajęć — to dopiero surowy materiał, który musi być urobiony celowo przez świadomą i rozumną wolę. Urabianie to jednak nie może dokonać nic więcej, niż przyspieszyć stopniowe przechodzenie z jednego szczebla na następny, oraz złagodzić trudności przechodzenia.

Tezę tę w doskonały sposób ilustruje raport o polityce kolonialnej, przedstawiony kongresowi przez p. Henryka Van Kol *), w imieniu socjalistów holenderskich.

*) Congrès Socialiste International d'Amsterdam des 14—20 Aout 1904. Rapports et projets des résolutions

„Kolonje (w znaczeniu posiadłości w krajach podzwrotnikowych) istnieją i istnieć będą jeszcze w ciągu wieków—pisze p. H. Van Kol; — są one niejako wszyte w historję świata w sposób bardzo ścisły. Trzeba będzie decydować *) w każdym poszczególnym wypadku, czy dany kraj powinien lub nie powinien zatrzymywać swoich posiadłości zamorskich. W większości wypadków jednak nie będzie można porzucić starych kolonji, które nie potrafiłyby same się rządzić, gdyż są osłabione wskutek długotrwałej opieki i, pozostawione samym sobie, wpadłyby w anarchię i w nędzę. Porzucić całkowicie słabe i nieświadome dziecko, które nie może obejść się bez naszej opieki, byłoby to rzuceniem go na pastwę wyzyskowi bez litości lub oddaniem go w ręce innych ciemniejszych. Przeszłość historyczna zniewala nas do bardzo starannego pilnowania interesów krajowców, zbyt długo eksploatowanych przez kapitalizm bez skrupołów. Socjalizm będzie musiał stworzyć przedewszystkiem warunki, w których stan mniej lub więcej dziki będzie musiał ustąpić miejsca wyższej kulturze, prawdziwej cywilizacji”.

Warunki jednakże, o których pisze p. Van Kol, nie mogą polegać na pozostawieniu odrazu krajowcom zupełnej swobody, gdyż:

„jakżebyśmy mogli zostawić połowę kuli ziemskiej do rozporządzenia ludom, będącym jeszcze w okresie dziecięcym, które pozostawiają nietkniętymi olbrzymie bogactwa mineralne swoich krajów, które nie uprawiają najżyźniejszych zakątków naszej planety **). Sądzę, że powinniśmy wy-

sur les questions de l'ordre du jour par le Secrétariat Socialiste International. Bruxelles 1904, str. 156.

*) Pierwiastek racjonalistyczny.

**) Kwestja Kirgizów w Turkestanie, którzy koczują z bydłem po ziemiach, zdalnych pod uprawę... bawelny. To samo było z burami, którzy pasali krowy na powierzchni nietkniętych kopalni węgla i brylantów.

stąpić z interwencją w interesie całej ludzkości *), aby ziemia, która jest własnością całego rodu ludzkiego, dostarczała wszystkim swoim mieszkańcom środków do życia... Większa część naszej kuli jest niezdadna pod uprawę; dlatego w oczekiwaniu dnia, kiedy kraje cywilizowane nie będą już mogły wystarczyć na utrzymanie całego rodzaju ludzkiego, trzeba będzie wprost zabronić **) ludom pierwotnym, aby nie marnowały bogactwa ogólnego przez palenie lasów, złą uprawę ziemi, trzebieenie pożytecznych zwierząt”.

Warunki zatem, które ma wytworzyć socjalizm europejski dla rozwoju kolonji, polegają na najszybszym możliwie przeprowadzeniu krajowców przez niższe okresy kultury i na zaszczepieniu wśród nich... kapitalizmu.

„Kapitalizm—pisze p. Van Kol—jest niezbędnym okresem ewolucji ekonomicznej. Kolonje będą musiały również przejść ten okres i trzeba będzie umożliwić w nich wzrost kapitalizmu przemysłowego ***), poświęcając w razie potrzeby przestarzałe formy własności: gminne ****) i feudalne”. Wszystkie, bez wyjątku, kraje będą mu-

*) Jakie nie-klasowe stanowisko zachodnio-europejskiego socjalisty!

**) Nietzsche'ańska „władza wiedzy”; — w danym wypadku po-prostu oświecony absolutyzm.

***), Kapitalizm dzieli się na: a) *Kapitalizm ziemski*, wielką własność rolną, która jedną nogą jeszcze tkwi w feudalizmie, a obecnie najsilniej popiera absolutyzm, który dawniej zwalczała (ten rodzaj kapitalizmu rządzi dzisiaj w Niemczech), b) kapitalizm *bankierski*, nieco postępowszy od poprzedzającego, możliwy w krajach o drobnomieszczańskiej produkcji, o dużych drobnych oszczędnościach (rządzi we Francji) c) kapitalizm *przemysłowy*, najwięcej postępowy, najsilniej podnoszący ilość i organizację proletariatu, oparty na wielko-przemysłowej produkcji (rządzi w Anglii). Pan Van Kol pragnie wprowadzić do kolonii odrazu najdoskonalszą postać kapitalizmu.

****) Tem jednak słówkiem p. V. K. potępia cały program rosyjskich eserów, którym się zdaje, że przed-

siały przejść przez okres kapitalizmu, aby mógł rozwijać się dalej. „Hypoteza Marxa — twierdzi dalej p. Van Kol, — że niektóre kraje będą mogły przynajmniej częściowo obejść się bez okresu kapitalistycznego w swojej ewolucji ekonomicznej — nie sprawdza się. Narody pierwotne nie dojdą do cywilizacji, jeżeli nie przejdą przez tę drogę krzyżową (les peuples primitifs ne parviendront à la civilisation qu'en montant ce Calvaire). Dlatego obowiązkiem naszym bynajmniej nie jest tamowanie rozwoju kapitalizmu, tego niezbędnego ogniw w łańcuchu historycznym. Powinniśmy nawet przyspieszyć jego powstanie (favoriser cette éclosion), starając się jedynie o złagodzenie bólów porodowych. Nie wolno nigdy zapominać o różnicy, jaka istnieć powinna w taktyce socjalistycznej w stosunku do rodzącego się kapitalizmu *) i w stosunku do kapitalizmu umierającego **).

Trudno dobitniej zaznaczyć wspólność interesów, jakn zachodzi pomiędzy rodzącym się kapitalizmem a postępem wogóle z drugiej. Kapitalizm przemysłowy daje życie dopiero proletariatu, w robotniczym, w istotnym tego słowa znaczeniu; dopóki niema wielkoprzemysłowej produkcji, niema i proletariatu. Obydwie te klasy są przez długi czas solidarne, dopóki kapitalizm nie stanie się istotnie umierającym.

P. Van Kol zastanawia się zarówno nad rodzinami, jak i nad rozwojem i śmiercią kapitalizmu w koloniach. Sądzi on, że cały ten proces, całe to „życie” kapitalizmu w koloniach, pod rozumną opieką cywilizowanej Europy, będzie miało,

historyczny „mir” przeniosą od razu do socjalizmu. P. Van Kol niszczy bez ceremonii tę formę własności, jako przybytek.

*) Tj. takiego, jak u nas. V. K. zaleca tę taktykę o ile możliwości łagodną, przyjazną.

**) Należałoby napisać ściślej: „w pełni sił”. tj. takiego, jak jest w Anglii. V. K. zaleca tę taktykę energiczniejszą.

iako skutek, mniej bolesny, a szybszy wzrost proletariatu. Van Kol nie odróżnia, mojem zdaniem mylnie, feudalizmu od absolutyzmu. Feodalizm — kapitalizm — socjalizm — takie są stopniowania ewolucji, według niego. Ja zaś pomiędzy feudalizmem a kapitalizmem widzę istnienie całkiem specyficznego okresu absolutyzmu. „Zawalenie się ustroju feudalnego — pisze p. Van Kol (podług mnie należałoby napisać: „ustroju absolutystycznego”) — które odbyło się w sposób tak gwałtowny w czasie rewolucji francuskiej i które miało miejsce powoli, bez gwałtownego wstrząśnienia, w Niemczech *), w XIX wieku (podług mnie, w Niemczech, absolutyzm, z resztkami feudalizmu, bynajmniej się jeszcze nie zawalił), które nie jest zakończone jeszcze w Rosji i które dokonało się z zawrotną szybkością w Japonii — przybierze w koloniach prawie na pewno postać powolnego przystosowania produkcji do sił wytwórczych. Gwałtownych wstrząśnień nie będzie **). Rolnictwo odgrywać będzie coraz mniejszą rolę, przemysł szybko będzie się rozwijał w tych krajach, gdzie surowy materiał

*) W Niemczech, dodaje V. K., w 1848 roku prawie $\frac{2}{3}$, ściślej 64 proc. ludności żyło z rolnictwa; obecnie żyje zeń zaledwie 38 proc. Tak jest istotnie, lecz mimo to instytucje absolutystyczno-feodalne wciąż kierują ogólnym życiem kraju, warstwą uprzywilejowaną jest wielka własność rolna. Niemcy są jaskrawym dowodem tego, że ewolucja ekonomiczna sama przez się daje tylko surowy materiał, z którego dopiero świadoma i rozumna wola urabia wyższe stadjum kultury. W Niemczech brak tego drugiego racjonalistyczno-woluntarystycznego pierwiastku, dlatego Niemcy, pomimo, że mają warunki na kraj kapitalistyczny, w praktyce są jeszcze w niższym okresie kultury, w okresie absolutyzmu.

**) O ile, należałoby dodać. Europa dość wcześnie przestanie uważać kolonie za wyłączne pole do wycisku dla swojego kapitalizmu i postara się o rozwój miejscowych kapitalizmów. Tragedya anglo-indyjska, którą dopiero widzimy w pierwszym akcie, wynika z tego, że Anglja zapóźno się wzięła do popierania miejscowego, indyjskiego, wielkiego przemysłu.

znajduje się w obfitości i gdzie robotnik będzie niesłuchanie tani. Robotnicy, kontentujący się niewielkim zarobkiem, znajdują się na miejscu, a kapitał przemysłowy, którego brak jeszcze w koloniach, znajdzie się z łatwością w Europie, gdzie bogactwo przelewa się po brzegi (regorgeant de richesse) *). Jednak w większości kolonji formacja proletariatu, w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu (t.j. robotników wielkich fabryk), odbywać się będzie z trudnością. Krajowcy, mając mało potrzeb i zamieszkując kraje, gdzie łatwo się wyżywić, otoczeni często ziemią, zdatną pod uprawę, nie wejdą łatwo w jarzmo kapitalistyczne. Ewolucja ekonomiczna przybierze więc inne formy, niż w Europie i krańcowa proletaryzacja zostanie może pominięta, walka klas mieć będzie formy mniej ostre”.

Panu Van Kolowi nie wypada powiedzieć, że hipoteza Marxa o „wzrastającej nędzy” nie sprawdziła się i w Europie. Przeciwnie, wszystkie statystyki są pod tym względem w zupełnej zgodzie, iż im wyżej jest rozwinięty przemysł danego kraju, tym lepsze są warunki pracy robotników. Dzieje się to wskutek tego, że im bogatszy jest przemysł, tem więcej może płacić robotnikom, a także dzięki temu, że wielki przemysł, dla własnych potrzeb, koncentruje robotników, przez co umożliwia ich organizację, która z kolei sprawia, że pracodawcy muszą płacić najwięcej, jak tylko mogą.

Prócz kapitalizmu ziemskiego, bankierskiego i przemysłowego istnieje jeszcze czwarta forma kapitalizmu; a mianowicie kapitalizm państwowy, często zwany, dość racjonalnie, socjalizmem państwowym. Kapitalizm państwowy, t.j. prowa-

*) Oczywiście V. K. ma tu na myśli tylko Zachodnią Europę, a to, co mówi o koloniach, stosuje się równie dobrze do wszystkich nie-kapitalistycznych, lub świeżo kapitalistycznych krajów.

dzenie przedsiębiorstw przez urzędników, w państwie demokratycznym może oddać pewne usługi, gdyż państwo-pracodawca może odrazu, bez strajków i targów, dać swoim pracownikom możliwie najlepsze warunki, przez co zmusza i prywatnych pracodawców do podobnych ustępstw na rzecz robotników. Pan Van Kol pragnie i tę postać kapitalizmu wprowadzić do kolonji.

„W celu polepszenia bytu pracowników—pisze on—a także w celu przeszkodzenia, aby wszystkie zyski były wywożone z kolonii, co zubożyłoby je, — niezbędną (nécessaire) będzie eksploatacja przez państwo tych przedsiębiorstw, które się do tego nadają, obok eksploatacji przez osoby prywatne. I to tak dobrze, aby przyspieszyć proces rozwoju kapitalistycznego, jak też, aby polepszyć byt krajowego robotnika”.

„Polityka kolonialna pomimo wszystkich swoich błędów i zbrodni, przyspieszyła ewolucję ludzkości”, gdyż wprowadziła kapitalizm, przemocą nieraz, do wszystkich zakątków świata, a jak widzieliśmy, socjalizm może powstać tylko na tle umierającego naturalną śmiercią starości kapitalizmu.

Doraźnym więc celem polityki kolonialnej jest „wykształcenie krajowców takie, aby byli dojrzałymi do autonomii demokratycznej, której szczególnie jednak winny być w każdym wypadku odmiennie układane”.

Zamierzając uczynić wszystko wyżej powiedziane, socjaliści zachodnio-europejscy zdają sobie doskonale sprawę, że nie będzie to robota ściśle socjalistyczna, lecz będzie to tylko „wykończeniem roli historycznej, przypadłej w udziale burżuazji”. Bez tego wykończenia socjalizm jednak jest niemożliwy. „Demokracja socjalna w koloniach będzie obowiązana podtrzymywać słabego, kształcić spóźnionych, zrobić z dziecka, powierzonego naszej opiece, człowieka silnego i dzielnego, który mógłby się obyć bez nas. W większości wy-

padków oświecony protektorat, szanujący o ile możliwości zwyczaję miejscowe, wystarczy, aby przygotować kolonie do autonomii demokratycznej”.

Autonomia nie wydaje się p. Van Kolowi formą niższą od niezależności, gdyż, jak mówi:

„wszystko przemawia za tem, że przyszłość łączy w kierunku coraz silniejszego zacieśnienia więzów pomiędzy rasami i narodami ziemi. Para i elektryczność zmniejszyły odległości. Handle i podróże stykają coraz częściej ludzi pomiędzy sobą. Przesady rasowe słabną. Religje przestają tworzyć zamknięte grupy. Wielkie siły ekonomiczne, jak trusty i kartele, działają, organizują ludzkość i nawet polityka imperjalistyczna poprowadzi, mimo wszystko, do federacji ludów, ostatecznego celu socjalistycznej polityki kolonialnej”.

Z raportu p. Van Kol'a widać, jak głęboko biologiczny pogląd materjalizmu dziejowego przeniknął zachodnio-europejską myśl socjalistyczną, skoro znalazł oficjalny wyraz na międzynarodowym kongresie. Niezależnie od tego, biologiczny materjalizm dziejowy p. Van Kol'a jest zharmonizowany z racjonalizmem.

Pan Van Kol rozsądnie i naukowo stawia prognozę: najprzód wszechświatowy kapitalizm, następnie to, co będzie jego wykładnikiem politycznym, t. j. Międzynarodowa Federacja Demokratyczna, później dopiero ustrój, który p. Van Kol nazywa socjalizmem, a któremu ja odmawiam dania określonej nazwy.

Solidaryzm jest tem w ekonomji politycznej, czem pozytywizm w filozofji. Bierz pewne ograniczone pole istniejących stosunków i to przerabia, jeśli się tak wyrazić można, do głębi. Niemniej formuły solidarystyczne są tak jasne, tak bez zarzutu logiczne, że dadzą się one zastosować do wszelkich ustrojów społecznych. Raport o ubezpieczeniach robotniczych, przedstawiony kongresowi amsterdamskiemu przez p. Molkenbuhr

w imieniu socjalistów niemieckich, jest cały prześlągnięty ideologją solidarystyczną. Nędza jednostki jest nie tylko nieszczęściem osobistym, jest ona nieszczęściem dla wszystkich, dla całego społeczeństwa; dlatego całe społeczeństwo dzisiejsze, kapitalistyczne społeczeństwo, jest zainteresowane w zażegnaniu tej nędzy—oto jedna z zasadniczych cech solidaryzmu, którą p. Molkenbuhr doskonale ujmuje w następujących słowach:

„Robotnicy mają osobisty interes w tem, aby być zabezpieczonymi od zła społecznego (t. j. od nędzy), lecz kapitaliści mają również interes w tem, aby, o ile możliwości, jaknajdłużej zakonserwować siły wytwórcze danego kraju. Nędza jest złem dla całego społeczeństwa. Prowadzi ona do prostytucji i do zbrodni. Parjasi i nędzarze społeczeństwa są utrzymywani bądź przez dobroczynność, bądź w szpitalach lub więzieniach. Sumy dawane, jako jałmużna, lub przeznaczone na utrzymanie kalek i więźniów, w wielu wypadkach aż nadto (amplement) byłyby wystarczyły dla zaspokojenia potrzeb takiej samej ilości pracowników i byłyby im nie pozwoliły wpaść w niedostatek, gdyby były dane wcześniej. Miljony robotników nie byłyby się stały pastwą nędzy i nie zostałyby zbrodniarzami w społeczeństwie, gdyby ktoś im przyszedł z pomocą, w chwili, kiedy byli na krawędzi upadku (sur le point de choir)”.

Solidaryzm, podobnie jak p. Molkenbuhr, nie używa ani sentymentalnych argumentów o miłości bliźniego, ani też bojowego argumentu walki klas i przyszłego zwycięstwa proletariatu, lecz poprostu dowodzi rozumowaniem i doświadczeniami, że zapobieżenie nędzy wczas taniej kosztuje społeczeństwo (a więc głównie posiadaczy wszelkiego pokroju, gdyż ci, jako więcej mający, powinni płacić lwią część podatków), niż utrzymywanie nędzarzy w szpitalach i więzieniach. Taniej kosztuje, a w rezultacie więcej się opłaca dzisiejszemu społeczeństwu—oto argument, dodajmy, stwierdzony

przez doświadczenie. P. Molkenbuhr zupełnie logicznie w tym kierunku pisze dalej:

„Wprowadzenie praw, protegujących robotnika, zakaz pracy dla dzieci, maximum dnia roboczego dla kobiet itd., są to reformy, które wynikły z tej zasadniczej myśli, iż trzeba uchronić siły wytwórcze (t. j. robotników) od przedwczesnego osłabienia i od nadmiernego wyzysku ekonomicznego”.

Zamiast leczyć chorobę, gdy już owładnęła organizmem i gdy leczenie na nic się nie zda, należy ją leczyć w zarodku—to elementarne przykazanie higieny fizycznej zostało przeniesione na tło społeczne. Dalej zrozumiano, że izolacja tych nieuleczalnie chorych społecznych (t. j. zbrodniarzy i fizycznie chorych) jest najprzód konieczna, bo inaczej zaraza rozszerza się po całym społeczeństwie, powtóre kosztowniejsza (więzienie, szpital), niż gdyby leczenie rozpoczęto wcześniej.

To też, jak pisze p. Molkenbuhr, „w tym celu zapobiegawczym (but préventif) koniecznym jest przychodzenie z pomocą robotnikom w chwili, gdy tylko symptomata nędzy ukazą się”.

Dalej p. Molkenbuhr, zgodnie z danymi statystycznymi wszystkich krajów, twierdzi, iż głównym źródłem nędzy jest przymusowe bezrobocie, t. j. niemożność znalezienia pracy i dowodzi konieczności urzeczywistnienia jednej z najważniejszych reform solidarystycznych, a mianowicie ubezpieczenia od bezrobocia.

Konserwatyści i liberali, którzy są przeciwnikami zarówno solidarystyzmu, jak i socjalizmu, dowodzą, że nie może być mowy o nowych ubezpieczeniach robotniczych, gdyż społeczeństwo nie może podołać już istniejącym. Pan Molkenbuhr zbija to twierdzenie i upewnia, że niemiecki kapitalizm przemysłowy zawdzięcza swój rozwój w znacznej części właśnie ubezpieczeniom robotniczym:

„Od r. 1884—pisze M.—t. j. od roku wprowadzenia ubezpieczeń, przemysł niemiecki doszedł do rozmiarów większych, niż w jakimkolwiek innym rolniczym *) kraju na ziemi. Bez ubezpieczeń (robotniczych) rozwój ten był całkiem niemożliwy. Dopiero ubezpieczenia, pomimo wszystkich swoich braków, dały bodźca rozwojowi przemysłu, gdyż zachowały dla przemysłu wiele robotników, którzy bez nich byliby wpadli w nędzę najzupełniejszą i byliby straconymi dla produkcji. Sumy, wydane na ubezpieczenia, wydają się olbrzymiemi, lecz tylko przy powierzchownem badaniu, bo gdy się im przyjrzymy bliżej, to przekonamy się, że są one bardzo małe i że wykazują dokładnie (indiquent exactement) drogę, po której w przyszłości będzie musiała iść polityka społeczna”.

Istotnie, sumy są niewielkie. P. Molkenbuhr oblicza, że składka robotnika wynosi dziennie na ubezpieczenie:

od choroby	10 fenigów
od wypadków	4,7 „
od starości	5 „

razem 19,7 fenigów.

Robotnik płaci z tego 9,16 fen., fabrykant — 10,54 fen.

„Gdyby—pisze dalej M.—chciano rozszerzyć ubezpieczenia na wypadek brzemienności i macierzyństwa, dla sierot i dla pozbawionych pracy, należałoby tylko o bardzo niewiele (augmenter que très peu) podwyższyć składkę i wszystkie te składki razem dodane byłyby jeszcze wiele niższe od sum, wydawanych na armię i na marynarkę.” **)

*) P. Molkenbuhr pojmuje widocznie, iż instytucje rolnicze, t. j. feodalno-absolutystyczne kierują życiem ogólnem Niemiec.

**) Wiele zatem możnaby zrobić, gdyby nastąpiło choć częściowe rozbrojenie! Jest to czysto solidarystycz-

P. Molkenbuhr w dalszym ciągu dowodzi, że istotnie podwyższenie składki byłoby niewielkie, przekonywa, że korzyści z nowych ubezpieczeń byłyby ogólne, tak, jak są ogólne korzyści z dotychczasowych ubezpieczeń; wreszcie rozpatruje kilka poszczególnych wypadków, które najdobitniej uwydatniają jego solidarystyczny sposób myślenia.

„Przypuśćmy, że nie istnieje ubezpieczenie na wypadek choroby—pisze p. M.—wówczas robotnik, który zachorował, początkowo chce pracować dalej. Jeżeli już nie może pracować, zostaje w domu i jeżeli jego stan się pogarsza, wzywają lekarza, który przychodzi i oświadcza, że wezwano go za późno. Te błędy, brak starań i lekarstw spowodują często śmierć lub niezdolność do pracy na całe życie. Ubezpieczenie wyda na chorobę najwyżej jakie 100 marek, lecz robotnik zachował zdrowie i zdolność do pracy. Gdyby nie było ubezpieczenia, dobroczynność wydałaby niewątpliwie dwa razy tyle, a siła wytwórcza byłaby stracona dla społeczeństwa. To samo jest z przymusem bezrobociem. Młody człowiek, gdy skończył swoje lata terminatorstwa (apprentissage), pozostaje zwykle bez pracy. Nie może znaleźć pracy w swej okolicy i, aby nie umrzeć z głodu, idzie żebrać. Wówczas skazują go za żebranie, zamykają do aresztu, później staje się on przestępcą

ne postawienie zagadnienia. Solidarysty ciągle to mówią, że nędza będzie całkowicie zwalczona, jeśli wydatki militarne dadzą się zmniejszyć choćby tylko o połowę. Stąd to gwałtowne dążenie do rozbrojenia, choćby drogą wojny, która by zmusiła do tego państwa odporne. Lecz dążenie do rozbrojenia może być szczerem tylko tam, gdzie solidarystyka jest doktryną panującą, a być nią może jedynie w państwach istotnie parlamentarnych i istotnie konstytucyjnych. Stąd... możliwość wojny o rozbrojenie pomiędzy państwami demokratycznymi i autokratycznymi. P. Molkenbuhr tych wszystkich wniosków nie wyprowadza, jak zresztą wielu solidarystów, jednak pierwszą przesłankę dalszych sylogizmów doskonale ujął.

i sprawiedliwość wydaje na niego olbrzymie pieniądze. Gdyby go ubezpieczono od bezrobocia, byłby pozostał w swojej okolicy (?) i szukał polepszenia sobie bytu.

Koszta utrzymania przez czas bezrobocia byłyby o wiele mniejsze, niż wydatki, jakie ponieść musiało państwo i społeczeństwo bez ubezpieczenia; i w dodatku społeczeństwo miałoby o jednego parjasa i zbrodniarza mniej, i o jednego pożytecznego pracownika więcej.

To znowu jest teza czysto solidarystyczna: zwalczanie nędzy jednostki jest korzystne, nie tylko dla tej jednostki, lecz i dla całego dzisiejszego społeczeństwa. Zwalczanie zaś nędzy, jak i choroby, jest najskuteczniejsze i najtańsze, gdy robi się to dość wcześnie. „Hygieniści już dawno powiedzieli—dodaje p. M.—że łatwiej uniknąć choroby, niż ją wyleczyć”.

Solidaryzm nie jest kapitalizmem państwowym. Państwo w swoich przedsiębiorstwach stara się być wzorowym pracodawcą i daje robotnikom możliwie najlepsze warunki — to jest kapitalizm (vulgo: socjalizm) państwowy. Państwo, jako organ woli całego społeczeństwa, a więc państwo demokratyczne ma obowiązek, w interesie tego społeczeństwa, zapewnić każdemu obywatelowi prawo do bytu—to jest solidarystyka.

Historyk odległej przyszłości prawdopodobnie umieści w łańcuchu rozwojowym po kapitalizmie rolnym, bankierskim i przemysłowym—kapitalizm państwowy i solidarystykę; przyczem wszystkie te formy będą mu się wydawały nie następującemu kolejno po sobie, lecz wzajemnie poplątanymi, tak, że dopiero po rzuceniu okiem na dłuższe okresy ich kolejna przewaga stanie się widoczną. Jak wiemy, solidarystyka właściwie tylko pogłębia i uzupełnia tę fazę materializmu dziejowego, w której młody lub w pełni sił kapitalizm nieświadomie stwarza i organizuje proletarijat, w której zachodzi stosunek korzystnej współzależności zarówno dla

kapitału, jak i dla pracy. Ponieważ taki właśnie stosunek istotnie zachodzi pomiędzy tymi dwoma czynnikami w dzisiejszej fazie rozwoju, więc wszystkie dowodzenia socjalistów w rodzaju Molkenbuhra, wszystkie żądania, jakie stawiają, w gruncie rzeczy leżą także w interesie kapitalistów, lecz nie wszyscy kapitaliści zdolni są to zrozumieć. Tem się tłumaczy, że cały „solidaryzm stosowany”, to jest cała sprawa wszelkiego rodzaju ubezpieczeń robotniczych ma zarówno poparcie rozumnej części proletariatu, jak i rozumnej części burżuazji. Tu są głębokie powody sławnego „bloku” radykalno-socjalistycznego, który jest tak żywotny, mimo chwilowych kłótni i tak korzystny dla ogólnego rozwoju, przedewszystkiem w Anglii i we Francji.

Kapitalizm jest w tej chwili w pełni sił, nawet tam, gdzie jest najwięcej rozwinięty. Wystarczy chłodno obserwować zjawiska, aby dojść do tego przekonania. Niemniej niema ustroju ekonomicznego, któryby mógł wiecznie trwać. Kapitalizm również skończy swój żywot, jak z drugiej strony najemnictwo, które jest tylko dalszym zlągodzonym ciągiem niewolnictwa i poddaństwa, musi ustąpić miejsca nowej, jeszcze bardziej zlągodzonej formie zależności człowieka od człowieka.

Czy kapitalizm nie ma już dzisiaj symptomów upadku, pomimo swego rozkwitu? Zdaje się, że symptomy te dają się zauważyć, a to tam mianowicie, gdzie kapitalista przestaje być jednostką twórczą, produktywną, samodzielnie kierującą swoim przedsiębiorstwem i gdzie zostaje akcjonariuszem, t.j. posiadaczem przywileju, w celu którego uzyskania i utrzymania żadnych wysiłków osobistych nie położył. Przywilej ten, jak i wszystkie przywileje innych epok, otrzymywane bez pracy i zasług, wpływa degenerująco na swoich posiadaczy. Choć z drugiej strony nieskończenie gmatwa sprawę to, że akcjonariuszami największych przedsiębiorstw są w znacznej części robo-

tnicy, włościanie i t. p., to jest ludzie, którzy osobistym wysiłkiem zdobyte oszczędności w ten sposób ulokowali. Towarzystwo akcyjne jest bez kwestji zjawiskiem nowym w kapitalizmie, lecz ma, jak powiedziałem, podwójną postać, z jednej strony udziela przywilejów, większych bodaj, niż monarchowie absolutni — i to jest symptomem starczości kapitalizmu; z drugiej jednak strony jest lokatą drobnych, własną pracą zdobytych oszczędności, które w dodatku, wobec wzrastającej za-
możności robotników, głównie od nich pochodzą — jest to symptomem młodej, rozlewnej siły kapitalizmu. Dalsza ewolucja tej formy kapitalizmu przemysłowego jest więc trudna do przewidzenia i należy raczej zwrócić uwagę na związki zawodowe (syndykaty) robotnicze, w których zdaje się tkwić jądro przyszłego, choć bardzo odległego ustroju ekonomicznego.

Mówiliśmy już, że istotnem dla ruchu robotniczego jest tworzenie nowych instytucji proletariackich, które w miarę swego rozwoju podejmować będą wciąż większe i trudniejsze zadania, aż wreszcie staną się ośrodkiem całego życia społecznego. Twierdzenie to wyprowadzono z materializmu dziejowego; należy tu podkreślić, że to może największe odkrycie w myśli ekonomicznej naszego czasu, wyprowadzili teoretycznie syndykaliści francuzscy na zasadzie praktyki syndykatów angielskich. Bardzo być może, że powtarza się tu historia praw człowieka z przed stu przeszło laty.

Pan Molkenbuhr w swoim raporcie wykazuje zarówno świetne zrozumienie przyszłych zadań syndykatów, jak i tego, do czego syndykaty są w tej chwili przygotowane. „Walka o zdobycie ludzkiej egzystencji jest sprawą syndykatów” — pisze p. Molkenbuhr. Walka ta jednak powinna rozpocząć się od tego, że syndykaty wykażą w praktyce, dzisiaj, swoją zdolność do wykonywania właściwych sobie funkcji. Taką funkcją jest

przedewszystkiem walka z nędzą. Z trzech rodzajów ubezpieczeń: od choroby, od wypadków i od starości — syndykaty miały wpływ tylko na pierwszy rodzaj: od choroby. Jest to kategoria najtrudniejsza. Syndykaty świetnie wywiązały się z podjętego zadania i dlatego p. Molkenbuhr żąda, aby inne rodzaje ubezpieczeń były również administrowane przez samych robotników.

„Oddano — pisze p. M. — w ręce robotników administrację tej sekcji, gdzie pracy jest najwięcej, a mianowicie sekcji ubezpieczeń na wypadek choroby *). I pokazało się, że sekcja chorób jest najlepiej administrowana. Koszta tej sekcji wyniosły zaledwie 10 milion. m-k, podczas kiedy ubezpieczenia od wypadków (administrowane przez urzędników państwa) zapłaciły za administrację i za ankiety **) aż 16 milionów marek, a ubezpieczenia od starości 11 milionów marek”.

Pokazuje się więc w praktyce, że w walce z nędzą administracja państwowa daleko gorzej wywiązuje się z zadania, niż administracja syndykalna, z robotników złożona i przez robotników wybrana. P. Molkenbuhr z całą energją podkreśla ten rezultat i słusznie żąda wyprowadzenia z niego dalszych wniosków. Może to już nie jest solidaryzm, przynajmniej taki, jak go pojmuje Bourgeois, lecz to jest na pewno ten kierunek, który Buisson niedawno nazwał „radykał-syndykalizmem” i który zawiera w sobie racjonalistyczny pogląd, iż nie tylko należy rozumnie złagodzić zło w istniejącym ustroju społecznym, lecz należy dążyć do unikania złych stron przemiany jednego ustroju na inny, należy i można złagodzić bóle porodowe, jak pisze Van Kol.

*) Dodajmy, że biurokracja inaczej postąpić nie mogła, gdyż kontrola tu jest najtrudniejsza.

**) Znow trudności kontroli, jakie napotyka biurokracja w obcym dla siebie środowisku.

Zresztą i każdy rozsądny solidarysta chętnie podpisałby poniższe znamienne wyrazy raportu p. Molkenbuhra: „Kwestja administracji jest kwestją pierwszorzędnej wagi. Robotnicy powinni żądać, aby oni byli administratorami (ubezpieczeń). W statutach nieledwie niepodobna przewidzieć wszystkich wypadków, możliwych w życiu; gdy zdarzy się wypadek nieprzewidziany, jedynie robotnicy są kompetentni do omówienia go... Administracja przez własnych wybrańców jest gwarancją przeciw nadużyciom wszelkiego rodzaju. Ubezpieczenie na wypadek choroby w Niemczech dowiodło, że można znaleźć wśród samej klasy robotniczej administratorów kompetentnych i zdolnych. Dowiodło tem jaskrawiej, że ta gałąź ubezpieczeń jest najwięcej skomplikowana i puszczenie jej w ruch nastroczało największe trudności”.

A więc mamy najprzód interwencję państwa, działającego w duchu doktryny solidarystycznej. Interwencja ta jest korzystna zarówno dla robotników, jak i dla kapitalistów, jak i dla całego społeczeństwa. Dalej pokazuje się, że zastosowanie tej interwencji jest możliwe jedynie przy współudziale zorganizowanych instytucji robotniczych, tylko wówczas interwencja uzyskuje pożądaną przez wszystkich rezultat. Wreszcie widzimy, że ten współudział zorganizowanych instytucji robotniczych jednocześnie gimnastykuje te instytucje, zaprawia do coraz zawilszych funkcji i w ten sposób leży na tej rozwojowej drodze, u której dalekiego kresu widać zorganizowane instytucje robotnicze, jako wykonywujące najważniejsze i najistotniejsze czynności życia społecznego.



164832

Ważniejsze źródła:

- Georges Renard—Syndicats, Trade-Unions et Corporations.
 Beatrice et Sidney Webb—Histoire du trade-unio-
 nisme.
 B. et S. Webb—Industrial democracy.
 G. Howell—Związki zawodowe robotników angiel-
 skich. (przekład polski).
 Albert Thomas—Le syndicalisme allemand.
 L. Brentano—Die Arbeitergilden der Gegenwart.
 Ed. Bernstein—Der Streik.
 Hubert Lagardelle — Le syndicalisme revolution-
 naire.
 Alex. Millerand — Le syndicalisme réformiste
 français.
 Paul Boncour—Le fédéralisme économique.
 Paul Boncour—Les syndicats des fonctionnaires.
 Pelloutier—Histoire des bourses du travail.
 F. Challaye—Syndicalisme révolutionnaire et syn-
 dicalisme réformiste.
 F. Fagnot—Le syndicalisme anglais.
 Pisma: Bulletin international du Mouvement syn-
 dicaliste.
 Bulletin de l'Office du travail.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Wstęp	1—7
I. Pochodzenie związków zawodowych	7
II. Związki zawodowe w Anglii	15
III. Związki zawodowe we Francji	25
IV. Związki zawodowe w Niemczech	37
V. Związki zawodowe w innych krajach europej- skich	42
VI. Związki zawodowe za Oceanem	46
VII. Skład osobisty związków zawodowych	50
VIII. Organizacja związków zawodowych	62
IX. Związki zawodowe, a partje polityczne i ten- dencje syndykalne	70
X. Typy związków zawodowych	79
XI. Zadania związków zawodowych	85
Dodatki:	
1) Zarys historyczny związków zawodowych:	
a) Anglja	116
b) Niemcy	144
c) Francja	163
d) Ameryka Północna	195
2) Materjalizm dziejowy i solidaryzm	203

Tegoż autora wyszły:

- „Nietzsche”—studja i tłumaczenia. Łódź 1903.
 - „Zarys solidarności politycznej”. Paryż 1905.
 - „1815 — 1905. Przyczynek do kwestji polskiej w związku z kryzysem w Rosji”. Kraków 1906.
 - „Dobro i Zło”—studja etyczne. Lwów 1907.
 - „Katolicyzm i Polskość”. Kielce 1907.
 - „Esquisse d'évolution solidariste”. Paris 1907.
 - „Solidaryzm” — według wykładów prof. Gide'a. Lwów 1908.
 - „O Solidaryzmie”. Warszawa 1908.
 - „Zasady moralne”. Warszawa 1909.
 - „Rozejm pomiędzy pracodawcami, a pracownikami”. Warszawa 1909.
 - „Moralność i życie”. Warszawa 1909.
 - „Doktryny ekonomiczne”. Warszawa 1909.
 - „Pomoc Wzajemna”. Warszawa 1910.
 - „Kooperatywa i Kooperatyzm”. Warszawa 1911.
-